

Jaymin Eve Jane Washington

Klątwa Bogów
Perswazja

Jaymin Eve
Jane Washington

Klątwa Bogów

Perswazja

PRZEŁOŻYŁA
Anna Piechowiak



*Do Jane: staraj się nadążyć.
Oraz do Jaymin: idziesz do tyłu.*



SŁOWNICZEK

klik – minuta

rotacja – godzina

cykl słońca – dzień

cykl księżyca – miesiąc

cykl życia – rok

minateur – żołnierz

bykoń – udomowione zwierzę robocze

sol – rasa dominująca

ziemianie – rasa służąca

Minatsol – świat ziemian i sol

Topia – świat bogów

plywak – ryba

kragill – stworzenie podobne do krokodyla

czarnospic – stworzenie podobne do piranii

pantera – skrzydlaty koń

JEDEN

Jeżeli nauczyłam się czegoś w ciągu swoich osiemnastu cykli życia, to z pewnością tego, że wyjątkowe chwile – te najmagiczniejsze fragmenty naszej przeszłości – na zawsze pozostaną częścią nas, niepojętą dla reszty świata.

Weźmy na przykład moją przyjaźń z Abklętymi. Nikt jej tak naprawdę nie rozumiał. Nie wiedzieli, dlaczego nie zginęłam z rąk braci podczas pierwszego cyklu słońca w Bożylesie i z jakiego powodu pozwalali mi żyć przez wszystkie kolejne. Dla mnie to też stanowiło zagadkę, jednak przestałam się już nad tym zastanawiać. Po prostu zaakceptowałam niebywałe szczęście, dzięki któremu ich znalazłam. Cała reszta straciła znaczenie.

Zanim przyjechałam do Bożylasu, miałam tylko Emmy. Traktowałam ją jak siostrę i mimo iż większość czasu spędzała na prawieniu mi kazań z miną zmęczonej babci oraz powtarzaniu, że przeze mnie przedwcześnie się starzeje, była mi bliższa niż prawdziwi krewni. Z Emmy i Abklętymi znalazłam swoje miejsce. Swoją rodzinę.

– Musisz się skoncentrować, Zabaweczko.

Podniosłam wzrok, spoglądając w zielone niczym mech oczy Yaela. Ich kolor wydawał się jaśniejszy niż zwykle, łagodniejszy. Podejrzewałam jednak, że działo się tak za sprawą mgły, która wczesnym rankiem snuła się leniwie nad dziedzińcem. Bóg z darem Perswazji nie miał w sobie nic przyjaznego. Był niecierpliwy, uwielbiał rywalizację, wyprowadzał mnie z równowagi i zapewne lubił o świcie torturować miękkie stworzonka, ot tak, dla zabawy. Nie żebym ja do takich należała. Z pewnych źródeł wiedziałam, że jestem cholernie twarda. Znaczący o ile uzdrowiciela z siódmego pierścienia, który wykazał się ewidentnym brakiem jakiegokolwiek wiedzy i umiejętności w swojej dziedzinie, można uznać za „pewne źródło”. Śmietanka rubieży.

Zajmowaliśmy kamienną ławę, zwróceni twarzami do siebie. Yael odchylił się, wtedy mimowolnie zagapiłam się na jego szeroką pierś, kiedy sięgnął za siebie i złapał krawędzie siedziska. Przybliżyłam się do niego odrobinę i przesuwałam cal po calu, usiłując dotknąć go tak, żeby nie zauważył.

Cykl księżycy temu jedyny istniejący bóg Chaosu pojawił się w Minatsol, by zaatakować Abklętych, a ja weszłam mu w drogę. Nie byłam może dobra w wielu rzeczach, lecz niewątpliwie wybitna w krzyżowaniu cudzych planów, zwłaszcza gdy oznaczało to coś niebezpiecznego. Dajmy na to tę cholerną klątwę, która rozdarła moją duszę na sześć części i pozostawiła mi wyłącznie malutki jej okruszek, z kolei resztę przeniosła na pięć świętych istot znajdujących się akurat w pobliżu.

Na Abklętych.

Tak więc teraz Yael miał w sobie skrawek mnie, a ja chciałam – nie, potrzebowałam! – być w kontakcie z tym elementem. Z nim. Z nimi. Obojętnie z którym, bylebym mogła doświadczyć dodającego otuchy dotyku. Pragnęłam, by ukoił ból w moim sercu i stłumił ściskającą mnie za gardło panikę.

– Wciąż nie jesteś skoncentrowana. – Yael wodził wzrokiem po mojej twarzy.

– Jestem – skłamałam, kiedy w końcu udało mi się przycisnąć swoje kolana do jego. Potem przemieściłam się dalej na ławce i przesunęłam nimi wzdłuż wewnętrznej strony ud chłopaka, gdy lekko rozsunął nogi. Niestety już po chwili napiął mięśnie, przez co musiałam się zatrzymać.

– Spróbuj jeszcze raz – powiedział. – Wyrzuć mnie z umysłu.

Warknęłam sfrustrowana i poirytowana, jednak posłusznie przymknęłam powieki. Skupiłam się na frazie, którą kazał mi powtarzać, a jednocześnie usiłowałam się od niego odciąć.

„Yael jest Numerem Jeden”.

„Yael jest Numerem Jeden”.

Niemal widziałam jego pyszałkowaty uśmiezek, co świadczyło o tym, że nie blokowałam go należycie. Zmarszczyłam brwi, posyłając mu inną myśl.

„Yael jest egoistycznym chwastojem!”

Nacisk zniknął z moich nóg i poczułam, jak Yael kładzie mi dłonie na łydkach, następnie podnosi je i umieszcza sobie na udach, prawie mnie na siebie wciągając.

– Oczy zamknięte – przypomniał, kiedy moje powieki zaczęły drżeć.

Zacisnęłam je nieco mocniej i tym razem to ja napięłam mięśnie. Często stawiałam opór. Abklęty, co nie znaczyło, że było to mądre posunięcie. Po prostu nic nie mogłam na to poradzić.

Nie lubiłam być rozstawiana po kątach i zawsze sądziłam, że gdy mój czas wreszcie nadejdzie, zginę w walce. Prawdopodobnie w takiej z kolumną albo kamienną podłogą, w którą wyrznię głową, ale bitwa to bitwa.

Yael złapał mnie za włosy. Przerzucił mi warkocz przez ramię i zaczął za niego pociągać, zmuszając, żebym się zbliżyła. Czułam na szyi jego oddech, przez co mój mózg powoli odmawiał współpracy.

– Co to jest chwastoj, Zabaweczko?

Odezwał się tak cicho, tak łagodnie, tak perswazyjnie, aż w pierwszej chwili pomyślałam, że szepcze coś zupełnie innego. Coś, co mogłoby mnie zachęcić, abym zdjęła ubranie i zaczęła się o niego ocierać.

Wow. Nie miałam pojęcia, że jego głos potrafi tak działać. Chociaż może nie powinien używać tej umiejętności nigdy więcej, ponieważ zdążyłam już zrobić w życiu dostatecznie dużo zawstydzających rzeczy. Nie potrzebowałam dodawać „przypadkowego ocierania się” do tej naprawdę długiej listy.

– Połączenie chwastu z gnojem – wyjaśniłam, w duchu pękając z dumy, że zabrzmiałam na tak pewną siebie.

– Czy to jakieś słowo ziemian? – Yael wciąż używał tego tonu. Wciąż ciągnął mnie za włosy. Wciąż mścił się za to, że nazwałam go chwastojem.

Spomiędzy moich warg wydostał się drżący oddech.

– To słowo Willi – odparłam ochryple.

Zaśmiał się, po czym wycofał i dał mi wytchnienie, którego tak bardzo potrzebowałam. Warkocz opadł z powrotem na moją pierś, a ja mimowolnie wzięłam głęboki wdech.

– Spróbuj znowu – polecił, tym razem zupełnie normalnie, może nawet chłodno.

„Sukinsyn”.

– Czy ty w ogóle się starasz? – syknął.

– Nie. Chciałam, żebyś to usłyszał.

Ponownie położył mi dłonie na kolanach.

– Skup się. – Teraz używał daru Perswazji na poważnie, naginając moją wolę, aż ogarnęła mnie desperacka wręcz potrzeba, by spełnić jego polecenie.

Wycofałam się w głąb własnej świadomości i mocno zmarszczyłam brwi, aby zrobić, co kazał. Usiłowałam wznieść mentalną barierę wokół umysłu, później zagłuszyć Yaela nonsensownym wewnętrznym wrzaskiem, niestety nic nie działało. Nie potrafiłam go stamtąd wyrzucić, pewnie dlatego, że tak naprawdę się tam nie znajdował. To ja w jakiś sposób przesyłałam mu myśli.

– Najwidoczniej twoja dusza dąży do połączenia z jej utraconymi częściami – stwierdził wreszcie, wyzwalając mnie spod działania mocy.

Jak tylko odzyskałam wolę, zerwałam się z ławki.

– Więcej tego nie rób! – zawołałam z furją.

– Czego mam nie robić? – zapytał niewinnie, również wstając. – Och, już pora na śniadanie.

Ruszył naprzód, a ponieważ musiałam być blisko niego, do cholery, zaraz za nim pobiegłam.

– Poproszę Jedynekę, by jutro pomógł mi zamiast ciebie – zagroziłam, kiedy przemierzaliśmy korytarze akademii, kierując się do sali jadalnej.

– Och? – Spojrzał na mnie przez ramię, a jego oczy błysnęły prowokacyjnie.

Poczułam impuls każący mi cofnąć wypowiedziane przed chwilą słowa, ale zwalczyłam go i wyzywająco zadarłam brodę. Jak prawdziwa twardzielka.

To znaczy może i wyszłabym na twardą, gdybym nie była tak bardzo skupiona na Yaelu, że nie zauważyłam wychodzącego zza zakrętu ziemianina. Pchał przed sobą wózek, a ja rąbnęłam w niego z rozpędu, chociaż chłopak zatrzymał się pospiesznie, więc teoretycznie miałam dość miejsca, żeby go

ominąć. Zobaczyłam pełno tac ze śniadaniem oraz dzbanków kawy, ewidentnie przeznaczonych dla jakichś leniwych dupków, którzy domagali się, aby co rano dostarczano im posiłki bezpośrednio do pokoi. Jedno z naczyń zakolysało się i przewróciło, wówczas strumień gorącego napoju wylał się na przód mojej koszuli.

Wrzasnęłam. Oskoczyłam do tyłu, odciągając materiał od ciała. Skakałam po korytarzu, mamrotałam klątwy pod nosem i jednocześnie usiłowałam dmuchać na pierś, żeby złagodzić pieczenie. Skórę miałam okropnie czerwoną, ale w gruncie rzeczy nie stało się nic poważnego, no i z pewnością nie był to pierwszy raz. Zdążyłam już przywyknąć do podobnych wpadek, więc doszłam do siebie na tyle szybko, by zobaczyć, że wściekły Yael rusza sprężystym krokiem w kierunku ziemianina.

Jeden z minusów „przynależności” do paczki Abklętych to fakt, że bracia traktowali każdy najdrobniejszy incydent zdecydowanie zbyt poważnie. Reagowali tak nie tylko na zagrożenia wobec swojej rodziny, lecz także w stosunku do mojej osoby, gdyż teraz byłam jedną z nich. Przynajmniej dopóki moja dusza nie przestanie naruszać terytorium ich dusz czy tam serc, czy gdzie te przebiegłe części mnie aktualnie rezydowały.

„Nie czas teraz na to”.

Przerwałam rozmyślenia, gdy Yael wyciągnął umięśnioną rękę i złapał chłopaka za gardło, momentalnie odcinając mu dopływ powietrza. Jego zachowanie wcale mnie nie zaskoczyło. Wszyscy byliśmy tacy sami: trochę za impulsywni, zbyt wybuchowi, obciążeni mniejszymi czy większymi niedoskonałościami. Właśnie dlatego pozwoliłam im ze mną zostać.

Ponieważ to zdecydowanie ja pozwalałam im zostać ze mną, nie odwrotnie.

Yael mamrotał coś do biednego ziemianina, za cicho, żebym mogła usłyszeć, lecz widziałam jak na dłoni, że gość zaraz posika się ze strachu. Wołałabym, aby do tego nie doszło. Nie miałam mu za złe, że się bał, ale to byłoby obrzydliwe.

– Czwórko! – Podbiegłam bliżej i spróbowałam odciągnąć Yaela. – Nic się nie stało, to tylko wypadek.

Ku mojemu zaskoczeniu Abklęty puścił chłopaka, który złapał za wózek i pchając go przed sobą, popędził korytarzem co sił w nogach. Biegł tak, że nie wykluczyłam jego zderzenia z kimś jeszcze, ale najwidoczniej oddalenie się od nas w trybie natychmiastowym stanowiło dla niego priorytet.

Yael omiół mnie wzrokiem, sprawiając przy tym wrażenie nieco zmieszanego. W pierwszej chwili pomyślałam, że ma wyrzuty sumienia z powodu swojej przesadnej reakcji, aczkolwiek to wyjaśnienie wydało mi się strasznie naciągane. Zaczęłam szukać innych przyczyn. Powiodłam za jego spojrzeniem i zerknęłam na swoją koszulę.

Moje sutki radośnie salutowały całemu światu, nawet przez stanik. Mokry materiał przykleił mi się do ciała. Wywróciłam oczami i ponownie go odciągnęłam.

– To nie jest dla ciebie żaden nowy widok, Czwórko – przypomniałam mu.

Momentalnie odwrócił się na pięcie i ruszył dalej, więc pospieszyłam za nim.

– Jedyńko, zapamiętaj w końcu – prychnął pogardliwie, jak tylko się z nim zrównałam.

– Czwórko.

– Jedyńko, Kamieniu, Jedyńko. I wcześniej nie widziałem twoich cycków.

– Oczywiście, że widziałeś. Nie pamiętasz, jak...

– Nie patrzyłem – przerwał mi. – Możemy porozmawiać o czymś innym?

„No tak, pakt”, pomyślałam, z irytacją kręcąc głową.

Yael nagle się zatrzymał, złapał mnie za nadgarstek i odwrócił do siebie przodem.

– Co? – zapytał ostrożnie. Milczałam, zatem lekko mną potrząsnął. – Co ty przed chwilą powiedziałaś?

Udałam, że się zastanawiam, a serce tłukło mi się o żebra jak oszalałe. Wyznałam im prawdę, kiedy za pierwszym razem przypadkiem weszłam do głowy Rome’a podczas snu, ale nie wspominałam o drugim incydencie. O tym, że siedziałam w umyśle Sireta, podczas gdy bracia dyskutowali o granicach łączącej nas przyjaźni.

– Uhm... – Wyrwałam rękę z jego uścisku i wcisnęłam dłonie w kieszenie spodni. Były ciasne, bo Siret ubrał mnie dziś rano swoim Oszustwem. Nawiasem mówiąc, wciąż nie do końca rozumiałam

ten aspekt jego zdolności, ale w sumie kogo to obchodziło? Ważne, że strój wyglądał jak szyty na miarę.
– Powiedziałam... Eee... „No tak”...

Nawet nie dał mi dość czasu na wymyślenie jakiegoś dobrego kłamstwa. Westchnął, znów złapał mnie za rękę i w milczeniu zaciągnął do sali jadalnej. Pozostali bracia siedzieli już przy tym samym stole co zawsze. Omiotłam ich wzrokiem, czując, jak w piersi rozlewa mi się ciepło. Rome zauważył mnie jako pierwszy. Od razu utkwiał spojrzenie w mojej mokrej koszuli, po czym z irytacją pokręcił głową.

– Cześć, Perswazjo – mruknięto paru z nich, ale i tak dostrzegłam, że to moje cycki zdobyły ich niepodzielną uwagę tego ranka.

Miałam ochotę zakryć się ramionami.

– Oczy mam wyżej – sarknęłam, wywołując cztery identyczne uśmiechy.

– Jak tam sesja treningowa, Kamieniu? – zapytał Aros z wyczuwalnym rozbawieniem. Najchętniej pogapiłabym się jeszcze trochę na tę jego perfekcyjną twarz, ale prawdopodobnie oczekiwał odpowiedzi.

– Nieźle... – zaczęłam, lecz Yael szybko do mnie podszedł i zasłonił mi usta dłonią. Stał tak blisko, że czułam na plecach bijące od niego gorąco.

– Znowu siedziała nam w głowach – obwieścił pozostałym. „Super, dzięki. Po prostu wyłóż kawę na ławę, czemu nie”. Oderwałam jego rękę, niestety chłopak się nie cofnął.

– W twoich ustach to brzmi bardziej złowieszczo, niż było naprawdę – powiedziałam lekkim tonem. Nawet nie próbowałam zaprzeczać, bo i tak zwęszyliby prawdę. Lepiej od razu zmierzyć się z konsekwencjami. – Czasami podczas snu wchodzę w umysł kóregoś z was. Mam wrażenie, że dzieje się to przeważnie wtedy, kiedy planujecie coś odnośnie do mojego życia i nie racycie zapytać mnie o zdanie, wy soldupki.

Właściwie wcale nie byli sol, aczkolwiek gdybym oznajmiła całemu Bożyłasowi, że pięciu prawdziwych bogów spaceruje sobie korytarzami akademii każdego cyklu słońca, zapanowałby totalny chaos. Nawet bez tej wiedzy przechodząca obok ziemianka wydała zduszony okrzyk, gdy usłyszała, jak odzywam się do nich karcącym tonem. Ten dźwięk był ostry, niemal mechaniczny, i momentalnie przypomniał mi Jeffrey. Musiałam spojrzeć na nią jeszcze raz, aby się upewnić, że bogowie wcale nie wysłali do Minatsol służącej z Topii na przeszeptę.

Nie, to zwykła dziewczyna. Stała jak wryta z tacą pełną brudnych talerzy, które zaczynały zsuwać się ze stosów, grożąc, że lada moment pospadają na podłogę. Jednak to nie wisząca w powietrzu katastrofa przykuła moją uwagę, tylko spojrzenie nieznajomej. Na twarzach ziemian przeważnie można było dostrzec rozmaite odcienie stoickiego spokoju, rezygnacji i pogodzenia się z losem. Mieszkańcy Bożyłasu uważali się za szczęśliwych wybrańców, ponieważ mieli szansę służyć przyszłym bogom.

Tymczasem ona – z cienkimi, mysimi włosami oraz wielkimi, zielonkawymi oczami – nie wyglądała na szczęśliwą. Mina dziewczyny wyrażała nienawiść, zazdrość i ból, co świadczyło o tym, że usługiwanie już nie przynosiło jej zadowolenia. Nie teraz, kiedy ja znajdowałam się w towarzystwie najczcigodniejszych sol i nazywałam ich dupkami, a oni nawet nie próbowali mnie za to zabić.

– Kamieniu, czy ty nas w ogóle słuchasz?

Upomnienie Sireta sprawiło, że ponownie zainteresowałam się braćmi, ale wciąż nie mogłam wyrzucić tej ziemianki z myśli.

– Znacie tę dziewczynę? – zapytałam, kiwając głową w jej stronę. Moja nagła zmiana tematu zdawała się nie robić na nich żadnego wrażenia. Pewnie zdążyli się do tego przyzwyczaić.

Wszyscy błyskawicznie popatrzyli we wskazane miejsce, następnie równie szybko odwrócili się z powrotem do mnie. Pomyślałam, że może nieznajoma już sobie poszła, więc ukradkiem zerknęłam w tamtym kierunku. Nadal tam stała, nadal z przeróżnymi odcieniami gniewu na twarzy. Dopiero po chwili prychnęła, odwróciła się i energicznym krokiem odmaszerowała w poblizze kuchni. Ups, chyba powinnam być bardziej subtelna.

– Nie mamy w zwyczaju poznawać ziemian – odpowiedział Coen. Głęboki, zachrypnięty głos chłopaka sprawił, że momentalnie o wszystkim zapomniałam.

„O co ja w ogóle pytałam?”

– Znacie mnie! – wybuchnęłam. – Ja jestem ziemianką!

Rome pokręcił głową. Znow wlepił wzrok w moje piersi, ale w końcu jakoś udało mu się go podnieść, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie jesteś ziemianką, Willo. Nigdy nią nie byłaś.

Westchnęłam, po czym usiadłam między Siretem a Coenem. Dziwną dziewczyną zajmę się innego cyklu słońca. Teraz czułam się wykończona i umierałam z głodu – właśnie tak działały na mnie próby mentalnego blokowania Abklętych. I w dodatku nie robiłam żadnych postępów. Zaczynałam myśleć, że może to niewykonalne. Albo podświadomie wcale tego nie chciałam.

Na stole postawiono jedzenie, przy czym przeznaczona dla mnie porcja wylądowała na nim z iście demonstracyjnym brzękiem, a przynajmniej tak mi się wydawało. Już prawie podniosłam zmęczoną głowę, żeby posłać mordercze spojrzenie temu, kto zrzucił trochę kremowego purée z mojego talerza, ale ostatecznie odpuściłam. To oznaczałoby zbyt wielki wysiłek. Poza tym rozumiałam, dlaczego ziemianie niechętnie mnie obsługiwali. Byłam jedną z nich, nie żadną wyjątkową sol. Nie zasługiwałam na przywileje.

– Jedz, Żołnierzu. Przyda ci się każda odrobina siły.

Te krótkie słowa Sireta wystarczyły, żeby spowodować wyrzut adrenaliny w moim ciele.

– Dlaczego? Co się dzieje? – Rozejrzałam się dookoła, ale wszystko wyglądało normalnie.

To znaczy normalnie jak na Bożyłas. Setki błogosławionych sol siedziały przy stołach, obsługiwane przez porównywalną liczbę niezbyt błogosławionych ziemian. Tylko ja jedna spędzałam czas w towarzystwie utalentowanych istot i najwidoczniej wielu przedstawicieli obu ras było niezadowolonych z tego faktu. Większość gapiła się na mnie spode łba.

W pewnej chwili zwróciłam uwagę na dziewczynę-sol, która stała w wejściu do sali, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Przyglądała mi się intensywnie, a na jej ustach czaił się lekki uśmiezek. Lekki i naprawdę straszny. Znałam tę twarz. Sam jej widok sprawił, że serce zaczęło obijać się o moje żebra.

– Karyn wróciła – wyszeptalam, nie odrywając od niej wzroku. Bardziej wyczułam, niż zauważyłam, że dla Abklętych nie była to ani wesoła, ani niespodziewana wiadomość. – To ona nie zginęła?

Odwróciłam się z powrotem, aby zobaczyć ich reakcje. Zaczęłam mrugać zdecydowanie za szybko. Może dostałam tiku nerwowego? To miałoby sens, zważywszy na ilość stresu, jaki mi ostatnio towarzyszył. Aros potrząsnął złotą czupryną i nawet hipnotyzujący efekt jego wzroku utkwionego w moich oczach nie mógł sprawić, bym przestała myśleć o sol, która podszywała się pode mnie, żeby uwieść moich chłopców.

Przysunął się bliżej i na moment zapomniałam, że Siret siedzi między nami. Kiedy się odezwał, jego słowa zabrzmiały bardzo cicho.

– Nie zginęła i między innymi o tym musimy z tobą porozmawiać. Dostaliśmy wiadomość od Rau. Nigdy więcej żadnych śmierci, inaczej pójdzie do Stavitiego i nasza kara w Minatsol zostanie przedłużona.

Wyraźna odraza, jaka przemknęła przez ich twarze, raz jeszcze przypominała mi o tym, że tak naprawdę wcale nie byli sol. Byli bogami. Prawdziwymi, żywymi – albo martwymi, cholera wie w sumie – bogami. Zrobili coś złego, to znaczy Siret zrobił, za co został wygnany do Minatsol. Do krainy, która osłabiała bogów, jeżeli spędzą w niej zbyt wiele czasu. Bracia przybyli tu razem z nim, gdyż tworzyli drużynę. A ja w dziwny sposób stałam się jej częścią.

– Poważnie? Czemu Rau przeszkadza, że jakiś sol umrze? – Może brzmiałam, jakbym była spragniona krwi, ale Karyn przerażała mnie jak diabli, przy czym jednocześnie miałam ochotę znow przywalić jej w tę głupią gębę. To bardzo zagmatwane emocje, a z takimi nie radziłam sobie najlepiej.

Rome odchylił się na krześle. Jego ciało było tak wielkie, że na wszelki wypadek wszyscy omijali go szerokim łukiem.

– Rau gównem obchodzi sol, chce po prostu uprzykrzyć nam życie. I tobie. Wie, że Karyn stanowi problem, tymczasem problemy wywołują chaos.

– Pójdzie do K.S.T. albo do Stavitiego, a my zdecydowanie nie potrzebujemy przedłużania kary – potwierdził Siret. – I tak mamy już dosyć tkwienia w tym bagnie.

Coen poprawił się na siedzisku, nie odrywając błyszczących oczu od zmiennokształtnej sol, która

wciąż stała w wejściu. Znowu miał tę przerażającą, morderczą minę.

– Nie martw się – mruknął Yael. – Na razie będziemy grać na zasadach Rau, ale jeżeli ta sol przekroczy granicę chociaż czubkiem stopy, wykończymy ją. Kropka.

Na twarzy Sireta pojawił się szeroki uśmiech. Uwielbiał konflikty. I jasnym było, że Chaos Rau zaczynał burzyć harmonię Bożylasu. Kryzys wisiał w powietrzu i czułam, że niedługo pochłonie nas wszystkich.

– Kryzys może cmoknąć nas w dupę – odpowiedział Siret moim myślom. – I nic nas nie pochłonie.

– Wynocha z mojej głowy, soldupku! – zawołałam, celując w niego palcem.

Rome wyciągnął rękę i złapał go ogromną dłonią.

– No właśnie, Willo. Czas, żebyśmy porozmawiali.

* * *

– Serio? Chyba sobie jaja robicie! Powiedźcie, że to kolejne Oszustwo Sireta! – zawołałam, przenosząc wzrok z jednego Abklętego na drugiego.

Siedziałam na łóżku w pokoju Sireta, a chłopcy stali wokół mnie i znów formowali tę ścianę mięśni. Teraz byłam już niemal pewna, że to strategia zastraszania.

– Nie możesz więcej paradować nago – poinformował mnie Rome poważnym tonem. Jak tylko przekroczyłam próg, zakrył mnie jedną ze swoich gigantycznych koszul. Nie żebym tym razem była goła.

– Twoje sutki są dekoncentrujące, a my zawarliśmy pakt, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo – dodał Aros. Jego złote oczy wręcz płonęły. – Nie mamy pojęcia, jak nasze moce mogą zadziałać blisko ciebie. Nie jesteś normalną ziemianką, ale nie jesteś też bogiem. A z nami niełatwo sobie poradzić.

„Pogadanka o seksie! Ci idioci próbują przeprowadzić ze mną pogadankę o seksie!”

Wiedziałam, co potrafiły sutki. Moja matka była bardziej niż chętna, żeby wystawiać swoje, i zdążyłam zaobserwować, jak działały na mężczyzn w wiosce. Różnica polegała na tym, że ja nie robiłam tego specjalnie. I nie zamierzałam paśowieć jak jakaś ofiara losu za każdym razem, kiedy to oni poczują się niekomfortowo.

Musieli nauczyć się z tym żyć.

Wstałam powoli, mając już dosyć tego, że nade mną górują. Odkąd weszliśmy do pokoju, wciąż paplali o pakcie i moich cymbałach – wszyscy poza Siretem. On jedynie skrzyżował ręce na piersi i oświadczył, że mój biust jest jego ulubioną częścią każdego cyklu słońca w Minatsol oraz nie podoba mu się pomysł, że ma być schowany. Przysięgłam w duchu, że dam mu w pysk dwa razy, jak tylko będę miała pod ręką krzesło, bo bez niego nie dosięgnęłabym jego gęby. Na razie musiało mi wystarczyć ulżenie sobie słowami i celowanie palcem w każdego z braci po kolei. Wypowiadałam je pospiesznie, usiłując wcisnąć w jedną tyradę wszystko, co miałam im do powiedzenia.

– Po pierwsze, nie chodzę ciągle nago! Większość ludzi nie widziała i nigdy nie zobaczy mnie bez ubrań. – To w pewnym sensie kłamstwo, wiele osób widziało mnie w różnym stopniu neglizju. Tak na dobrą sprawę większość obecnych w sali jadalnej tego ranka obejrzała sobie moje sutki. – Po drugie, żaden z was nie może mi mówić, co mam robić ze swoim ciałem. Jeśli zechcę paradować nago cały czas, to będę, do cholery, paradować nago cały czas!

Aros jęknął gardłowo. To był ten niski, wibrujący dźwięk, od którego drżał mi głos i miękkie kolana.

– Ona jest niemożliwa. Przysięgam na tych boskich dupków, że została tu przysłana jako część naszej kary.

Te słowa wywołały ukłucie bólu w mojej piersi. Niewielkie, bo rozumiałam, co miał na myśli. Większość uważała mnie za utrapienie i nic więcej. Za kłopot. Ale nigdy nie chciałam być karą dla tej piątki. To moi chłopcy, moi ludzie. Wyrzutki i odmienicy z innego świata.

Wolałabym tylko, żeby moja dusza nas wszystkich nie wiązała. Wciąż nie mogłam zdusić czającego się w głębi strachu, że tak naprawdę potajemnie pragnę, bym zniknęła.

Coen objął mnie w pasie i do siebie przyciągnął.

– Nie jesteś dla nas ciężarem. Nie o to mu chodziło.

– W sumie to cię lubimy – powiedział Yael. – A coś takiego nigdy się nie zdarza. Powinnas uważać się za jedną z najbardziej interesujących osób, jakie spotkaliśmy w tym świecie.

– Dzięki, Czwórko – odpowiedziałam stłumionym przez pierś Coena głosem. Pewnie mogłabym się odsunąć i podnieść głowę, aby mówić normalnie, ale... czemu miałabym to zrobić?

– Jedynko, Zabaweczko. – Głos Yaela rozległ się nagle znacznie bliżej niż przed chwilą. – Jestem numerem jeden.

Jak tylko zostałam odstawiona na nogi, odwróciłam się, by posłać chłopakowi mordercze spojrzenie. Coen przycisnął tors do moich pleców, a ja pozwoliłam, żeby jego dotyk łagodził wszystko, co było we mnie złamane. Nikomu nie polecałabym rozerwania duszy na kawałki, ale jeżeli nagrodą za to byli Abklęci, cóż, nie mogłam za bardzo narzekać. Yael wciąż przyglądał mi się wzrokiem mówiącym, że się nie ruszy, dopóki nie zmienię jego numeru, jednak miałam już dość rozstawiania mnie po kątach tego cyklu słońca.

Zrobiłam krok w jego stronę, od razu żałując utraty kontaktu z Coenem.

– Będiesz Czwórka, aż nie postanowię dać ci innego numeru. Więc. Musisz. Z tym. Życ.

Jego nozdrza rozszerzyły się nieznacznie i już wiedziałam, że popełniłam poważny błąd. Yael podszedł bliżej. Bardzo chciałam zostać na miejscu, ale nie mogłam. Był zbyt wielki, zbyt groźny. I cholernie seksowny, kiedy się wściekał. Jego włosy i oczy lśniły, a moc spowijała ciało niczym peleryna. Naprawdę nie umiałam pojąć, jakim cudem od razu się nie zorientowałam, że bracia są bogami. Nie wyglądali jak ci wszyscy błyszczący sol. Znacznie się od nich różnili.

Cholera... Chyba troszkę przesadziłam z prowokowaniem Yaela. Stawianie się jest jednak przereklamowane.

Odwróciłam się błyskawicznie, zanurkowałam między Rome'a oraz Sireta i wybiegłam z pokoju. Nie mogłam znaleźć się zbyt daleko, bo wówczas moja dusza zaczynała chlipać jak mała dziewczynka i wszystko mnie bolało, ale miałam nadzieję, że przynajmniej znajdę jakąś kryjówkę, dopóki Yael się nie uspokoi. Zdażyłam przebiec połowę korytarza, gdy nagle drogę zastąpiła mi sol.

Karyn. Fałszywka. Sucza Gęba.

Zahamowałam gwałtownie, a następnie cofnęłam się o kilka kroków. Od czasu ostatniego porwania wciąż miałam napięte nerwy. Fałszywka stanowiła ważną część tamtego planu, więc była moim Wrogiem Numer Jeden. Właściwie to Elowin nim była, bo to ona postanowiła mnie porwać. Tyle że już nie żyła, co sprawiało, że Karyn zajęła pierwsze miejsce na liście najbardziej znienawidzonych przeze mnie osób.

– Witaj, brudna ziemianko – odezwała się śpiewnie. Jej miękki, dźwięczny ton bardzo pasował do ślicznej twarzy i lśniących włosów. Sol mieli doskonałe geny, wprawdzie nie tak jak bogowie, lecz zdecydowanie lepsze niż ziemianie. Byli też dupkami. I w tym akurat od bogów nie różnili się wcale.

– Czego chcesz? – zapytałam, nie zwracając sobie głowy uprzejmościami.

Wyszczrzyła zęby w nieszczerym uśmiechu. Był to gest dziewczyny, która sądzi, że wie o tobie wszystko i ma pełne prawo patrzeć na ciebie z góry.

– Mamy pewną niedokończoną sprawę – prychnęła. – Zadarłaś z niewłaściwą osobą. Pójdiesz za to na dno.

Po tych słowach podeszły do nas jeszcze dwie sol i zatrzymały się po bokach Karyn. Wszystkie trzy znacznie przewyższały mnie wzrostem. Ta z prawej miała długie, błyszczące rude loki, druga była blondynką. Obie przyglądały mi się ogromnymi oczami o różnych odcieniach kobaltu.

Witamy w gangu wrednych dziewczuch.

Ból w mojej piersi zaczął słabnąć, dzięki czemu wiedziałam, że Abklęci się do nas zbliżają, ale nie mogłam się odwrócić. Tym razem planowałam zmierzyć się z napastniczkami.

Fałszywka zerknęła ponad moją głowę, po czym spojrzała znów na mnie.

– To tylko ostrzeżenie, ziemianko. Ci ochroniarze nie pilnują cię cały czas i nie mogą kontrolować wszystkich w akademii. Twoje życie bardzo się skomplikuje – oznajmiła, a potem odeszła z koleżankami.

Niemal w tej samej chwili otoczyły mnie ramiona Yaela. Odruchowo się odwróciłam i wtuliłam

w jego ciało, zapominając, że dopiero co przed nim uciekałam.

– Co powiedziała, Zabaweczko? – Jego niski głos brzmiał kojąco. Zadarłam brodę, żeby lepiej go widzieć.

Nie użył na mnie Perswazji, wcale nie musiał. Zwyczajnie chciałam powiedzieć mu prawdę. Powiedzieć im wszystkim, że Karyn będzie problemem, że spróbuje nas zniszczyć. Ale nie mogłam, zabiliby ją. Wiedziałam o tym i nie zamierzałam dopuścić do przedłużenia ich kary. Słabość, która ogarniała Abklętych w tym świecie, oraz nóż w piersi Sireta w zupełności wystarczyły, by skłonić mnie do milczenia. Nie mogłabym przejść ponownie przez to wszystko, co spotkało nas w zeszłym cyklu księżyca, więc zamierzałam chronić ich za wszelką cenę.

– Była podłą suką. Jak zwykle – wydusiłam w końcu. – Nic poważnego.

Starłam się zablokować myśli, ale sądząc po pięciu sceptycznych spojrzeniach, chyba mi nie wyszło. Na szczęście żaden z nich nie drażył. Zamiast tego popatrzyli na odchodzącą Karyn. To dawało jasno do zrozumienia, że bracia totalnie nie kupili mojego kłamstwa.

DWA

Następnego ranka siedziałam na podłodze niedużego salonu połączonego z sypialnią Coena. Zawłaszczyłam go podczas ostatniego cyklu księżycy i nazwałam „swoją przestrzenią”, jako że był tak okropnie pusty, a ja poważnie potrzebowałam jakiegoś miejsca – innego niż szafa na środki czystości w korytarzu – w którym mogłabym pobyc sama. Coen zdawał się nie mieć nic przeciwko, choć tak na dobrą sprawę nigdy nie zapytałam go o zgodę. Za wskazówkę w tej kwestii posłużył mi sposób, w jaki bracia się wobec siebie zachowywali. Wchodzili do cudzych pokoi i nosili cudze rzeczy bez pytania, podprowadzali sobie nawzajem książki, bronie i inne osobiste przedmioty. Uznałam więc, że wolno mi robić to samo, dlatego zaanektowałam tę niemal surową przestrzeń.

Wcześniej było tu tylko jedno krzesło, podsunięte pod regał do połowy zapełniony książkami, i ciemny dywan na podłodze. Jedna z półek została zwolniona, żeby zrobić miejsce na moje rzeczy: kamień z odciskiem knykci Rome’a, maleńkiego, błyszczącego jak klejnot żuka chodzącego sobie w słoiku z kilkoma liśćmi sałaty, jakie dostał do jedzenia, pakiet medyczny oraz kawałek purpurowej tkaniny. Tyle mi zostało z sukni, którą Siret za pomocą daru zmateriałizował na moim ciele. Może to osobliwa kolekcja i może nie powinnam czuć do niej aż takiego przywiązania, ale to były moje rzeczy – koniec, kropka.

Odchyliłam głowę, rozciągając się na dywanie i spoglądając w sufit. Jeden z braci znajdował się w pobliżu – nie wiedziałam który, lecz ból w piersi nie groził, że lada moment mnie rezerwie. Jeden z nich zawsze zostawał niedaleko właśnie z tego powodu. Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie niezręczną rozmowę, jaką przeprowadziliśmy poprzedniego cyklu słońca.

Ci idioci naprawdę zrobili mi pogadankę o seksie.

Irytowało mnie to na tak wielu różnych poziomach. Dlaczego musiałam ułatwiać im trzymanie się postanowień paktu? To głupie, ja się na nic nie zgadzałam.

Z zamyślenia wyrwało mnie nieśmiałe pukanie. Zerwałam się na nogi i otworzyłam drzwi, by zobaczyć Emmy stojącą na korytarzu. Oczy miała dzikie i rozbiegane, a dłonie nerwowo wykręcała przed sobą.

Roześmiałam się.

– Nie kazałabym ci przyjść o tej porze, gdyby któryś z nich miał tu być – powiedziałam uspokajająco, wciągając ją do małego pomieszczenia, po czym zamknęłam drzwi.

Natychmiast usiadła na dywanie, jakby to miało pomóc jej pozostać niezauważoną, gdyby ktoś wpadł przypadkiem do mojej części pokoju.

– Jeden z ziemian odmówił wykonywania obowiązków tego cyklu słońca – szepnęła.

– Och? – odezwałam się, dając jej do zrozumienia, żeby mówiła dalej.

– No. – Kiwnęła głową zniechęcona. – Powiedział, że nie wróci do pracy, dopóki wszyscy ziemianie nie zaczną robić tego, jak należy. Podobno pracował na dwie zmiany w którejś łaźni sol, bo inni ziemianie nie przykładają się do sprzątnia.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy to w jakiś sposób nie było moją winą.

– Co się stało, kiedy odmówił wykonywania obowiązków?

– Odesłano go z powrotem do wioski, okrytego hańbą.

Skrzywiłam się. Wieśniacy naprawdę bardzo poważnie podchodzili do kwestii służenia sol. Biedny chłopak zostanie pewnie powieszony na wiejskim placu. Możliwe, że przeze mnie.

– Będę pracować – obwieściłam nagle i zerwałam się na nogi tak gwałtownie, że rąbnęłam łokciem w półkę. Potarłam go odruchowo.

– Ale nie możesz – przypomniała Emmy. Wstała razem ze mną i patrzyła na mnie uważnie. – Próbowałaś. Abkłęci nie chcieli ci towarzyszyć.

– Nie starałam się jakoś szczególnie – wyjaśniłam, robiąc skruszoną minę. – Wiesz, że nienawidzę sprzątać, Em. Chyba się nie spodziewałaś, że będę na poważnie walczyła o ten przywilej, co nie?

Wywróciła oczami, przytuliła mnie szybko, a potem pospiesznie wycofała się z pokoju.

– Powodzenia – dodała, zostawiając za sobą otwarte drzwi, i zniknęła w korytarzu.

Ruszyłam do sąsiedniego pomieszczenia. Uniosłam rękę, żeby zapukać, zatrzymałam się jednak w ostatniej chwili, zanim dłoń dotknęła drewna, bo nagle ogarnęło mnie zawahanie.

Z całej piątki to Rome'a będzie pewnie najtrudniej przekonać do czegokolwiek. Zdawał się traktować mnie znacznie chłodniej niż pozostali. Opuściłam rękę, wpatrując się w drzwi. I tak nie było opcji, aby to on towarzyszył mi dzisiaj jako strażnik. Fakt, że moja dusza się do niego przykleiła, uważał za osobisty afront. Oparłam się plecami o drzwi, zastanawiając się, który z pozostałych trzech braci przebywał w pobliżu.

„Pieprzyć to – pomyślałam, a następne słowo wypowiedziałam w myślach znacznie głośniej. – Abklęci!”

Zaledwie chwilę później drzwi za mną otworzyły się do środka. Ruch był błyskawiczny i mocny, zdecydowanie zbyt szybki, żebym zdążyła jakoś uchronić się przed utratą równowagi. Na szczęście za nimi znajdowała się blokada: olbrzymia, imponująca i bardzo umięśniona.

– Cześć. – Odchyliłam głowę, gdy pierś Rome'a powstrzymała mnie przed upadkiem. – Ja właśnie... Umm...

Spojrzał w dół, przez co głos uwiązł mi w gardle. Musiałam go zaskoczyć, bo jego twarz wyglądała na nieco mniej poważną niż zwykle. Olbrzymia dłoń spoczęła na moim brzuchu, jakby chciał mnie podtrzymać.

– Co ci mówiliśmy o drzwiach? – zapytał.

– Ruszają się... Więc nie powinnam się o nie opierać – odparłam jakoś tak ochryple. Zrobiło mi się wstyd, lecz nie mogłam nic poradzić na to, że całe ciało zmieniło się w jednego wielkiego zdrajcę, odkąd ta paskudna klątwa trafiła mnie w pierś. Teraz w absolutnie każdej chwili pragnęło znaleźć się najbliższej Abklętych jak to możliwe, a kiedy już się znalazło, czułam się tak, jakby w krwiobiegu eksplodowała mi bomba.

Rome nie zareagował na moją odpowiedź, tylko na mnie patrzył. Pewnie dlatego, że wtulałam się w niego, wspinając się na palce i przesuając powoli w górę. Nie wiedziałam, czemu to robię, po prostu miałam wrażenie, że to właściwe zachowanie w tej chwili. Rome był taki wysoki, a ja chciałam, żebyśmy lepiej do siebie pasowali. Warknął akurat wtedy, gdy idealnie się umościłam. Zsunął dłoń z mojego brzucha, złapał za pas spodni i lekko pchnął mnie do przodu, z dala od siebie.

Potem wyszedł na korytarz – wciąż trzymając mnie na odległość ramienia – i zatrzasnął drzwi sypialni.

– Chodźmy na spacer. Potrzebuję świeżego powietrza.

– Skoro już mowa o spacerach... – Zaczęłam klepać go po rękę, aż mnie puścił. Jakbym przed chwilą wcale się do niego nie przykleiła. Świetnie radziłam sobie z wyparciem. – Może przejdziemy się na arenę? Tak się składa, że mam tam dzisiaj zmianę, a jeszcze ani razu nie sprzątałam tego miejsca.

– Nie. – Odpowiedź była ostateczna.

– Miażdżyciel mówi „nie”! – W swoim mniemaniu parodiowałam giganta, mówiąc najgrubszym głosem, jaki umiałam z siebie wydobyć, i maszerując z rozstawionymi rękami oraz nogami, jakbym miała za dużo mięśni, żeby móc normalnie funkcjonować.

Rome zatrzymał się i spojrzał na mnie z pełną niedowierzania miną.

– Wcale tak nie wyglądam ani nie brzmię.

– Pozwoliłam sobie na odrobinę twórczej wolności, a co! – mruknęłam, opuszczając rękę.

– Kiedyś wpędzisz mnie do grobu – jęknął.

Chwyliłam go za nadgarstek i wskoczyłam mu na plecy. Złapał mnie zrećźnie, zapewne odruchowo umieszczając przedramiona pod moimi udami, i odwrócił głowę w bok. Położyłam palce na szczęce Rome'a i skierowałam jego twarz z powrotem do przodu, następnie oparłam brodę w taki sposób, że zetknęliśmy się policzkami.

– Nie możesz umrzeć, Dwójko – powiedziałam, zniżając głos do szeptu. – Pozwól mi iść na arenę, to ważne.

Wyswobodził twarz z moich dłoni i znów przekreślił szyję, aby na mnie spojrzeć. Jego lśniące

jak klejnoty oczy zwęziły się – błysnęły w nich zielone iskry.

– Liczę do dziesięciu – ostrzegł, mocniej zaciskając ręce na moich udach.

– Co?

Szczęka mi opadła i akurat ten moment wybrał sobie Siret, żeby wyjść zza załomu korytarza i nas zauważyć. Uniósł złotoczną brew, odgarniając loki z czoła, a potem po prostu oparł się bokiem o ścianę i wyszczerzył zęby, jakby czekał, co się wydarzy. Rome chyba nawet nie dostrzegł jego obecności.

– Dziesięć – zaczął ochrypłym głosem. Ostrzeżenie zamieniło się w groźbę.

– Nie jesteś moją matką! – zawołałam, z uporem zaciskając na nim ręce.

– Dziewięć.

– No weź, Dwa. – Klepnęłam go dłonią w szeroką pierś. Trochę zabolalo.

– Osiem.

– Dwa!

– Siedem.

Cholera. Kompletnie mnie ignorował, zieleń jego oczu przybrała na intensywności. Uścisk na moich udach stawał się bolesny. Szarpnęłam się, ale nie puścił.

– Sześć.

– Dwójko – spróbowałam ponownie, szarpiąc się mocniej. – Nie dam rady zejść, jeżeli mnie nie puścisz.

– Pięć.

Znowu opadła mi szczęka. Teraz byłam zwyczajnie zdezorientowana. Zerknęłam na Sireta, szukając ratunku, ale trzymał dłoń na ustach, próbując stłumić śmiech.

– Cztery – kontynuował Rome. Najpierw przyciągnął mnie silniej do pleców, po czym nagle puścił.

– Dziękuję! – wykrztusiłam z irytacją.

– Trzy. – Tym razem na twarzy Rome'a pojawił się uśmiezek, niemniej w niczym nie przypominał tego Sireta. Ten był zdecydowanie wredny.

– Żartujesz sobie – wymamrotałam z kamienną miną.

– Dwa.

Cofnęłam się, wystraszona. Pewność siebie opuściła mnie niemal zupełnie. Co, do diabła, się wydarzy, kiedy doliczy do...

– Jeden.

Jego masywne ręce śmignęły po obu stronach mojej głowy i zdałam sobie sprawę, że wycofałam się aż do ściany.

– Trzęsiesz się, mały listku? – zadał podszyte czarnym humorem pytanie. Jego maska pękła do reszty i teraz już otwarcie się ze mnie nabijał.

– Argh! – wychrypiałam, jak tylko doszłam do siebie. Odepchnęłam go, a on posłusznie się odsunął.

Nie zamierzałam tak łatwo dać za wygraną.

– Idę na arenę – oświadczyłam, ruszając naprzód. – I lepiej niech któryś z was idzie ze mną, o ile nie chcecie, żebym przez was zwijała się na ziemi i wrzeszczała z bólu.

Byłam tak zła, że kopnęłam jedną z sof we wspólnej przestrzeni na końcu korytarza. Z okropnym zgrzytem przejechała kilka stóp po podłodze i rąbnęła w inną. Sol, który siedział na tej drugiej, podskoczył raptownie zszokowany i spojrzał na mnie w osłupieniu.

– Uch. – Sama miałam ochotę tak na siebie spojrzeć. – Czy to coś ma kółka?

Kucnęłam, żeby zajrzeć pod spód. Nie, zdecydowanie ich nie miało.

„Co, do jasnej ciasnej?”

– Co się dzieje? – zażądał wyjaśnień Rome, wparowując za mną do pomieszczenia. Siret podążał jego śladem.

Sol – który marszczył brwi coraz mocniej, a szok w jego oczach ustępował miejsca złości – przez chwilę patrzył wściekłym wzrokiem to na Rome'a, to znów na Sireta, po czym pospiesznie wyszedł z sali. Wyglądał, jak gdyby zmierzał prosto do przewodniczącego komitetu do spraw ziemian, żeby na

mnie donieść. Na nieszczęście dla niego Elowin była martwa.

Przeszło mi przez myśl, czy mianowali już kogoś na zastępstwo, a potem, kto właściwie wybierał przewodniczącego komitetu. Na dobrą sprawę nie wiedziałam nic o mechanizmach działania akademii. Zupełnie jakbym po prostu wparowała tu przez główną bramę i jedyne, co przyniosłam osobom znajdującym się wewnątrz, to moja własna, unikatowa odmiana chaosu. Żyłam w bańce i nie miałam pojęcia, co znajduje się poza nią.

– Coś jest nie tak z tą sofą – powiedziałam oskarżycielskim tonem, wskazując na mebel.

Bracia zerknęli na niego, a następnie na mnie.

– Nie widzę niczego dziwnego – oznajmił sucho Siret. – Możesz nam przybliżyć, co konkretnie ci w niej nie pasuje?

– Nieważne – rzuciłam. Pochyliłam głowę i ruszyłam dalej.

Nie przywidziało mi się, prawda? Ta kanapa naprawdę przejechała po podłodze, kiedy ją kopnęłam. Całkiem jakbym w ciągu ostatniej nocy nabrała siły godnej supersol. Zatrzymałam się przed opuszczeniem wspólnego salonu i odwróciłam do sofy stojącej pod przeciwną ścianą, czyli teraz obok mnie. Podniosłam nogę i kopnęłam ją szybko. Nawet nie drgnęła, za to moją stopę przeszył paskudny ból, przez który już drugi cykl słońca z rzędu musiałam skakać na jednej nodze, wyrzucając z siebie charczące bluzgi.

Gdyby nie Abklęci, rzekłabym, że mój pech przybiera na sile.

Rome i Siret śmiali się ze mnie na głos, co przypomniało mi, że byłam na nich wściekła. Na wszystkich. Przez resztę tego cyklu słońca każdy będzie odczuwał skutki mojego gniewu, bo byłam Willą-Kurde-Knight. Co nie miało żadnego sensu, ale czasami świat też go nie miał, a my musieliśmy to akceptować.

Energicznym krokiem przemierzyłam korytarz i wyszłam na ciepłe, łagodne promienie słońca. Do tej pory w Bożylesie znajdowałam tylko ciepło. Ciepło, zielone drzewa, śpiewające ptaki. Najwidoczniej do kwestii „boskości” tego miejsca podchodzono bardzo poważnie, a bogowie ewidentnie pobłażali zachciankom lokatorów akademii. Żadne inne istoty nie zostały obdarzone takim ogromem piękna. Zewnętrzne pierścienie oraz leżące w nich wioski były ponure i odludne. Wszystko tam wydawało się surowe, a ich mieszkańcy wiedli nędzne i smutne życie.

Nigdy tak naprawdę nie rozmyślałam o tym, jakie to niesprawiedliwe – ziemian zachęcano, by myśleli jak najmniej – ale jeżeli Abklęci czegoś mnie nauczyli, to z pewnością tego, że rasa służąca wcale nie różniła się tak bardzo od sol. Mogliśmy przyjaźnić się z bogami. Mogliśmy być szczęśliwi. Mój przykład tego dowodził.

Właśnie to sprawiło, że Elowin postanowiła połączyć siły z Rau, postradała rozum i zachowywała się jak wariatka. Bała się, że moje działania zachęcą pozostałych do „swobodnego myślenia”, i nie była w błędzie. Sol też to zauważali i z pewnością zamierzali zwalczać tę nieprawidłowość ze wszystkich sił. I choć pragnęłam zmian, obawiałam się cierpienia, przez które będą musieli przejść inni ziemianie. Co oznaczało, że pora stawić się w pracy i posprzątać.

Ból w piersi nie dokuczał mi jakoś szczególnie, nawet kiedy przecięłam trawnik i przeszłam przez podziemne drzwi Areny Świętego Piasku. Przynajmniej jeden z braci podążał za mną, ale ponieważ zachowywał dystans, czułam się niemal wolna i niezależna. Ot, zwykła ziemianka, która wykonuje powierzone jej zadania, robi coś pożytecznego dla świata. Co za szczęście, że mnie tu mieli. To znaczy do momentu, aż przypadkiem nie spałę budynku do gołej ziemi.

„Nie, Rau, to nie jest wyzwanie!”

Skoro już mowa o złym bogu: nie odwiedzałam areny, odkąd Rau maczał palce w zawodach i trafiłam na ring razem z Coenem. Potem, tylko dla zabawy, zamroził mi struny głosowe, żebym nie mogła się poddać – zmuszając tym Coena, boga Bólu, aby mnie znokautował. Później obudziłam się w pustym, podziemnym pomieszczeniu, gdzie, jak podejrzewałam, ziemianie zgłaszali się na dyżur sprzątania. A jeśli nie akurat tam, to z pewnością gdzieś w okolicy. Musiał być jakiś powód, dla którego zostałam zabrana na dół. Z pewnością nie zostawiliby mnie w miejscu, gdzie sol dochodzili do siebie. Dlatego teraz właśnie tam zmierzałam.

Światło słoneczne powoli zniknęło, podczas gdy ja próbowałam znaleźć drogę na niższe poziomy.

Mimo iż na schodach było dość ciemno i pośepnie, wciąż widziałam wyraźnie, co znacznie zmniejszało prawdopodobieństwo, że się potknę i zabiję. Chociaż nadal pozostawało niejasnym, czy mogę zginąć, jeżeli Abklęci pozostaną przy życiu.

Wszystko wokół zaczynało wyglądać znajomo, kiedy zesłam po schodach na płaskie podłogę. Nagle usłyszałam głosy. Och, jasna cholera, spotkanie ziemian.

Dosłownie wpadłam w sam środek zgromadzenia i jakieś dwadzieścia twarzy odwróciło się w moją stronę. Uniosłam rękę i pomachałam niemrawo.

– Hej, zgłaszam się do sprzątnia – powiedziałam, ze wszystkich sił starając się ignorować przeszywające spojrzenia. Szybko spuściłam wzrok na własną pierś i ku ogromnej uldze nie zarejestrowałam żadnej nagości. Chociaż raz nie gapili się z powodu moich cycków. Nie, po prostu ogólnie mnie nienawidzili, czy to ubraną czy rozebraną.

Przez tłum precyzyjnie się znajoma postać, a kolana nieco przestały mi drżeć. Zrobiłam kilka kroków naprzód.

– Atti!

Był chłoptasiem – czy jak ona go tam nazywała – mojej najlepszej przyjaciółki, co oznaczało, że musiał zachowywać się wobec mnie z uprzejmością. Takie są babskie zasady, nie?

– Co ty tu robisz, Willo?

Nie zabrzmiał tak przyjaźnie, jak bym sobie tego życzyła, ale kończyli mi się potencjalni sojusznicy, dlatego ochoczo sobie wmówiłam, że właśnie wyciąga do mnie pomocną dłoń.

– Cóż, powinnam pracować na arenie. W którymś momencie tego cyklu słońca – oznajmiłam. – I zdałam sobie sprawę, że nigdy tu nie przyszłam, nikt mi nic nie pokazał, więc... Oto jestem!

Atti przysunął się bliżej.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytał ledwie słyszalnie. – Jak to w ogóle możliwe, że oddaliłaś się od Abklętych?

Wszyscy wiedzieli, że bracia przyjęli mnie do swojego kręgu, o który troszczyli się wręcz do szaleństwa. Nikt poza Emmy nie miał pojęcia, dlaczego tak się stało, lecz przypuszczałam, że mieszkańcy akademii podejrzewają to i owo.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić, czy to dobry pomysł. Jeden z nich pewnie kręci się gdzieś blisko, ale nie będzie sprawiał kłopotów. – Abklęci i niesprawianie kłopotów... Okej, to ewidentne kłamstwo. Skoro sami bogowie nie potrafili zapanować nad tą piątką, ja, ziemianka, tym bardziej tego nie dokonam, jednak dla dobra Emmy musiałam tu zostać. Wciąż miałam przed oczami jej pełną niepokoju minę, kiedy mówiła mi o tym wygnanym biedaku. Była zdenerwowana, a ja nie zamierzałam pozwolić, aby denerwowała się przeze mnie.

Znajomy nadal nie wyglądał na przekonanego, widziałam to wyraźnie, zatem sięgnęłam po sekretną broń.

– Rozmawiałam z Emmy. Według niej powinnam zachowywać się tak, jak przystało na ziemiankę, żeby, no wiesz... – Teraz to ja zniżyłam głos do szeptu. – Powstrzymać cały ten bunt.

Chłopak się wyprostował i nagle wszelkie wątpliwości magicznie wyparowały z jego twarzy. Wow, naprawdę wpadł po uszy. Uznałam, że wykorzystam ten fakt przy każdej możliwej okazji. Potrzebowałam całego ziemiańskiego wsparcia, jakie mogłam dostać.

Atti odwrócił się do zebranych i zaczął mówić tym swoim poważnym tonem. Co wydawało mi się cholernie zabawne, ponieważ Emmy wyrażała się identycznie.

– Pomimo posiadania jedyne go zwolnienia, jakie może uzyskać ziemianin, Willa łaskawie zapytała, czy zgodzimy się ponownie włączyć ją do grafiku sprzątnia. Dzięki temu któreś z nas będzie mogło zająć się innymi zadaniami.

Ponieważ wszyscy obawiali się zemsty Abklętych, zostałam jakiś czas temu zwolniona z ziemiańskich obowiązków. Bożylas nie za bardzo wiedział, co ze mną zrobić, więc w pewnym sensie egzystowałam jako sol. Oznaczało to, że poza sprzątniem będę musiała też towarzyszyć któremuś z braci na zajęciach. Miałam zacząć od następnego cyklu słońca, o czym tak jakby zapomniałam.

Uniosłam rękę, a Atti natychmiast na to zareagował.

– Tak, Willo?

– Umm, mogę pracować wyłącznie poza zajęciami, ale obiecuję zrobić, co w mojej mocy, i stawiać się na służbie, jak tylko znajdę chwilę. Jeżeli nie macie nic przeciwko...

Atti westchnął cicho, ale całkiem nieźle przyjął tę wiadomość. W przeciwieństwie do innych ziemian, którzy znowu zaczęli mi się przyglądać spode łba. W tym momencie po prostu nie mogłam wygrać. Nieważne, co robiłam ani gdzie byłam – zawsze znalazł się tam ktoś, kto mnie nienawidził.

Napięcie w mojej piersi złagodniało, informując, że zbliża się jeden z chłopców. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowałam, to przybycie Abkłętego do pomieszczenia pełnego ziemian. Coś takiego mogłoby się skończyć wielką rozróbą. Musiałam dostać swój grafik i czym prędzej się stąd wynosić.

W myślach popędzałam Attiego, ale on oczywiście musiał robić wszystko powoli i zgodnie z zasadami, zupełnie jak Emmy. Minęło pół tuzina klików, zanim przydzielił mi obowiązki, bo te najwidoczniej zmieniały się każdego cyklu słońca. Kiedy skończył, podszedł bliżej.

– Dobrze, Willa, teraz twoja kolej. Żeby dołączyć do ziemian pracujących na arenie, musisz najpierw zostać oczyszczona przez bogów. Absolutnie nie ma mowy, bym pozwolił ci tam wejść bez tego.

Oczywiście, że nie.

– Na czym dokładnie polega to oczyszczenie? Nie wyląduję bez ubrań, prawda? Zostałam zobligowana do przestrzegania nowych zasad w tej kwestii. – Zasad, które wciąż mnie trochę irytowały.

Gdzieś z tyłu głowy nadal wymyślałam sposoby na danie nauczki chłopcom za tę idiotyczną pogadankę o seksie, niestety na razie wszystko, co rozważałam, wiązałoby się z ukaraniem siebie samej. Ale w końcu coś wykombinuję. Jak tylko przetrwam kilka najbliższych rotacji z Attim.

Znajomy wskazał na sąsiednie pomieszczenie, instruując, abym poszła za nim.

Rytuał polegał na tym, że Atti wysmarował moje czoło jakąś lepką, żółtą substancją, z którą musiałam wytrzymać przez trzy kliki. Potem kazał mi wyrecytować psalm składający się z pochwały bogów, pochwały sol i... I niczego na temat ziemian.

Typowe.

Gdy skończyłam klęczeć przed posągami Stavitiego – znajdującym się przy wielkim wejściu, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam – uznano mnie za dostatecznie czystą, by... posprzątać łazienkę. Zawsze o tym marzyłam.

„Dziękuję, Emmy, jesteś prawdziwą przyjaciółką”.

Pomrukiwałam zawzięcie, kiedy przez czterdzieści pięć klików szorowałam na kolanach jedną płamę, na którą skarżył się jakiś sol. Płamę będącą częścią naturalnego kamienia, z którego zostały zrobione podłogi w łaźni. Najwidoczniej jednak nie mogłam sobie pójść, dopóki jej nie usunę.

„Bardzo zabawne, wy ziemiańskie fajfusy”.

Atti dał mi początkowe zadanie, ale szczegóły pozostawił innym, bardziej doświadczonym ode mnie osobom. Ha, kogo ja próbowałam oszukać? Tutaj wszyscy tacy byli. Od chwili przybycia do Bożyłasu nie wykonywałam niemal żadnych ziemiańskich obowiązków.

– Lepiej się pospiesz, o Wybrana.

Przez cichy, kobiecy głos aż podskoczyłam i rozlałam połowę zawartości wiadra. Sądziłam, że jestem tu sama, ale najwyraźniej ktoś uznał oglądanie mojej niedoli za przyjemniejsze zajęcie od tego, co miał zapewne do roboty.

– Czeka na ciebie minimum pięć kolejnych rzeczy do wykonania, zanim twoi sol będą oczekiwali, że pojawisz się w sali jadalnej.

Miałam wielką ochotę jęknąć przeciągle. Naprawdę bym wołała, żeby nie wspominała o jedzeniu. Tak bardzo skupiałam się na ucieczce od chłopców, że kompletnie zapomniałam czegokolwiek przegryźć.

– Tak z czystej ciekawości... Ile jeszcze czasu do kolacji?

Dziewczyna się roześmiała, co nawet nie zabrzmiało nieprzyjemnie, tylko miło i słodko. Wredni ludzie powinni brzmieć wrednie, w ten sposób łatwiej byłoby ich rozpoznać.

– Na twoim miejscu nie spodziewałabym się jedzenia w najbliższej przyszłości – rzuciła.

Tym razem nie mogłam powstrzymać jęku. Jedną rękę położyłam na posadzce pełnej brudnej

wody, a drugą w dalszym ciągu szorowałam plamę, która nigdy miała nie zniknąć. Kroki dziewczyny rozbrzmiały głośno na kamiennej podłodze, kiedy odchodziła, a ja byłam już jakieś pięć klików od całkowitej kapitulacji i powrotu do Abklętych oraz jedzenia, wtedy nagle ból w mojej piersi wyraźnie zelżał. Podniosłam się, przesunęłam trochę i przewróciłam ciężko na plecy. Leżąc, czułam, jak zimna woda wsiąka mi w ubranie.

„Co za niedorzeczność”.

Siret znalazł się niedaleko mnie. Jak gdyby nigdy nic stał oparty o drzwi, a jego szerokie ramiona wypełniały niemal całe wejście.

– No dalej, Żołnierzu. Nie wyglądasz, jakbyś dobrze się bawiła. Gdzie twój zapal do wykonywania obowiązków?

– Znowu podsłuchiwałaś moje myśli, co? – Wierzgnęłam nogami, przyskajając wodą w jego stronę, choć i tak nie miała szansy go dosięgnąć. – Musi istnieć jakiś sposób, żebyśmy mogła was zablokować. Po tamtej rozmowie nie życzę sobie, by którykolwiek z was włąził mi do głowy.

Siret głośno się roześmiał.

– Twoja mina, kiedy bracia zaczęli... To było spełnienie moich marzeń.

Podniosłam się, wdzięczna losowi, że nie mam teraz na sobie koszuli, która pod wpływem wody zrobiłaby się problematyczna – czarna bawełna raczej wszystko zakrywała. Energicznym krokiem ruszyłam ku chłopakowi, ale zatrzymałam się jakąś stopę przed drzwiami. Wpadłam na pewną myśl i musiałam sprawdzić, czy jestem na dobrym tropie.

– Skoro to wszystko jest dla ciebie takie zabawne – zaczęłam z zawahaniem – to może moglibyśmy się dogadać i ustalić, jak wprowadzić trochę więcej chaosu do życia twoich braci?

Siret się wyprostował. W jego oczach wciąż widziałam rozbawienie, lecz błysnęło w nich też coś jeszcze. Zaintrygowanie. Chciał wiedzieć, jaką miałam strategię. Cóż, czyli było nas dwoje. Na razie wiedziałam tylko, że może mi pomóc. Siret jako jedyny sprzeciwił się pogadance o seksie, co oznaczało, że dzięki niemu zyskiwałam szansę na opracowanie takiego planu zemsty, który skompromituje wszystkie inne plany zemsty tego świata.

„Czas zacząć grę!”

TRZY

Napięcie w murach Bożylasu rosło. Czułam na sobie uważne spojrzenia, gdy wlokłam się do dormitorii w towarzystwie Sireta. Ponieważ bolał mnie każdy mięsień w ciele, optowałam za odpuszczeniem sobie wizyty w sali jadalnej. Z wiadomych względów chłopak musiał ze mną zostać, ale na szczęście nie miał coś przeciwko. Był wyjątkowym sol, a kiedy wyjątkowy sol chciał, żeby mu przyniesiono kolację do pokoju, wystarczyło, że zawołał: „Niech mi ktoś przyniesie kolację do pokoju!”.

I dokładnie tak zrobił.

– Powinieneś po prostu odciągnąć kogoś z ziemian na bok zamiast wrzeszczeć na pół korytarza – powiedziałam mu. Staliśmy teraz pośrodku jego pokoju, gapiąc się na stertę naczyń na dywanie. Zajmował on prawie całą długość pomieszczenia, mimo to nigdzie nie widziałam miejsca, aby usiąść. Leżało na nim za dużo jedzenia.

Okazało się, że rozkaz Sireta usłyszało aż pięćdziesięciu ludzi i godzinę później przed drzwiami pojawiło się pięć wózków z kolacją. Poza tym każdy z nich dołożył coś ekstra, gdyż Abklęci znani byli z tego, że lubią się znęcać nad ziemianami. I nad sol. I nad nauczycielami. I nad bogami. Cholera, nawet nad samym Pierwotnym Kreatorem. Nie żeby ktokolwiek tutaj o tym wiedział, ale to właśnie z tego powodu zostali wygnani do Minatsol na cały cykl życia.

– A gdzie w tym zabawa? – zapytał Siret, posyłając mi to spojrzenie, którym raczył mnie bardzo często. Takim balansującym między prowokacją a rozbawieniem tego rodzaju, jakiego nikt nie chciał być przyczyną.

– Oni mieliby zabawę, bo nie musieliby myć tysiąca naczyń.

– Zawsze możesz zrobić to za nich – zauważył, rozbawiony jeszcze bardziej. – Skoro jesteś taka nakręcona na ziemiańskie obowiązki tego cyklu słońca, pewnie aż się do tego rwiesz.

Usiadł na kamiennej podłodze, z morza jedzenia wyłowił coś, co wyglądało jak bułka, tylko że z roztopionym serem w środku, i odgryzł kawałek z głośnym chrupnięciem. Ślina zaczęła napływać mi do ust, więc pospiesznie klęknęłam obok. Chłopak pochłonął wypiek w trzech kęsach, cały czas wpatrzony we mnie, a potem wytarł dłonie w spodnie i odwrócił wzrok.

– Patrz tak na mnie dalej.

Jego głos zabrzmiał ostro. Zdezorientowana potrząsnęłam głową, a wówczas trans momentalnie zniknął.

– Co? – wykrztusiłam.

– To ostrzeżenie, Kamieniu. Patrz na mnie dalej tak, jakbyś nie mogła się zdecydować, czy wyrwać mi jedzenie z rąk czy wleźć mi na kolana, a nie spodoba ci się to, co się wydarzy.

– Bogowie! – Wyrzuciłam ręce w górę. – Ja wcale nie... – urwałam, gdy słowa protestu uwięzły mi w gardle. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że faktycznie byłam trochę rozdarta. – Czekaj chwilę. Co by się wydarzyło?

Siret przewrócił oczami, nakładając trochę makaronu do pustej miski.

– Rzuciłbym cię na ten dywan i miałabyś jedzenie w miejscach, o jakich nigdy dotąd nawet ci się nie śniło. Ale nie zrobiłbym tego celowo. Po prostu wszędzie leży pełno żarcia i nie widzę tu żadnych innych odpowiednich powierzchni.

Teraz byłam rozdarta znacznie bardziej, bo jego słowa w zasadzie nie miały sensu, lecz moje ciało najwyraźniej wcale go nie potrzebowało. Zdecydowanie pisało się na wszelkie konsekwencje bycia rzuconą przez Sireta na cokolwiek – i to już samo w sobie dostatecznie mnie dezorientowało, nawet nie licząc dwóch innych problemów, które przemknęły mi przez myśl.

Pierwszym był głód, bo jeszcze nie zdążyłam niczego zjeść, i jeżeli istniały jakieś rzeczy mogące powstrzymać podstawową potrzebę, z pewnością zaliczała się do nich inna podstawowa potrzeba.

A drugi problem? No cóż, ten miał cztery imiona: Coen, Rome, Aros i Yael. Nikt w całym Minatsol nie czuł tak potężnej chęci rywalizacji jak Abklęci – a przynajmniej żadna z tych kilkuset istot, które zdążyłam w jakimś stopniu poznać – tymczasem ja nie byłam gotowa, żeby spalić bezpieczną

przystań naszej przyjaźni do gołej ziemi.

– Tam – wymamrotałam, gdy moje usta postanowiły zadziałać niezależnie od mózgu.

Mój palec wycelował w łóżko i nie miałam zielonego pojęcia dlaczego – ja na pewno nie kazałam mu tego zrobić. Siret spojrział we wskazanym kierunku, a potem raptownie przeniósł wzrok na mnie. Na chwilę w jego oczach zapłonął ogień, ale najwidoczniej chłopak zdołał go zdławić, bo jego miejsce zaraz zajęła dezorientacja.

– Co?

„Masz napad, zrzuć winę na napad!”, nakazałam samej sobie, ponownie otwierając usta.

– Odpowiednia powierzchnia!

Odstawił miskę i położył mi dłoń na czole.

– Cholera – mruknął. – Czy ja cię zepsułem? Uspokój się, Żołnierzu. Oddychaj głęboko.

Zgodnie z poleceniem Sireta nabrałam powietrza, po czym dmuchnęłam mu nim prosto w twarz. Zauważyłam cień uśmiechu na jego ustach oraz dziwne napięcie w kącikach oczu. Tym razem nie potrafiłam odgadnąć, co chodzi mu po głowie.

– To było dziwne – wykrztusiłam.

Zdjął dłoń z czoła, przesunął kciukiem w dół po policzku, a następnie ujął mnie pod brodę. Poczułam bardzo delikatny nacisk i zdałam sobie sprawę, że moja twarz nieznacznie się unosi. Siret był tuż przede mną. „Kiedy znalazł się tak blisko?”

– Kto jest blisko? – usłyszałam głęboki głos, gdy drzwi do pokoju Sireta nagle się otworzyły i z drażniącym uszy łoskotem rąbnęły w ścianę. – Ups.

Odwróciłam się, aby zobaczyć Rome’a. Chłopak się krzywił i patrzył w tamto miejsce, zaraz jednak machnął dłonią w kierunku korytarza.

– Ziemianka Emmy na ciebie czeka, Kamieniu.

– Po prostu Emmy. – Podniosłam się, rzucając krótkie spojrzenie Siretowi, który znowu zajmował się przekopywaniem przez sterty dań. Pomyślałabym, że nic się nie wydarzyło, gdyby nie widoczne zarysy napiętych mięśni jego rąk oraz wyraźnie sztywne ramiona. Nie był całkowicie odporny.

– Dokładnie. – Rome patrzył na jedzenie i już zbliżał się do dywanu, kompletnie skupiony na kolacji. – Tak powiedziałem. Ziemianka Emmy.

Pokręciłam głową, sięgając po dwie serowe bułki czy jak to się tam nazywało. Porwałam też miskę makaronu spoczywającą obok kolana Sireta, który najwidoczniej o niej zapomniał.

Zabrałam łupy na zewnątrz i omiotłam wzrokiem pusty korytarz. Zmarszczyłam brwi, po czym spróbowałam nabrać na srebrny widelec trochę makaronu, jednocześnie trzymając dwie bułki i idąc. Dość łatwe zadanie dla normalnych ludzi, ale ja potrzebowałam do tego niemal magicznej mocy. Przystanąłam w połowie drogi, gdy pierś przeszył mi nagły spazm bólu.

Aby jakoś go znieść, wetknęłam sztuciec z powrotem w spaghetti i wsadziłam sobie jedną z bułek do ust. Wydałam jęk, kiedy zdałam sobie sprawę, że byłam głodniejsza, niż sądziłam. Ruszyłam naprzód, do granic możliwości wykorzystując zdolność egzystowania bez Abkłętých, aż wreszcie nawet serowa bułka nie była w stanie odwrócić mojej uwagi od cierpienia.

Cofnęłam się. Balansowałam gdzieś na granicy pomiędzy JASNY GWINT, JAK TO BOLI a umiarkowaną, przyprawiającą o mdłości udawką.

– Emmy! – zawołałam. – Gdzie jesteś?! Nie mogę iść dalej!

Dziewczyna prawie natychmiast pojawiła się na końcu korytarza. Na twarzy miała uśmiech, który wydawał się... osobliwy.

– Cześć. – Podeszła w moją stronę, z dłońmi schowanymi w fałdach skromnej spódnicy.

– Co jest? – Zignorowałam powitanie, przyglądając jej się spod przymrużonych powiek. Zachowywała się dziwnie. Powiedziała „cześć”. Nie zaczęła prawić kazania, nie przytuliła mnie, nie ukradła miski z makaronem. Coś zdecydowanie było nie tak. – To przez Attiego? Czy on...

– Nic się nie dzieje. – Uśmiechnęła się nieco szerzej, a ja na ten widok palnęłam pierwszą rzecz, jaka przysła mi do głowy:

– O bogowie. Jesteś w ciąży.

Zatrzymała się i szybko zamrugała.

– Co? – Spuściła wzrok, jakby się spodziewała, że zobaczy odstający brzuch. – Co takiego, Willo? – Zmarszczyła brwi.

„Willo, nie Will”.

– Przerażasz mnie – oznajmiłam, celując w nią wypiekiem. Emmy znowu ruszyła w moim kierunku, a ja instynktownie zrobiłam krok do tyłu.

Przystanęła ponownie i westchnęła z frustracją.

– Dlaczego się przede mną cofasz?

– Bo mnie przerażasz! – zawołałam i machnęłam zamaszycie bułką. – Przecież właśnie ci powiedziałam.

– A możesz przestać na klik? To wkurzające.

– Przestać być przerażoną? Moje przerażenie twoim nienaturalnym zachowaniem jest dla ciebie wkurzające? – Cofnęłam się o kolejny krok, wrzucając resztę bułki do miski.

Wciąż nie potrafiłam zrozumieć, co właściwie było nie tak, ale Emmy rzadko mi wytykała, że ją wkurzam. Nie żebym tego nie robiła – przeważnie zresztą celowo. Mimo to ona nigdy nie narzekała. Albo się odgrywała, albo mnie ignorowała, albo przekupywała. Jeszcze ani razu nie kazała mi przestać być sobą.

Może coś się między nami zmieniło. Może chciała zerwać naszą pseudosiostrzaną więź. Cholera, czyli to było rozstanie? Natychmiast przestałam się cofać, a Emmy przewróciła oczami, jakby mówiła: „Nareszcie!”, po czym wysunęła rękę spomiędzy fałd spódnicy.

Trzymała w niej nóż.

Znieruchomiałam na ten dziwny widok, nim do mnie dotarło, o co chodziło. Ach, ta moja Emmy, zawsze przygotowana. Wyciągnęłam przed siebie miskę z makaronem, na którym wciąż spoczywała bułka.

– Mogłaś powiedzieć, że chcesz trochę. Nie musiałaś zaraz tak świrować.

Spojrzała na naczynie, później na mnie i zatrzymała się tuż przede mną.

– Chyba jesteś najgłupszą ziemianką, jaką kiedykolwiek spotkałam – wycodziła każde słowo.

Potem mnie dźgnęła. A raczej dźgnęłaby, gdybym nie zasłoniła się miską dokładnie w tej samej chwili, w której zadała cios. Ostrze zsunęło się po jej brzegu i uderzyło w bok, sprawiając, że cała zawartość wylądowała na dziewczynie. Obie spojrzaliśmy najpierw w dół, następnie na siebie. Byłam pewna, że moja mina wyraża najczystszy szok i groźę. Na twarzy Emmy dojrzałam wyłącznie irytację.

Wydała z siebie odgłos obrzydzenia, cofnęła nóż i znowu zaatakowała. Krzyk uwiązał mi w gardle. Pospiesznie uniosłam miskę, aby ponownie zasłonić się przed ciosem, ale przyjaciółka najwidoczniej za mocno rzuciła się naprzód, ponieważ uderzyła o nią czołem. Naczynie pękło, z kolei broń wyslizgnęła się kumpeli spomiędzy palców, gdy zachwiała się na nogach.

Przez moment naprawdę nie mogłam zrozumieć, co właśnie się wydarzyło – rozbiłam jej miskę na łbie? Czy to ona pociągnęła z dyńki mojej misce? Tak czy siak, nie zastanawiałam się dłużej nad tą zagadką, bo Emmy zaczęła osuwać się na podłogę. Klęknęłam obok i złapałam ją w ostatniej chwili, zanim upadła.

– Cholera – mruknęłam, kładąc dziewczynę na posadzce. – Tak strasznie przepraszam, nie chciałam... – urwałam i zatrzymałam w powietrzu ręce, które już wyciągałam ku jej głowie, aby sprawdzić obrażenia.

Zmieniała się na moich oczach. Srebrnoblond włosy ściemniały, przybierając barwę onyksu, cera zrobiła się bardziej brązowa, oczy nabrały innego kształtu, usta się rozciągnęły.

Karyn. Fałszywka.

– Naprawdę jestem najgłupszą ziemianką, jaką spotkałaś – przyznałam. Wyprostowałam się i omiotłam ją wzrokiem. Odnotowałam rozcięcie na czole oraz spaghetti na ubraniach.

Musiałam jakoś ogarnąć ten bałagan.

Nie miało znaczenia, że to Karyn próbowała dźgnąć mnie i że sama się znokautowała moją miską. Ja byłam ziemianką, a ona sol. Tylko to się liczyło i oznaczało, że utnę mi głowę, po czym złożą ją bogom w ofierze. Bogowie nie będą jej chcieli, oczywiście, bo to z pewnością najbardziej pechowy ze wszystkich kiedykolwiek odciętych łbów, ale to akurat najmniejszy szczegół. Nikt tak naprawdę nie

pytał bogów, czego pragną. Jeżeli ktokolwiek zdawał pytania, robili to bogowie – a z tego, co wiedziałam, ludzie rzadko cokolwiek od nich słyszeli.

To czyniło mnie podwójnie pechową, ponieważ usłyszałam kilka słów od bogów innych niż Abklęci. I żadne z nich nie wydawało się zbyt dobre.

Niektóre były wręcz złowieszcze.

Tymczasem ja właśnie radośnie rozmyślałam zamiast działać. Może dlatego, że nadal nie miałam bladego pojęcia, co powinnam zrobić.

Nie widząc innego wyjścia, podbiegłam do najbliższej szafy z zapasami, szarpnęłam drzwi i wyciągnęłam stamtąd prześcieradło. Potem czym prędzej wróciłam do Fałszywki i przykryłam ją tkaniną. Nie był to subtelny ani niebudzący podejrzeń kamuflaż, ale naprawdę nie miałam lepszego pomysłu. Któryś z chłopców mógł w każdej chwili przyjść sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku, a ja nie chciałam, aby zobaczył, jak wlokę za nogę porąbaną sol przez korytarz. Nie mogłam też zgłosić incydentu, bo żadna wymówka nie brzmiałaby dostatecznie dobrze.

„No więc, święta sol udawała moją najlepszą przyjaciółkę, żeby dźgnąć mnie nożem. Zostałam uratowana przez miskę makaronu, w którą święta sol wyrznęła głową, dlatego teraz leży nieprzytomna”.

Ziemiańskie z Bożyłasu uważali się za prawdziwych szczęśliwców, jeżeli któryś sol raczył na nich nakichać. Powinnam uznać jej próbę morderstwa za komplement. Chyba.

Odsunęłam się od swojego dzieła, zdjęłam nitkę spaghetti z ręki i uważnie przyjrzałam się wybrzuszonemu prześcieradłu. Potrzebowałam czegoś więcej.

„W razie wątpliwości – pomyślałam – zdeorientuj wroga”.

Pobiegłam z powrotem do szafy. Złapałam pusty wózek, wrzuciłam na niego stertę pościeli, którą zmiełam w taki sposób, aby wyglądała na używaną, następnie wyjechałam nim na korytarz. Wróciłam do przykrytej szmatą Karyn i pochyliłam się, by wciągnąć ją na spód kontenera.

Co, niestety, w ogóle mi nie wyszło.

Zachwiałam się, kiedy kolana miałam już prawie wyprostowane, i poleciałam do przodu, a głowa Fałszywki walnęła w bok wózka z donośnym hukiem.

„Cholera, cholera, cholera!”

Ściągnęłam materiał na chwilę, z ulgą rejestrując, że na twarzy dziewczyny nie pojawiły się żadne nowe rozcięcia, choć niewykluczone, że na lewej skroni sol zdążył wykwitnąć okazały siniak. Pewnie nie przeze mnie. „Miała go już, jak tutaj przyszła, totalnie”, zdecydowałam i od razu poczułam się znacznie lepiej.

Używając całej siły, zdołałam jakoś podnieść górną połowę ciała Karyn i umieścić na dnie pojazdu. Byłam już zupełnie spocona, gdy pochyliłam się znowu, by zabrać się za dolną część Fałszywki. Rany, ile ona ważyła! Zwisiała z tego wózka bezwładnie jak zwłoki. Musiałam w końcu ją ruszyć, bo lada moment ktoś mógł się tu pojawić i...

„Czy to coś na prześcieradle to krew?”

Sytuacja z pewnością nie wyglądałaby dobrze z perspektywy innego sol albo ziemianina, który akurat przechodziłby obok. Na szczęście korytarz nadal pozostawał pusty, a mnie wreszcie udało się załadować ciężkie dupsko Fałszywki na wózek. Zaczęłam dreptać wokół niego, zawijając i układając prześcieradła tak, żeby sol została całkowicie zakryta i przypominała kupę brudnej pościeli.

– Willa, co ty robisz, do diabła?

Pisnęłam, gdy nieopodal rozległ się niski głos. Odwróciłam się, przyciskając rękę do piersi, i wtedy zobaczyłam Yaela z Coenem stojących blisko siebie jakieś sześć stóp dalej. Bóg Bólu trzymał ramiona luźno przy bokach, ale dłonie miał zaciśnięte.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podchodząc bliżej.

Yael, który z reguły odzywał się pierwszy, tym razem ani nic nie powiedział, ani do mnie nie podszedł. Był zbyt zajęty wypalaniem wzrokiem dziur w wózku. Stałam przed nim, by w ten sposób zakryć kwitnącą na materiale plamę krwi.

– Ja tylko wykonuję ziemiańskie obowiązki – wyrzuciłam z siebie bardzo, bardzo szybko. – No wiecie, pranie prześcieradeł, takie tam... A co wy tu robicie?

Cofałam się powoli, próbując odepchnąć kontener tyłkiem. Oczywiście Fałszywka, która

ewidentnie miała kości z ołowiu, utrudniała mi wprawienie kółek w ruch.

Yael najwidoczniej uznał, że musi przyjrzeć się temu z bliska, i w jednej chwili znalazł się przy mnie. Wyciągnął rękę i położył ją na wózku.

– Mieszkamy tutaj, Kamieniu, dlatego tu jesteśmy. – Przysunął się tak bardzo, aż poczułam powiew jego oddechu. – Co ty kombinujesz? Twój niepokój jest wyczuwalny na milę.

Kiedy on odwracał moją uwagę, Coen zrywał wierzchnią warstwę prześcieradeł. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy usłyszałam jego gromki śmiech, który zszokował mnie jak jasna cholera. Yael i ja odwróciliśmy się błyskawicznie. Spojrzałam na nieprzytomną Karyn i dostrzegłam wciąż spływającą z jej twarzy krew.

Uniosłam ręce i wzięłam głęboki, drżący wdech.

– Chłopaki, mogę to wyjaśnić, przysięgam.

Bracia spojrzeli po sobie. Coś najwidoczniej w nich pękło, bo zgięli się w pół, oparli dłonie na kolanach i zaśmiewali się do rozpuku. Zamrugałam kilka razy, usiłując ustalić, czy zrobiłam z nimi to, co Siret obawiał się, że zrobił ze mną. Zepsułam ich czy co? Nigdy się tak nie śmiali.

– Nie mam pojęcia, co dostarczało nam rozrywki, zanim się pojawiłaś, ziemianeczko – powiedział Coen, gdy jego szaleńczy śmiech ucichł. Teraz tylko cicho chichotał i kręcił głową.

Yael kopnął wózek, posyłając go w ten sposób dalej korytarzem, w kierunku przeciwnym do dormitorium. Potem otoczył mnie ramieniem i poprowadził do pokoi braci.

– Nie martw się sol, prędzej czy później ktoś ją znajdzie i zabierze do uzdrowiciela.

Odepchnęłam jego rękę, następnie wyprostowałam się najmocniej, jak mogłam. Czyli na żałośnie małą wysokość w porównaniu z nimi.

– Nawet nie zapytacie, co się stało? – rzuciłam z pretensją, zerkając to na jednego, to na drugiego.

– A co, gdyby była martwa? Przejęlibyście się w ogóle?

Obaj wymienili spojrzenia, po czym Coen naruszył moją przestrzeń osobistą. Jego ogromne ciało górowało nade mną.

– Gdyby była martwa, zapytałbym tylko, czy potrzebujesz pomocy w zakopaniu ciała – odparł.

– Nie jest warta niczego więcej. Nigdy nie będzie bogiem. Jest nikim na tym świecie.

– Co ona ci zrobiła, Zabaweczko? – Otulił mnie aksamitny głos Yaela i poczułam, jak moja wola nagina się do jego potrzeb, do jego pragnień. Gdy to robił, odmowa nie wchodziła w grę.

– Udawała Emmy i próbowała dźgnąć mnie nożem. I jakimś sposobem jej głowa zaliczyła bliskie spotkanie z moją miską makaronu. – Która nadal leżała na podłodze, nieco dalej w korytarzu. – Wiecie co, wciąż jestem strasznie głodna.

Yael uśmiechnął się nieznacznie na dźwięk tych słów, lecz z twarzy Coena zniknęły wszelkie oznaki rozbawienia.

– Próbowala dźgnąć cię nożem? – powtórzył bardzo spokojnie. Te słowa same w sobie nie były alarmujące, nawet nie podniósł głosu, ale coś w jego tonie i sposobie wypowiedzi sprawiło, że wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba. Głośno przełknęłam ślinę, usiłując pozbyć się tego czegoś, co nagle ścisnęło mnie w gardle.

– Tak, ale to była nieudana próba. Nic mi nie jest.

Wielkie dłonie wylądowały na moich ramionach, a potem przesunęły się w dół. Zupełnie jakby szukały obrażeń albo...

– Próbujesz wyczuć ból? – zagadnęłam w zdumieniu.

Moi chłopcy byli niesamowici, nawet gdy przymusowy pobyt w Minatsol osłabiał ich moce.

– Tak – odparł krótko, kiedy skończył już gładzić moje ciało. Musiałam zacisnąć pięści, aby powstrzymać się od przyciągnięcia go bliżej.

– Powinniśmy po prostu ją zabić – stwierdził Yael, kierując słowa do brata, jak gdyby wcale mnie tutaj nie było. – Ta sol musi zniknąć. Coś wymyślimy, żeby ukryć prawdę przed Rau i Abilem.

Coen – najwidoczniej dostatecznie usatysfakcjonowany moim brakiem bólu – cofnął się o krok. Wciąż jednak trzymał mnie mocno za lewy nadgarstek.

– Wiesz, że od pierwszego cyklu słońca jestem w drużynie „Zabić Karyn”, ale musimy przegłosować sprawę. To dotyczy nas wszystkich.

Szarpnęłam się mocno, próbując – bezskutecznie, a jakże – wyswobodzić rękę z jego uścisku.

– Ona jest moim wrogiem. Nie chcę, byście więcej przeze mnie zabijali. Potrafię sama o siebie zadbać. – Znów kłamałam, lecz w dobrej wierze.

– Ty nie masz tu nic do powiedzenia, Kamieniu – stwierdził Coen, po czym się odwrócił i ponownie ruszył korytarzem. Yael pociągnął mnie za nim. – Jeśli ktoś atakuje jedno z nas, atakuje nas wszystkich. Nie pozostawimy tej obelgi bez odpowiedzi.

Dupki. No i znowu zaczęli, znowu podejmowali decyzje, nie licząc się z moim zdaniem. Musiałam coś z tym zrobić, zanim kompletnie odbiorą mi niezależność i wolność wyboru. Zawsze będę wśród nich jedyną kobietą. Najślabszą fizycznie. Najniższą. Nie pozbędę się cech sprawiających, że ciężko mnie usłyszeć. Posiadałam za to jedną zaletę, którą mogłam wykorzystać, i z tą myślą w końcu opracowałam plan ukarania Abklętych za ich pogadankę o seksie. Za ich arogancję. Może następnym razem zastanowią się dwukrotnie, nim zdecydują coś bez mojego udziału.

Potrzebowałam tylko paru klików sam na sam z Siretem – teraz, gdy miałam gotową do wprowadzenia w życie strategię, stał się dla mnie wręcz niezbędny. Oczywiście przez najbliższych kilka rotacji będzie to utrudnione, ponieważ bracia z pewnością pogrążą się aż po szyję w planach zniszczenia Fałszywki.

A przynajmniej tak podejrzewałam.

Kiedy nadszedł czas kolacji kolejnego cyklu słońca, chłopcy wciąż nie podjęli żadnej decyzji związanej z Karyn. Umierałam z głodu, bo od śniadania przerywano mi każdy posiłek, ale teraz nie miałam czasu na jedzenie: pracowałam jak ziemianka, usługując sol najlepiej, jak potrafiłam, jednocześnie nie oddalając się za bardzo od stolika Abklętych w centrum sali jadalnej.

Wiedziałam, że moje obowiązki należały do tych łatwiejszych. Musiałam obsługiwać tylko jeden stolik sol, nie trzy, tak jak inni. Od nowego przewodniczącego komitetu do spraw ziemian – kimkolwiek był – dostawałam proste zadania, które przekazywali mi starsi stażem.

– Jak ci idzie, Will? – Emmy mijła mnie z szczęcioma tacami w ramionach, podczas gdy ja ledwo radziłam sobie z jedną.

– Na razie bez problemów.

Na chwilę zagapiłam się na piękną, pełną gracji sylwetkę, przeszczęśliwa, że widzę prawdziwą Emmy zachowującą się tak jak zawsze. Skrzywiłam się wyłącznie na dźwięk jej pytania, ponieważ w tym momencie nie miałam pojęcia, jakim cudem choć na sekundę dałam się nabrać na podstęp Karyn.

A skoro już o niej mowa... Spojrzałam w stronę drzwi, spodziewając się, że dziewczyna zaraz stanie w progu. Kiedy opuściliśmy pokój, wózka już nie było, ale nie słyszałam też żadnych plotek na jej temat. Pewnie leżała w skrzydle szpitalnym.

Skupiłam się z powrotem na tacy, którą powinnam zanieść do kuchni. Problem w tym, że źle oceniłam odległość pomiędzy moim stolikiem a kolejnym, potknęłam się o krzesło, przez co wpadłam na jednego z sol. Chłopak wstał jednym zwinnym susem i obrócił się z uniesioną ręką.

Wiedziałam, że zamierza sprzedać mi liścia. Że jest gotów dzielić każdego ziemianina, jeśli ten popełnił tenże niewybaczalny błąd, że się potknie i śmie go szturchnąć. W jakiś sposób jednak dostrzegłam nadciągający cios. Uskoczyłam w bok, tak że jego knykcie wyłącznie mnie musnęły. Zanim zdążył podjąć drugą próbę, między nami wyrosła olbrzymia góra i sol wydał zduszony okrzyk, podnosząc wzrok na Rome'a.

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że pozostali bracia siedzą wciąż na swoich miejscach. Wydawali się nieprzejęci, ale znałam ich dość dobrze, by wyczuć gniew oraz zauważyć napięte mięśnie.

– Czy ty właśnie uderzyłeś naszą ziemiankę? – zapytał cicho, niemal spokojnie Rome, lecz wiedziałam, że oczy z pewnością zamieniły mu się w te błyszczące, twarde klejnoty, a ostre spojrzenie wbijało się jak sztylet w sol skorego do obijania ziemian po gębach.

– Przepraszam... Tak bardzo przepraszam, Rome. Nie miałem pojęcia, że to... Wpadła na mnie. Nie chciałem.

Nikt nie wątpiłby, że mówił prawdę. Biły od niego strach oraz zdenerwowanie, a ponieważ żaden sol tak naprawdę nie zwracał uwagi na ziemian, którzy całe życie spędzali na usługiwaniu, miało sens, że mnie nie rozpoznał.

Przysunęłam się nieco bliżej Rome'a stojącego pomiędzy mną a Plaskaczem. Uniosłam rękę i położyłam je na szerokich plecach boga, zaciskając palce na jego koszuli. Czułam, że napięte mięśnie chłopaka się rozluźniają. Plaskacz też musiał to zauważyć, bo zrobił arogancką minę.

– Bez urazy, stary – powiedział, wyciągając dłoń.

Rome spoglądał na nią przez chwilę, po czym podniósł głowę. A potem – tak szybko, że nie byłam pewna, czy w ogóle wyłapałam jakiś ruch – rąbnął Plaskacza pięścią w skroń, natychmiast pozbawiając go przytomności. Złapał sol za ramię, zanim ten zdążył upaść na podłogę, i wbił palce w jego ciało z taką siłą, jakby chciał zmiażdżyć mu kości.

– Następny, kto ośmieli się tknąć naszą ziemiankę, znajdzie się w zdecydowanie gorszym położeniu niż ten oto Johnson. – Rome rzucił Plaskacza, a właściwie Johnsona, z powrotem w kierunku jego przyjaciół. Żaden z nich nawet się nie poruszył, żeby go złapać, wskutek czego sol wyładował na stole i znieruchomiał, rozciągnięty na blacie.

Rome odwrócił się, otoczył mnie ramieniem i niemal zaniósł do stolika Abklętych.

– Siadaj! – nakazał, wskazując na moje stałe miejsce.

Posłałam mu najbardziej wyzywające spojrzenie, zgromadziłam całą odwagę, jaką zdołałam w sobie znaleźć, i odparłam tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Nie. Muszę skończyć zmianę.

Aros podniósł się i do mnie podszedł.

– Jesteś głodna, Willo. Już wykonałaś pracę na ten wieczór. Odpocznij. Zamówiliśmy dla ciebie serowe bułki. – Parokrotnie poruszył brwiami na zachętę. – Twoje ulubione.

Cholera. Dlaczego musiał użyć rozsądku i logiki? Nie wspominając już o serowych bułkach. Łatwo było stawiać się Rome'owi, który wciąż patrzył na mnie spode łba, bo nienawidziłam, kiedy ktoś mówił, co mam robić. Aros jednak użył uwodzicielskiego głosu, uwodzicielskiej twarzy i uwodzicielskiego jedzenia, a z tym nie umiałam dyskutować.

Westchnęłam ciężko, odepchnęłam złotowłosego boga z drogi i opadłam na krzesło.

– Jestem tu wyłącznie dla bułek – wymamrotałam dostatecznie głośno, żeby usłyszeli mnie wszyscy zainteresowani. Naszą grupę obserwowano bardzo uważnie.

Co było kolejną rzeczą, która wnerwiła mnie tego cyklu słońca. Na szczęście jutro mój plan miał wreszcie wejść w życie. Potrzebowałam jedynie zostać sam na sam z bogiem Oszustwa i przekonać go, by mi pomógł.

CZTERY

Siret szczyrzył zęby tak szeroko, że na pewno wszystko się przez niego wyda, jeszcze zanim zaczniemy. Przekonałam go bez trudu i wręcz skakał z radości na samą myśl o przysporzeniu braciom takiej udręki. Pomijając już fakt, że gierki stanowiły jego główną specjalność.

Musiałam jedynie zadbać o to, aby samej nie stchórzyć, ale znacznie łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Moja odwaga była niezwykle kapryśna: z reguły istniała dopóty, dopóki nie zaczął działać zdrowy rozsądek.

– Okej. – Podkreśliłam to słowo zdecydowanym skinieniem głowy. – Zróbmy to, zanim zmienię zdanie. Odwróć się!

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– A niby jak mam zmienić twój wygląd, jeśli nie będę cię widział, co?

Wzięłam się pod boki i posłałam mu mordercze spojrzenie spod przymrużonych powiek.

– Umówiliśmy się, że każda osoba w Bożylesie zobaczy mnie półnągą, by udowodnić, że to nic takiego. Wszyscy poza Abklętymi. Bo wasza piątka ma swoje zasady.

– Żołnierzu – powiedział takim tonem, jakby sugerował, że jestem niedorzeczna. – To ty poprosiłaś mnie o pomoc, pamiętasz? Działamy razem, ty i ja przeciw całej reszcie.

– Jesteś Abklętym – oświadczyłam stanowczo. Moja decyzja była nieodwołalna.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Czy to jakaś twoja zasada? Tylko Abklęci mają paść ofiarą podstępny?

Już miałam kiwnąć głową, ale coś w wyrazie jego twarzy mnie przed tym powstrzymało. Ręce zsunęły mi się z bioder. Znałam to spojrzenie Oszustwa – właśnie wpadł na pomysł, dzięki któremu zdoła ominąć ten warunek. Albo Siret nie był prawdziwym Abklętym... Albo „Abklęty” nie było prawdziwym nazwiskiem.

– Przypomnij mi, jak nazywa się twój ojciec? – palnęłam, ani trochę niesubtelna w swoich podejrzeniach.

Jego usta znów drgnęły i ułożyły się niemal w pełen uśmiech.

– Abil – oznajmił, robiąc krok w moją stronę.

Zmarszczyłam brwi.

– Po prostu Abil? To wszystko?

– A potrzeba czegoś więcej? – Rozłożył szeroko ramiona. – Mój ojciec był jednym z Pierwotnych Bogów, jednym z dziesięciu towarzyszy stworzonych przez Stavitego. Na początku istniał Staviti, on i dziewięcioro pozostałych. Naprawdę myślisz, że potrzebowali nazwisk?

Rozdziawiłam usta i choć powinnam być bardziej zainteresowana bogatą historią bogów oraz bliskim pokrewieństwem Sireta z Pierwotnym Kreatorem, zawiesiłam się na informacji, że bracia rzeczywiście nie mieli nazwiska.

– Okłamaliście mnie, dupku! – zawołałam oskarżycielskim tonem, choć mój gniew zbladł nagle w obliczu jeszcze większej dezorientacji. – Zaraz... To dlaczego przez cały ten czas nazywałam was Abklętymi?

– Bo tak sobie wymyśliliśmy. Ziemianie oraz sol używają nazwisk. – Potarł brodę palcami i mimo iż bardzo próbował to zamaskować, wiedziałam, że się ze mnie śmieje. – Ojciec nas przeklął, każąc nam pozostać tu na cały cykl życia. Zostaliśmy przeklęci przez Abila, „Abklęci”, rozumiesz? Uznaliśmy, że to będzie zabawne.

Pokręciłam głową.

– Czy chociaż Piątka to twoje prawdziwe imię? – zapytałam, na co Siret tylko parsknął w odpowiedzi. – Więc jesteś trochę bardziej przebiegły, niż podejrzewałam – przyznałam – ale to nie znaczy, że możesz patrzeć, jak się rozbieram. Odwróć się.

– Willa. – Jego głos brzmiał, jakby był rozdrażniony, choć posłusznie odwrócił się twarzą do drzwi. – I tak już widziałem, jak się rozbierasz. Robisz to cały czas. Ubrania są odrzucane przez two...

Urwał nagle, a ja znieruchomiałam podczas ściągania koszuli. Było to trudne zadanie, bo ciuchy, które Siret stworzył dla mnie za pomocą Oszustwa, wydawały się robić coraz mniejsze i mniejsze – albo to ja robiłam się coraz większa. Tak czy siak, koszula utrudniała mi życie. Nie dawała się zwyczajnie zdjąć, a zamiast tego jedynie przykleiła moje ręce do boków głowy.

– Przez moje co? – ponagliłam przytłumionym przez materiał głosem.

„Przez moją ujmującą osobowość?”

„Przez moją naturalną, wrodzoną grację?”

„Przez...”

Nacisk wokół rąk i głowy zniknął, po czym się zorientowałam, że stoję z twarzą utkwioną w piersi chłopaka-mężczyzny-sol-boga-nieważne, który miał stać po drugiej stronie pokoju.

– Przez twoje ciało – odparł, kładąc mi dłonie na biodrach, wtedy moje spodnie rozpadły się w nicość. – Ale to wydaje się naturalne. Ciało takie jak to powinno odrzucać ubrania.

Mało brakowało, a zemdlałabym albo wspięła się na palce i przycisnęła swoje usta do jego, gdy naraz zdałam sobie z czegoś sprawę. Popchnęłam go mocno, zachwiałam się do tyłu i upadłam na tyłek, bo Siret nawet nie drgnął. Złapał mnie za ręce i pociągnął na nogi.

– Argh! – Popchnęłam go raz jeszcze, z identycznym rezultatem. – Specjalnie dawałeś mi za ciasne ubrania!

Znajomy uśmieszek ponownie pojawił się na jego ustach i właśnie w pełni zrozumiałam, w jaki sposób zasłużył sobie na wygnanie do Minatsol.

– Warto było spróbować. – Postawił mnie na podłodze, potem szybko uniósł ręce i rozłożył dłonie w ewidentnie fałszywym geście kapitulacji. Cofnął się o kilka kroków i obrócił na pięcie, znów pokazując mi plecy.

– Nie mogę uwierzyć, że próbowałeś dosłownie wycisnąć mnie z ubrań – burknęłam.

– To w końcu mścimy się na moich upierdliwych braciach czy nie? – rzucił przez ramię. – Czy może chcesz zostać tutaj i flirtować ze mną jeszcze przez kilka rotacji?

Zdjęłam but, zamachnęłam się nim, wycelowałam w głowę Sireta i rzuciłam. Nie wiedzieć czemu, przeleciał znacznie dalej, niż się spodziewałam, nawet biorąc pod uwagę moją klątwę niezdarności, i rozbił wazę stojącą wysoko na półce obok drzwi. Chłopak się roześmiał, co oznaczało, że raczej się tym nie przejął. Zresztą nie wyglądała jak coś, co sam wybrał. Bracia prawdopodobnie dostali już z grubsza umeblowane pokoje.

Odnutowałam w myślach, że powinnam znaleźć coś, co naprawdę miało dla niego jakąś wartość, żeby móc nakarmić tym jakiegoś bykonia. Najlepiej zarezerwowanego do zjedzenia przez sol. Takie rozwiązanie wydawało się idealne.

– Nie flirtuję z tobą – zaprotestowałam.

Zamaszyście skopałam drugi but i spuściłam wzrok na swoje ciało. Miałam na sobie zwyczajny biały stanik oraz zwyczajne białe majtki. Moje włosy opadały na ramiona w zwyczajnych blond lokach, a na twarzy malował mi się pewnie ten sam co zawsze wyraz „zwyczajnego szaleństwa”. Byłam zwyczajna od stóp do głów, ale czy to istotne, gdy jesteś ziemianką przechadzającą się po akademii elitarnych sol w samej bieliźnie? Założę się, że nie.

– Właśnie się rozebrałaś, znowu, i jesteśmy sami w mojej sypialni – zauważył Siret.

– Mam pełną świadomość tych faktów.

Ruszyłam w jego stronę. Choć nie zmieniałam zdania i nie zamierzałam pozwolić mu na siebie spojrzeć, nie byłam do końca pewna, czy zdoła bez patrzenia stworzyć iluzję ubrania na moim ciele.

– Więc jeśli to nie jest flirtowanie... – Zawiesił głos.

Zatrzymałam się za nim. Czy flirtowałam? Nie miałam pojęcia, nie robiłam tego świadomie. Chciałam tylko być częścią ich grupy. I w sumie pragnęłam też dotykać ich cały czas. „Jak na przykład teraz”, zdałam sobie sprawę. Przywarłam do pleców Sireta, przesuwając ręce na przód jego torsu. W jednej chwili po prostu sobie stałam, a w następnej już go przytulałam. Nie byłam pewna, jak do tego doszło. I nie planowałam ponosić za to odpowiedzialności.

– Mhm, weźmy choćby to, co teraz robisz. – Jego ochryply ton wyprawiał dziwne rzeczy z moimi wnętrznościami. Przycisnęłam policzek do pleców Sireta, rozkoszując się bijącym od niego ciepłem. –

To flirtowanie, Willo.

– Przytulanie to flirtowanie? – zapytałam głosem stłumionym przez jego ciało. – Ja tego nie zaczęłam, to nie moja wina. Lubię was dotykać, bo uprowadziliście moją duszę. Właśnie ją teraz przytulałam. To prywatny moment, spadaj.

Roześmiał się, co wciąż brzmiało ochryple, a ja zadrżałam lekko i mocniej zacisnęłam ręce wokół chłopaka.

– Nałożę na ciebie iluzję ubrania. – Sięgnął za siebie, po czym położył dłoń na moim boku.

Podskoczyłam, nieprzygotowana na taki bezpośredni kontakt. Miał szorstką skórę, jego palce zdawały się wpijać w moje ciało. Zrozumienie, co tak właściwie powiedział, zajęło mi dobrą chwilę.

– Więc to będzie zupełnie coś innego niż co rano, kiedy dajesz mi ciuchy?

– Tak, to coś innego. Tamte ubrania były prawdziwe, a ich stworzenie wymagało pewnego wysiłku, podczas gdy to będzie wyłącznie iluzja. Iluzja, którą muszę podtrzymać dla zaledwie czterech osób. Mógłbym zrobić to przez sen.

– Dla pięciu – poprawiłam automatycznie. – Dla pięciu osób. Musisz widzieć to samo co oni.

Siret wydał niezadowolony pomruk.

– No dobra. Możesz się cofnąć, skończyłem.

Nie chciałam się cofać. Chciałam dalej stać wtulona w plecy Sireta i czuć jego niesamowite ciepło, ale flirtowanie z Abkłętym nie było zwykłym igraniem z ogniem. To jak siedzenie w samym środku płonącego domu w nadziei, że ogień cię nie pochłonie, mimo iż doskonale wiesz, że tak robi.

Więc się cofnęłam.

Siret się obrócił i oboje spojrzeliśmy w dół. Z mojej perspektywy wciąż miałam na sobie zwyczajną bieliznę. Chłopak zmarszczył brwi z pewną irytacją. Nie przyglądał mi się zbyt długo, dość szybko podniósł wzrok na moją twarz. Dotrzymał słowa i wywołał u siebie tę samą iluzję, co u braci. Z jakiegoś powodu ten fakt sprawiał, że miałam ochotę znowu go przytulić.

– Czas się zemścić – oznajmiłam zamiast tego, ominęłam Sireta i otworzyłam drzwi. – Jakie zajęcia są pierwsze?

– Pierwotni Bogowie i Początek, najlepszy przedmiot w ich programie – odparł z wyraźnym rozbawieniem. – Szczególnie lubię tę część, w której mówią o tym, jakim dobrym ziomkiem jest Terence.

– Wątpię, by któregośkolwiek boga tak nazywali. – Odpowiedziałam szerokim uśmiechem na jego kpiącą minę. – Pewnie określają go łaskawym i inteligentnym, i miłosiernym. Kim tak w ogóle jest Terence?

– Bogiem Bestiariusza.

– Czy to znaczy, że uprawia seks ze zwierzętami? – palnęłam, przekrzywiając głowę.

Kiedy dotarliśmy do okrągłego pomieszczenia wspólnego, wręcz czułam na sobie wzrok pary sol, która tuliła się przy oknie. Dziewczyna rozdziawiła usta i się zarumieniła. Chłopak po prostu na mnie patrzył zdezorientowany. Może nigdy wcześniej nie widział cycków, a może nie wiedział, że są na świecie ludzie uprawiający seks ze zwierzętami.

– Nie, to się nazywa zoofilia – sprostował Siret. Wcisnął ręce w kieszenie i zakołysał się na piętach.

Sol zamrugał kilka razy z otwartymi ustami.

– Istnieje jakiś bóg zoofilii? – zapytałam. Przesunęłam dłonie w dół, usiłując wetknąć je do kieszeni, tak jak Siret. Z tym że nie miałam kieszeni. Tylko bieliznę. Z braku laku zahaczyłam więc kciuki o brzeg majtek. Nie mogłam jednak rozluźnić rąk, bo wtedy ściągnęłabym materiał i zaświeciła przed sol golizną – to znaczy większą niż teraz – dlatego musiałam je trzymać wyżej, zgięte sztywno w łokciach. W rezultacie uzyskałam niezadarną pozę, bardzo kontrastującą z niewymuszoną gracją kompana.

Siret zachichotał i pokręcił głową. Ciągle się ze mnie śmiał, odkąd przedstawiłam mu strategię. Dobrze wiedzieć, że kogoś bawiłam. Para sol pospieszenie opuściła wspólny pokój i ruszyła korytarzem, jakby chciała znaleźć się jak najdalej od nas.

– Powiedziałaś coś nie tak? – Odwróciłam się do Sireta i uniosłam brew.

– Może to przez twój język ciała. Wyglądasz teraz jak stara baba z bólem stawów.

– Ach, no tak, bo trzymam palce w majtkach. Nie mam kieszeni, wiesz.

Siret wyjął ręce ze swoich i ruszył w moim kierunku. Zatrzymał się tuż przede mną. Jego dłonie zawisły nad moimi biodrami, ale mnie nie dotknął.

– Na to się nie zgadzałem. – Głos miał niski, oczy pociemniałe i zwężone. – Przystałem na umiarkowane szokowanie, nie na tak drastyczne.

Wysunęłam palce zza majtek i rozłożyłam ręce.

– Ups – szepnęłam. – To jedna z tych rzeczy, których absolutnie nie zrobiłam celowo.

Warknął, ale nie miał szansy na odpowiedź, bo właśnie zauważyłam Arosa i Yaela idących korytarzem w naszym kierunku. Bracia zawsze chodzili razem na zajęcia, a ja krążyłam między ich piątką i towarzyszyłam czasem kilku, czasem tylko jednemu. Rzadko trzymałam się planu, lecz to z ich winy. Każdy wciąż próbował zapewnić sobie dominację nad innymi, tymczasem ja stałam się dla nich idealnie stworzonym do tego narzędziem.

Ten, który aktualnie mnie „posiadał”, automatycznie stawał się obiektem wrogości, jakby brał więcej, niż przypadało mu według sprawiedliwego podziału. Do tej pory próbowałam już załagodzić kilka konfliktów, tłumacząc, że nie jestem rzeczą do rozdysponowania, ale za każdym razem odpowiadali w ten sam sposób. Mówili, że jestem ich ziemianką, przypisaną do nich, i że to nie podlega dyskusji. Mieli nawet na to papiery! Poza tym moja dusza mieszkała w ciałach chłopców – za darmo – co najwidoczniej oznaczało sprawowanie nade mną władzy.

„Bogowie i ich logika”.

– Pukaliśmy do ciebie, Oszustwo – oznajmił Aros. – Nie wiedzieliśmy, że czekasz tutaj. Cześć, Willa.

Złote oczy chłopaka omiotły mnie na powitanie. Każdy z braci tak robił – prawdopodobnie sprawdzali, czy nie mam nowych obrażeń. Aros w żaden sposób nie okazał, że jest zszokowany neglizmem, czyli iluzją działa. Chociaż przyjrzał mi się pobieżnie, a jego wzrok wyrażał tylko ciepłą serdeczność, moje ciało i tak żywiłowo na to zareagowało. Wszystko z powodu tego, że było bezwzględnie zdracą – nigdy nie słuchało i absolutnie nie zważało na emocjonalne potrzeby.

Yael minął nas bez słowa, ale w ostatnim momencie złapał mnie za rękę i za nią pociągnął, żebym poszła za nim. Kiedy poczułam jego dotyk, a wielka dłoń otoczyła moją mniejszą, naprawdę zapomniałam, że właśnie odgrywam się na Abklętych. Dlatego gdy jakaś ziemianka wydała okrzyk zgrozy, spoglądając raz na mnie, raz na Yaela – tak szybko, że wyglądało to wręcz komicznie – dopiero po dobrej chwili zrozumiałam, co było przyczyną jej szoku.

No tak. Operacja „Nie Zadzieraj z Willą” przynosiła efekty. Walcząc z impulsem każącym mi się zakryć i wściekle zaczerwienić, szłam przed siebie, jak gdyby nigdy nic, nadal pomiędzy Yaelem a Arosem. Siret trzymał się nieco z tyłu, wciąż z tym półuśmiechem na twarzy.

Im bliżej byliśmy sali, gdzie prowadzono zajęcia, tym więcej sol i ziemian mijaliśmy po drodze. W tej części Bożyłasu ciągnął się długi korytarz, przy którym znajdowały się głównie sale lekcyjne oraz pomieszczenia do indywidualnej nauki. Wiedziałam, że Coen i Rome są teraz na zaawansowanych wykładach o Topii, zaledwie parę drzwi dalej od sali trojczków.

Znajomo wyglądający sol-gigant zagwizdał, kiedy się do niego zbliżyliśmy. Po kilku sekundach zrozumiałam, dlaczego właściwie nie wydał mi się obcy. Rozpoznałam go, dopiero gdy przechodziliśmy tuż obok. To właśnie jemu wlałam na kolana podczas zawodów na arenie. Wskoczyłam na niego po tym, jak zaledwie stopę od mojej twarzy dokonano dekapitacji. Takie doświadczenia zostawały z człowiekiem na dłużej.

– No, no, no, nieźle się prezentujesz, ziemianko. – Puścił do mnie oczko.

Oczywiście to było za wiele dla Arosa. Chłopak momentalnie stracił nieco złotej łagodności i posłał sol mroczne spojrzenie. Myślałam już, że nie ograniczy się do mordowania olbrzyma wzrokiem, ale Siret go szturchnął i jakimś cudem nasza grupa się nie zatrzymała – choć Yael też się odwrócił, by zerknąć znacząco na Górę. Na ten widok aż musiałam przygryźć policzek. Nie zamierzałam się uśmiechnąć i popsuć zabawy.

– Co tu się dzieje, do diabła? – zapytał w końcu Yael. – Wiem, że Willa wywołuje poruszenie,

głównie dlatego, że jeszcze jej nie zabiliśmy ani nie zmusiliśmy do ucieczki, jednak ten poziom zainteresowania to coś... nowego. Co zrobiła tym razem?

– Stoję obok ciebie – prychnęłam, unosząc nasze złączone dłonie. – Nie musisz mówić o mnie tak, jakbym była jakimś głupim meblem, za który dałeś mieszek sztonów tylko po to, żeby zdać sobie sprawę, że nie funkcjonuje, jak powinien.

Yael pokręcił głową, ciemne kosmyki omiotły jego czoło.

– Mebel gadałby mniej i byłby bardziej użyteczny. Powinnaś wziąć to pod uwagę, Kamieniu.

– Byłoby ci smutno beze mnie – stwierdziłam. – No weź, przyznaj się.

Poruszył szczęką, jakby próbował się nie uśmiechnąć albo właśnie gryzł się w język. Tak czy inaczej, zignorował moje słowa i ciągnął mnie dalej przez tłum gapiów.

– To tylko bielizna, do cholery – wymamrotałam, usiłując sobie wmówić, że to nic takiego.

Może naprawdę miałam skłonność do nagości, bo fakt, że wszyscy oglądali teraz większą część mojego ciała, ani trochę mi nie przeszkadzał. Jakaś sol dosłownie wrzasnęła na mój widok, potknęła się o za długą zwiewną suknię i rozciągnęła jak długa przed Arosem. Poderwała się na nogi tak szybko, aż zaczęłam się zastanawiać, czy miała sprężyny przytwierdzone do stóp albo coś w tym stylu. Z twarzą tak czerwona, jakiej nie widziałam jeszcze u nikogo, wymamrotała przeprosiny i popędziła korytarzem.

Zanim ktokolwiek zdążył jakoś skomentować to dziwne zajście, ktoś z oddali zawołał moje imię. Wychyliłam głowę w lewo i za grupką sol zauważyłam Rome'a z Coenem zmierzających w naszą stronę. Mieszkańcy Bożyłasu rozstąpili się przed braćmi, którzy błyskawicznie pokonali dzielący nas dystans, wpatrując się we mnie intensywnym wzrokiem.

Wyzwoliłam rękę z uścisku Yaela i opuściłam ją wzdłuż nagiego boku, a gdy bliźniacy znaleźli się dostatecznie blisko, odezwałam się:

– Wołałeś mnie?

Rome sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Przyjrzał mi się od góry do dołu i z powrotem, przy czym na talii zatrzymał się o chwilę za długo.

– Czy któryś z was może wyjaśnić, co się tu wyprawia? – zapytałam, rozkoszując się grą aktorską, jakiej wymagał mój fortel. Chociaż gdzieś głęboko zaczynałam się martwić, że robię dokładnie to, co zaplanował dla mnie Rau.

Miałam wrażenie, że cały korytarz wypełnia Chaos.

– Jacyś sol mówili o półnagiej dziewczynie – odpowiedział w końcu Rome, przenosząc wzrok na moją twarz.

Posłałam mu najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie było mnie stać.

– Więc naturalnie założyłeś, że chodzi o moją osobę.

Jego sroga mina zrobiła się niepewna i zerknął na bliźniaka, zapewne w nadziei na pomoc, po czym odparł z westchnieniem:

– No cóż, masz taki zwyczaj.

„Tylko się nie śmieij”. Zachowanie obojętnej miny było chyba najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, zwłaszcza dlatego, że Siret stał tuż obok, a kąciki jego ust powoli unosiły się w coraz szerszym uśmiechu.

– Powiedzieliście, że mam więcej nie pokazywać się wam nago. Wręcz tego zażądaliście. A ja dotrzymuję słowa, jestem w pełni ubrana. – Okręciłam się i wyciągnęłam ręce na boki, dumnie prezentując wszystkim wokół zwyczajną bieliznę. Wszystkim oprócz nich, gdyż takie wydali mi rozkazy.

Oczy Rome'a zwęziły się, kiedy znów zaczął przyglądać się okolicom mojego pępka.

– Zdecydowanie nie jesteś naga, ale co ty masz na sobie, do diabła?

Miałam ochotę odwrócić głowę, żeby posłać Siretowi mordercze spojrzenie, lecz szybko się zorientowałam, że to jakiś podstęp bliźniaków. Byli inteligentni. Próbowali mnie sprowokować, bym zamotała się w kłamstwach, więc zachowałam neutralną minę.

– Nie moja wina, że mam pięć rzeczy na krzyż. Lepiej się przyzwyczajcie, że chodzę w różnych dziwnych szmatach.

Uniósł brwi, jakby moje słowa nie miały dla niego najmniejszego sensu, podczas gdy ja w duchu przeklinałam Sireta.

– Czemu ciągle tu sterczycie? Zajęcia się zaczynają – ponagliłam ich.

Przejsście powoli pustoszało, gdy sol wchodzili do odpowiednich sal, a ziemianie biegali tu i tam, dbając o to, aby wszystko odbyło się bez komplikacji.

– Ciągle się na nią gapią – mruknął Coen, znowu mierząc zgromadzonych śmiercionośnym wzrokiem. Potem przeciął korytarz i wszedł prosto do sali zajęć o Pierwotnych Bogach, gdzie z pewnością nie odbywały się zajęcia z badań nad Topią.

– Co on robi? – zapytałam, usiłując zrozumieć, co przegapiłam tym razem.

Rome otoczył mnie ramieniem i wciągnął do tego samego pomieszczenia.

– Ma na ciebie oko. Coś się święci, czujemy to. Może stoi za tym Rau... W każdym razie śmierdzi nam tu Chaosem.

Świetnie. Wyglądało na to, że zajęcia o Pierwotnych Bogach zapowiadały się właśnie o wiele bardziej interesująco. W środku siedziało już kilkoro studentów, lecz na szczęście Pani Śpiewająca jeszcze nie dotarła, zatem nie rozległo się żadne powitalne nucenie zachęcające do schowania się pod ławką i zatkania uszu. Rome praktycznie rzucił mnie na siedzenie obok Coena, a trojaczki rozsiadły się za nami. W sali z reguły nie było dodatkowych krzeseł, więc dwaj sol zostaną zmuszeni do stania razem z ziemianami.

Co z pewnością sprawi im niewypowiedzianą radość.

Abklęci, pomijając Sireta, spędzali pozostały do rozpoczęcia zajęć czas na mierzeniu studentów morderczym wzrokiem oraz rozmawianiu o czymś przyciszonym głosem. Nie mogli zrozumieć wszystkich tych spojrzeń i wiedziałam, że obawiają się potencjalnej ingerencji Rau.

„Nie. To wszystko sprawa Willi, chłopcy”. Istniało duże prawdopodobieństwo, że mnie zamordują, kiedy się dowiedzą, co zrobiłam.

Nauczycielka wkroczyła do sali kilka klików po ostatnim dzwonie, ciągnąc za sobą długie szaty w kolorze kasztanów. Włosy miała zaczesane wysoko, co sprawiało, że na jej twarzy wiecznie malował się wyraz zdziwienia, które tylko przybrało na sile, gdy jej wzrok padł na tylną część pomieszczenia.

– Umm, witajcie, chłopcy, miło was znów widzieć.

Głos Śpiewającej nieco zadrżał i zauważyłam, że na zmianę otwierała oraz zamykała usta, zerkając na drugą stronę sali. Pod ścianą stała tam grupka sol o ponurych minach.

Jasnym było, że chce zapytać, co robi tu reszta Abklętych, ale musiała uznać, że to niewarte zachodu, więc po prostu przeszła do lekcji.

– Zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy. Zagłębimy się w historię Kreatora oraz jego dziesięciu pierwotnych towarzyszy.

Zapominając o półnagości, pochyliłam się do przodu, po czym oparłam łokcie o ławkę. Teraz bogowie byli dla mnie znacznie bliższymi i bardziej realnymi istotami. Po raz pierwszy w życiu chciałam posłuchać, co nauczycielka ma do powiedzenia. Pragnęłam wiedzieć wszystko.

– Najpierw rozdaję wam Drzewo Bogów, możecie na nim notować. – Śpiewająca podeszła do małego schowka i wyjęła z niego stos białych kartek. – Wiem, że wszyscy uczyliśmy się tego od najmłodszych lat, ale naszym celem jest stać się godnym bogów, dlatego warto co jakiś czas weryfikować podstawy, by zawsze posiadać aktualną wiedzę.

Rome westchnął cicho.

– No oczywiście. Kto nie chciałby wiedzieć, którzy bogowie pieprzą się ze sobą i ilu sol tak naprawdę dostanie się do Topii.

Powiedział to bardzo cicho – byłam pewna, że usłyszałam go wyłącznie ja oraz jego bracia. Nauczycielka nie zareagowała, sunąc między ławkami.

Kiedy kartka po jakimś czasie wylądowała przede mną, Pani Śpiewająca musiała w końcu zauważyć, co mam na sobie. Wyrwał jej się zduszony okrzyk i przez chwilę spoglądała to na mnie, to na chłopców, wyraźnie zdenerwowana, potem pospiesznie rzuciła pergaminy na ich ławki i uciekła z naszej części sali. Spuściłam głowę, by zobaczyć, kto znajduje się na Drzewie Bogów.

Dziesięcioro towarzyszy:

Adeline (Bogini Piękna)

Abil (Bóg Oszustwa)

Rau (Bóg Chaosu)

Terence (Bóg Bestiariusza)

Lorda (Bogini Obsesji)

Pica (Bogini Miłości)

Ciune (Bogini Mądrości)

Gable (Bóg Wad)

Crowe (Bóg śmierci)

Haven (Bóg Natury)

Studiowałam listę z tak wielkim zaangażowaniem, że gdy podniosłam wzrok, zdziwiłam się na widok utkwionych we mnie pięciu par oczu. Każdy z braci przyglądał mi się z innym odcieniem zaciekawienia.

– Co? – szepnęłam, sprawdzając, czy nadal miałam na sobie bieliznę. Była na miejscu, więc dla nich chyba w dalszym ciągu wyglądałam na w pełni ubraną.

– Jeśli chciałaś dowiedzieć się czegoś o bogach, ziemianeczko, mogłaś po prostu zapytać – powiedział Coen. Przynął ławkę do mojej, po czym złapał mnie za ramię. – Ta śpiewająca sol nie powie ci niczego, o czym byśmy nie wiedzieli.

Racja.

Najlepsze źródło informacji znajdowało się na wyciągnięcie ręki, lecz z jakiegoś powodu unikałam myślenia o braciach jako o bogach. Lubiłam udawać, że wciąż są sol, co znaczyło, że dzieliło mnie od nich tylko pół świata, a nie cała galaktyka.

Nauczycielka znów zaczęła mówić, zatem skupiłam się na jej słowach, ciekawa, jaką wiedzę ma do zaoferowania.

– Staviti był Pierwotnym Bogiem...

Osobiście uważałam, że to okropny początek. Musiała popracować nad tym, aby jej historie brzmiały choć trochę interesująco. Stwierdzanie oczywistych faktów nie było najlepszą metodą na przykucie uwagi słuchaczy.

– Może posłuchasz, co ma do powiedzenia – usłyszałam za sobą cichy głos pochylającego się do przodu Sireta – żebym nie musiał powtarzać ci później wszystkiego, bo byłaś zbyt zajęta krytykowaniem

jej sposobu prowadzenia zajęć i nie zarejestrowałaś, co w ogóle mówi? Hm?

Nie odpowiedziałam, ponieważ był nazbyt przemądrzałym dupkiem, by się z nim kłócić. Zamiast tego ponownie skupiłam się na monologu Śpiewającej.

– Z początku był błogosławionym sol w Minatsol – kontynuowała. – Całą wieczność temu. Nie ma żadnych wiarygodnych źródeł, które wyjaśniałyby, co dokładnie się wtedy stało, jednak mówi się, że gdy Staviti osiągnął średni wiek, nagle spadł na niego dar i następnego cyklu słońca tuż po przebudzeniu odkrył, że potrafi stworzyć ogień za pomocą myśli. Mógł z łatwością wywoływać deszcze, kontrolować wiejące w dolinach wiatry, a także dowolnie zmieniać wygląd.

Znałam tę historię o Początku Bogów – opowiadano nam ją praktycznie od dnia narodzin. Od zawsze ironiczny wydawał mi się fakt, że uważano ziemian za najniższą formę świadomego istnienia w Minatsol, choć bogowie i sol narodzili się z nas – że to my byliśmy pierwsi.

– Staviti pochodził z trzydziestego kręgu, kiedy jeszcze całe Minastol tryskało energią i życiem. Zaczął podróżować przez pierścienie, dzieląc się darami z ludźmi, a ziemianie nie mogli wyjść z podziwu, kim się stał. Roznosił swoje nasienie jak świat długi i szeroki.

Mimowolnie wyszczerzyłam zęby. To moja ulubiona część opowieści. Najwidoczniej Staviti był kiedyś niezłym ogierem: mało który ziemianin zdołał konkurować z przyszłym bogiem.

– Podczas podróży – mówiła śpiewająca, ignorując rozlegające się tu i ówdzie parsknięcia – spłodził ponad setkę dzieci z kobietami w Minatsol. Jego potomkowie byli pierwszymi sol i wszyscy przyszedli na świat z darami, jednak żaden z nich nie zyskał takiej potęgi jak ich ojciec.

Podniosła głowę znad trzymanego pergaminu, jakby nagle zdała sobie sprawę, że nie jest tu sama.

– Kto może mi powiedzieć, co wydarzyło się dalej?

Drobna sol w pierwszym rzędzie podniosła rękę, a Śpiewająca kiwnęła głową.

– Proszę, Letti.

Pomimo jej postury głos dziewczyny był mocny i głośny.

– Staviti przeżył znacznie więcej cykli życia niż pozostali, którzy umierali w okolicach setki, aż w końcu został zamordowany przez zazdrosnych ziemian.

– Bzdura – mruknął Yael.

– Po śmierci – ciągnęła Letti – trafił do rozległej krainy. Jej piękno przewyższało wszystko, co widział do tej pory. Zauważył, że jest silny, potężny i wciąż może przemierzać Minatsol, kiedy zechce, ale żaden sol ani ziemianin nie może podążyć za nim do nowego świata.

Nauczycielka przytaknęła, potem znowu zabrała głos. Nie lubiła się dzielić, to na pewno.

– Topia była idealna i czysta, niestety Staviti czuł się w niej bardzo samotny. Pragnął towarzysza, kogoś, z kim będzie mógł dzielić długie cykle życia. Wtedy samą myślą sprowadził na świat nową istotę.

– Picę – powiedział Aros, znudzony i zrezygnowany.

Nauczycielka zerknęła na złotowłosego i szybko zamrugęła.

– Nie ma żadnych źródeł traktujących o tym, kto był pierwszy. Wiemy tylko, że stworzono jeden organizm, wówczas Staviti zdał sobie sprawę, że może powołać do życia rodzinę bogów, co też uczynił.

Aros nic już nie powiedział, jedynie posłał jej spojrzenie sugerujące, że jest za głupia na nauczycielkę. Policzki Śpiewającej spowił ciemny rumieniec. Głośno przełknęła ślinę, po czym kontynuowała:

– Na liście przed wami widnieją imiona tych, których raczył ożywić. Pierwotnych Bogów. Dziesięciorga towarzyszy. Dokonanie tego wymagało znaczącej siły i gdy Staviti poczuł, że jego moc słabnie, zrozumiał, że nie zdoła stworzyć nikogo więcej. Od tej pory kolejni bogowie Topii rodzili się poprzez śmierć silnych, utalentowanych sol. Aby zostać wybranym, trzeba okazać się godnym w chwili śmierci. Co jeszcze możecie mi powiedzieć o bogach?

Pytanie brzmiało jak subtelna aluzja do chłopców, lecz żaden z nich najwyraźniej nie miał ochoty podnieść ręki. Zamiast tego inni sol zaczęli dzielić się sugestiami.

– Podobno istnieją trzy setki bogów! – zawołał jeden.

– Nieprawda – zaprzeczył Yael. – Jest dziesięciu Pierwotnych, dziewięć Bet Pierwotnych i około stu osiemdziesięciu pomniejszych bogów, wybranych sol.

Zapadła krótka, podszyta napięciem cisza. Śpiewająca znów przemówiła, usiłując odzyskać

kontrolę nad zajęciami:

– Podaje się różne liczby, ale należy zapamiętać, że wszystkie są niewielkie. To daje prosty przekaz, że mamy nikłe szanse zostać bogami. Dlatego jesteśmy dla was tak surowi i tak wiele wymagamy.

Sol siedzący obok Letti podniósł rękę i odezwał się, jeszcze zanim nauczycielka pozwoliła mu mówić:

– Czy to prawda, że Staviti jest jedynym bogiem obdarzonym darem stworzenia? I czy kolory, które noszą bogowie, coś znaczą?

Kobieta już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, gdy nagle jedna z ziemianek odsunęła się od ściany i zapytała:

– Czy jakiś ziemianin kiedykolwiek został bogiem? Czy jest dla nas jakaś nadzieja?

Cały świat stanął w miejscu. Minęły wieki, nim sol pozbiali szczęki z podłogi.

„Święte słodkie dzieciątka boskie”. Pytanie samo w sobie było niewinne, ale bardziej liczyło się to, co dziewczyna zrobiła: wyszła przed szereg i się wypowiedziała. W końcu stało się jasne, że nie wszyscy ziemianie są zadowoleni z życia, że nie uważają za sprawiedliwe oddania sol całej chwały... i całej nadziei.

Nagle poczułam na sobie wiele morderczych spojrzeń. Sol doskonale wiedzieli, kogo winić za tę anarchię.

PIĘĆ

Oskarżycielskie spojrzenia sprawiły, że siedzenie w samej bieliźnie stało się jeszcze bardziej niekomfortowe, lecz nie wystarczyły, bym okazała zażenowanie. Zamiast tego zadarłam głowę i odpowiedziałam twardym wzrokiem. To nie moja wina, niezależnie od tego, co sobie ubzdurali. Tylko ich. To oni zakładali, że ziemianie nie potrafią samodzielnie myśleć i że niczego dla siebie nie chcą.

Jeżeli w Bożylesie dojdzie do buntu ziemian, będzie to wina Bożylasu za to, że każą nam mieszkać pod ziemią i wmawiają, że nie mamy żadnych praw.

Dodając sobie animuszu tymi myślami, ostentacyjnie skrzyżowałam ramiona na piersi i uniosłam brodę cał wyżej. Trochę bolał mnie już kark, ale to niewielka cena za wygląkanie kozacko. Tak kozacko, że kto wie, może w końcu przestaną pałać do mnie żądzą mordy.

– Odprawiam cię z moich zajęć, ziemianko – rzekła Śpiewająca łamiącym się głosem.

Dziewczyna, która ośmieliła się odezwać, wyglądała znajomo. Pewnie była rekrutką. Miała wielką grzywę puszystych blond włosów w brudnym odcieniu. Jej oczy o ładnym, lazurowym kolorze rozszerzyły się ze zgrozy. Chyba żałowała, że postanowiła coś powiedzieć. Spojrzała pod nogi i ruszyła pośpiesznie w kierunku drzwi, a ja poczułam ukłucie bólu.

No dobra. To akurat mogła być moja wina.

Dawałam mylny przekaz, że wszyscy ziemianie mogą robić, co zechcą, i nie spotkają ich za to żadne konsekwencje. W rzeczywistości jednak tylko ziemianie znajdujący się pod ochroną Abklętych mieli wolną rękę w Bożylesie. Nad dziewczyną z grzywką nikt nie czuwał.

Zerwałam się z miejsca, złapałam pergamin i przeskoczyłam nad siedzeniem przede mną. Moja stopa wylądowała na kolanie sol – płci męskiej, sądząc po bolesnym stęknieniu – a ręka na ramieniu siedzącej obok niego dziewczyny. Oboje się odsunęli, pewnie po to, by nie złapać jakichś zarazków od półgołej ziemianki, co jedynie ułatwiło mi przepchnięcie się przez nich. Niestety po dotarciu do przejścia między ławkami zrozumiałam, że moja próba zwinnej ucieczki spelzła na niczym. Na drodze napotkałam szeroką klatkę piersiową.

Przełknęłam głośno ślinę, po czym zerknęłam w górę na surową twarz. Coen.

– Muszę do łazienki – skłamałam.

Przewrócił oczami, położył mi rękę na ramieniu i pociągnął mnie za sobą.

– Wiem, że chcesz znaleźć koleżankę, ziemianeczko. Chodź.

Potknęłam się, kiedy wywlókl mnie spomiędzy ławek. Kolana mi drżały, bo gdy zerknęłam do tyłu, zobaczyłam, że pozostali Abklęci wstali z miejsc, gotowi wyjść ze mną. Pani Śpiewająca wyglądała na równie zdezorientowaną, co nieufną, z kolei inni sol starali się uniknąć kontaktu wzrokowego z Coenem. Nic dziwnego, gdyż Coen sprawiał wrażenie przygotowanego do użycia mocy Bólu wobec pierwszej osoby, która odważy się zaprotestować.

Zesłam aż do katedry, zaciskając pięści przy bokach ze złości oraz zdenerwowania. Chciałam się odezwać. Zbesztać nauczycielkę tak samo, jak ona zbeształa rekrutkę, ale z moich ust nie padły żadne słowa, bo zwyczajnie nie wiedziałam, co powiedzieć.

Zamiast tego spojrzałam na pozostałych ziemian stojących w rzędzie pod ścianą. Było ich pięcioro. Troje odwróciło wzrok, identycznie jak sol odwracali wzrok od Coena, lecz pozostała dwójka odwzajemniła moje spojrzenie. Czekali.

– Chodźmy – powiedziałam, wskazując na drzwi sali.

W totalnym szoku patrzyłam, jak przytakują, a potem pośpiesznie wychodzą przede mną.

– Nie możesz odprawić... – zaczęła Śpiewająca, której głos drżał od muzycznej wściekłości, jednak Yael wszedł jej w słowo, nim zdążyła skończyć zdanie.

– Siadaj – mruknął. – Weź kilka głębokich wdechów, zaśpiewaj piosenkę, a kiedy znikniemy, wyładuj się na tych idiotach.

Zerknęłam przez ramię, by zobaczyć, że nauczycielka rzeczywiście osunęła się na krzesło za biurkiem. Jej zdezorientowana mina sprawiła, że miałam ochotę zachichotać. Coen ewidentnie nie

zamierzał zostać tu ani chwili dłużej: położył dłoń pomiędzy moimi łopatkami i zmusił mnie do przejścia reszty drogi dzielącej nas od wyjścia. Gdy drzwi się za nami zamknęły, dziewczyny z grzywką nie było już w pobliżu, ale dwójka ziemian wciąż stała obok, czekając.

Popatrzyli nerwowo na Abklętych, a następnie skupili wzrok na mnie. Chłopak szturchnął koleżankę, która odchrząknęła.

– Dziękuję – wychrypiała, po czym odchrząknęła ponownie. – Znaczy... dzięki. Niektórzy z nas wezmą później udział w spotkaniu, we wspólnej przestrzeni między magazynami pod świątynią. Powinnaś przyjść. – Ostatnie zdanie podkreśliła skinieniem głowy i odwróciła się, by odejść, lecz chłopak położył jej dłoń na ramieniu. – Och. – Spojrzała najpierw na niego, a potem na mnie. – Spotykamy się sześć rotacji po zachodzie słońca, gdy wszyscy będą spali. Poza tym... Niektórym ziemianom robi się niedobrze, kiedy wchodzi do świątyni. Bogowie, no wiesz.

Spróbowała się oddalić, ale chłopak znów ją zaczepił.

– Dlaczego sam mi tego nie powiesz? – zapytałam go z westchnieniem.

Wyglądał na nieco spłoszonego, jakby się nie spodziewał, że ktoś do niego przemówi, mimo iż stał tuż obok i po raz kolejny zatrzymywał koleżankę.

– To spotkanie wyłącznie dla ziemian – powiedział szybko z odrobinę nerwową miną.

Zerknął na Coena, który musiał stanąć bliżej, ponieważ poczułam na skórze mrowienie wywołane jego mocą. Kiedy chłopak z powrotem przeniósł na mnie wzrok, nie miał już napiętej twarzy, tylko kompletnie skamieniałą. Wykrzywił usta, a brwi niemal mu się stykały.

– No i, eee, ubranie jest obowiązkowe – dodał szybko, puszczając dziewczynę.

Tym razem oboje okręcili się na pięcie i pospiesznie oddalili.

– Więęc... – przeciągnęłam i odwróciłam się do braci. – Jakie będą następne zajęcia?

– Idziesz na to spotkanie? – zapytał Rome.

Moja pewność siebie lekko stopniała. Odetchnęłam cicho.

– Nie wiem, chyba tak – odparłam, wzruszając ramionami. – To brzmiało dość tajemniczo i ekskluzywnie. Wiesz, jakbym miała zostać jedną z tych „fajnych” ziemianek, jeśli się pojawię. Jak mogłabym odrzucić taką propozycję?

Rome spojrział w górę. Z frustracji aż wykrzywił twarz.

– Dlaczego ona? – zwrócił się do sufitu. – Dlaczego to akurat ona musi być tą ziemianką, na którą jesteśmy skazani?

Staralam się nie poczuć zraniona jego słowami. Niestety jedyną znaną mi na to metodą było zamaskowanie cierpienia jakąś inną emocją – gniewem, gdyż ten ostatnio przychodził mi najłatwiej. Ominęłam Coena i pchnęłam tors Rome'a obiema dłońmi. Nawet nie drgnął, ja zaś odbiłam się jak gumowa piłka. Naprawdę powinnam już nauczyć się czegoś w kwestii prób bicia Abklętych.

Poleciałam do tyłu, a on wyciągnął ręce. Jego palce musnęły moją pierś w taki sposób, jakby chciał złapać za ubranie, którego nie miałam. Wylądowałam na tyłku, oczywiście. Jęknęłam, pocierając kręgosłup, kiedy ból zapromieniował od dołu pleców aż do podstawy karku. Tak oto właśnie przewróciłam się na dupsko po raz trzeci tego cyklu słońca, chociaż minęła go dopiero połowa. Chciałam się podnieść, lecz Rome momentalnie znalazł się obok. Złapał za moje ręce i pomógł mi wstać.

– Dlaczego zawsze musisz się opierać? – burknął, przyciągając mnie do klatki piersiowej.

Niemalże ginęłam w jego wielkich ramionach. Chłopak trzymał palcami moje biodra i lekko ścisnął kciukami boki brzucha. Poczułam się strasznie bezbronna, jakbym znalazła się w tym sławnym „uścisku miążdżyciela” czy coś.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że zadał pytanie. Odwróciłam głowę, by odpowiedzieć, ale on pochylił się tak, że nasze policzki się zetknęły. Nie mogłam się przez to poruszyć.

– Dlaczego musisz walczyć o swoje? – kontynuował cichym, ochryplym głosem tuż przy moim uchu. Tak cichym, że nie byłam pewna, czy pozostali w ogóle go słyszą. – Dlaczego musisz zadawać tyle pytań, hm? Dlaczego musisz mieć tyle... życia w sobie, podczas gdy ci wszyscy idioci gonią tylko za czymś, co czeka ich po śmierci?

Zmarszczyłam brwi. W ogóle nie czaiłam, do czego zmierzał. Jeszcze przed momentem odnosiłam wrażenie, że mnie obraża, ale teraz jego słowa brzmiały prawie jak komplementy.

– Dlaczego to musiałaś być ty, hmm? – Rome naprężył mięśnie i przyciągnął mnie bliżej. – I dlaczego, kurwa mać, znowu jesteś gołą?

Aż do tej pory reszta chłopców milczała, jednak kiedy w korytarzu rozległo się słowo „goła”, rozpętało się piekło.

– Oszustwo! – zawołał któryś z braci, a potem usłyszałam odgłosy szarpaniny. Ściana zatrzęsa się i znajome sapnięcie powiedziało mi, że ktoś zdołał przygwoździć do niej Sireta.

– Odwołaj iluzję! – zażądał Coen.

– Uhm... – Siret ani trochę nie brzmiał na wystraszonego. – Nie chcę cię martwić, Bólu, ale to tak, jakbyś mnie zmuszał, żebym ją rozebrał. Nie powinieneś najpierw zapytać jej o zgodę?

Coen warknął – gardłowo i groźnie – wówczas spróbowałam wydostać się z uścisku Rome’a. Poluznił go, lecz tylko po to, aby móc mnie obrócić, otoczyć ramieniem moją pierś i przycisnąć plecami do siebie. Kiedy ponownie położył mi rękę na brzuchu, przestałam się wyrywać.

Wszyscy inni też znieruchomieli.

– Co ty robisz? – zapytał Siret ze wzrokiem utkwionym w dłoni Rome’a.

Nie ruszała się. Jeszcze.

– Każ mu odwołać iluzję – burknął do mnie Rome. – Albo sam sprawdzę.

To było wyzwanie.

„Naprawdę myśli, że może wygrać ze mną tę bitwę?”

– Tak – syknął, zsuwając dłoń o cal niżej. – Mogę.

Głośno przełknęłam ślinę, bo moje ciało zaczynało już silnie reagować na bliskość chłopaka, i to wcale nie tak, jak życzyłamby sobie tego w obliczu nadchodzącej walki. Mimowolnie opierałam się o jego pierś i wypychałam biodra do przodu, żeby mocniej przycisnąć brzuch do masywnej dłoni. W każdych innych okolicznościach nazwałabym samą siebie bezwstydną latawicą, jednak moja połamana dusza czyniła sytuację wyjątkową. Nie mogłam nic poradzić na to, że zawsze ciągnęło mnie do Abklętych.

W korytarzu zapanowała złowieszcza cisza, o ile nie liczyć dudnienia mojego serca, które rozbrzmiewało mi w uszach i zagłuszało pozostałe dźwięki. Coen odsunął się od Sireta, po czym cała czwórka braci stanęła przede mną.

– Przestań – mruknął Aros. Jego oczy w kolorze topazów zdawały się płonąć, gdy wpatrywał się w rękę Rome’a.

Chłopak nie posłuchał. Tą małą częścią umysłu, jaka jeszcze funkcjonowała, zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zapomniał, dlaczego tak właściwie mnie trzyma i przyciska wielką łapę do mojej nagiej skóry.

– Twoje moce ją przytłaczają, Siło – powiedział Coen ochryłym głosem. Co nie pomagało mi ani trochę w kontrolowaniu swojego ciała.

„Swojego ciała!”, zawołał mój umysł. Przytomność opuściła mnie niemal całkowicie, lecz wystarczyło chociaż na tyle, bym resztami sił zdołała w pewnym stopniu pozbyć się seksualnego otumanienia i machnąć łokciami za siebie. Poczulałam się tak, jakbym uderzyła w ceglana ścianę. Ręce od razu zapiekły z bólu, tymczasem moje działanie z jakiegoś powodu skłoniło Rome’a do poluzowania uścisku. Upadłam na kolana. Wzięłam łapczywy wdech i ujrzałam wyciągające się ku mnie ręce – tak gorące, że niemal parzyły, kiedy wylądowały na moich ramionach.

Zamiast pozwolić, aby jeden z chłopców pomógł mi wstać, jak to zwykle bywało, tym razem gwałtownie go odepchnęłam.

– Potrzebuję chwili. Dajcie mi... Jedną. Cholerną. Chwilę.

Brzmiałam na naprawdę rozszluszczoną i w rzeczywistości po części właśnie tak się czułam. Moja dusza uleciała. Bawiła się w szczęśliwą rodzinę z pięcioma bogami, pozostawiając mnie złamaną oraz praktycznie pozbawioną zdolności sprzeciwu.

– Przesadziłeś – usłyszałam słowa Sireta. W jego głosie pobrzmiwała nuta irytacji.

Wzdrygnęłam się na dźwięk huku i podniosłam wzrok, by zobaczyć odchodzącego Rome’a. Pobliska ściana wyglądała dosyć normalnie – nie zauważyłam na niej żadnych dziur w kształcie pięści, ale byłam pewna, że cały budynek zadrżał. Pozostali czterej bracia stali nadal w pobliżu, zwrócenii do

mnie bokiem. Z początku nie rozumiałam, co robili, dopóki nie dostrzegłam kilku sol nieopodal nas.

Oślaniali mnie, kiedy byłam w rozsypce.

„Dlaczego mi pomagali?”

W jednej chwili zachowywali się jak dupki i pałałam do nich taką wściekłością, że już prawie opracowałam plan wycięcia im kawałków swojej duszy z ciał, gdy będą spali, a w następnej robili coś tak wspaniałego, że znów kochałam te ich głupie gęby. To niesprawiedliwe. Wolałabym, żeby zachowywali się konsekwentnie.

Jak tylko Rome zniknął, a moje zmysły zaczęły normalnie funkcjonować, odzyskałam dość opanowania, żeby wstać i wziąć kilka głębokich oddechów. Gniew zelżał, zamieniając się jedynie w błądy cień wcześniejszej furii. Jakaś część mnie wciąż chciała iść za Rome'em, ale zamiast tego zebrałam te resztki niezależności, które jeszcze mi zostały, przeszłam między resztą Abklętych i ruszyłam w kierunku ich pokoi.

Spodziewałam się, że moja demonstracja nieposłuszeństwa przysporzy mi bólu, lecz nadal czułam w piersi wyłącznie zwyczajne klucie, jak zawsze wtedy, gdy byli blisko, jednak mnie nie dotykali. Odwróciłam się i doznałam szoku, kiedy ujrzałam, że wszyscy szli za mną, trzymając się na pewien dystans. Szok był tak ciężki, że poplątały mi się nogi, potknęłam się na kompletnie płaskiej powierzchni i znów runęłam w dół.

Tym razem nie sama. Rąbnęłam w jakieś wielkie ciało i oboje przewróciliśmy się na podłogę. Przez moment byłam zdezorientowana, ponieważ Abklęci rzadko upadali, za to ciągle mnie ratowali. Leżałam przyciśnięta do czyjejś piersi, zatem nie mogłam zobaczyć, na kogo wpadłam, ale... Pachniał inaczej niż bracia. Mniej ostro, bardziej jak mydlane orzechy używane przez ziemian do prania ubrań wyjątkowych sol. Nie był to nieprzyjemny zapach, aczkolwiek z pewnością nie należał do żadnego Abklętego.

„Nie Abklęty”. O cholera. Chciałam się odtoczyć, lecz jego masywne ciało unieruchamiało moje ręce i nogi. Jasna cholera, naprawdę musiałam stąd zwiewać, zanim rozpęta się piekło.

– No, no, ziemianko.

Znieruchomiałam na dźwięk znajomego głosu, po czym znowu zaczęłam się szarpać. Kiedy zdołałam jakoś uwolnić ręce, złapałam się jego piersi, żeby się podnieść. To był ten gigantyczny sol, Góra. Czy on mnie śledził? Albo może to ja w jakiś sposób śledziłam jego? Bo miałam nieodparte wrażenie, że ostatnio pojawia się wszędzie tam, gdzie ja.

Z błyskiem w oku wyszczerzył do mnie zęby. Z tej odległości zauważyłam, że jego tęczówki przy źrenicach mają kolor głębokiego czekoladowego brązu, a na krawędziach przechodzą w jaśniejszy, bardziej karmelowy odcień.

Ładne, ale to wciąż nie Abklęty.

– Naprawdę musimy przestać wpadać na siebie w taki sposób – wybąkałam i jakoś udało mi się wstać. To bardzo miłe uczucie, gdy twoje stopy odzyskują przyczepność do podłoża.

Góra, który wciąż leżał na plecach, uniósł olbrzymi tułów i omiótł mnie leniwym wzrokiem.

– Wiesz co, zaczyna mi się to podobać. Chyba już rozumiem, dlaczego Abklęci są tacy tobą zafascynowani.

Z tymi słowy wstał, górując nad wszystkimi sol w korytarzu.

Poczułam, jak ciało zalewa mi fala gorąca.

– Zazwyczaj noszę ubrania – bąknęłam, usiłując jakoś zapanować nad zażenowaniem. Nie dość, że ciągle włożyłam na tego kolesia, to jeszcze tego cyklu słońca zrobiłam to niemal naga.

– Tak naprawdę ona rzadko bywa ubrana, ale to nie twoja sprawa. Prawda?

Pytanie zostało zadane lekkim tonem, niby od niechcienia.

Yael, który je wypowiedział, podszedł bliżej i stanął po mojej prawej stronie, Siret po lewej, a Aros z Coenem uzupełnili nasz rząd. Po raz pierwszy na twarzy Góry pojawiła się pewna obawa, gdy omiótł wzrokiem okrażających mnie groźnych mężczyzn. W pewnym stopniu poczułam się mile polectana. Kto by pomyślał, że niezdarna Willa Knight przyciągnie kiedyś tyle uwagi?

Nie trwało jednak długo, nim zadowolenie zmieniło się w irytację.

Abklęci zawarli pakt. Dlaczego więc sterczeli teraz w tym cholernym korytarzu i dawali

wszystkim do zrozumienia, że jestem ich własnością? Rozzłościło mnie to tak bardzo, że wyszłam przed szereg. Chciałam zdystansować się na tyle, żeby coś do nich dotarło.

– Jestem Willa. Do zobaczenia przy następnej okazji – powiedziałam do Góry, potem się odwróciłam i odmaszerowałam, kątem oka wychwytyjąc trzy gniewne spojrzenia, a także lekko rozbawioną, choć wciąż trochę wnerwioną minę Sireta.

– A ja jestem Dru – zawołał za mną Góra. – Do następnego razu, Willo!

Uniosłam rękę nad głowę w pożegnalnym geście, ale nie obejrzałam się za siebie. Znaczący dopóki nie usłyszałam huku tak głośnego, że musiałam zobaczyć, jaki chaos za sobą zostawiłam. Zdażyłam dojrzeć splątane nogi oraz coś, co mogło być czerwonym bryzgiem krwi, zanim cały widok zasłonił mi pewien bardzo dobry w udawaniu ściany bóg. Yael.

Nic nie powiedział. Po prostu wskazał palcem tam, gdzie jeszcze przed chwilą szłam, jakby mówił: „Idź dalej”. Problem polegał na tym, że miałam już cholernie dość ślepego wykonywania ich poleceń. Wprawdzie sytuacja odrobinę wymykała się spod kontroli, niemniej teraz, kiedy już zaczęłam zachowywać się nieposłusznie i niezależnie, trudno było mi przestać.

Wzięłam się pod boki i uniosłam brwi, ze wszystkich sił starając się nie mrugać.

Chłopak jedynie pokręcił głową, a w jego oszłamiających oczach pojawił się ślad miękkości. Odbywaliśmy niemą rozmowę samym wzrokiem i mogłabym przysiąc, że Yael mnie błagał. Pojedynek spojrzeń trwał kilka długich chwil, aż w końcu skapitulowałam. Nigdy nie byłam dobra w gniewaniu się i chowaniu urazy. Zawsze wydawało mi się to zbyt wielkim wysiłkiem, poza tym nie mogłam przewidzieć, czy mój następny wypadek nie okaże się ostatnim. Nie chciałam odchodzić z okropnymi emocjami zamkniętymi wewnątrz siebie.

Więc odpuściłam.

Yael musiał zauważyć, że zmięklam, ponieważ wyciągnął ręce, porwał mnie w ramiona i przycisnął do napiętego, odrobinę drżącego ciała.

– Zostałaś tu przysłana, by poddać nas próbie, Willo I nie jestem pewien, czy którykolwiek z nas ją przetrwa.

Jego ochryple słowa brzmiały tajemniczo. Mogłam rozumieć je dwojako, ale czułam, czego potrzebował. Może to przez naszą mentalną więź, a może po prostu zdażyłam już go poznać – w każdym razie pragnienie wręcz od niego było niczym wibrująca fala, która rozchodziła się po moim ciele. Potrzebował mnie w swoich ramionach. To była nienaturalna tęsknota, z jaką sama musiałam bardzo często walczyć, odkąd moja dusza została rozerwana. Dobrze go rozumiałam, dlatego rozluźniłam się w jego objęciach, postanawiając nie zdręzczać się tą całą wspomnianą przez niego „próbą”.

– Jest coraz gorzej, prawda? – wymamrotał, po czym odsunął się na tyle, żebyśmy mogli na siebie popatrzeć. Większa część naszych ciał wciąż pozostawała w kontakcie i w jakiś sposób pasowaliśmy do siebie idealnie, mimo iż byłam od niego znacznie mniejsza.

– Gorzej z czym? – zapytałam, szczerze zdezorientowana. Od jego bliskości mój mózg tracił zdolność normalnego funkcjonowania, zmuszając mnie do odczuwania podstawowych potrzeb, tylko tych koniecznych do przeżycia.

Yael cofnął się o dodatkowe kilka cali, ale nadal pozostawałam w jego objęciach.

– Cóż, chodziło mu o to, że potrzebujesz nas coraz bardziej. Kontakt. Dotyku. – Coen pojawił się tuż przy nas i przywarł do mojego boku. Mając ich obu tak blisko, doznałam jeszcze większej ulgi. Błogi spokój wypełnił pierś i przeniknął aż do kości, chociaż w tym momencie zwątpiłam, czy w ogóle jakieś posiadam. Czułam się jak zrobiona z gumy.

– Możesz nas dotykać, Willo – odezwał się Aros. Jego ciepło otuliło mnie z drugiej strony. We trójkę sprawiali wrażenie, jakby byli wszędzie. – Nie musisz cierpieć wyłącznie dlatego, że boisz się to zrobić.

Siret prychnął i wychwycił, że jest za mną.

– Ona dotyka nas cały czas. Marzę o tym. O tym, jak jej dłonie zaciskają się na każdym ubraniu, jakie znajdzie się w pobliżu, i o jej apetycznym ciele przyciśniętym do nas.

No to koniec. Bogowie mogli mnie teraz wykończyć, a zginęłabym z uśmiechem na ustach.

„Tylko że brakuje Rome’a”. Tęskniłam za nim i się o niego martwiłam. Poza tym robiliśmy

właśnie spore przedstawienie w korytarzu, choć o dziwo w pobliżu nikogo nie widziałam. Coen musiał zauważyć, że próbuję się rozejrzeć, bo wymamrotał mi do ucha:

– Yael ich wszystkich przekonał, że mają teraz lepsze rzeczy do roboty.

W następnej chwili bracia niespodziewanie się ode mnie odsunęli, a świat znowu zrobił się zimny i przepastny. Poczucie bezpieczeństwa zniknęło. Gdyby nie dotyk ciepłej dłoni Coena na plecach, padłabym na podłogę u ich stóp. Niech przeklęta będzie moja zdradziecka dusza!

Zanim zdążyłam wziąć się w garść, szliśmy korytarzem, po czym nagle znaleźliśmy się przed pokojami braci. A konkretniej przed sypialnią Rome'a. Kiedy pozostali mieli już wejść do środka, dotknęłam ramienia Sireta.

– Możesz odwołać iluzję – poprosiłam.

Mój własny dowcip nieźle się na mnie zemścił, ale nie żałowałam. Przynajmniej postawiłam się Abklętym, a czegoś takiego jeszcze nikt inny nie dokonał. Zapamiętają to sobie i być może zastanowią się dwa razy przed wydaniem mi kolejnego rozkazu.

„Taa, jasne”.

Niemniej zbuntowanie się oznaczało spory wyczyn, nawet jeśli wiedziałam, że nie grozi mi roztrzaskanie na milion kawałków. Nie zmieniało to faktu, że ściągnięcie na siebie choćby odrobiny ich gniewu przeistaczało większość dorosłych ludzi w małe zapłakane dzieci. A ja zrobiłam znacznie więcej.

Gdy o tym pomyślałam, Siret posłał mi spojrzenie, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. W każdym razie było cholernie gorące. Gdybym miała zgadywać, stwierdziłabym, że w pewnym sensie jest pod wrażeniem. Zaraz potem kiwnął głową, a ja poczułam ciepły powiew energii na ciele i iluzja zniknęła.

Na moment zapadła cisza, a później, zanim zrozumiałam, co się święci, Coen rąbnął brata pięścią w twarz. Siret poleciał do tyłu i z głośnym łupnięciem wylądował na ścianie. Szybko się otrząsnął, po czym stanął pewnie na nogach.

Wtedy się zaczęło.

Coen z Siretem zderzyli się jak rozwścieczeni bogowie – którymi w sumie byli – i zaczęli wymieniać potężne uderzenia. Odgłosy ich walki niosły się po korytarzu donośnym, agresywnym echem.

– Pozwoliłeś, żeby wszyscy ją taką oglądali? – Coen mówił cicho, z gniewem, a jego słowa brzmiały na pełne mocy i niedowierzania. – Widzieli Willę prawie naga! Wystarczy już, że traci ubrania przez tę swoją dziwną magię czy co to tam jest, ale tym razem to byłeś ty. Ty do tego dopuściłeś!

Siret zrobił unik, lecz nawet nie podniósł rąk, aby się bronić. Coen zamachnął się ponownie, następnie zrobiło się przeraźliwie cicho. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że Aros mocno obejmował mnie ramionami w talii.

– Próbowalaś wejść między nich – wyjaśnił, kiedy zerknęłam w dół – a wystarczyłby jeden cios, by cię zabić. Ty chyba chcesz umrzeć, Kamieniu.

Pewnie miał rację.

– Ale teraz już nie walczą, więc możesz mnie puścić.

Wyrywałam się bezskutecznie przez moment, po którym Aros wreszcie pozwolił mi się uwolnić. Coen i Siret wciąż stali nieruchomo, ich złość była niemal namacalna. Z rozciętej wargi tego drugiego płynęła krew. Ostrożnie podeszłam bliżej, przesadnie wolno, żeby przypadkiem nie zaskoczyć któregoś z nich i nie zarobić w twarz. Aros się nie mylił: wystarczyłby solidny plaskacz, a padłabym martwa.

W ścianie z tyłu ziała dziura rozmiarów Sireta.

„Całe szczęście, że są bogami”. Akurat gdy o tym pomyślałam, dojrzałam, że rana na twarzy Sireta się zasklepia, natomiast siniaki bledną. Domyślałam się, że gdyby znajdowali się w Topii, pewnie w ogóle nie byłoby widać żadnych obrażeń. Tutaj, w Minatsol, regenerowali się chyba trochę wolniej.

Byłam już przy Coenie, kiedy Siret w końcu pękł.

– Cholera, stary. – Przeczesał włosy palcami. – Spieprzyłem. Wiesz, że nie umiem się oprzeć dobrej sztuczce z iluzją. Mnie też się to nie podobało, ale dałem Willi słowo i go dotrzymałem.

Coen się nie rozluźnił. Właściwie wyglądał na jeszcze bardziej rozwścieczonego. W końcu zaklął, obrócił się na pięcie i odmaszerował ciężkim krokiem. Wszedł do pokoju, po czym zamknął za sobą drzwi z ogłuszającym trzaskiem.

Zdawało się, że moja umiejętność odpychania ludzi osiągała dziś nowe, niebywale szczyty. Teraz zostało mi już tylko trzech braci i żaden nie sprawiał wrażenia szczególnie zadowolonego. Wzięłam się w garść, usiłując znaleźć w sobie Willę Niezależną. Wystąpiła naprzód i poczułam, jak ogarnia mnie jej pewność siebie. To wszystko przez pakt, ja jedynie wypełniałam polecenia. Ukrywałam przed nimi nagość. Udowodniłam im coś, co należało udowodnić. Prawda?

Zmarszczyłam brwi, spojrzałam na Yaela i Arosa, po czym przeniosłam wzrok na Sireta. Na twarzy miał krew, lecz obrażenia zdążyły już zniknąć. Teraz rozumiałam, dlaczego nigdy nie spełniali zachcianek bogów podczas walk na arenie. Musieli kończyć starcia najszybciej, jak to możliwe, a najlepiej w ogóle nie wdawać się w prawdziwą bitwę. Gdyby zostali ranni i uleczyli się na oczach sol z akademii, ludzie z pewnością nabraliby podejrzeń. Byli bogami, a ja nie. Ja byłam wyłącznie wrzodem na dupie, który przyczepił się do nich i zaczął robić sceny.

– Potrzebuję chwili – oznajmiłam. Zerknęłam najpierw na drzwi sypialni Rome’a, a potem Coena.

Nie słyszałam, żeby trojaczki się poruszyły, ale ból w piersi przybrał na sile. To wystarczyło, bym wiedziała, że uszanowali moją prośbę i wycofali się do swoich pokoi. Doceniałam, że na razie mi odpuścili.

Nie zmieniało to faktu, że coś głęboko we mnie kłuło. Paliło. Krwawiło.

Odpychałam ich, tak jak przewidywała Emmy.

Ale... Pozwalali mi.

SZEŚĆ

Znajdowałam się z powrotem w szafie z zapasami. Leżałam skulona w samej bieliźnie, obejmując kolana ramionami. Domyślałam się, że minęło już prawie sześć rotacji od zachodu słońca, ale kompletnie nie miałam jak tego sprawdzić. Jakiś czas temu na korytarzu zrobiło się cicho, a blask promieni sączący się przez szparę pod drzwiami zgasł zupełnie. Ledwie widziałam własne dłonie, kiedy trzymałam je przed twarzą.

Miałam kilka opcji.

Mogłam wytropić jednego z Abklętych – tego, którego rozzłościłam najmniej – lub opuścić sekretne spotkanie ziemian. Nie podobało mi się żadne z tych rozwiązań, dlatego postanowiłam posiedzieć w szafie odrobinę dłużej, ćwicząc umiejętność uciekania przed rzeczywistością. Gdy rozległo się łagodne pukanie do drzwi, zdałam sobie sprawę, że jeden z braci po mnie przyszedł. Natychmiast poczułam się winna.

Dawna ja nie ruszyłaby się z miejsca i wolałaby dalej pograżać się w mroku bezpieczeństwa i zaprzeczenia, jednak w tym momencie zrozumiałam, że już nią nie jestem. Uznałam, że tamta osoba zachowywała się trochę jak gówniara i naprawdę nie podobały mi się jej metody radzenia sobie z życiem.

– Przepraszam! – zawołałam. Zerwałam się na nogi i otworzyłam drzwi.

– Wiem, jak możesz mi to zadośćuczynić.

Po drugiej stronie stała Fałszywka z chytrym uśmieszkiem na twarzy. Miała na sobie luźne, ciemne spodnie, do tego zwiewną czarną bluzkę i wysokie buty, które wyglądały jak stworzone do kopania tyłków. Jej ubranie momentalnie wzbudziło moją podejrzliwość, ponieważ było zdecydowanie zbyt luźne jak na sol z Bożylasu. Tylko słodcy wiejscy ziemianie mogli nosić coś takiego. Najlepiej gdzieś na łące, zbierając kwiatki dla babć. U Fałszywki ten strój sprawiał, że od razu zaczęłam się zastanawiać, co kombinuje.

Albo dokładniej mówiąc: ile broni pod nim kryje.

– Nie mówiłam do ciebie – wyjaśniłam niepotrzebnie, wyglądając zza niej pospiesznie. Ani widu Abklętych. Wciąż dawali mojemu głupiemu, aroganckiemu dupsku „przestrzeń”, której niby potrzebowałam.

– Wszyscy śpią smacznie w łódeczkach – powiedziała Fałszywka. – Przykro mi z powodu waszej kłótni, to wyglądało paskudnie. Ale Siret ładnie się zregenerował, nie uważasz?

Lekko rozdziawiłam usta. Natychmiast przypomniałam sobie o małym, błyszczącym żuku pełzającym po słoiku w moim „pokoju”. Elowin umieściła mi go we włosach, co w jakiś sposób spowodowało, że stałam się niewidzialna dla sol. Nie miałam pojęcia, jak działał magiczny żuk, i właśnie dlatego został szczelnie zamknięty w słoiku z liśćmi sałaty. Nie żeby jadł tę sałatę, ale to już inna sprawa.

– Użyłaś robaka-niewidka, aby nas śledzić? – zapytałam, mrużąc oczy. Staralam się wyglądać podejrzliwie i niegroźnie jednocześnie. Byłam jednak pewna, że przypominałam bardziej kogoś, kto miał trudności z widzeniem.

– Robaka-niewidka? – prychnęła. – Chodzi ci o klejnotoskórego?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Zdecydowanie chodzi mi o robaka-niewidka. No wiesz, tego, którego Elowin umieściła w moich włosach, kojarzysz? Byłam przez to niewidzialna i w ogóle...

– Tego, który nosi nazwę klejnotoskóry? – przerwała mi, przedrzeźniając mój pytający ton.

– Pozwól, że się z tobą nie zgodzę.

Warknęła. Sprawiała tym wrażenie, jakby chciała mnie zadźgać, więc szybko wyskoczyłam na korytarz i prześlizgnęłam się obok niej. Doszłam do wniosku, że utknięcie w szafie razem z Fałszywką to z pewnością świetny pomysł dla kogoś, kto chciał zostać zamordowany.

Odwróciła się, wodząc za mną wzrokiem.

– Nie zamierzam cię atakować, idiotko. Przemyślałam sprawę. – Uśmieszek powrócił na jej usta.

– Nie jestem tak głupia jak ty. – Dla podkreślenia tych słów zmierzyła spojrzeniem moje prawie nagie ciało. – Może i bym cię wykończyła, ale teraz widzę, że jeśli mi się nie uda i tylko zrobię ci krzywdę,

Abklęci mnie dorwą i skręcą kark tak samo, jak zrobili to z Elowin.

– Po pierwsze, nie jestem idiotką. Po prostu nie znam tych wszystkich wymyślnych nazw robaków-niewidków...

– Stoisz na środku korytarza w samej bieliźnie.

– Jestem naturalistką.

Fałszywka przymknęła powieki. Podniosła rękę do twarzy i ścisnęła palcami nasadę nosa, jakby próbowała w ten sposób powstrzymać ból głowy.

– Czym? – zapytała w końcu.

– Naturalistką.

– Nie ma czegoś takiego. – Wciąż koncentrowała się na bólu głowy, który najwidoczniej jej zagrażał, a to pozwoliło mi cofnąć się o kilka kroków.

– Nie było jeszcze kilka cykli słońca temu – przyznałam. – Ale teraz jest. Ja to wymyśliłam.

– Więc co to znaczy? – Otworzyła oczy.

Natychmiast przestałam się cofać.

– To znaczy, że lubię być naga. Naturalizm istnieje i już. To moja rzecz, do diabła.

– Zapamiętam, żeby przekazać to Scar.

– Scaar...? – powtórzyłam pytająco, nieznacznie przeciągając imię.

– Scarlet. Mojej przyjaciółce, spotkałaś ją wcześniej. Chociaż teraz wygląda inaczej. Trochę podobnie do ciebie. Albo... – przerwała i roześmiała się zimno. – W sumie można powiedzieć, że wygląda zupełnie tak jak ty. Zdałam sobie sprawę, czego mi brakowało, gdy się pod siebie podszywałam, ale obawiam się, że nie jestem w stanie zrobić tego drugi raz. Nie teraz, kiedy już doskonale wiem, co jest potrzebne, by w pełni stać się tobą.

– Okej. – Uniosłam ręce. – Mówisz jakimiś złowieszczymi metaforami, a to mnie trochę przeraża.

– Jesteś idiotką.

– Nie jestem idiotką! Ale może mogłabyś... No wiesz... Nieco to uprościć?

Fałszywka roześmiała się znowu, odrzucając z ramienia zaslonę hebanowych włosów. W trzech długich krokach podeszła do mnie, pochyliła się i oparła ręce na kolanach, tak że jej twarz znalazła się na tej samej wysokości co moja.

– Jesteś. Brudną. Ziemiańską. Dziwką – wycodziła powoli. Gdy ostatnie słowo opuściło jej usta, poczułam się, jakby wymierzyła mi siarczysty policzek.

Powściągnęłam emocje i skrzyżowałam ręce na piersi.

– A ty prezentowałaś się dużo lepiej z zakrwawioną gębą. Wyprostowała się, następnie dotknęła palcem mojego nosa. – A do ciebie wciąż nie dotarło, że Scar jest teraz w pokoju jednego z twoich chłopców, w twoim ulubionym naturalistycznym stanie, i robi bardzo, ale to bardzo brzydkie rzeczy?

Rozciągnęła czerwone wargi jeszcze mocniej, aż jej uśmiech stał się naprawdę odrażający, i minęła mnie, kierując się z powrotem do wspólnej przestrzeni. Jak to, do jasnej cholery, było możliwe? Dwie sol obdarzone rzadkim darem zmienności kształtu? Które w dodatku się przyjaźnią? W sumie mogłam się tego spodziewać.

Naraz w mojej głowie nastąpiła pustka, dłonie zaczęły mrowić. Zrozumienie, czym była ta reakcja, zajęło mi kilka chwil.

Panika.

Panikowałam tak bardzo, że nie potrafiłam się ruszyć.

– Lepiej się pospiesz! – zawołała Fałszywka przez ramię. – Jeśli prześpi się z jednym z nich, pozostali nigdy ci nie wybaczą!

„Jeśli prześpi się...”

A więc w końcu zamorduję sol, i to nawet nie przez wypadek. Wróciłam do szafy z zapasami, po czym zaczęłam grzebać wśród małych, szklanych butelek chemikaliów, aż znalazłam coś, co śmierdziało wyjątkowo paskudnie oraz miało naklejoną ostrzegawczą etykietę. Uzbrojona w ten sposób pomaszero瓦łam do najbliższej sypialni i kopniakiem otworzyłam drzwi. Pusta. Łóżko było idealnie posłane, a wnętrze tonęło w ciemności. Przeszłam się po nim z bronią, zapalając lampy na ścianach. Wciąż ani śladu Sireta – nie żebym naprawdę spodziewała się znaleźć go skulonego w mrocznym kącie

czy coś.

Opuściłam pomieszczenie i tak samo weszłam do pokoju Yaela – popychając drzwi nogą i wmaszerowując do środka, jakbym miała do tego pełne prawo. Po chwili zdałam sobie sprawę, że mocno zaciskałam powieki. Zmusiłam się, by je unieść – tylko odrobinę. Gdy nie zaatakował mnie widok seksimprezy, całkowicie otworzyłam oczy, wtedy ujrzałam jedynie zimną, mroczną przestrzeń. Ani Sireta, ani Yaela nie było tutaj tej nocy. Westchnęłam, kolana zaś lekko się pode mną ugięły. Nie wiedziałam, jak zniosę adrenalinę towarzyszącą sprawdzaniu reszty pokoi, ale zacisnęłam zęby i podeszłam do drzwi Arosa.

Zatrzymałam się z dłonią na klamce, kiedy strach zalał mnie ze zdwojoną siłą. Ból w piersi, wywoływany nadwyrężeniem mentalnej więzi, teraz niemal zniknął. Przynajmniej jeden z braci musiał znajdować się po drugiej stronie. Zebrałam się w sobie i weszłam do środka.

Pierwsza rzecz, jaką zobaczyłam, to moja własna goła dupa.

Nie żebym wiedziała, jak wygląda moja goła dupa, lecz dzikie blond loki opadające na plecy powyżej owej dupy były nie do pomylenia z innymi. Podobnie jak buty na moich – jej – nogach. Stała kompletnie naga, pomijając oczywiście te buciory. Z jakiegoś powodu wydało mi się to cholernie zabawne, choć sytuacja wcale do takich nie należała. Z trudem stłumiłam histeryczny śmiech, który o mało nie wyrwał mi się z gardła. Oczywiście gdy dziewczyna pochyliła się nad śpiącym złotym bogiem, całe rozbawienie mnie opuściło. Zapalałam żądzą mordy.

Aros leżał rozłożony na sofie, z ręką na twarzy. Jego szeroka, naga pierś unosiła się i opadała w łagodnym rytmie. Jedną nogę wciąż miał na podłodze, jakby wcale nie planował tu zasnąć.

Scar, jak na damę przystało, sięgała prosto do jego krocza. A to niby mnie Karyn nazwała dziwką. W dodatku była szybka, jej dłoń momentalnie wsunęła się za pasek spodni. Aros jęknął przez sen, a cały mój świat pociemniał od wściekłości. Odkręciłam nakrętkę mojego... Tego czegoś, co trzymałam, potem rzuciłam się naprzód i chlusnęłam ciecżą w rywalkę. Krzyknęła, odsuwając się od chłopaka i drapiąc się po twarzy. Iluzja zamigotała, jasne włosy pociemniały, loki przestały być wzburzone. Rysy się zmieniły i zdążyłam uchwycić szerszy nos oraz większe usta, zanim dziewczyna dobiegła do drzwi.

Na przemian śmiała się i klęła z bólu: „Ha! Cholera! Ha, ha, ha! Kurwa!”.

Spuściłam wzrok na ścisną w ręce szklaną butelkę.

– Co to jest, do diabła? – wymamrotałam, nie kierując tego pytania do nikogo konkretnego. To wyglądało tak, jakbym oblała ją czymś, co parzyło i jednocześnie nieznośnie łaskotało.

Złota dłoń złapała mnie za nadgarstek, czym zwróciła na siebie moją uwagę. Aros usiadł i spojrzał na drzwi, które właśnie zamknęły się za Scar.

– Czy ja przed chwilą widziałem...?

– Tak. – Przełknęłam ślinę, następnie utkwiałam wzrok w oczach chłopaka, co przyszło mi z ekstremalną trudnością, kiedy cała ta jego złota pierś była na widoku. – Fałszywka uderzyła znowu. A dokładniej Fałszywka Druga. Najwidoczniej istnieje jeszcze jedna dziewczyna z taką samą odrażającą zdolnością podszywania się pod innych. Tylko... Ta jest bardziej pewna siebie.

Zmarszczył brwi znacznie mocniej i wstał. Odniosłam wrażenie, że mrok koncentruje się wokół jego postaci.

– Czy ona mnie dotknęła?

– Eee, w jakim sensie? – zapytałam niewinnie. Sama nie rozumiałam, dlaczego udawałam, że wcale nie byłam świadkiem tego, jak Scar prawie wpakowała Arosowi łapę w gacie.

Prawdopodobnie nie chciałam, aby wiedział, z jakiego powodu chlusnęłam tej dziewczynie w twarz jakimś rodzajem kwasu do czyszczenia. Okej, zdecydowanie nie chciałam, żeby wiedział, ponieważ drugą ręką – tą, której nie trzymał – chowałam przed nim butelkę za plecami.

Aros oderwał wzrok od drzwi i utkwił go we mnie. Niemal upuściłam specyfik.

– Willa. – Zabrał dłoń z mojego nadgarstka. – Powiedz mi, co dokładnie się wydarzyło.

Cofnęłam się nieznacznie, licząc na to, że zdołam podejść do kosza na śmieci. Gdybym dała radę wrzucić tam środek chemiczny, być może Aros nie zorientowałby się, jak blisko ta szalona sol zdołała się do niego zakraść. Ale zanim udało mi się zrobić choć krok, chłopak błyskawicznie wyciągnął rękę i złapał mnie za ten sam nadgarstek, który ścisnął wcześniej.

Zmarszczyłam brwi.

– Używasz na mnie boskich mocy, to niesprawiedliwe!

Moje wyrzuty powinny odwrócić jego uwagę, prawda?

Zignorował to i powoli mnie do siebie przyciągnął. Z każdą sekundą byłam coraz bliżej jego gorącego ciała. Bardzo, ale to bardzo mu się opierałam. Nawet raz pokręciłam głową, możliwe też, że wymknęło mi się ciche „nie”. Potem szklana butelka upadła na podłogę z lekkim stuknięciem, z kolei moje ręce w jakiś niewytłumaczalny sposób znalazły się na jego piersi.

– Willa...

W głosie Arosa pobrzmiwała ostrzegawcza nuta, jednak już mnie obejmował. Przywarłam do niego bezwiednie. Z racji tego, że on miał na sobie tylko miękkie szorty, a ja to, co zwykle – czyli prawie nic – zapowiadało się na bardzo dużo dotykania nagiej skóry. Przysunął się bliżej, wówczas dosłownie straciłam dech i wszystko wokół zawirowało.

Następnie ten chytry dupek wychylił się zza mnie i podniósł butelkę, nic nie robiąc sobie z tego, że upadłam na gruby dywan. Z jękiem przekręciłam się na plecy.

– Chcę swoją duszę z powrotem. Oddawaj ją. Już na nią nie zasługujesz.

Aros wydawał się jeszcze bardziej złoty niż zwykle, kiedy tak nade mną górował i uśmiechał się szeroko, atakując moje zmysły olśniewającymi zębami.

– Nie mówisz tego na poważnie, Kamieniu.

Pewnie miał rację, lecz prędzej umrę, niż to przyznam. Chłopak sięgnął w dół, złapał mnie wolną ręką, po czym rzucił na łóżko i usiadł obok. W drugiej nadał trzymał butelkę.

– Opowiedz mi wszystko, a wtedy ja ci zdradzę, gdzie są pozostali.

„Cholera! – Kompletnie zapomniałam o ich pustych pokojach. – Co, jeśli Fałszywka coś im zrobiła?”

– Karyn nie może nas tknąć – odpowiedział na moją myśl.

„Taa, jasne... To nie do końca prawda”.

Jego spojrzenie znowu pociemniało i zdałam sobie sprawę, że nie pozwoli, żeby coś takiego się powtórzyło.

– Powiedz, co się stało. Nigdy nie zostawilibyśmy cię samej, gdybyśmy sądzili, że ona tak szybko tu wróci. Chcieliśmy dać ci przestrzeń.

Chciałam wrzasnąć: „Nienawidzę przestrzeni, nie dawajcie mi jej więcej!”, ale to zabrzmiałoby dziwnie.

– Przystań czytać moje myśli! – krzyknęłam zamiast tego. Choć trzeba przyznać, że ostatnimi czasy zdawali się robić to rzadziej. A przynajmniej rzadziej o tym wspominali. – Dobra, powiem ci. – Dałam za wygraną. – S-siedziałam w swojej szafie, bo zaanektowałam ją na jaskinię rozpaczy, a Fałszywka tam przylazła. T-tym razem nie zamierzała mnie zabić, chciała tylko się nade mną poznęcać i popatrzeć na moją udrekę. O-oznajmiła mi, że jej koleżanka też jest Fałszywką, która udaje właśnie kompletnie gołą Willę i poszła uprawiać z wami s-seks.

Moje wyjaśnienie było nerwową paplaniną pełną jąkania i wymachiwania rękami. Chyba znów się zdenerwowałam.

– Nie mogłam znaleźć Sireta ani Yaela, a kiedy przyszłam do twojego pokoju, ona stała nad tobą, goła... Znaczą prawie. Miała buty. – Parsknęłam śmiechem i uniosłam dłoń do ust, żeby go stłumić. Aros sprawiał wrażenie nieco zdezorientowanego, ja zaś usiłowałam kontynuować. – Czujesz, goła dupa i buty. – Parsknęłam ponownie i po chwili zupełnie nie mogłam już zapanować nad chichotem, nieważne, jak mocno próbowałam zaciskać wargi.

Gdy moje uszy wypełnił niski, głęboki śmiech Arosa, całkowicie straciłam wątek, a zamiast tego przepełniły mnie pewne niestosowne emocje. Coś jak tęsknota, pragnienie oraz pożądanie. Jasna cholera. Koniec tej wesołości, inaczej się na niego rzucę, ich pakt zostanie zerwany, dojdzie do kolejnych walk na pięści, natomiast Karyn wygra walkowerem i dostanie dokładnie to, czego chciała.

Na wspomnienie zakrwawionej, posiniaczonej twarzy Sireta mój śmiech umilkł, a ton głosu spoważniał.

– Dotknęła cię i na chwilę wsadziła ci rękę w gacie. Wtedy chlusnęłam jej w twarz tym czymś

z butelki, cokolwiek się tam znajdowało, a ona zwała. Śmiała się i bluzgała, to było dziwne.

Aros uniósł pojemnik, żeby przeczytać etykietę.

– To heliks, sol używają go na arenie. Polewa się nim święty piasek, by wchłaniał krew bez śladu.

– Och, czyli tak to robili. – Ale w kontakcie ze skórą może wywoływać ból i łaskotanie – ciągnął Aros.

– Zwłaszcza jeżeli oberwiesz nierozcieńczonym.

Zaśmiałam się.

– Najwidoczniej właśnie tym oberwała. Laska powinna się cieszyć, że nie miałam przy sobie noża. Byłaby drugą osobą, którą dźgnęłabym celowym przypadkiem.

Aros wstał z łóżka i wyrzucił butelkę do kubła. Minął raptem moment, jak do mnie wrócił już ubrany i gotowy do wyjścia.

– Musisz coś na siebie włożyć, Kamieniu. Pora znaleźć pozostałych.

Podniosłam się powoli, mrugając i próbując wymyślić jakąś stosowną odpowiedź.

– Wszystko w porządku, Trójko? No wiesz, dotykała cię, kiedy spałeś.

– Nie posunęłaby się dalej. Byłem już na pół obudzony, gdy weszła do pokoju. – Przez jego oczy przemknęło coś nietypowego, tęczówki nabrały barwy przydymionego złota. – Z początku chyba sądziłem, że to ty.

Szczęka dosłownie mi opadła i patrzyłam na niego z brwiami uniesionymi tak wysoko, że niemal czułam, jak zbliżają się do linii włosów.

– Pozwalałeś jej, bo sądziłeś, że to ja – powtórzyłam beznamiętnym tonem. Prawdopodobnie byłam w zbyt głębokim szoku, aby okazać jakieś emocje.

Aros zręcznie zamaskował własne, przez co nie potrafiłam wyczytać niczego z jego twarzy.

– Czekałem, żeby zobaczyć, co zrobisz. Powstrzymałbym cię, zanim pakt zostałby zerwany.

Warknęłam gardłowo, aż poczułam drżenie w klatce piersiowej. Zdecydowanie spędzałam za dużo czasu z Emmy.

– Powinniście rozpoznawać, że te dziewczyny nie są mną, wy idioci. Musimy znaleźć jakiś sposób, by się upewnić. Może jakieś hasło albo sekretny uścisk dłoni. Albo... Nie wiem, ale czegoś potrzebujemy.

Chłopak wziął mnie na rękę i postawił przed szafą.

– Znajdź coś do ubrania, porozmawiamy po drodze.

– Nie ignoruj mnie!

Westchnął.

– Nie potrzebujemy żadnego hasła ani uścisku. Zidentyfikowałem energię Karyn, już nigdy nie zdoła nas oszukać. Pewnie właśnie dlatego wysłała koleżankę, żeby odwaliła robotę za nią.

Och. Och. No cóż, to chyba miało sens.

– Więc teraz rozpoznasz też Fałszywkę Drugą?

– Tak, rozpoznam – przytaknął Aros. – Musimy tylko zadbać, by nie dotarła do moich braci, zanim zdążymy ich poinformować.

– W takim razie jakim cudem nie potraficie wyczuć mojej energii? Przecież powinniście się zorientować, że to nie ja.

Jego twarz znów nabrała tego dziwnego wyrazu. Już podejrzewałam, że będę musiała go skrzywdzić, aby wyciągnąć z niego jakieś odpowiedzi, lecz ku mojemu zaskoczeniu wyjaśnił:

– Teraz twojej energii nie można odczytać. Zmienia się cały czas. To dlatego sol z darem iluzji udaje się nas oszukać.

„Uhm... że co?”

– Ale dlaczego moja energia się zmienia? To nie jest normalne, prawda?

Aros pokręcił złotą głową.

– Nie, nie jest. Dzieje się tak, odkąd uderzyła w ciebie klątwa Rau. Zupełnie jakby wszystko w tobie było kompletnie losowe, włączając w to energię.

Po prostu świetnie! „Wielkie dzięki, Rau, mam nadzieję, że umrzesz na chorobę, która sprawi, że mózg ci się roztopi i wycieknie uszami”. Podczas gdy planowałam w myślach śmierć boga Chaosu, Aros popchnął mnie w kierunku szafy. Zaczęłam grzebać w jego rzeczach, aż w końcu znalazłam

miękką, białą koszulkę. Wciągnęłam ją na siebie, a ona opadła mi aż do kolan jak zwyczajna sukienka.

– Chodźmy! – zażądałam. – Zabierz mnie do pozostałych.

Z tymi słowy ruszyłam do drzwi. Aros zrównał się ze mną, cały ubrany na czarno, włącznie z butami do kopania tyłków, podobnymi do tych u Fałszywki, tyle że jego były większe i rzecz jasna męskie. Wyglądał seksownie i zabójczo. Ja jak bezdomna.

– Muszę skombinować sobie więcej ubrań – wymamrotałam, kiedy prowadził mnie przez korytarz. – Spodni i butów.

Poczułam delikatny dotyk palców na karku. Po chwili chłopak położył dłoń na moim ramieniu i przyciągnął mnie bliżej. Wówczas rozluźniłam się w kontakcie z jego ciepłym ciałem, ogarnięta tym dziwnym wrażeniem kompletności, jakie towarzyszyło mi za każdym razem, gdy byłam dotykana przez kogoś z braci.

– Załatwimy ci, cokolwiek zechcesz, ziemianko. Wystarczy poprosić.

O tak! Wyglądało na to, że miałam swoich prywatnych spełniaczy życzeń. Zamierzałam to przetestować od razu kolejnego cyklu słońca. Na początek poproszę każdego z chłopców o jedną rzecz, żeby sprawdzić, od którego z nich zdołam najłatwiej coś wyciągnąć. To mogła być nowa, fajna zabawa. Dokładnie tego potrzebowałam, ponieważ poprzednia, „chodzenie po akademii w bieliźnie”, okazała się kompletną katastrofą.

Aros znowu się roześmiał, a ja zdałam sobie sprawę, że rozbawiłam go już kilka razy, odkąd zepsułam mu potencjalne igraszki z Fałszywką Drugą. Podobało mi się to. Za bardzo.

– Więc dokąd idziemy? – zapytałam, aby odwrócić uwagę od jego śmiechu. – Czy pozostali są... w Topii? – zniżyłam głos. Nie żeby ktoś był w pobliżu i mógł nas podsłuchać. Zmrok zapadł dawno temu. Rozjaśniał go wyłącznie blask paru lamp, zapalonych po to, by nie panowała tutaj kompletna ciemność.

– Nie, są nieopodal świątyni.

To wydawało mi się dziwne.

– A po co tam poszli? Modlą się do siebie czy co? – Zachichotałam, rozbawiona własnym dowcipem, lecz tym razem Aros jedynie pokręcił głową.

Milczał, kiedy opuściliśmy budynek i szliśmy przez część akademii porośniętą bujną trawą, pomiędzy Areną Świętego Piasku a wspólnym obszarem na zewnątrz. W ciemności górowało nad nami wiele budynków. Nagle zdałam sobie sprawę, że wiem bardzo mało o tym, co znajduje się na terenie Bożyłasu. Zapewne nie było to nic interesującego, ale jakaś część mnie postanowiła, że któregoś cyklu słońca zbadam wszystko.

Odkryję sekrety akademii, sekrety bogów!

Aros wyciągnął rękę, położył mi ją na ramieniu, po czym znów mnie do siebie przyciągnął. Poczułam słodki, hipnotyzujący zapach palonego cukru i dopiero po chwili zauważyłam, że się odsunęłam.

– Idź za mną i się nie odzywaj – wyszeptał. – Podejrzewam, że moi bracia kryją się gdzieś w mroku w pobliżu areny, jednak nie jestem całkowicie pewien.

To, co mówił, nie miało dla mnie niemal żadnego sensu, ale wiedziałam, że nie powinnam zadawać pytań. Rozpoznałam wyraz jego twarzy – w tym momencie chłopak kompletnie skupił się na zadaniu i wcielił w rolę „awangardy”. Nie było czasu na willowanie.

Zbliżyliśmy się do mrocznych budynków, zmierzając prosto do świątyni – jedynej budowli, którą rozpoznawałam. Głównie dlatego, że takiego widoku nie można zapomnieć. To olbrzymia konstrukcja wzniesiona z kamienia i białego marmuru, z jedenastoma misternie rzeźbionymi kolumnami stojącymi przed frontem w równych odstępach. Znajdowały się na nich rzeźby dość wiernie oddające wizerunek Pierwotnych Bogów. Znaczących tych nielicznych, jakich widziałam.

Największy był posąg Stavitego, umieszczony w centrum. Postać miała na sobie te same spływające falami szaty co inni bogowie, jednak statua nie zdradzała ich barwy. Pomniki umieszczone po bokach też pozbawiono kolorów.

Staviti prezentował się groźnie – znacznie groźniej niż spodziewałam się po kimś znanym przede wszystkim jako Kreator. Zawsze wyrażano się o nim z czcią, no chyba że akurat wyrażali się o nim

Abklęci – i najwyraźniej nauczyciele w Bożylesie zgodnie twierdzili, że był on łagodny, miłosierny, wielkoduszny i w ogóle wszystko, co dobre, miłe czy błyszczące na świecie.

Pewnie miał też świetne włosy, ale z mojego punktu widzenia trochę trudno było to ocenić. Obserwowałam go przez chwilę, gdy docieraliśmy do świątyni. Zarejestrowałam zdecydowaną linię nosa oraz zmarszczkę pomiędzy brwiami. Odniosłam wrażenie, że jego poważne, głęboko osadzone oczy patrzą prosto w moje.

Co było cholernie dziwne.

Aros posłał im wszystkim szyderczy uśmiezek, kiedy przechodziliśmy pod posągami, nie dając mi czasu na przyjrzenie się pozostałym rzeźbom – zdążyłam tylko rzucić ostatnie pobieżne spojrzenie na Abila i Rau. Myślałam, że wejdziemy do świątyni, lecz chłopak skręcił w prawo i poprowadził mnie wzdłuż murów budynku. To miejsce o czymś mi przypominało, aczkolwiek rozpoznałam je, dopiero gdy Aros otworzył podwójne drewniane drzwi, jakby schowane nieco w bocznej ścianie, i gestem nakazał, bym weszła za nim do środka.

„Spotkanie ziemian!”

Odbywało się we wspólnej przestrzeni pomiędzy pomieszczeniami magazynowymi pod świątynią. Aros najpierw poprowadził nas do sekretnego bocznego wejścia, a teraz schodziliśmy po rozklekotanych schodach.

Mniej więcej w połowie drogi potknęłam się i uderzyłam ręką o balustradę. Wtedy Abklęty westchnął, złapał mnie, po czym przerzucił sobie przez ramię. W tej pozycji pokonałam dalszą część trasy. Kiedy wyszliśmy na równy teren, znalazłam się z powrotem na nogach, a gwar zrobił się dość wyraźny.

Głosy. Mnóstwo głosów.

Aros wyciągnął dłoń i splótł nasze palce. Robił to już wiele razy wcześniej i – jak za każdym z nich – wszystko się we mnie skręciło. Jakby to było coś zdecydowanie więcej niż zwykły dotyk. Bardziej jak połączenie dusz, energii i życia.

Albo po prostu zaczynałam wariować. Wymyślać nieistniejące więzi. To na pewno sprawka mojej duszy, którą jego dusza trzymała za zakładniczkę. A jednak wciąż wydawało mi się, że to coś więcej.

Głęboko pod ziemią panował mrok, a w powietrzu unosił się kurz. Będziemy prawdziwymi szczęściarzami, jeżeli uda nam się tędy przejść bez kichania i ściągania na siebie czyjejs uwagi. Tymczasem Aros sprawiał wrażenie, jakby wiedział, dokąd idzie. Przeprowadził mnie przez kilka ciemnych tuneli, potem schylił głowę, żeby przejść pod nisko zawieszonymi belkami. Po swojej prawej dostrzegłam światło: błysk pomarańczy oraz czerwieni na kamiennych ścianach. Musieli zapalić lampy.

– To trwa już zbyt długo! – zawołał ktoś, głośniejszy niż do tej pory, a słowa poniosły się echem.

Kobięcy głos nie brzmiał obco. Nie należał do Emmy, lecz niewiele dziewcząt potrafiło osiągnąć taki poziom decybeli, stąd byłam pewna, że to ktoś, kogo poznałam. Po jej wypowiedzi wywiązało się wiele dyskusji, ale wciąż znajdowaliśmy się za daleko, żeby coś z tego zrozumieć. Słyszałam powtarzane wielokrotnie „bogowie” i „sol”, więc domyśliłam się, o co może chodzić.

Przed nami pojawiła się mroczna sylwetka. Wrzasnęłam, na szczęście Aros musiał spodziewać się takiej reakcji, bo zawczasu zakrył mi usta dłonią, która stłumiła krzyk. Gdy w ciemnym kształcie rozpoznałam Coena, rozluźniłam się, a Aros zabrał rękę. Wolność nie potrwała długo – zaraz w ramiona wziął mnie drugi z braci, praktycznie powlókł za sobą, umieścił za jakimś wielkim meblem i zajął miejsce obok.

Tutaj światło było jaśniejsze. Szybko zrozumiałam, że jeśli spojrzę między półkami, zobaczę zebranie ziemian.

O cholera. Przyszło ich naprawdę wielu, przynajmniej pięćdziesięcioro. Znacznie więcej niż się spodziewałam. Z przerażeniem przeniosłam rozszerzone oczy na Coena.

– Co ja zaczęłam, do diabła? – szepnęłam.

Twarz miał surową, wzrok skupiony na zgromadzonych.

– Chaos, ziemianeczko. Tak wygląda początek chaosu.

Pieprzony Rau. Najwidoczniej miał dostać dokładnie to, czego pragnął.

SIEDEM

Mamy tylko trzy kliki, zanim następna zmiana minateurów przejdzie przez świątynię – oznajmiła dziewczyna, ta sama co wcześniej, lecz teraz jej głos był czysty jak kryształ. – Musimy podjąć decyzję odnośnie do dalszego działania.

– Ta od Abklętych nam nie pomoże! – zawołał ktoś. – Powiedziałaś, że ją zaprosiłaś, ale nie przyszła!

– Nie zaprosiłam – odparła inna, przyciągając moją uwagę do kąta. Stała na stole, patrząc na wszystkich z góry.

To ta ziemianka, którą wcześniej wyrzucono z zajęć. Puszyste włosy miała jeszcze bardziej napuszone – prawdopodobnie przez wilgoć unoszącą się w pomieszczeniu pełnym ludzi. W jej wielkich, lazurkowych oczach zobaczyłam skupienie, determinację, upór. Widziałam dziewczynę wcześniej kilka razy, lecz za każdym wydawała mi się wrażliwa i niewinna. Czyżby udawała przez cały ten czas? A może robiła to teraz?

– Ja ją zaprosiłam, Evie. – Rozległ się inny znajomy głos gdzieś z tyłu. – Naprawdę myślałam, że przyjdzie. Pewnie bracia Abklęci jej nie pozwolili.

Usiłowałam zlokalizować jej twarz. Gwar zaczął przybierać na sile, przeradzając się w falę niezadowolonych pomruków, która sunęła przez wnętrze i powodowała, że żołądek skręcał mi się od mdłości. Nie mogłam znaleźć właścicielki głosu, a poszukiwania przerwał stojący niedaleko mojej kryjówki chłopak.

– To obrzydliwe, w jaki sposób oni ją traktują – oznajmił pełnym dezaprobaty tonem. – Nawet najlepsi sol w Bożylesie nie powinni posuwać się tak daleko. Przekazują ją sobie jak jakąś prywatną zabawkę i słyszałem też, że śpi w ich dormitoriach. W innym każdej nocy. Pewnie nie wie, że usługi seksualne nie należą do naszych obowiązków. Porwali ją, jak tylko się pojawiła, i teraz żadne z nas nie może z nią porozmawiać, zawsze jest z którymś z braci. Przez nich nie możemy do niej dotrzeć. Elowin nigdy nie powinna była dopuścić do...

– Elowin wciąż jest nieobecna – przerwała mu Evie. Teraz stało się jasne, że to ona tutaj dowodzi, choć zupełnie to do niej nie pasowało. Przydałyby jej się buty do kopania tyłków, jakie nosili wszyscy ważni ludzie w akademii. Oraz szczotka do włosów. – A w komitecie do spraw ziemian panuje kompletny chaos – kontynuowała. – Pierwszy asystent Elowin, Heath, próbuje jakoś nad tym zapanować pod jej nieobecność, ale nie wydaje mi się, by był na to przygotowany. Nie wydaje mi się też, by Elowin uprzedziła kogokolwiek o swoim odejściu.

– To Elowin przydzieliła ją Abklęty! – odkrzyknął chłopak, nie wahając się ani trochę. – I nie wmawiaj mi tak jak inni, że to wszystko przez pomyłone imię „Will” w jej dokumentach. Elowin zrobiła to specjalnie. Była zmęczona tym, że ci sol terroryzują wszystkich ziemian, jakich przypisywała im do tej pory, więc pomyślała, że spróbuje czegoś innego. Doskonale wiedziała, co się stanie, jeżeli da im śliczną, młodą dziewczynę gotową spełniać każde ich zachcianki. No bo naprawdę...

– Och, daj spokój – odezwała się inna dziewczyna. W jej głosie pobrzmiwało rozbawienie. – Mówisz tak, jakby bracia byli jakimiś seksualnymi drapieżnikami. Nie sądzę, żeby w Bożylesie była choć jedna dziewczyna, ziemianka czy nieziemianka, która nie dałaby się skusić Abklęty. Jeśli Elowin planowała zająć braci seksem, sama mogła zaproponować, że będzie u nich sprzątać.

Urwała, kiedy zebrani wybuchnęli śmiechem. Zdałam sobie sprawę, że jestem cała napięta, mimo iż niezupełnie wiedziałam dlaczego.

Do cholery, kogo ja próbowałam oszukać? Oczywiście, że wiedziałam: nie mieli prawa rozmawiać o tym, jacy seksowni są moi Abklęci. Wystarczyło już, że ci durni bogowie zawarli pakt, zgodnie z którym nie staną się dla mnie nikim więcej niż przyjaciółmi, a skoro ja nie mogłam z nimi flirtować, żadnej innej kobiecie nie wolno było nawet zauważyć, że bracia są najgorętszymi towarami w Minatsol. Podejrzywałam, że to dosyć irracjonalne oczekiwanie, lecz zamierzałam się go trzymać.

– To nie tak – oświadczył ktoś znajomym głosem, gdy śmiechy ucichły. Zesztywniałam jeszcze

bardziej, a Coen otoczył mnie od tyłu ramieniem w pasie i przycisnął do siebie. Nawet się nie zorientowałam, że zrobiłam krok do przodu. Nie żebym miała szansę zmieścić się między szafkami.

„Co Emmy robiła na tajnym spotkaniu ziemian?”

– Głupie pytanie. – Ciche słowa popłynęły prosto do mojego ucha. – Ona też jest ziemianką.

Zebrani zamilkli. Powiodłam spojrzeniem za ich wzrokiem, kompletnie ignorując przytyk Coena pod adresem mojej inteligencji. Miałam wrażenie, że wszyscy czekali, aż Emmy się odezwie. Zupełnie jakby całe pomieszczenie samo w sobie głęboko nabrało powietrza.

– Więc jak jest, Emmanuelle? – zapytała Evie. – Powinnaś wiedzieć, to twoja siostra. Tylko ty możesz się do niej zbliżyć.

– Są przyjaciółmi. – Emmy nie brzmiała jak ktoś przejęty presją tak ogromnej uwagi, ale kiedy sytuacja tego wymagała, potrafiła przywdziać idealną maskę. Ja natomiast znałam ją dostatecznie dobrze, by wychwycić subtelną nutkę w jej słowach.

Urazę.

Gdyby to była jakakolwiek inna dziewczyna – inna siostra albo przyjaciółka – zaczęłabym wątpić w naszą więź. Doszłabym do wniosku, że to do mnie ma pretensje, bo sprawiałam jej kłopot. Jednak przecucie mówiło mi, że Emmy jest zła na innych ziemian za ich przypuszczenia. Właśnie tego rodzaju „dobroczyńcy” zwykli ją denerwować.

– I to wszystko? – zapytał ktoś, a ja w końcu zobaczyłam twarz Emmy.

Stała pod ścianą i wyglądała, jakby sama nie wiedziała, czy chce tu być czy nie. Obok niej zauważyłam Attiego. Zastanawiałam się, czy łąził za nią cały czas.

– A czego się spodziewaliście? – Emmy nieznacznie uniosła głowę, dokładnie tak samo jak w przypadku, gdy zadawałam jej głupie pytania. Strasznie mi się podobało, że wreszcie mogę zobaczyć, że robi to wobec kogoś innego niż ja. – Naprawdę myślicie, że wyprali mózg rekrutce, żeby pozwoliła sobie na takie traktowanie?

Roześmiała się sardonicznie i chociaż wiedziałam, że sarkazm miał zabołec innych ziemian w pomieszczeniu, sama poczułam lekkie ukłucie.

– Żaden ziemianin nie chciałby takiej uwagi – rzucił chłopak, niemal równie sarkastycznie jak Emmy. – Pięciu problematycznych sol, znanych z torturowania ziemian, którzy w dodatku skupiają się wszyscy na jednej z nich? A ta jedna nie może spotykać się ani rozmawiać z nikim z nas? Dla mnie to nie wygląda na wolny wybór. To wygląda podejrzanie jak chu...

– Trzymajmy się tematu – przerwała jego wypowiedź Evie, unosząc drobne dłonie, kiedy przez tłum znów przetoczyła się fala pomruków.

Niektórzy podzielali zdanie chłopaka, a inni podawali je w wątpliwość razem z Emmy. Kilkoro nie wypowiedziało się w ogóle i jedynie sprawiali wrażenie zdenerwowanych.

– Straże! – krzyknął ktoś z tyłu i ziemianie rozpięchli się natychmiast niczym myszy nocą. Znikali przez drzwi i przerwy w ścianach, aż w pustym pomieszczeniu pozostało tylko wiszące w powietrzu, ledwie wyczuwalne echo czegoś.

„Poczucia winy”, pomyślałam. Czuałam, że to mnie powinny ogarniać te wyrzuty sumienia, które zostawili za sobą, rzucając się do ucieczki. A może rzeczywiście to ja byłam tą złą, jako że podglądałam ich przez szparę jak jakiś zboczeniec.

– Gdzie ci strażnicy? – zapytałam Coena. Staralam się odwrócić, aby spojrzeć mu w twarz.

– Tuż za nami – powiedział, nadal trzymając mnie mocno w pasie i udaremniając wszelkie ruchy.

– Oszustwo nas maskuje.

Mówił zupełnie normalnie, więc doszłam do wniosku, że i ja mogę tak mówić.

– Będziemy mieć kłopoty przez to, że tu jesteśmy?

Skrzywiłam się, gdyż „normalny” ton, jakim zamierzałam się odezwać, w rzeczywistości zabrzmiał piskliwie. Mózg próbował mi wmówić, że Coen właśnie mnie przytula, co widocznie miało skutki uboczne. Był taki twardy i ciepły za mną, a do tego bawił się brzegiem mojej koszulki. Pociągał za nią o niechcenia, niemal zbyt lekko, żeby zauważyła.

– Co to było? – Rozbrzmiał jakiś głos zaledwie kilka stóp dalej. Głos ewidentnie nienależący do żadnego Abklętego.

Coen zeszytywniał, zakrywając mi usta dłonią.

– Nie powinni byli tego usłyszeć – wymamrotał.

– Nie wiem – odpowiedział inny strażnik, wyraźnie nieświadomy słów Coena. – Sprawdź magazyn, ja przeszukam komnatę wejściową. Ktoś mógł nas śledzić.

– Nie ruszaj się – ostrzegł Coen, kiedy drzwi się otworzyły, a światło zalało pomieszczenie, którego we wcześniejszej ciemności nie widziałam prawie w ogóle.

Było bardzo małe. Gdy Coen nieznacznie się odwrócił, zauważyłam, że stali w nim ściśnięci wszyscy bracia. Siret znajdował się przy wyjściu, przyglądał się spokojnie strażnikowi, rękę miał zgiętą i opartą o futrynę. Aros był za nim, wciśnięty między brata a ścianę, z kolei Yael zajmował miejsce po drugiej stronie drzwi. Rome mieścił się za Coenem i starał się przyciskać gigantyczne ramiona do boków. Wyglądał, jak gdyby dosłownie wbito go pomiędzy szafki. Przeczynałam, że będziemy potrzebowali jakichś maszyn, aby go stamtąd wyciągnąć.

Cała piątka patrzyła na minateura, który lustrował wzrokiem pomieszczenie, nie zwracając najmniejszej uwagi na stłoczone w nim wielkie ciała.

– Wejście do środka? – sapnął Rome do Sireta.

– Oczywiście, że nie – odparł Siret, kiedy wzrok mężczyzny spoczął na mnie.

Strażnik znieruchomiał, a jego oczy nagle się rozszerzyły z zaskoczenia.

– Ziemianka? Co ty tu robisz, do diabła?

Zrobił krok naprzód.

– Co, do jasnej cholery? – Siret wydawał się oburzony, że facet śmiał zachować się niezgodnie z jego przypuszczeniem. Sięgnął za siebie, co Aros uznał za sygnał do zdjęcia czegoś z półki i wsadzenia przedmiotu w wyciągniętą rękę brata.

– O rany – powiedziałam do strażnika, gdy zauważyłam starą patelnię. – Nie powinienes być tu wchodzić.

Minateur otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale patelnia rąbnęła go w twarz, zanim zdążył wykrztusić choć słowo.

– Mógłbyś go nie zabijać? – poprosiłam Sireta, jednocześnie wykręcając się z uścisku Coena. – On nie zrobił nic złego.

Coen złapał za tył mojej koszulki. Dawał tym do zrozumienia, że to nie ja wyswobodziłam się z jego objęć, a raczej on łaskawie pozwolił mi na moment się wydostać. Teraz zatrzymywał mnie znowu.

– Nie był posłuszny mocy Oszustwa – wyjaśnił Coen, kiedy Siret groźnie uniósł patelnię.

– Daj spokój – błagałam, próbując zrobić kolejny krok, ale Coen wciąż trzymał mnie za ubranie.

– On nie wiedział, że był nieposłuszny. Nie zrobił tego celowo. Poza tym czegoś tu nie rozumiem. Jak twoja moc miała powstrzymać go przed wejściem do środka?

– Nie miała. – Rome brzmiał tak, jakby był wkurzony i czuł się niekomfortowo, co w sumie nikogo nie dziwiło, jako że jedna z półek wbijała mu się w brzuch. Współczułam półce. – Siret tylko zamaskował wnętrze, żeby wyglądało na puste. Strażnik nie powinien cię zobaczyć, ziemianko.

– Czy ja popsułam moc Sireta? – zapytałam, lekko zszokowana. Radziłam sobie całkiem nieźle w rujnowaniu różnych rzeczy, ale to byłby pierwszy raz, gdy uszkodziłam magię boga.

„Czy to w ogóle możliwe?”

– Oczywiście, że to niemożliwe – powiedział Siret obronnym tonem, mocniej zaciskając palce na rączce patelni. Sprawiał wrażenie gotowego na ponowne uderzenie minateura.

– Więc to nie była jego wina, że... O bogowie, on krwawi? – Przeniosłam wzrok z powrotem na nieprzytomnego strażnika, by zauważyć kałużę bordowej cieczy rosnącą powoli na podłodze magazynu.

Siret opuścił broń, prawdopodobnie wychwytyjąc nutkę hysterii w moim głosie. Na jakimś poziomie świadomości wiedziałam, że Abklęci są, technicznie rzecz biorąc, nietykalni, jako że byli bogami i w ogóle. Wciąż jednak nie powstrzymywało to ogarniającej mnie paniki. Wręcz czułam, że lada chwila ktoś tu wejdzie, zobaczy, co się stało, a potem wszyscy zostaniemy złożeni w ofierze.

Co tylko dowodziło, jak nieracjonalna się stałam.

Siret stanął przed ciałem, a ja rzuciłam się naprzód, ale wszyscy znieruchomieliśmy, kiedy na zewnątrz rozległ się głos:

– Gary, jesteś tam?

– Nic dziwnego, że wlaźł do środka po cios patelnią, skoro miał tak na imię – powiedział Yael, na moment przyciągając mój wzrok. Mówił normalnie, zatem albo nie dbał o to, że nas znajdują, albo Siret wciąż nas maskował. Czy może raczej – próbował nas maskować.

– Czy ciało jest ukryte przed... – zaczął Aros, gdy nagle drzwi znowu się otworzyły i do pomieszczenia wszedł następny mężczyzna.

Stanął na palcach kolegi i nawet się nie skrzywił, więc przypuszczałam, że znów byliśmy zakamuflowani. Dopóki nie spojrział na mnie, tak jak poprzedni strażnik.

– Ziemiańska? – odezwał się pytająco, na sekundy przed tym, zanim patelnia z głośnym łupnięciem walnęła go w twarz.

– Przestań to robić! – krzyknęłam do Sireta.

Nowy minateur przewrócił się na starego, formując przed drzwiami kupkę bezwładnych kończyn.

– Niby jak inaczej miałem zareagować? – burknął. – Nasze moce stają się idiotycznie słabe. Magia Perswazji pewnie nie zadziałałaby wcale. Ingerencja w obraz widziany przez drugą osobę wymaga mniejszego wysiłku niż zmiana jej woli.

– Specjalnie powiedziałeś to tak, żeby zabrzmiało jak superrozsądne wyjaśnienie – fuknęłam oskarżycielskim tonem, marszcząc brwi.

Siret jakimś cudem pohamował cisnący mu się na usta uśmieszek, niemniej i tak dojrzałam rozbawienie w jego oczach. Przez kilka sekund rozważałam, jak zemścić się na nim za to, że ciągle się ze mnie śmieje.

– Ostrożnie, Żołnierzu. – Zamachnął się patelnią i oparł ją sobie na ramieniu. Zauważyłam na niej plamkę krwi. – Kiedy spędzamy za dużo czasu w Minatsol, tracimy nie tylko moc. Mamy też tendencję do utraty odrobiny zdrowego rozsądku.

– Zaledwie odrobiny? – zapytałam wpatrzona w patelnię. Nie bałam się braci, ani trochę. Nigdy nie czułam przed nimi strachu. Znaczący pomijając te momenty, w których sądziłam, że próbują mnie zabić.

– Zawsze sądziłaś, że próbujemy cię zabić, Kamieniu – odpowiedział Aros. Kłócił się z moimi myślami, jakbym wyemitowała je w przestrzeń magazynu, żeby wszyscy mogli wyrazić opinię na ich temat.

– I naprawdę mi się dziwisz? – Uniosłam rękę, by wskazać na patelnię.

Patelnię, która nagle zniknęła.

Spojrzałam w dół, gdzie powinny leżeć ciała, a gniew uleciał ze mnie wraz z westchnieniem.

– Marnujesz moc, Piątko.

– Wcale nie – oparł dokładnie w tej samej chwili, gdy otworzyły się drzwi. Znowu!

Szybko rzuciłam się naprzód, złapałam Sireta za rękę i przyciągnęłam je do siebie. Nie było cholernej mowy, żeby do dwóch poprzednich ciał doszło trzecie. Chłopak zaklął i jednocześnie coś ciężkiego uderzyło mnie w stopę z głośnym łupnięciem, aż noga ugięła mi się z bólu. Prędko puściłam Sireta i zaczęłam skakać wokół niego, trzymając się za miejsce, które padło ofiarą ataku patelni. Wytrąciłam Abkłętego z równowagi tak bardzo, że ją upuścił.

Kompletnie zapomniałam o następnej ofierze, dopóki na nią nie wpadłam. A właściwie na niego. Złapał mnie za ramiona i podtrzymał, a na jego szerokiej twarzy pojawił się uśmiech.

– Cześć – powiedział Góra, który, nawiasem mówiąc, zaczynał budzić moją podejrzliwość. Wlatywałam na niego równie często jak na Emmy, co nie wydawało mi się normalne, jako iż dziewczyna była dla mnie najlepszą przyjaciółką i pseudosiostrą, Góra zaś tylko obcym facetem, jakiemu przypadkowo wlaźłam na kolana. Raz.

– Cześć? – mruknęłam pytająco, zastanawiając się, dlaczego nie cofnął się ze strachem na widok koszarnej szafy z piekła rodem. Siret musiał znów ich wszystkich ukryć. Najwidoczniej jego moc nie działała jedynie na moją osobę. Całe szczęście, że nie szwankowała, kiedy Abkłęty mnie ubierał, inaczej bezustannie biegałabym nago.

– Szpiegowałaś spotkanie ziemian? – zapytał Dru. – Chyba chcieli, żebyś do nich dołączyła, ciągle o tobie gadali. Jesteś nieśmiała czy co?

Zmarszczyła brwi.

– A ty? Szpiegowałeś ziemian?

Puścił mnie, a ja chciałam zrobić krok do tyłu, lecz moja stopa wylądowała na czymś, co przypomniało ciało. To chyba ręka strażnika. Skrzywiłam się i stanęłam niekomfortowo blisko sol, z którym nie miałam szczególnej ochoty rozmawiać.

„A może miałam?”

– Nie – szepnął Yael. Jego perswazja dzwoniła w powietrzu i otaczała mi szyję w delikatnej pieśczoce. – Nie masz.

– Masz rację – odparłam automatycznie. Moje usta wypowiedziały słowa, jakich ode mnie oczekiwano, mimo iż jakaś niewielka część umysłu zastanawiała się, dlaczego w ogóle cokolwiek powiedziałam.

– Że co? – Góra był wyraźnie zdezorientowany. Przestał się uśmiechać. – Mówiłem tylko, że zobaczyłem, jak grupka ziemian zakrada się pod świątynię, więc poszedłem za nimi.

– Och, uhm? – Próbowałam skupić się na Dru, ale jego postać zaczynała rozmazywać mi się przed oczami. Chciałam, żeby zniknął. Natychmiast. – Nie słuchałam cię. Możesz już sobie iść? Jestem bardzo zajęta.

Zmarszczył brwi, co nadało jego przystojnej twarzy wyrazu, który widywałam znacznie częściej u sol: dezaprobaty. Zerknął nad moim prawym ramieniem, później nad lewym, po czym znowu przeniósł wzrok na moje oczy.

– Co robisz? – zaciekawił się. W jego głosie usłyszałam nutkę przymusu.

– Ćwiczę przemówienie. – Bez mrugnięcia palnęłam pierwsze, co przyszło mi do głowy. – Chcę być przygotowana na następne tajne spotkanie ziemian. Zwłaszcza że oczekują ode mnie wielkich rzeczy. Pewnie zostanę przywódczynią ziemiańskiej rebelii. A potem królową.

Dru znów wyszczerzył zęby i potarł kark dłonią, uważnie mi się przyglądając.

– Wiesz co, jesteś prawdopodobnie najgorszym kłamcą, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Ziemianie z reguły potrafią naprawdę dobrze łąć.

Potrzeba pozbycia się chłopaka narastała, zaciskała się na mojej szyi coraz mniej delikatnie i znacznie bardziej nagłaco.

– MAM OKRES! – krzyknęłam nagle.

Uśmiech Dru ponownie zniknął. Jego brwi podjechały w górę, przez co twarz nabrała icense zszokowanego wyrazu.

– Okej – powiedział. – To chyba, eee... Zostawić cię z nim?

Zdawało się, że pyta o pozwolenie, lecz kiedy odpowiedziała mu jedynie moja głupia mina, pospiesznie wycofał się z pomieszczenia. Odwróciłam się do braci, gdy Perswazja Yaela zaczęła w końcu ze mnie wyciekać, pozostawiając po sobie ogrom furii i zdenerwowania. Nadmiar tych emocji mocno skłaniał do działania bez namysłu.

– Ty – wycedziłam. Podeszłam szybkim krokiem do Yaela i dźgnęłam go palcem w pierś. – Zapłacisz mi za to.

Chłopak złapał moją dłoń i odsunął ją z łatwością, a ja bardzo próbowałam nie wzdygnąć się na widok wściekłości płonącej w jego oczach. Dlaczego, do diabła, to on był zły?

– Spróbuj, Zabaweczko – rzucił prowokacyjnie.

– Słuchajcie, a może posprzątamy ten bałagan, zanim dodamy kolejne ciało do sterty, co?

Siret był głosem rozsądku, chociaż raz.

Miał absolutną rację. Nieprzytomni strażnicy zmaterializowali się z powrotem i dojrzałam, że kałuża krwi robiła się coraz większa.

– Zabiłeś ich? – zapytałam Sireta.

– Nie zabił – odpowiedział Coen. – Wyośmy się stąd, nim Siła przebijie sobie jakiś organ.

Odwróciłam się w stronę Rome'a, który był trochę czerwony na twarzy, po czym kiwnęłam głową i szybko ruszyłam do wyjścia. Yael złapał mnie za łokieć, jeszcze zanim zdążyłam przejść przez próg, a ja bardzo starałam się do niego nie przysunąć.

„Jesteś na niego zła – przypominałam sobie – ponieważ jest dupkiem”.

– Tak naprawdę – odparł ostrożnie – to próbowałem uniknąć katastrofy. Mieliśmy za mało czasu, żeby ten idiota tu został i bawił się w jakiś żałosny flirt.

– On wcale nie flirtował – odcięłam się, czując, jak wraca odrobina mojego gniewu.

– A właśnie że tak.

Yael był cholernie uparty. Nic nowego.

– Dajcie sobie buzi na zgodę – burknął Coen. – To nie pora na gadanie o pierdołach.

Yael natychmiast spuścił wzrok na moje usta, a we mnie zapłonął ogień – gorący, nagłący. Potknęłam się i poleciałam w jego kierunku. Głupie ciało robiło wszystko, bylebym podeszła jak najbliżej niego, tymczasem on nie pomagał: ścisnął mi ręce tuż poniżej łokci. Nagle znalazł się tak niedaleko... Zapach chłopaka przybrał na intensywności, oczy mu pociemniały.

– Nie dosłownie, do kurwy nędzy!

Coen znowu złapał mnie za tył koszulki, odciągnął od Yaela i obrócił przodem do leżących w magazynie nieprzytomnych facetów. Żar momentalnie opuścił mój organizm.

„Okej, to bardzo efektywny sposób na zabicie nastroju”.

Siret zachichotał. Pochylił się nad jednym ze strażników, tym na górze, po czym jego dłoń dotknęła szyi mężczyzny.

– Nic im nie będzie – oświadczył. – Ale dla własnego dobra powinnaś uważać, żeby nigdy więcej cię nie zobaczyli. Trochę trudno będzie wyjaśnić, w jaki sposób ty, ziemianka, sama ogłuszyłaś dwóch minateurów, nie kiwnąwszy nawet palcem.

– Mam pewne umiejętności – odparowałam. – Tak w ogóle nie sprawdziłeś, co z drugim. Może być martwy.

– Wolałabyś się dowiedzieć, że umarł, czy może żyć z nadzieją, że przynajmniej jeden z nich przetrwał? – zapytał, ruszając za Rome'em i Arosem.

Yael podążył za nimi, a Coen w końcu puścił moje ubranie. Dla pewności jednak popchnął mnie w kierunku pozostałych, żebym przypadkiem nie próbowała wrócić do magazynu.

– Jemu się po prostu nie chce – powiedziałam Coenowi, wbijając mordercze spojrzenie w plecy Sireta. – Próbuje zrobić ze mnie histeryczkę, ale tak naprawdę jest za leniwy, by sprawdzić puls tego drugiego strażnika.

– Powinnaś się na nim zemścić – poradził Coen.

– Powinam!

Już chciałam z marszu przejść do biegu, kiedy uznałam sugestią Coena za pozwolenie na przyłożenie jednemu z braci, ale on ponownie złapał mnie za koszulkę. Zostałam zatrzymana z taką siłą, że aż się zachwiałam. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że Coen szczerzy zęby w uśmiechu. Dosłownie szczerzy zęby.

– Nie chodziło mi o to, żebyś zrobiła się teraz. – Pokręcił głową. – Najpierw wrócimy do pokoi, a wtedy znów będziesz sobie mogła pokrzyczeć o okresie.

Zarumieniłam się, choć na tym etapie mojego życia powinnam już nie znać wstydu.

– Czwórka używał na mnie swojej głupiej mocy.

Powłócząc nogami wraz z resztą braci, opuściłam świątynię i wyszliśmy na dziedziniec.

Na dworze było znacznie zimniej i w jakiś dziwny sposób nawet ciemniej niż wcześniej, gdy wchodziliśmy do środka. Przez Podeszwy butów czułam chłód broku. W dodatku odnosiłam paskudne wrażenie, że coś pełźnie mi po karku. Jakby statuy bogów obserwowały, jak odchodzę.

– Perswazja kazał ci to powiedzieć? – zagadnął Coen. W jego głosie pobrzmiwała bardzo subtelna nutka sarkazmu.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale poczułam stróżkę potu na plecach.

– Ach... Hmm... Nie, znaczy on...

Zachwiałam się i przystanęłam, kiedy zimny wiatr owionął moje ramiona. Mdłości ścisnęły mnie za żołądek, a mózg wybrał sobie akurat ten niezwykle dogodny moment, by podsunąć mi wizje wszelkich możliwych metod, za pomocą których mogłam zostać nawiedzana przez bogów. Zerknęłam za siebie i zawiesiłam wzrok na wysokich posturach strzegących dostępu do świątyni.

– Szybkie pytanie. – Wyciągnęłam rękę i zacisnęłam palce na koszuli Coena. Szarpnęłam lekko

za materiał, przyciągając chłopaka bliżej, co wydawało się sprawiedliwe, jako że on ciągle robił to samo ze mną. – Czy bogowie mogą patrzeć przez te posągi?

– Nie, ziemianeczko. To są, jak sama nazwa wskazuje, posągi.

Puściłam go i szybko kiwnęłam głową. Z moich ust nie wydostała się żadna riposta, czułam w nich tylko żółć.

Coś było nie tak.

OSIEM

Kolana ugięły się pode mną, dłonie zsunęły z koszuli Coena i upadłam na ziemię. Całe moje ciało pokrywał pot, oddech zaczął mi się sptycać. Lubiłam takie oddychanie jedynie wtedy, gdy widziałam nagi tors jednego z Abklętych. Nie żeby to była odpowiednia pora na te myśli, ale sądziłam, że bracia nosili zdecydowanie za dużo ubrań.

– Willa, co się dzieje?

Coen już podciągał mnie na nogi, a niepokojące doznanie zelżało nieco pod jego dotykiem.

Zrobiłam chwiejny krok w kierunku posągów, czując dziwne przyciąganie.

– Uważam, że się mylisz – wymamrotałam.

Pozostali musieli do nas wrócić, bo usłyszałam śmiech Sireta.

– Nawet nie wspominaj o tym Yaelowi – powiedział. – Inaczej już nigdy nie da nam spokoju.

Ignorując brata, Coen złapał mnie za rękę i splótł ze sobą nasze palce.

– Rzadko się myślę, ale dobra, zapytam... Kiedy się pomyliłem, w twoim mniemaniu?

Stałam teraz dokładnie pod posągami Stavitiego. Położyłam dłoń na kolumnie, bo potrzeba znalezienia się bliżej niego była wręcz paląca. Musiałam poczuć dotyk gładkiego marmuru.

– W tych figurach są bogowie – usłyszałam własny głos.

Pozostali stanęli obok mnie. Żaden z nich nie odpowiedział na moje stwierdzenie, zamiast tego zadarli brody i popatrzyli w górę, tak jak ja.

– Czuję go. – Słowa same wydostały mi się z ust. Następnie, nim zdążyłam powiedzieć coś więcej, moje nogi straciły kontakt z podłożem i zostałam wyniesiona ze świątyni.

Poruszaliśmy się tak szybko, że zawroty głowy zmusiły mnie do zaciśnięcia powiek. Mocno wtuliłam się w kogoś, kto trzymał moje ciało w ramionach. Nie miałam czasu sprawdzić, który to z Abklętych, ale wiedziałam, że na pewno jeden z nich. Mały skrawek duszy, jaki mi pozostał, był cały zadowolony i szczęśliwy.

Ręce silniej zacisnęły się wokół mnie, po czym zwolniliśmy na tyle, żebym mogła zerknąć na twarz chłopaka. Coen. Zredukował boską prędkość, gdy przemierzaliśmy korytarz, kierując się o jego pokoju. Kiedy twarde niczym kamień oczy spojrzały w moje, otworzyłam usta. Słowa zaczęły się z nich wylewać niekontrolowaną falą.

– Wcale nie miałam na myśli tego czegoś, co powiedziałam źle, cokolwiek to było. Jednak wiem, że musiałam palnąć coś nie tak, bo znów robisz tę straszną minę. I nie chciałam też prawie zemdleć. To przez przypadek. Cofam to.

Straszna mina nie zmieniła się ani na jotę i Coen nie odezwał się, dopóki nie dotarliśmy do jego sypialni, a reszta braci weszła za nami. Zostałam postawiona na nogi i odruchowo ruszyłam ku swojej małej przestrzeni, jak zwykle. Lubiłam zaglądać do swoich rzeczy. Nigdy wcześniej nie miałam przedmiotów, które po prostu leżały tam, gdzie je zostawiłam, bo zawsze sprzedawała je pijana matka. Gdy zbliżyłam się do półek, wydałam zduszony jęk i natychmiast otoczyło mnie pięć ogromnych ciał.

– Kamieniu? – Siret rozejrzał się dookoła.

– Gdzie jest moje łóżko, do diabła? – zapytałam, wskazując palcem na miejsce, do którego kazałam im przytaszczyć materac. Tak, ten gówniany z dormitorium ziemian, lecz należał do mnie, a ja nie lubiłam, kiedy moja własność zniknęła.

Yael pokręcił głową. Rozluźnił się i opuścił uniesioną rękę. Już szykował się do walki.

– Wyrzuciliśmy je.

– Wy... wyrzuciliście? Co jest z wami nie tak, do cholery? Gdzie ja mam teraz spać?

Spuściłam wzrok na podłogę. No dobra, ten dywan wydawał się całkiem gruby, a do tego pewnie był bardziej miękki niż mój materac. Tak mocno zajęłam się szukaniem sobie nowego łóżka, że nie zwróciłam uwagi na to, co mówił Yael. Zarejestrowałam dopiero drugą połowę zdania i obróciłam się raptownie.

– Coś ty powiedział? – Zamrugłam głupio.

Zrobił krok w moją stronę, położył mi dłoń na karku i mnie do siebie przyciągnął.

– Powiedziałem, Zabaweczko, że nie możemy dłużej pozwalać ci spać samej. Jesteś za dobra w pakowaniu się w tarapaty, zwłaszcza dodając do tego zdolności Karyn. Poza tym teraz istnieje możliwość, że Pierwotni Bogowie cię obserwują. Każdej nocy będziesz spała z jednym z nas.

– A co to ma znaczyć, do jasnej ciasnej? – warknęłam. – Mam uwierzyć, że pozbyliście się materaca w ciągu tych trzech klików, jakie zajęła nam droga powrotna? Poważnie?

Próbowałam spojrzeć na pozostałych, jednak Yael zacieśnił uścisk, zmuszając mnie, żebym skupiła się na nim. Szczękę miał napiętą, oczy utkwione w moich, a minę mroczną jak burzowa chmura. Nie zamierzał mi odpowiedzieć.

– Z którym z was mam zostać? – wykrztusiłam w końcu. Oderwałam wzrok od Yaela, by ponownie spróbować zobaczyć resztę braci. Uchwyciłam twarze Arosa i Rome'a. Malował się na nich taki ból, jak gdyby dzielenie łóżka ze mną było okropnym obowiązkiem, który zostali zmuszeni wypełnić.

Zanim zdążyłam przymrużyć oczy i powiedzieć coś w rodzaju: „Jesteście wszyscy do dupy i wcale nie mam ochoty spać w waszych mięciutkich jak obłoczek łóżeczkach”, Coen udzielił mi odpowiedzi:

– Podejrzewam, że najlepiej sprawdzi się grafik, możesz spać z każdym z nas po kolei. W innych okolicznościach powiedziałbym, że wolno ci wybrać i nie będzie problemu, ale dla Yaela to zdecydowanie będzie problem.

Yael wzruszył ramionami, z powrotem ściągając na siebie moją uwagę.

– Tylko wtedy, jeżeli nie wybierze mnie. Ale zrobi to, inaczej ją zmuszę.

Dźgnęłam go palcem w pierś. Zdałam sobie sprawę, że wyjątkowo często atakuję w ten sposób akurat tego Abkłętego. Jego wzrok znów stał się ponury, przepelniony ciemnością, która zmieniała zwyczajną zieleń tęczówek w coś przerażającego.

– Żadnego używania mocy, Czwórko – ostrzegłam, chociaż głos trochę mi drżał. – Jeżeli to zrobisz, będę spała z tobą i przypadkiem celowo zadżgam cię we śnie.

Złapał za palec, a kiedy chciałam cofnąć rękę, przycisnął ją do piersi. Potem pochylił głowę, tak że nasze twarze dzieliły raptem cale. Jego aksamitny ton był jak pieszczota na mojej skórze.

– Nigdy nie dźgnęłabyś mnie celowo. Lubisz mnie, Kamieniu. Wszystkich nas lubisz.

„Arogancki bożysyn”.

Uznawszy, że ja też mogę zagrać w tę grę, utkwiałam spojrzenie w jego oczach i rozchyliłam wargi, by jakoś się odgryźć, ale mojemu mózgowi coś się pomyliło i zamiast tego przycisnęłam usta do tych Yaela. Nie wiedzieć czemu, koniec końców zawsze wychodziło tak, że całowałam właśnie jego. Arogancja i potrzeba rywalizacji chłopaka strasznie mnie irytowały, a to był jedyny sposób, żeby go uciszyć.

„Tak, oto moja historia”.

Spodziewałam się, że warknie, odepchnie mnie i wypadnie z pokoju jak burza. Mniej więcej tak prezentowały się moje dotychczasowe doświadczenia w kategorii całowania oraz Abkłętych. Yael opierał się wprawdzie przez chwilę i gdy już sądziłam, że przerwie pocałunek, on podszedł bliżej. Rozchyliłam wargi, wtedy chłopak wsunął język do środka i otarł nim o mój.

„Na świętą Topię”.

Kolana się pode mną ugięły, w głowie zaś zaczęło wirować. Poza ustami praktycznie się nie dotykaliśmy, nie licząc palców Yaela nadal mocno zaciskających mi się na karku oraz moich dłoni przyciśniętych do jego piersi.

To było niemal słodkie. Dopóki Abkłęty nie wydał gardłowego odgłosu, a moje ciało jeszcze bardziej do niego nie przywarło.

– Dosyć! – zawołał Rome i tylko jego tubalny głos mógł rozproszyć ogarniającą mnie mgłę gwałtownego pragnienia.

Nogi niemal odmówiły mi posłuszeństwa, kiedy pocałunek stracił na intensywności. Yael się odsunął, niechętnie cofając ręce. Zadrżałam i objęłam się ramionami. Mimowolnie posłałam pozostałej czwórce mordercze spojrzenie, a z moich ust wydostały się gniewne słowa.

– Ten pakt jest głupi – oświadczyłam. – I wy też jesteście głupi. Idę spać do jaskini rozpaczy.

Najwyraźniej tego cyklu słońca to ja miałam wypaść stąd jak burza. Zrobiłam pięć kroków, zanim moim drżącym nogom udało się znaleźć coś na podłodze i się o to potknąć. Nie chciałam wyróżnić na twarz w obecności braci, dlatego czystą siłą woli utrzymałam pion dostatecznie długo, by przelecieć przez pokój i wylądować na łóżku Coena.

Na chwilę zapadła martwa cisza, a później w sypialni wybuchnęły śmiechy i przekleństwa.

– Chyba powinienem był zadbać o to, żeby oprócz koszulki miała na sobie też spodnie – usłyszałam głos Arosa. Chłopak brzmiał tak, jakby tylko on się nie śmiał.

Leżałam twarzą w dół i kontemplowałam, czekając, aż bracia znikną, ale poczułam chłodny powiew na tyłku – na szczęście przynajmniej częściowo zakrytym bielizną – więc przewróciłam się na brzuch. Łóżko Coena było bardzo miękkie, a ja miałam za sobą naprawdę ciężką noc, z tego względu postanowiłam po prostu odpocząć przez kilka klików tam, gdzie wylądowałam. Oczywiście zamierzałam iść do jaskini rozpaczy. Tyle że... za moment.

– Wygląda na to, że dostałeś Willę na dzisiaj noc, Bólu – skomentował Siret, mijając go. Chciałam podnieść głowę i posłać mu mordercze spojrzenie, lecz było mi zbyt wygodnie.

Reszta braci wyszła, przez co zostałam sama z Coenem. Pozwoliłam sobie trochę odpłynąć, słuchając, jak krząta się po pomieszczeniu, aż podniósł mnie z brzegu gigantycznego łóżka, aby wsunąć pod przykrycie. Zaczęłam protestować bez przekonania.

– Muszę iść do mojej szafy, znaczy do mojego pokoju. Wiem, że nie chcecie mnie niańczyć. Widziałam wasze miny – wymamrotałam z zamkniętymi oczami. Byłam zbyt wyczerpana, żeby je otworzyć.

Poczułam, jak ciepła dłoń odgarnia mi włosy z czoła, i mogłabym przysiąc, że usłyszałam:

– Mylisz się, Willo.

Nigdy nie dowiedziałam się, w jakiej dokładnie kwestii się mylę, ponieważ momentalnie zapadłam w sen.

Zazwyczaj nocami rzucałam się na łóżku i przewracałam co chwilę z boku na bok, budząc się wiele razy. Niekiedy zdarzały mi się długie przerwy w spaniu, podczas których mogłam wyłącznie chodzić nerwowo tam i z powrotem, starając się nie przeszkadzać Emmy.

Tej nocy jednak nie ruszałam się w ogóle. Byłam pewna, że nawet się nie przekręciłam ani razu. Gdy obudziłam się rano i uniosłam powieki, ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam kopiec miękkiej, białej pościeli wokół.

„Co, do...”

W końcu zdałam sobie sprawę, że nadal jestem w pokoju Coena. Chciałam raptownie usiąść, niestety w poprzek mojego tułowia leżało coś ciężkiego i przyciskało go do materaca.

Uniosłam ostrożnie głowę, żeby zobaczyć, co trzyma mnie w niewoli, a wtedy serce stanęło mi na kilka sekund. To była ręka. Opalona, mocno umięśniona i przerzucona przez mój brzuch. Serce znowu zaczęło bić, a całe ciało zalała fala gorąca. Nigdy nie spałam w jednym łóżku z kimś innym niż Emmy lub matka. Nigdy nie spędziłam całej nocy wtulona w boga. Myślałam, że to okaże się strasznie dziwne i niezręczne, jednak wcale takie nie było. Wprawdzie puls mi szalał, ale to dlatego, że Coen wyglądał szalenie seksownie, nie miał na sobie koszuli, w dodatku czułam go przyciśniętego do boku.

Zerknęłam na prawo, aby zobaczyć, że chłopak leży twarzą do mnie, pogrążony we śnie. O rany. Po chwili przyłapałam się na tym, że zwyczajnie się na niego gapię. Na jego gęste, ciemne rzęsy kładące delikatny cień na policzki, pełne wargi, pierś unoszącą się i opadającą w rytm oddechu.

„Co oni ze mną robili?!”

Odnosiłam wrażenie, że bez nich nie jestem w stanie oddychać, a jednocześnie w ich obecności też nie mogłam zaczerpnąć tchu. Dosłownie kradli całe powietrze, a to mi się nie podobało.

Odwróciłam się plecami do chłopaka, aby popatrzeć na krajobraz za przeszkłonymi oknami. Uwielbiałam przyglądać się bogactwu kolorów, zieleniom wzgórz, błękitom nieba. Im dłużej tak leżałam, wtulona w Coena, tym bardziej się relaksowałam. Na tyle, że nawet nie zauważyłam, kiedy się obudził.

Objął mnie mocniej i przyciągnął bliżej. Wyrwał mi się dziwny odgłos, coś na wzór jęku, a Coen

nagle napiął mięśnie. Byłam gotowa na taką reakcję. Wiedziałam, że zaraz się odsunie i zdystansuje, więc mentalnie zaczęłam się na to przygotowywać.

W którymś momencie musiałam przymknąć powieki, a gdy pierwszy dreszcz Bólu przeszył mój bok, gwałtownie je uniosłam. Odwróciłam się przodem do Coena, świadoma, że oczy mam teraz wytrzeszczone, usta zaś rozdziawione. „Po prostu mnie zabij”. Przyglądał mi się sennym wzrokiem, jego włosy były zmierzwione od snu i wyglądał zdecydowanie za dobrze dla mojego biednego, ziemiańskiego serca.

– Moja moc cię lubi. – Zachrypnięty ton w jakiś sposób intensyfikował doznania wywołane dotykiem i niemal wygięłam się w łuk, kiedy po skórze rozeszły się iskry.

– Ja też lubię twoją moc – odparłam, nieco zdyszana. – Ale to... wydaje się trochę... – Oczy uciekły mi w tył głowy. Kurczowo zacisnęłam palce na brzegu kołdry, próbując się nie ruszać. – Pakt! – wybuchnęłam w końcu.

W tej chwili w jego spojrzeniu czaiło się mnóstwo ciemności, zieleń niemal zniknęła pośród czerni, lecz zaczęła wracać, jak tylko wspomniałam o pakcie. Przyjemny ból zelżał, aż jedynym, co czułam, stała się dłoń chłopaka na moim nagim brzuchu. W jakiś sposób koszulka musiała mi się podwinąć. Wciąż oddychałam zawstydzająco głośno i nierówno. Potrzebowałam jakichś trzech klików, aby się uspokoić i zacząć zachowywać normalnie.

Coen uśmiechnął się leniwie, gdy na niego popatrzyłam. Nadal leżeliśmy w łóżku, otuleni kołdrą. Nie dotykaliśmy się, choć dzieliło nas nie więcej niż kilka cali przestrzeni.

– Wybacz, ziemianeczko, czasami zapominam, że jesteś taka krucha.

Pokręciłam głową, rozrzucając loki po poduszce. W ciągu nocy kosmyki musiały wydostać się z kucyka.

– Świat próbuje mnie zniszczyć od osiemnastu cykli życia. Nie jestem aż tak delikatna.

Przysunęłam się bliżej, czując potrzebę dotknięcia go znowu, ale zanim zdążyłam to zrobić, on już się podnosił i wstawał z łóżka. Po raz pierwszy miałam dobry widok na jego ciało, ubrane jedynie w spodenki. Kurka wodna... Bliźniacy byli przeogromni, więksi nawet od wszystkich bogów, których dotąd widziałam. Tego ranka Coen wydawał się spięty, co sprawiało, że mięśnie rysowały się nieco wyraźniej niż zwykle. Powiodłam wzrokiem w dół brzucha, chłonąc każdy boski fragment, dopóki nie przeszkodziły mi w tym szorty.

– Willa – warknął, co zabrzmiało jak ostrzeżenie. Złapał koszulę i ją założył.

Zrobiłam obrażoną minę, kiedy się zakrył, a wtedy Coen uniósł kącik ust w uśmiechu.

– Testujesz moją kontrolę, Willo, a poświęciłem mnóstwo czasu na jej rozwijanie. Wygląda jednak na to, że wystarczy jedna mała ziemianka, by kompletnie nas wykończyć.

Całkiem podobała mi się ta myśl. Świadomość, że mogę być tą osobą, która jest dla nich inna niż pozostałe. Że działam na nich bardziej niż ktokolwiek. Wiedziałam, że są starzy, niemal tak starzy jak Pierwotni Bogowie, i bez wątplenia w ciągu tych licznych cykli życia doświadczyli miłości i straty. Może nawet...

Podniosłam się błyskawicznie i klękłam na łóżku, a pytania wyrywały się ze mnie same.

– Czy możecie mieć dzieci? Własne gromadki potworów? Jesteście pod tym względem tacy jak inni bogowie? Czy Staviti nie ustanowił przypadkiem zasady, że Pierwotni Bogowie nie mogą łączyć się w pary? Ktoś mi chyba o tym opowiadał.

Nasza znajomość była nowa, jak zresztą i cała reszta, więc prawdopodobnie nie powinnam jeszcze zadawać im tak osobistych pytań, jednak z jakiegoś powodu musiałam wiedzieć. Co, jeżeli kochali inne kobiety? Może mieli boskie dziewczyny w Topii, które czekały na nich, wkurzone, że przypalała im się ziemianka z rozerwaną duszą. Nie wolno im było mieć kobiet, prawda? Znaczący może mogli je mieć, ale nie wolno im było ich poślubić.

Czy wiedziałabym o tym, gdybym uważnie słuchała na lekcjach w siódmym pierścieniu?

„Czy w szkołach w ogóle uczyli czegoś o życiu seksualnym bogów?”, zastanawiałam się w myślach.

Wyraz twarzy Coena się nie zmienił. Chłopak odsunął się o krok od łóżka, potem o kolejny. Nie spuszczając ze mnie wzroku, pochylił się, żeby wetknąć rękę do szuflady. Wrócił i podał mi jakies

ubranie. Przyjęłam je, po czym rozłożyłam, wtedy odkryłam następne rozciągliwe spodenki do spania.

Teraz to był mój podstawowy strój. Odłożyłam je specjalnie, gdyż nadszedł czas, bym poprosiła Sireta o zestaw porządných ubrań – albo Emmy o pożyczenie czegoś swojego. Może powinnam zacząć wykorzystywać te życzenia, które podobno mi przysługiwały, i prosić chłopców o różne potrzebne rzeczy.

– Załóż je. – Coen, wciąż we mnie wpatrzony, nagle znalazł się tuż przede mną.

Nie umknęło mojej uwadze, że nie odpowiedział na pytania o dzieciach i kobietach. Miałam jednak wrażenie, że domaganie się wyjaśnień akurat w tym momencie byłoby złym pomysłem. Pochylił się, podniósł szorty i wepchnął mi je z powrotem do rąk, więc ostatecznie je założyłam. Znowu robił tę przerażającą minę, ale nie bardzo potrafiłam się na tym skupić. Jego groźna twarz znajdowała się raptem cał od mojej, a zdradzieckie ciało wybrało sobie właśnie tę chwilę, żeby przypomnieć mózgowi, w jakich dokładnie okolicznościach się obudziłam.

– Gdy zrobiliście mi pogadankę o seksie, wy dupki, wspomnieliście jedynie, że nie mogę paradować nago. – Mówiąc to, przesuwalam kolana do przodu, by znaleźć się bliżej Coena. – A nie, że nie mogę śmigać bez spodni.

Dotknęłam dłonią jego ręki. Nawiązałam z nim fizyczny kontakt po raz pierwszy, odkąd wyskoczył z łóżka, a wiecznie obecny ból w mojej piersi zniknął bez śladu. To było cholernie niesprawiedliwe, że szansę na zachowanie przytomności umysłu miałam wyłącznie wtedy, gdy jeden z nich mnie dotykał – co z kolei od razu mi tę przytomność odbierało. Kiedy to robili, władzę nad moim ciałem przejmowało zupełnie inne doznanie. Inny rodzaj cierpienia.

– Willo – powiedział cicho, ostrzegawczo.

– Jedynko – odparłam, naśladując jego ton. Znaczy, dobra, blefowałam. Niemniej on o tym nie wiedział. A przynajmniej byłam pewna, że nie wie. No chyba że teraz czytał w myślach.

Uśmiechnął się, dziwnie chłodno, następnie położył mi ręce na ramionach i bez ostrzeżenia popchnął na łóżko. Odbiłam się od materaca, a Coen pochylił się nade mną, wpatrzony w moje oczy płomiennym wzrokiem. Myślałam, że albo mnie pocałuje, albo przydusi kołdrą, bym nie mogła go już prowokować.

Dopóki nie zanurkowałam w dół i nie poczułam, jak szorty zsuwają mi się z bioder.

– Jedynko! – Wydałam z siebie dość żenujący pisk.

Kopnęłam go, w efekcie czego prawie połamałam sobie palce u stóp. Mogłabym przysiąc, że zatrzęsł się od śmiechu. Wtedy wypchnęłam biodra do góry, czym osiągnęłam tylko tyle, że walnęłam Coena miednicą, przez co chłopak stracił równowagę. Nie zdążyłam nawet nacieszyć się doznaniem towarzyszącym temu, że jeden z Abklętych dosłownie na mnie leżał, bo drzwi nagle się otworzyły i usłyszałam głos Arosa.

– Lepiej, żeby to nie było to, na co wygląda – rzekł ostro.

Odwrociłam głowę na bok i napotkałam jego wzrok.

– No cóż, to zależy. A na co ci to wygląda?

Coen schował twarz w zagłębieniu mojej szyi i tym razem naprawdę poczułam, że trzęsie się ze śmiechu.

– Na to, że masz mojego brata między nogami – odparł Aros, którego oczy zamieniły się w złote płomienie.

Zacisnęłam uda, by się przekonać, że faktycznie znajdowało się między nimi całe mnóstwo umięśnionego ciała.

– Okej – ustąpiłam. – To z pewnością nie iluzja.

– I... – Aros nie zatrzymał się w progu. Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. – Wygląda też na to, że właśnie zdejmujesz ci spodnie.

Ostatnie słowo zabrzmiało jak warkot, a ja znów instynktownie zacisnęłam uda.

Coen odsunął się odrobinę, a wtedy zauważyłam, że dłonie chłopaka spoczywają na moich nogach – kilka cali poniżej bioder – natomiast gumka szortów jest umiejscowiona nieco powyżej czubków jego palców. Musiał puścić materiał, kiedy upadł. Cofnął się nieznacznie, lecz wciąż czułam, że się we mnie wpatruje. W ogóle nie zwracał uwagi na Arosa, rozbawiony rumieńcami wpełzającymi

mi na policzki. Poczułam w piersi rosnącą panikę.

– Nie, nie, nie, w tej kwestii się mylisz – stwierdziłam szybko, na co Coen zsunął spodnie jeszcze o cal. – Myliłeś – poprawiłam się sucho.

Coen wybuchnął śmiechem, a Aros rzucił się na niego, złapał za ramiona i odciągnął.

– Pakt! – krzyknął, gdy Coen przewrócił się na bok, ciągnąc moje szorty za sobą.

Podskoczyłam szybko z portkami na wysokości kolan. Wcisnęłam się między Abklętych z dłońmi uniesionymi w ostrzegawczym geście. Wchodzenie między nich podczas konfliktu nie należało do najlepszych pomysłów, ale może jeżeli zadziałam dostatecznie wcześnie, uda mi się zapobiec bójce.

– To wszystko moja wina – zapewniłam, usiłując ściągnąć na siebie wzrok chłopaka, który właśnie mordował Coena spojrzeniem. – Byłam niedobrą bratodzievczyną.

Aros wznosił oczy ku sufitowi, a potem skierował je na mnie.

– Proszę, powiedz mi, że wcale tego nie powiedziałaś.

– Posłuchaj, Trójko. Możesz dostać albo prawdę, albo to, co chciałbyś usłyszeć. Wybieraj, do cholery.

– To ja jestem zły na ciebie, Kamieniu, nie odwrotnie.

– Ja też mogę być zła! – Wyrzuciłam ręce w powietrze, czując ogarniającą mnie frustrację. Tak, byłam zła, ale jednocześnie zadowolona, że Aros skupił się na czymś innym niż to, co zastał po wejściu do pokoju. Dopóki nie otworzyłam ust i nie sprawiłam, że zajście sprzed chwili znów znalazło się w centrum uwagi. – Dlaczego w ogóle jesteś zły? Pamiętam wasz pakt bardzo dobrze, wiesz? Pamiętam zasady. Nie wspominały nic o byciu między moimi nogami, podobnie jak o byciu w mojej wagi...

Coen od tyłu zakrył mi usta dłonią i przycisnął pierś do moich pleców.

– Lepiej będzie, jak przerwiesz w tym miejscu – wymamrotał mi prosto do ucha.

„Pewnie masz rację”, pomyślałam.

Aros pokręcił głową.

– Nic seksualnego – uściślił. – Zgodnie z paktem nie wolno nam robić z tobą niczego seksualnego, bo nie chcemy w żaden sposób spięrzyc naszej relacji. Nie chcemy, żebyś zginęła z powodu naszych mocy. Rozumiesz to, prawda, Kamieniu?

Jego słowa brzmiały niczym reprimenda, a ja od razu poczułam się z tym źle. Odsunęłam się od Coena i ramieniem objęłam Arosa w pasie, próbując przytulić go zupełnie bez podtekstów, jak na bratodzievczynę przystało.

– Przepraszam, Trójko. – Oparłam czoło na jego piersi. – Wybaczysz mi?

Złapał moją rękę i zarzucił ją sobie na szyję, a po chwili to samo zrobił z drugą. Nawet nie odpowiedział, ale język jego ciała mówił dość jasno, że już się nie gniewał. I że był skończonym kłamcą, gdyż właśnie zsuwał dłonie w dół moich pleców i przyciągał mnie ciasno do siebie.

Tu nie chodziło o żaden pakt.

Chodziło o kolejną cholerną rywalizację. Dupki.

Chciałam się odsunąć, ale wówczas drzwi znów się otworzyły i rąbnęły o ścianę.

– Ups. – To był głos Rome'a, co nie stanowiło dla mnie najmniejszego zaskoczenia, bo tylko on zdawał się nie wiedzieć, jak wejść gdziekolwiek, przy okazji niczego nie niszcząc. – Hej... Co, do kurwy?!

Ponownie zaczęłam się odsuwać, próbując postawić stopę na podłodze. Na nieszczęście nogi miałam zaplątane w szorty i musiałam oprzeć się o Arosa, żeby odzyskać równowagę. W ostatniej chwili Coen złapał tył mojej koszulki, a materiał podjechał niemal na wysokość biustu.

I właśnie wtedy do środka postanowił wejść Yael.

– Co tu się... – zaczął, ale jego słowa utonęły w śmiechu Arosa. Nawet Coen szczyrzył zęby. Chyba zapomnieli o konflikcie, za to wyczuwałam w powietrzu, że zbliża się nowy.

Poza tym znów świeciłam po oczach golizną, co w tej sytuacji zupełnie nie pomagało.

Pospiesznie wywinęłam się spomiędzy chłopców, podciągnęłam te cholerne szorty, potem ruszyłam do drzwi, burcząc pod nosem. Rome skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na mnie spode łba. Najwidoczniej czekał na jakieś wyjaśnienia. Miałam nadzieję, że pozostali bracia byli w nastroju do tłumaczeń, bo ja z pewnością nie.

– Gdzie Piątka? – warknęłam.

– Tutaj – odpowiedział mi Siret z korytarza. Chwilę później już stał w progu. Podeszłam do niego, złapałam go za dłonie i położyłam je sobie na ramionach.

– Nowe ubrania – burknęłam.

– Wszystkich ziemian uczą takich dobrych manier? – zapytał. Odwrócił mnie przodem do pozostałych i przyciągnął do swojej piersi.

Mimo iż wyraziłam życzenie niezbyt kulturalnie, poczułam spływającą po ciele moc, zatem spróbowałam powściągnąć gniew. Zaczynałam już się odprężyć pod dotykiem magii na skórze, gdy nagle rozbrzmiał komunikat wypowiedziany chłodnym, bepcłciowym tonem:

– Wszyscy sol oraz usługujący im ziemianie mają zjawić się na arenie w ciągu pięciu klików. Obowiązkowo.

– Co? – odezwałam się, chociaż byłam niemal pewna, że głos nie może mi odpowiedzieć. – Myślałam, że zostało jeszcze pół cyklu księżyca do kolejnej sesji.

Rome nie przestawał marszczyć brwi, odkąd wszedł, jednak teraz jego twarz nabrała wyjątkowo chmurnego wyglądu.

– Bogowie musieli zstąpić na ziemię wcześniej i zażądać nowego widowiska. Niedobrze.

– Skąd wiesz, że niedobrze? – dociekałam, kiedy spowijający mnie czarny materiał zaczął zmieniać kształt. Koszulka przeistoczyła się w górną część sukni, a szorty w dolną, kolor zresztą również się zmienił, z czarnego w purpurowy. No tak, musiałam wyglądać elegancko na arenie. – Może to dobrze? Może bogowie skupią się na oglądaniu walk zamiast na rozwalaniu całego świata z daleka?

Siret się cofnął, złapał za moje ramiona i mną okręcił, podczas gdy inni w końcu przeszli do działania. Zupełnie jakby zostali na moment sparaliżowani, kiedy Siret mnie ubierał, a teraz nagle przypomnieli sobie o bezcielesnym głosie wzywającym nas na arenę.

– Bogowie z powodzeniem wykonują kilka czynności jednocześnie – odparł Siret. Sprawdził stan mojej garderoby, po czym wyciągnął mnie z pomieszczenia. – Nie są jak ty. Mogą skupić się na więcej niż jednej rzeczy naraz.

– Chcesz powiedzieć, że jestem głupia? – Zmarszczyłam nos, pozwalając mu prowadzić się korytarzem.

Jego ubrania przeobraziły się w czasie marszu i zmieniły w strój bojowy, do którego wciąż jeszcze nie zdążyłam się przyzwyczaić. Przynajmniej tym sobie tłumaczyłam fakt, że potykałam się co trzy kroki, bo nie mogłam skoncentrować się na równoczesnym przebieraniu nogami i wpatrywaniu w pierś widoczną pod krzyżującymi się pasami.

– Na razie skup się na chodzeniu – powiedział, dowodząc, że miał rację. – Podyskutujemy o tym później.

Usłyszałam za nami ciężkie kroki i odwróciłam się, by zobaczyć pozostałych, wszystkich w bojowym rynsztunku. Nie żeby poprzednio walczyli jakoś szczególnie dużo. Yael głównie stał sobie w miejscu, podczas gdy jego przeciwnicy sami się ośmieszali. Siret też praktycznie się nie ruszał i udawał, że atakuje. Rome z Arosem woleli uderzyć raz, a dobrze. Natomiast Coen... No cóż, tak na dobrą sprawę nie widziałam, by brał udział w jakimś pojedynku. Ja się nie liczyłam, tymczasem byłam pewna, że inne przeciwniczki wcale nie miały ochoty wskoczyć na niego za każdym razem, kiedy się zbliżył. Zajmowały się raczej moczeniem się. W tym złym sensie.

– Kamieniu! Uważaj, gdzie...

Za późno. Rąbnęłam w ścianę po drugiej stronie wspólnego pomieszczenia. Wszystko przez to, że koncentrowałam się na wykręcaniu szyi w tył, żeby mieć lepszy widok na chłopców. Teraz znowu wylądowałam na dupie, co widzieli nie tylko Abklęci, którzy próbowali się ze mnie nie śmiać, ale także gromadka głupich, błogosławionych sol. Szli na arenę, jednak najwyraźniej mieli dość czasu, aby przystanąć i popatrzeć, jak się przewracam.

Zerwałam się na równe nogi, zanim ktokolwiek zdążył mi pomóc – albo zwyczajnie mnie podnieść, nie pytając o pozwolenie – i już po chwili znów maszerowałam naprzód.

DZIEWIĘĆ

Nie tylko ja miałam zdezorientowaną minę, kiedy wchodziliśmy na Arenę Świętego Piasku. Wielu sol było ubranych jedynie w połowie, niektórzy dopiero wkładali stroje, zajmując miejsca na widowni. Abklęci poprowadzili mnie tam, gdzie ostatnio, i usiedli w jednym rzędzie.

Ja jednak poszłam dalej. Nie chciałam zostać w sekcji krwawej łaźni. „Dziękuję bardzo!”

Tym razem zamierzałam trzymać śliczną suknię z dala od wszelkich płynów ustrojowych – zwłaszcza od krwi, ale od innych również, tak dla bezpieczeństwa. Spuściłam wzrok na nową kreację zaprojektowaną przez Sireta. Znow była purpurowa i dopasowana, a miękki, lekki materiał otulał ciało. Stworzono ją z dwóch warstw: pierwszej jakby jedwabnej, drugiej zaś bardziej aksamitnej w dotyku. Ta jedwabna przylegała do mnie i tworzyła ciasne spodenki pod aksamitną częścią, która opadała na nią w postaci krótkiej spódnicy. Oprócz tego miałam na stopach wysokie, skórzane buty na płaskiej podeszwie, chyba najwygodniejsze obuwie, jakie kiedykolwiek nosiłam. Matka może i była uzdolniona, lecz nie posiadała daru Oszustwa.

Siret, ewidentnie uwielbiający purpurowy kolor, tym razem wyczarował dla mnie coś, w czym mogłam się wygodnie ruszać i walczyć, a jednocześnie suknia w dalszym ciągu wyglądała stosownie. Ziemianki, w przeciwieństwie do sol, częściej nosiły szorty i koszule zamiast długich szat. Materiał – zwłaszcza dobry – mógł kosztować wiele. Walczące sol miały na sobie stroje bojowe, niemniej uznałam, że odzianie mnie w coś podobnego wydałoby się innym aroganckie. To byłoby praktycznie proszenie się o kłopoty. Chociaż fakt, że Siret dostosował mój ubiór do walki, też za dobrze nie wróżył. Ciekawe, z którym z braci miałabym zmierzyć się tym razem, gdybym ponownie została wezwana na arenę.

– Wszystko w porządku, Willo?

Z pełnego obaw zamyślenia wyrwał mnie czyjś głos. Podniosłam głowę i zobaczyłam Górę.

– O, cześć, Dru. – Uśmiechnęłam się do olbrzymiego sol. Wyszczrzyłam się jeszcze szerzej, gdy zauważyłam, że pięciu bogów jak jeden mąż odwróciło się w naszym kierunku, krzyżując ręce na piersi i bacznie nam się przyglądając. Mimo iż znajdowali się poziom niżej, byli w tej chwili niemal tego samego wzrostu co ja.

Pełne złocistego ognia oczy Arosa sprawiły, że coś w moim wnętrzu zaczęło się rozgrzewać. Odchylił głowę i poczułam, że mnie wzywa – ponagla, bym do nich dołączyła. Nawet nie było takiej mowy, o nie.

– Wybraliście najgorsze miejsce! – krzyknęłam. – Nie chcę siedzieć w sekcji krwawej łaźni.

Dru zachichotał obok. Dźwięk jego śmiechu płynął leniwie do moich uszu.

– Ten rząd jest dużo korzystniejszy. Zamiast obciętego łba na kolanach może ci wylądować seksowna niewolnica.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Dru zniknął. Zamrugalam szybko, rozglądając się dookoła i próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

„Gdzie on się podział?”

Ciężkie łupnięcie ściągnęło moją uwagę na środek areny. Ledwie udało mi się zdusić okrzyk, kiedy na piasku zobaczyłam Dru opartego na kolanach i dłoniach. Gwałtownie kręcił głową, jak gdyby próbował ją oczyścić.

Następnie rozległ się krzyk Mistrza Zawodów, którego funkcję tym razem pełnił inny sol. Ten miał długie rude włosy zaplecione w warkocz, nosił wyszukany metalowy napierśnik, poza tym najwidoczniej był niezłym sprinterem. Błyskawicznie przemknął przez arenę i dopadł do Góry. Ze swojego miejsca doskonale usłyszałam jego krzyki.

– Wstawaj, już! Nie wolno ci tu być!

Podczas gdy Mistrz Zawodów przeżywał mały kryzys, z kolei oszołomiony Dru usiłował wydostać się chwiejnym krokiem z areny, ja popatrzyłam zmrużonymi oczami na pięciu boskich dupków, którzy nadal stali w swoim rzędzie, czekając, aż do nich dołączę.

– Który z was... Jak, do diabła... Argh!

Wyrzuciłam ręce w powietrze i na złość Abkłym zajęłam siedzisko dwa poziomy za nimi. Opadłam na nie ciężko, po czym skrzyżowałam ramiona na piersi, zastanawiając się, czy któryś ośmieli się zabrać mnie stąd siłą. Pocięłabym go. Nożem! Fakt, aktualnie żadnego przy sobie nie miałam, ale to tylko szczegół.

„Moglibyście choć raz mi pomóc, o bogowie!”

Wyrwał mi się kolejny wrzask, kiedy prosto w moje dłonie wpadło masywne ostrze. W mig zerwałam się z siedzenia i odwróciłam, żeby popatrzeć na nie oskarżycielsko. Byłam prawie pewna, że to wcale nie jest żadne magiczne miejsce obdarowujące nożami każdego, kto na nim usiądzie, ale wolałam to sprawdzić. Tak na wszelki wypadek.

Gdy nie odwzajemniło spojrzenia ani niczego nie powiedziało – zamiast tego nadal tkwiło sobie w bezruchu jak zupełnie normalne siedzisko, beczelność – zadarłam głowę i przeniosłam wzrok na zaciemnione pudło, gdzie przebywali bogowie podczas walk na arenie. Nie miałam pewności, czy w środku faktycznie znajdował się któryś z nich, skoro byliśmy dopiero w połowie cyklu księżyca. Wcześniej myślałam, że może ma to coś wspólnego z sol, lecz najwidoczniej się myliłam. To bogowie postanowili dać z siebie więcej.

A przynajmniej jeden bóg.

Macie dwie próby, aby zgadnąć który.

– Willa, dlaczego trzymasz ostrze Crowe’a?

Nawet specjalnie się nie zdziwiłam, kiedy Aros znikąd pojawił się obok mnie. Siret przybył z nim. Reszta braci została niżej, ale wszyscy bacznie mi się przyglądali.

Wreszcie uniosłam broń, żeby ją obejrzeć. Była ciężka, złota, z błyszczącymi miedzianymi spiralami okalającymi rękojeść. Gruba u nasady klinga zwiężała się ku końcowi, który wyglądał naprawdę zabójczo. I też błyszczał. Nóż nie przypominał żadnego ostrza, jakie dotąd widziałam.

– Kamieniu! – zawołał tym razem Yael, wtedy spojrzałam w jego burzliwe oczy. Wirujące w nich zieleń i złoto tworzyły szalone wzory.

– Dar od bogów – powiedziałam, próbując się uśmiechnąć.

Yael przeskoczył dwa rzędy siedzeń, jego stopy znalazły się tuż przede mną, a całe ciało w zasadzie przywarło do mojego.

– Bogowie nigdy nie dają prezentów, nie oczekując niczego w zamian.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Och tak, na pewno czegoś ode mnie chcą, te gnojki nigdy mnie nie słuchały. Spędziłam osiemnaście cykli życia na przeklinaniu ich i błaganiu na tysiące różnych sposobów, i nic. A teraz tylko pomyślałam o tym, że potrzebuję noża, by was zadźgać, idioci, i proszę, nagle pojawił się w moich rękach.

Rome roześmiał się gardłowo. Dźwięk wypełnił całą przestrzeń wokół nas i skutecznie odwrócił moją uwagę od własnej dezorientacji.

– Wielu bogów byłoby zachwyconych, gdybyś nas zadźgała. Ostrze Crowe’a to jedna z niewielu rzeczy mogących zabić boga. Zabić go na dobre.

Krew odpłynęła mi z twarzy, gdy popatrzyłam na braci.

– Proszę, zabierzcie to ode mnie, zanim ktoś przypadkiem zginie. – Wyciągnęłam przed siebie drżące dłonie, na których spoczywał nóż. – Zabierzcie to!

Aros wziął do ręki ciężką broń, a ta momentalnie zniknęła. Nie zauważyłam, żeby schował ją sobie do kieszeni czy coś, nie. Po prostu wziu, i już jej nie było.

– Żołnierzu... – odezwał się nagle Siret. – Dlaczego już nie słyszymy twoich myśli?

Potrząsnęłam głową.

– O czym ty mówisz? Jeszcze nie wpadłam na to, jak was zablokować.

Coen i Rome odbyli jakąś bliźniaczą komunikację w swoim rzędzie, po czym obaj odwrócili się w moim kierunku. Yael też na mnie patrzył.

– Od dłuższego czasu nic od ciebie nie słyszeliśmy. Czasami coś do nas dotrze, ale na pewno nie tyle, co wcześniej. Czekaliśmy, by zobaczyć, jak to się rozwinie.

„Co, do kurwy jaśniej?”

Na twarzy Coena pojawił się diabelski uśmiech i nie mogłam się powstrzymać, aby go nie odwzajemnić. Uwielbiałam go, choć jednocześnie odczuwałam na ten widok chęć ucieczki.

– Słyszeliście to, prawda? – Spojrzałam na bliźniaków, a ci kiwnęli głowami.

– Głośno i wyraźnie – potwierdził Aros. Radość sprawiała, że złocisty blask jego postaci przybierał na intensywności.

– Wygląda na to, że wreszcie nauczyłaś się kontrolować myśli i wybierać te, którymi chcesz się podzielić – zauważył Yael.

„Och, świetnie. Świetnie, naprawdę. Strasznie mnie wkurzało, że ci idioci ciągle siedzieli mi w łbie. No okej, prawie na pewno mnie to wkurzało”.

– To też słyszeliśmy – poinformował Siret, puszczając do mnie oczko. – Twój umysł znów jest otwarty. Po prostu go zamknij, gdy będziesz potrzebowała odrobiny prywatności.

Opadłam na miejsce, lecz zanim zdążyłam rozsiać się wygodnie, poczułam powiew wiatru pod sobą i nagle się zorientowałam, że siedzę w pierwszym rzędzie.

– Lubimy mieć dobry widok – powiedział Siret, kiedy posłałam mu najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie było mnie w tej chwili stać.

– Jeśli na mojej nowej sukience wyląduje choć kropla krwi...

– To zrobię ci następną – przerwał mi, odwracając twarz z powrotem w stronę areny.

Wszyscy poszliśmy w jego ślady, bo coś właśnie zaczęło się dziać. Dru zniknął – nadal nie miałam pojęcia, który z Abklętych zdołał cisnąć go tak daleko i zrobić to tak, żebym nawet nie zauważyła – a w otwartej przestrzeni nad piaskiem rozbłysły światła. Mistrz Zawodów znowu znalazł się na swoim miejscu, spokojny i opanowany. Jego głos był donośny i pewny, gdy witał zgromadzonych.

– Dziękuję wam wszystkim za przybycie w tak krótkim czasie. Bogowie zaszczycili nas specjalną wizytą i chętnie zobaczyliby coś nieco odmiennego dzisiaj wieczora. Aktywnie szukają nowego boga, który zasili ich szeregi...

Jego słowa utonęły wśród wrzasków i zduszonych okrzyków tłumu. Oto spełniało się marzenie sol. Aktywne poszukiwania. Osobiście uważałam, że to naprawdę kiepska wymówka. Bogowie ewidentnie przybyli tu w zupełnie innym celu.

– Sprytnie, Kamieniu. – Siret miał surową minę. Najwidoczniej mój umysł w dalszym ciągu pozostawał otwarty, a ja nie miałam bladego pojęcia, jakim cudem wcześniej udało mi się go zamknąć. Zupełnie jak z tą sofą, która po moim kopniaku przeleciała przez całe pomieszczenie, a potem nawet nie drgnęła, kiedy próbowałam zrobić to ponownie. Coś się ze mną działo, coś, czego nie potrafiłam kontrolować.

Mistrz Zawodów nadal mówił, więc zmusiłam się do skupienia na jego słowach.

– Wezwiemy na arenę grupę losowo wybranych sol. Będą mieli oni dwadzieścia klików na pokonanie toru przeszkód. Ci, którzy tego dokonają, przejdą do kolejnej rundy. Reszta prawdopodobnie zostanie poświęcona, w zależności od tego, czego zażyczą sobie bogowie.

„Co, do kur...”

– Nowe ulubione powiedzenie, Zabaweczko? – Yael starał się brzmieć spokojnie, jednak dostrzegałam ukryte pod tą maską emocje. Był wściekły. W sumie, sądząc po gorącej aurze, jaka spowijała siedzących nieruchomo braci, wszyscy lawirowali na granicy eksplozji.

– Oni mogą tak po prostu zabijać sol? – zapytałam zdumiona. – Jakby żadne zasady nie istniały? W sensie... Sol nie mają praw ani nic?

Gdzie, do diabła, podziwiali się Emmy z Attim, kiedy akurat potrzebowałam miłośników regulaminów? Abklęci zapewne wiedzieli jeszcze mniej niż ja. Mieszkańcy Minatsol kompletnie ich nie obchodzili. Przebywali tu wyłącznie za karę. Kiedy ją przetrwają, wrócą sobie do krainy dryfujących platform i Jeffreyów.

– Nie jesteśmy kompletnie obojętni, Kamieniu – wtrącił się w moje myśli Aros i zaczynałam tęsknić za prywatnością, o której nie wiedziałam, ale która z pewnością była przyjemna. To święta prawda, że człowiek docenia pewne rzeczy dopiero po ich stracie. Zwłaszcza jeśli w ogóle nie zdążył zdać sobie sprawy, że je posiada.

– Ja jestem. – Yael zmarszczył brwi.

– Poprawka, nie wszystkim z nas los mieszkańców Minatsol jest obojętny. Lubimy was. – Aros wyszczerzył zęby w uśmiechu, a ja znowu poczułam to dziwne przyciąganie gdzieś w okolicach brzucha. Powstrzymując się od wstania i przeczołgania przez Sireta, żeby dotrzeć do uwodzicielskiego boga, wychyliłam się z siedzenia, by skupić uwagę na widoku przed sobą.

„Święty boży ojcze... Cholera, jak to się stało?”

Arena była niemal nie do poznania. Tam, gdzie wcześniej rozciągała się wielka, płaska, okrągła przestrzeń, teraz stało mnóstwo przeszkód, barier, wodnych rzeczy, płonących rzeczy, ostrych rzeczy i gryzących rzeczy. Jednym słowem wszystko, co regularnie próbowało mnie wykończyć, zostało zebrane w jednym miejscu. Jakaś magia musiała maskować je aż do tej pory.

Mimo ogarniającej mnie grozy zauważyłam pięciu sol stojących na skraju areny. Wszyscy mieli bardzo skoncentrowane miny i trzymali ręce nad głowami. Teraz widziałam, co robią: zmieniali otoczenie, tworząc wodę oraz ogień. Potrafili kontrolować żywioły.

Mistrz Zawodów znów ściągnął na siebie zainteresowanie milczących tłumów.

– Jeżeli zobaczycie swoje imię na tablicy, zejdźcie do poczekalni pod ziemią. Niedługo potem zostaniecie wywołani na arenę. Nie przejmujcie się, jeżeli nie zostaniecie wybrani do pierwszej rundy, czeka nas jeszcze pięć kolejnych. Wezwiemy najinteligentniejszych i najsilniejszych. To wasza szansa, nie zmarnujcie jej.

Skuliłam się, próbując skurczyć się w sobie najbardziej, jak to możliwe. Nie było opcji, żeby mnie wezwali. Nie wyróżniałam się ani szczególną siłą, ani szczególną mądrością. A poza tym daleko mi do sol.

– Prawda? – zapytałam głosem nieco piskliwym od strachu.

Oczywiście nikt nie zwracał sobie głowy odpowiedzią, gdyż na ekranie pojawił się właśnie napis: „Willa Knight”.

– Zabiję ich.

Coen zerwał się na równe nogi. Rome, Aros oraz Yael zrobili to samo i złapali brata.

– Nie możemy tutaj z nimi walczyć – powiedział Yael niskim, perswazyjnym tonem. – Jesteśmy osłabieni pobytem poza Topią i nie mamy pojęcia, który z tych dupków siedzi na górze. Zaczekajmy i zobaczymy, czy jeden z nas też zostanie wezwany. Wtedy ochronimy ją z łatwością, nie rozpętując przy tym wojny bogów.

Coen oddychał ciężko. Jego oczy nabrały alarmującego odcienia ciemnej szarości i nie dało się nie zauważyć w nich jawnej żądz mordy. Dostrzegałam też odrobinę zieleni, ale była to ta zieleń burzowego nieba, kiedy wiesz, że zaraz zrobi się strasznie. Naprawdę strasznie. Wiedziałam, że powinnam iść do podziemnego czegoś tam, o czym wspomniał Mistrz Zawodów, lecz nie mogłam zmusić nóg do ruchu. Całkiem możliwe, że dwie bardzo silne ręce trzymały mnie w miejscu. Aros i Siret nie pozwalali mi wstać, natomiast Rome z Yaelem zostali w pobliżu Coena.

Pojawiły się trzy nowe imiona i tylko jedno z nich należało do Abkłętego. Był nim Siret. Dwa kolejne, Aedan i Johnny, nic mi nie mówiły.

– Uważaj na nią – mruknął Aros, kiedy Siret mnie puścił i przeskoczył nad barierą.

Zostałam przekazana Siretowi, lecz prawie w ogóle nie zwróciłam na to uwagi. Wzrok miałam utkwiony w torze przeszkód zajmującym całą długość areny, a przez głowę przemykały mi miliony sposobów, na jakie mogłabym umrzeć przerażającą, bolesną śmiercią tego cyklu słońca. Podniosłam spojrzenie na szklaną lożę bogów, kiedy Siret ciągnął mnie za sobą, mocno zaciskając dłoń na mojej. Szedł zbyt szybko, nienaturalna siła przesycała jego ruchy i musiałam biec, by dotrzymać mu kroku. Przeszliśmy przez drzwi po lewej, pokonaliśmy schody, następnie wpadliśmy do podziemnej komnaty. Pozostali dwaj chłopcy znajdowali się już w środku i stali przed stołem, na którym spoczywały bronie.

– Co, do diabła? – wyrwało mi się, gdy zerknęłam na nóż podniesiony przez jednego z nich.

Mojej reakcji nie wywołał fakt, że sol trzymał broń, tylko sam jej widok: dłuższa niż moja ręka, z żąbkowanym ostrzem oraz czarną, obleczoną skórą rękojeścią. Wyglądało jak coś, czym można piłować gałęzie. Albo ziemian.

– Nigdy nie widziałas syncha, brudna ziemianko? – zapytał zjadliwie chłopak.

Popatrzyłam na niego. Był wysoki, nawet jak na sol, lecz nie tak umięśniony jak moi Abkłęci.

Miał wyćwiczone, smuklejsze ciało i poruszał się z gracją. O czym wiedziałam, bo przed chwilą niewątpliwie eleganckimi ruchami wsunął jakieś dziesięć noży do pochw przymocowanych na różnych częściach ciała. Kiedy skończył, za pomocą opaski odgarnął z twarzy czarne, sięgające ramion włosy, potem podszedł do krótkich schodów znajdujących się pośrodku pomieszczenia i spojrzał w górę.

– Potkniesz się o coś i dźgniesz w dupę, Aedan – burknął drugi chłopak, który wciąż stał przy stole.

Aedan obejrzał się przez ramię i błysnął zębami w szybkim uśmiechu. Nie widziałam w nim ani krzty rozbawienia. Nic nie powiedział, uśmiechnął się tylko w ten dziwny sposób i na powrót utkwiał wzrok w schodach. Drugi sol – Johnny, jak przypuszczałam – nadal oglądał bronie. Teraz trzymał w rękach kuszę i przyglądał się kilku rodzajom beltów rozłożonych na stole.

– Bierzesz coś? – spytał Sireta, kompletnie mnie ignorując. – Obawiam się, że nie ma już żadnych noży.

Zerknęłam na Aedana, a kąciki ust mimowolnie mi się uniosły. Zwinął wszystkie noże, żeby nikt nie mógł go zadźgać. To całkiem mądre.

– Nie potrzebuję niczego – odparł Siret. Jego ton wciąż był ostry od gniewu.

– Dwa kliki – obwieścił głos dochodzący znad schodów, przy których czekał Aedan.

Patrzyliśmy wszyscy, jak przebiega obok niego ziemianin w długiej białej szacie. Trzymał zwój – zapewne listę sol, którzy mieli zostać wezwani na arenę.

– Ale najpierw... – Rzucił mi przelotne spojrzenie. – Ktoś chce z tobą pomówić.

– Czy to Rau?! – odkrzyknęłam natychmiast.

– Rau? – powtórzył, ewidentnie nie biorąc nawet pod uwagę, że mogę mieć na myśli boga. – Nie, to...

Nie musiał kończyć zdania, ponieważ zza jego pleców już wyłaniał się Atti.

– Willa. – Ominął Aedana i zatrzymał się przede mną. – Wszystko w porządku? Próbowałem przekonać Heatha, tymczasowego przewodniczącego komitetu, żeby zwolnił cię z zawodów, ale wygląda na to, że grafik walk pochodzi bezpośrednio od bogów.

– Nie szkodzi – odparłam, gdy jakoś udało mi się wydobyć dłoń z uścisku Sireta. Podeszłam do stołu, a Atti zrobił to samo i patrzył, jak biorę do ręki beltę.

Johnny przerwał inspekcję topora i również zaczął mi się przyglądać. Był niższy i mocniej zbudowany niż Aedan, z pewnością zdolny do używania broni krótkiego zasięgu. Podeszłam do niego i dotknęłam topora. Zmrużył oczy, ale podał mi broń, żebym mogła ją obejrzeć. Problem w tym, że wcale nie chciałam jej oglądać, tylko zatrzymać. Wsadziłam sobie topór pod pachę i wróciłam do zbierania strzał. Gdzieś z tyłu usłyszałam cichy chichot Sireta. Doskonale wiedział, co robię.

– Jeden klik – oświadczył ziemianin w białej szacie, mobilizując Johnny'ego do działania.

Złapał garść beltów, zanim zdążyłam je wszystkie pozbiierać. Na drugim końcu stołu leżał jeszcze jeden topór... Cóż, przynajmniej próbowałam. Podeszliśmy wszyscy do schodów, a Atti został z nami. Sterczał obok mnie wyraźnie zdenerwowany, jakby sądził, że Emmy naprawdę urwie mu głowę, jeżeli stanie mi się krzywda.

– Idź jej powiedzieć, żeby się nie martwiła – mruknęłam. – Nic mi nie będzie.

– Ona umrze – poprawił mnie Aedan z przodu naszej grupki. – Nawet jeżeli przetrwa tę rundę, bogowie ewidentnie pragną jej śmierci. Z jakiego innego powodu mieliby wrzucić ją do walki sol?

– Już czas – przerwał mu ziemianin w białej szacie.

Najwidoczniej nie musiał dawać nam żadnych dodatkowych instrukcji, ponieważ Aedan z Johnnym już gnali w górę, pokonując stopień za stopniem. Podążyłam za nimi wraz z Siretem, który zabrał moją kolekcję broni i rzucił je na podłogę u stóp schodów. Gdy dotarliśmy na szczyt, zmusił mnie, żebym trzymała się za nim, więc wystawiłam głowę zza jego boku i spojrzałam na centralną część toru przeszkód.

Aedan biegł prosto do pierwszej sekcji, czyli obszaru płaskiej ziemi upstrzonej zakrytymi dziurami leżącymi jakiś cal od siebie. Z każdej wyłaniały się ogromne kolce, w całkiem losowych odstępach czasu. Chłopak najwyraźniej już rozpracował schemat, co znaczyło, że musiał być nedorzecznie inteligentny. Przebiegał przez teren z łatwością, unikając właściwych otworów we

właściwych momentach.

Johnny kilka razy był bliski popełnienia błędu, ale udało mu się pokonać przeszkodę i nie zostać wydrylowanym po drodze. Nadeszła nasza kolej. Ku mojej irytacji Aedan i Johnny nie udali się do następnej sekcji. Zatrzymali się i odwrócili, by na nas popatrzeć. Sądziłam, że kieruje nimi ciekawość albo że są po prostu sadystami. Pewnie chcieli wiedzieć, jak wygląda szaszłyk z ziemianki. Naraz jednak zauważyłam bramę, która zamykała im drogę.

A więc to nie był wyścig. Na razie.

– Gotowa? – zapytał Siret, kładąc mi dłonie na biodrach. Czułam jego oddech tuż przy uchu.

– Nie – odparłam.

– Dobrze.

W jednej chwili stałam razem z nim, a w drugiej uderzałam w inne ciało. A właściwie dwa. Z trudem dźwignęłam się na nogi, słuchając serii przekleństw. Wszystko wskazywało na to, że zostałam rzucona w Aedana i Johnny'ego z przeciwległego krańca kolczastej przeszkody. Jak, do diabła? Na nieszczęście dla nich sol zamortyzowała mój upadek. Okręciłam się, kiedy zerwali się na nogi. Potem razem obserwowaliśmy, jak Siret przebiega sprintem przez podłoże przypominające plaster miodu.

– Co to było, do cholery? – Johnny pchnął mnie tak mocno, że wpadłam prosto w ramiona Sireta, który właśnie do nas dotarł. – Nie jesteśmy tu po to, żeby pomóc ci utrzymać tę głupią ziemiankę przy życiu!

– Nie? – odezwał się Siret lekkim tonem, chowając mnie za plecami. – Wolicie zamiast tego umrzeć tu i teraz?

Sol popatrzyli po sobie. Wyglądało na to, że Siret w końcu przestał udawać miłego, gdyż wyraźnie podenerwowany Johnny zaczął przestępować z nogi na nogę.

– Nie macie nic do powiedzenia? – Siret odsunął się ode mnie o krok i zbliżył do Johnny'ego.

– Pomożemy – wtrącił się szybko Aedan, odciągając kumpla od konfrontacji. – Chodźmy, brama jest otwarta.

Rzeczywiście. Brama, która dotąd blokowała drogę, teraz zniknęła. Przed nami rozciągała się kolejna płaska powierzchnia, tym razem bez żadnych widocznych przeszkód.

– Kto chce iść pierwszy? – zapytał Aedan i akurat w tym momencie coś zmaterializowało się bezpośrednio przed nami.

– Jeffrey! – pisnęłam, wskazując na topijską służącą.

Wszyscy popatrzyli na mnie, włącznie z Jeffrey.

– Na imię mi Vintage – powiedziała, lustrując mnie z góry do dołu. – Nie wiem, czym jest Jeffrey, o Brudna.

– O Brudna? – Zakrztusiłam się śmiechem. – Wcześniej byłam świętą...

Siret wystrzelił naprzód, żeby położyć mi palec na ustach. Głowę miał pochyloną i wyraźnie próbował powstrzymać się od śmiechu.

„No tak – pomyślałam. – Nie powinnam ujawniać w samym środku publicznej gry śmierci, że zakradłam się do Topii”.

Na twarzy Abklętego w końcu pojawił się uśmiech, a jego palec zsunął się z moich warg.

– Vintage? – powtórzył Johnny. On i Aedan ponownie gapili się na sługę. – Czym ty jesteś, do cholery?

– Święci nie dbają wyłącznie o to, czy potraficie zabijać się nawzajem – obwieściła. – Przed wami test umysłu.

– Możemy ją zadźgać? – jęknął Johnny.

– Interesujący wybór. – Vintage przeniosła na niego wzrok. – Czy to twoja ostateczna odpowiedź?

– Czekaj, co? – Johnny znowu zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę. – Nie zadałaś żadnego pytania.

– Oto wasze pytanie. – Vintage wydała cichy odgłos, jak gdyby próbowała odchrząknąć, choć wcale nie musiała tego robić. Zupełnie jakby powtarzała to, co ktoś inny kazał jej powiedzieć, włącznie z odchrząknięciem. – Jeżeli jedna ziemianka zaprzyjaźni się z pięcioma Świętymi Sol, ilu ziemian

umrze?

– Co za dogodne pytanie – wycedziłam przez zęby. Aedan parsknął śmiechem, z kolei Siret przewrócił oczami. – Zakładam, że umrze jedna ziemianka?

– Wszyscy ziemianie umrą – odparła Vintage głosem kompletnie wypranym z emocji.

Potem zniknęła, a ja spojrzałam na Sireta.

– Czy to była groźba? – zapytałam miękko.

– Z pewnością nie był to pieprzony kucyk – odpowiedział mi Johnny i ruszyliśmy ostrożnie przez scenę Vintage. To znaczy troje z nas ruszyło ostrożnie, a Siret szedł spacerowym krokiem, chociaż wyglądał na lekko poirytowanego.

– To całkiem łatwy tor przeszkód – zauważyłam głośno. – No... Pomijając mordercze kolce.

– Naprawdę? – Johnny odsunął się na bok, żebym mogła zobaczyć, co jest za nim.

Kilka stóp poniżej znajdował się dół z błotem i zauważyłam, że coś się w nim ruszało. Nie miałam pojęcia, co to było, ale z całego serca nie chciałam spotkać się z tym czymś. Z góry widziałam tylko zaokrąglone, srebrne czubki wystające ponad powierzchnię. Tajemnicze cosie pływały w błocie, lawirując na wszystkie strony.

– Czarnospice – burknął Aedan. Brzmiał przy tym tak, jakby ktoś osobiście go obraził.

– Czy to coś złego? – zapytałam.

– Nie, jeżeli lubisz, kiedy coś cię pożera – odparł lekko Siret.

Odwrociłam się i zerknęłam na niego spode łba. Zaraz jednak moje spojrzenie złagodniało, bo potrzebowałam chłopaka, żeby utrzymać się przy życiu.

Ewidentnie wiedział, co chodziło mi po głowie, ponieważ znów zaczął szczyrzyć zęby.

– Umiesz pływać, Kamieniu?

– Nie, woda nie należała do najczęstszych widoków w zewnętrznych pierścieniach Minatsol.

Błoto za to już tak, zdecydowanie. Ale z obrzydliwymi potworami, które pożerają ziemian? Nie. Absolutnie.

Roześmiał się, zarzucając mi rękę na ramię.

– Może w takim razie powinniśmy nakarmić je którymś z tych dwóch?

– Zgodziliśmy się wam pomóc – wybełkotał Johnny, raptownie się od nas odsuwając.

– Pomożesz nam, jeżeli przez chwilę dasz się pogryźć czarnospicom. – Siret delikatnie mnie ścisnął, po czym nagle puścił. Szedł w kierunku Johnny'ego. Byłam niemal pewna, że żartował.

Dopóki nie zepchnął go z platformy.

– Piątko! – zawołałam. Podbiegłam do krawędzi, opadłam na kolana i spojrzałam w dół.

Wszystkie czarnospice wpadły w szal, ale nie ruszyły na Johnny'ego. Skierowały się w kąt błotnego dołu i zgromadziły chmurą wokół pewnego punktu, w którym – z tego, co widziałam – nie było nic. Oszustwo. Siret podciągnął mnie z powrotem na nogi.

– Idź – powiedział do Aedana – dopóki są zajęte.

Chłopak kiwnął głową i zaczął wyciągać noże. Zapewne nie potrzebował ich aż tak wielu, kiedy Siret był po jego stronie. Zostawił sobie tylko cztery i zeskoczył z platformy.

– To wszystko jest dla ciebie – szepnął mi do ucha Siret. – Cały ten spektakl.

– Skąd wiesz? – zapytałam, mimo że Vintage dała nam dość konkretną wskazówkę.

– Stąd, moja mała, brudna ziemianeczko – szeptał dalej Siret, a obelga w jego ustach zabrzmiała niemal czule – że zaraz będziemy brudni.

DZIESIĘĆ

Nim zdążyłam przetworzyć tę informację, zorientowałam się, że znów szybuję w powietrzu. Na szczęście tym razem silne ramię przez cały czas trzymało mnie w talii, amortyzując wstrząs, kiedy wpadliśmy w brudny szlam. Zapadliśmy się na jakąś stopę, gęsta maź wciągała nas w dół i ślizgała się po skórze. Teraz rozumiałam, dlaczego Aedan pozbył się większości broni: chłopcy zapadli się głębiej, jako że ważyli więcej. Pod tym względem miałam nad nimi przewagę.

– J-jak d-długo możesz t-trzymać te czarnospice na d-dystans? – wyjąkałam drżącym głosem. Niechętnie odsunęłam się od Sireta, usiłując zignorować skręcającą wewnętrzną panikę.

Znajdowaliśmy się w jednej dziurze z zabójczymi potworami. Może i w tym momencie nie widziałam ich za dobrze, ale zdawałam sobie sprawę, że to nikczemne paskudztwa. Skoro się tu pojawiły – ponieważ bogowie postanowili w ten sposób nas sprawdzić – musiała je cechować potężna niegodziwość.

– Po prostu idź, Żołnierzu. Ochronię cię.

Siret był kompletnie niewzruszony, co powinno dodawać mi otuchy, lecz wcale tego nie robiło. Jeszcze nigdy nie widziałam poruszonych Abklętych. Podejrzewałam, że w tym celu musiałyby nastąpić koniec świata – albo gorzej.

Jako iż nie zapowiadało się, bym miała dostać dodatkowe zapewnienie, kiwnęłam głową. Głośno przełknęłam ślinę, usiłując nie zwymiotować. Siret zaczął się ruszać, a ja trzymałam się tak blisko niego, jak tylko się dało.

– Równie dobrze mogłabyś wejść mi na plecy.

– To nie czas na żarty – odcięłam się przez zaciśnięte zęby.

Przyspieszyliśmy, brnąc przez błoto. Skupiłam się na ostatnich skrawkach odwagi, jakie znalazłam gdzieś głęboko w sobie. To wszystko, co mi zostało.

Po kilku klikach Siret parsknął śmiechem.

– No co jest, Willa? Zaraz wyprzedzisz beużytecznych sol, a mieli nad nami sporą przewagę.

Oderwałam wzrok od skraju dołu, gdzie intensywnie się wpatrywałam i zdałam sobie sprawę, że ma rację. Już prawie zrównałam się z Aedanem i Johnnym.

– Nie pierwszy raz pływam w dziurze z błotem – wyznałam szczerze. – A umiejętności związanych z przetrwaniem mam mnóstwo. W pewnym sensie. Czasami.

Nim zdążył powiedzieć cokolwiek więcej, usłyszałam stłumione okrzyki dobiegające od otaczających nas tłumów – tłumów, o których obecności kompletnie zapomniałam, co w sumie miało sens, bo najwidoczniej zostaliśmy oddzieleni od nich jakąś dźwiękoszczelną barierą. Nie słyszałam ani widzów, ani konferansjera, ale ten zbiorowy okrzyk jakoś doszedł do moich uszu, co nieco mnie martwiło. Jeżeli już miał dotrzeć do mnie jakiś dźwięk, wolałabym oklaski. Albo żeby ktoś wrzasnął: „Zostawcie ziemiankę w spokoju!”.

Wykorzystując żalną ilość mięśni i siły, podniosłam się tak wysoko, jak mogłam w błocie, i rozejrzałam dookoła.

– Straciłeś kontrolę nad tymi zabójczymi, spiczastymi cosiami! – wrzasnęłam przez ramię, zupełnie niepotrzebnie, gdyż Siret był tuż za mną.

– Musimy się spieszyć – powiedział.

Położył dłoń u dołu moich pleców, po czym zaczęliśmy przedzierać się przez szlam z o wiele większą prędkością i gracją, niż byłabym w stanie osiągnąć samodzielnie, nawet z wyjątkowymi umiejętnościami pływania w błocie. Uchwyciłam widok dwóch sol, kiedy przemykaliśmy obok nich. Siret zaklął gardłowo, gdy dotarliśmy do końca dziury, coraz bliżej bezpiecznej strefy. W ogóle nie zaskoczył mnie fakt, że przed nami sterczała wysoka na sześć stóp ściana, po której musieliśmy się wspiąć. Sol stworzyli ten tor przeszkód na rozkaz bogów, a zarówno jedni, jak i drudzy byli skończonymi dupkami.

– Tor przeszkód dupkowstwa – burknęłam do siebie, rzucając się na ścianę.

Zaczęłam się wspinać, aby wydostać się z gęstego błota. Zaraz poczułam solidne pchnięcie w tyłek, które wyrzuciło mnie nad barierę, na płaski teren.

– Nie ma takiego słowa jak dupkowstwo! – zawołał z dołu Siret, kiedy rozpląszczyłam się na ubitej ziemi.

Przez moment tylko dyszałam ciężko, ale szybko przypomniałam sobie, że jestem w samym środku jakichś cholernych igrzysk śmierci. Istniało więc bardzo duże prawdopodobieństwo, że gdzieś w pobliżu znajduje się coś, co może mnie zabić. Zerwałam się na nogi i obróciłam wokół własnej osi, żeby się rozejrzeć. Wyglądało na to, że na razie teren jest czysty, zatem pospieszyłam na skraj dołu, gotowa pomóc Siretowi.

Który, ma się rozumieć, w ogóle tej pomocy nie potrzebował.

Sprawił wrażenie niemal znużonego, gdy z łatwością pokonał resztę dystansu i wylądował obok mnie. Cały był pokryty błotem, nie licząc nasady włosów i kilku czystych miejsc na twarzy. Wiedziałam, że wyglądam podobnie, bo czułam już sztywność na skórze i ubraniu, gdzie błoto wysychało. Mogłam pożegnać się z drugą purpurową sukienką.

Hałas w dole sprawił, że oboje spojrzeliśmy w dziurę. Aedan i Johnny byli już prawie przy jej końcu, lecz to samo dotyczyło czarnoszpiców. Wciąż nie widziałam ich w całości, jedynie te wyglądające na szalenie zabójcze ostre czubki. Zdążyłam również zaobserwować, że stworzenia najwidoczniej poruszają się całą chmurą, sunąc przez dół i tworząc w szlamie równą ścieżkę.

– Pomożemy im? – wyrzęziłam, w dalszym ciągu próbując odzyskać oddech.

Aedan znajdował się już w połowie ściany, jednak Johnny chyba nie mógł dobrze się złapać. Ciężar ciała ciągnął go z powrotem w błoto.

Siret wzruszył ramionami i wstał.

– To rywalizacja, Kamieniu. Mam wrażenie, że nie za bardzo wiesz, jak to działa.

Też się podniosłam, a dłonie ześlizgnęły mi się z ubłoconych bioder, kiedy chciałam przyjąć groźną pozę.

– Bogowie pragną, byśmy się nawzajem pozabijali, co nie znaczy, że mamy z tego powodu skakać sobie do gardeł na wyścigi – syknęłam i się odwróciłam. Już miałam się pochylić, żeby pomóc sol dostać się na górę, wtedy nagle ciężka ręka wylądowała na mojej i Aedan wciągnął mnie z powrotem do dziury.

Mój wrzask umilkł, gdy uderzyłam w Johnny'ego. Chłopak poniekąd wyhamował upadek i razem wlecieliśmy w błoto. Błoto pełne czarnoszpiców. Znowu wrzasnęłam, jak tylko poczułam pierwsze ugryzienia. Wciąż zbyt dobrze nie widziałam potworów, ale zorientowałam się, że nie należały do szczególnie dużych. Były ich jednak całe tuziny, poza tym atakowały gromadą. Pracowały wspólnie w taki sposób, że z pewnością mogłyby w gnieniu oka pożreć ziemianina.

Usiłując je odpędzić, pogrążyłam się głębiej, aż szlam zakrywał mi twarz i wypełniał usta. Panika zaczynała brać górę nad innymi emocjami, zagłuszając zdenerwowanie, strach i ból. Nie mogłam oddychać. Pożerano mnie żywcem. Z pewnością te dwa fakty stanowiły wystarczający powód, by dostać ataku paniki. Przed oczami migwały mi kolorowe plamki, kiedy walczyłam z napastnikami, a błoto wokół zaczęło robić się gorące. Gorące i sztywne, tak na dobrą sprawę. Twardniało niemal jak glina w piecu.

„Czy Siret coś robił?”

Na pewno. Atakował czarnoszpicę boską mocą, to jedyne wyjaśnienie.

W miarę jak szlam się rozgrzewał, potwory odpuszczały, a ja mogłam wydostać się na powierzchnię. Gdy przebiłam głową górną warstwę, gorączkowo zaczęłam wycierać twarz i wypluwać błoto, by w końcu móc nabrać powietrza we wrzeszczące z bólu płuca. Czarnoszpicę zostały pod stwardniałą skorupą i wydawało mi się, że żaden nie był już do mnie przyczepiony. Katorga spowodowana ugryzieniami jednak nie ustępowała, a ponieważ wszystkie rany zostały wypełnione brudem, te potwory załatwiły mi gwarantowaną infekcję całego ciała.

Wydostałam się ponad zasychające wciąż błoto, zbite na tyle, że mogłam się podnieść. Nogi trzęsły mi się tylko odrobinę. W miarę jak się prostowałam, powietrze wokół mnie stawało się coraz gorętsze. Kiedy stanęłam, czułam się już jak w piecu. Ignorując tę anomalię, rozejrzałam się za Siretem.

Nigdzie go nie widziałam.

Zacząłam przesuwając się ostrożnie w kierunku ściany, lecz potknęłam się po zaledwie kilku krokach. Wydałam zduszony przerażeniem okrzyk, gdy tuż przed sobą ujrzałam obgryzioną do połowy rękę. Samą rękę wystającą ponad stwardniałe błoto. Widziałam mięśnie oraz kości w miejscach, w które wgryzły się czarnospice.

Moją pierś wstrząsnął szloch. Odczołgałam się od kończyny, nie mogąc pozbyć się myśli, że prawdopodobnie zabiłam Johnny'ego, kiedy na nim wylądowałam.

„Aedan! Ten dupek chciał zabić nas oboje!”

Tuż obok głowy usłyszałam głośne łupnięcie i zaczęłam pełzać do tyłu, dopóki nie powstrzymał mnie znajomy głos.

– Willa.

Natychmiast zmieniłam kierunek. Rzuciłam się na kucającego nieopodał Sireta, wlałam mu na kolana i mocno otoczyłam ramionami.

– Nie wiem, co zrobiłeś, ale dziękuję za ratunek – wykrztusiłam, czując niesamowitą ulgę.

Objął mnie pod udami i wstał bez słowa, wtedy przysunęłam się jeszcze bliżej, objąwszy go nogami w pasie. To było tak, jakbym wreszcie znalazła się na swoim miejscu. Fragment mojej duszy był zadowolony, a ja ze wszystkich sił starałam się nie rozpłakać. Gdy histeria nieco zelżała, zdałam sobie sprawę, że Siret drży, natomiast jego ciało jest rozpalone. Podniosłam głowę, którą chwilę temu wcisnęłam w jego szyję, i spojrzałam w zielone, pełne ciemności oczy. Czarne wstęgi pełzały złowieszczo przez tęczówki, zupełnie zmieniając całą jego twarz.

– Nie uratowałem cię, Willo.

Zarejestrowanie tych słów zajęło mi dobrych kilkanaście sekund. Byłam zbyt skupiona na jego ochryłym głosie. Szorstkim. Płaskim. Oстрыm i złym.

Głośno przełknęłam ślinę, czując smak błota, które wciąż miałam w ustach i gardle.

– O czym ty mówisz? To kto mnie uratował?

Jego surowość odrobinę odpuściła i przez moment wyglądał niemal bezbronię.

– Nie wiem. Spadłaś, a ja rzuciłem się za tobą, wtedy pocisk gorąca wymiółł mnie z dołu i posłał na drugi koniec areny. Po powrocie znalazłem cię tutaj.

Zaklął głośno, podnosząc gniewny wzrok ku łożu bogów.

– Albo jeden z nich cię uratował, albo uratowałaś się sama.

Sama? Przecież to nie było nawet minimalnie prawdopodobne. Nie miałam żadnych mocy ani darów. Cholera, choćby zwyczajne przejście paru kroków w linii prostej stanowiło dla mnie wyzwanie. Któryś z bogów musiał interweniować, inne wyjaśnienie nie istniało.

Siret ruszył naprzód, a ja nieco się zsunęłam, dając mu znać, że mogę iść o własnych siłach. W odpowiedzi przycisnął mnie do siebie znacznie mocniej.

– Potrzebuję potrzymać cię w ramionach jeszcze chwilę. Gdy zniknęłaś w tym błocie... – urwał, a na jego twarzy znów pojawił się ten martwy wyraz. – Nie zdążyłem do ciebie wrócić.

Kiedy dotarliśmy na koniec dołu, Siret podrzucił mnie wyżej, na stały grunt. Błyskawicznie rozejrzałam się dookoła, by namierzyć Aedana. Temu chwastojowi należała się solidna odpłata za to, co zrobił.

– Czego szukasz?

Zaskoczyłam się, gdy Siret znalazł się na górze znacznie szybciej, niż oczekiwałam. Szok sprawił, że źle postawiłam nogę i straciłam równowagę, jednak chłopak złapał mnie z łatwością, niemal bez mrugnięcia okiem.

– Mogłabyś spróbować nie zginąć przez najbliższych kilka rotacji? – zapytał. Jego tęczówki odzyskały normalny kolor. – Musimy dotrzeć do końca, to wszystko.

Nie zginąć. Mogłam sobie z tym poradzić, totalnie. Prawda?

– Ile prób nas jeszcze czeka? I gdzie jest Aedan?

Starałam się trzymać gniew pod kontrolą, ale jak tylko wypowiedziałam to imię, wylał się ze mnie w całości. Powściągnęłam go znowu serią długich, głębokich oddechów. Może i na razie ignorowałam śmierć Johnny'ego, lecz byłam pewna, że jej świadomość wstrząśnie mną później z pełną mocą. Widok jego zjedzonej do połowy ręki zostanie ze mną na długo.

– Nie martw się Aedanem. Dostanie, na co zasłużył – powiedział zimno Siret. Nigdy dotąd nie słyszałam, aby mówił takim tonem. Coś się w nim zmieniło. Odkąd wskoczył do dołu, zaczął zachowywać się jak Coen z tym surowym głosem i mordem w oczach.

Zanim udało mi się zapytać, na co tak dokładnie zasłużył Aedan, Siret złapał moją rękę, splótł nasze palce i poprowadził mnie do następnej części labiryntu. Zmusiłam się do skupienia. Dotyk jednego z Abklętych zawsze trochę dekoncentrował, a obecna sytuacja i tak była już dostatecznie stresująca, nawet bez czynników dodatkowo rozpraszających uwagę.

Podeszliśmy do wielkiej kamiennej ściany, wtedy zadarłam głowę, by lepiej jej się przyjrzeć. Blokowała nam przejście i miała kształt grotu strzały wskazującego w kierunku przeciwnym niż dół z błotem, skąd wcześniej wyszliśmy. Zrobiłam krok naprzód, z rezygnacją akceptując fakt, że znów będę musiała się wspinać. Jednak nim zdążyłam postawić kolejny, Siret uniósł rękę, po czym uderzył pięścią w ścianę tak mocno, że cała struktura – licząca wiele stóp szerokości, grubości i wysokości – rozleciała się, tworząc stertę ogromnych głazów. Chłopak puścił moją dłoń, wziął mnie w ramiona i przeniósł przez rumowisko.

Ruszyliśmy w kierunku następnego wyzwania, lecz po chwili okazało się, że żadnego nie było. Dotarliśmy do podwójnych drzwi, a te prowadziły do pomieszczeń leżących poniżej areny. Siret podszedł bliżej i potraktował je solidnym kopniakiem. Oba skrzydła otworzyły się szeroko i rąbnęły w ścianę z taką mocą, że na pewno pojawiły się na niej pęknięcia.

Pospieszyłam za Siretem, aby przypadkiem nie zamknięto mnie znowu na arenie z tymi wszystkimi pułapkami, poza tym chciałam czym najprędzej zniknąć z widoku temu bogu, który zajmował miejsce w łożu na górze. Jak tylko przeszliśmy przez próg, od razu usłyszałam hałas dobiegający z widowni. Ewidentnie użyto jakiegoś rodzaju energii, by wyłumić dźwięki, kiedy znajdowaliśmy się na torze przeszkód. Może po to, żeby nas nie rozpraszały ani nie ostrzegały. Obserwatorzy widzieli całość z lotu ptaka, podczas gdy my byliśmy niczym szczury w labiryncie.

Mistrz Zawodów przemówił ponownie.

– Wygląda na to, że pierwsza runda za nami. Wezwiemy teraz kolejnych zawodników.

Pierwsza runda. Och, na miłość wszystkiego, co święte. Nie miałam sił na więcej rund. I tak już ledwie się trzymałam, a do tego wciąż nie wiedziałam, kto użył tej gorącej energii, aby mnie uratować w dziurze z błotem. Nim zdążyłam zgłosić protest albo bezwładnie osunąć się na podłogę, zostałam otoczona przez Abklętych. Miny braci wyglądały podobnie do tej Sireta.

O jasna cholera. Byli wkurzeni. Ktoś zaraz umrze.

– Wynosimy się stąd w cholerę – oświadczył Rome, który stał tuż przede mną ze skrzyżowanymi na piersi rękami oraz mięśniami naprężonymi od gniewu. Jakby naprawdę potrzebował robić się jeszcze większy.

Twarde jak kamień spojrzenie miał utkwione w moich oczach. Ostatni raz widziałam takie napięcie na jego twarzy, kiedy Rau próbował uprzykrzyć nam życie. Co miało sens, bo cały ten pomysł z torem przeszkód niemal na pewno był następną podjętą przez boga próbą dania nam popalić.

– Nie możemy się wynieść. – Siret znajdował się zaraz za mną. Po dźwiękach, jakie wydawał, wywnioskowałam, że właśnie próbował zeszkrobać z siebie błoto.

– My nie możemy, to fakt – zgodził się stojący po mojej prawej Aros. – Ale ona tak.

– Co? – Odwróciłam się i prawie wzdrygnęłam na jego widok. Był bardzo zły. Wszyscy byli.

Możliwe nawet, że do tej pory nie widziałam ich tak rozgniewanych. I... żaden nie patrzył mi teraz w oczy. Podążając za spojrzeniem Arosa, spuściłam wzrok na własne ręce. Zamrugałam.

– O cholera. – Podniosłam jedną z nich do twarzy.

Była cała pogryziona. Niezbyt zdawałam sobie sprawę, czym właściwie są czarnoszpice, lecz musiały mieć maleńkie szczęki – czego dowodziły mikro ślady ugryzień na dłoni aż po czubki palców. Z pewnością posiadały też ostre zęby, bo nie znajdowały się przy mnie za długo, mimo to krwawiłam ze wszystkich rozcięć. Wyglądałam, jakbym spędziła cykl słońca zamknięta w beczie pełnej głodnych szczurów. Niemniej nadal żyłam. Johnny musiał zwrócić ich uwagę, nim błoto zaczęło się rozgrzewać. Prawdopodobnie dlatego, że miał większe rozmiary niż ja. I ciało sol zapewne smakowało lepiej. Jak coś ponadprzeciętnego, bardziej błogosławionego.

Moje przypuszczalnie smakowało jak brud.

– Chodź tutaj. – Aros wyciągnął ręce, wciąż nie nawiązując ze mną kontaktu wzrokowego. Jego spojrzenie przesunęło się z moich nóg na szyję i ramiona.

Szybko złapałam go za dłonie, ponieważ złote oczy boga ciemniały z każdą chwilą. Krąg Abklętych został przerwany na moment, dostatecznie długi, żeby Aros mógł poprowadzić mnie na drugą stronę pomieszczenia. W kącie stał inny ziemianin w białej szacie, a Rome warknął coś do niego, gdy przechodziliśmy obok. W odpowiedzi nieznajomy kiwnął głową tak mocno, aż się zdziwiłam, że nic nie strzeliło mu w karku, po czym odwrócił się i pomknął jak strzała w kierunku jednego z wielu korytarzy, które odchodziły od komnaty.

– Co dokładnie miałeś na myśli, mówiąc, że ja mogę stąd iść, a wy nie? – zapytałam, kiedy wreszcie odzyskałam głos. Przeszliśmy do pobliskiego wnętrza, wówczas ciężkie, drewniane drzwi się za nami zamknęły.

Zaden z nich nie odpowiedział. Byłam niemal pewna, że w ogóle tego nie usłyszeli, wciąż zbyt zajęci wpatrywaniem się w moją pogryzioną skórę. Popatrzyłam wokół. Pod ścianami stało mnóstwo łóżek polowych, a przy niektórych z nich zauważyłam kilka wózków z wyposażeniem medycznym. Aros złapał mnie w pasie i ułożył na najbliższym z materacy. Reszta braci ustawiła się dookoła leżanki, wtedy powtórzyłam pytanie podniesionym głosem, zmuszając ich, żeby się skupili.

– To jeden z warunków – wytłumaczył w końcu Yael. – Musimy odpowiadać na wszystkie wezwania na arenę. Jeżeli jakieś zignorujemy, kara zostanie automatycznie przedłużona. Tylko w ten sposób ojciec może nas kontrolować. Nie ma na tyle energii, by bez przerwy śledzić każdy nasz ruch, nie może też nikogo za nami wysłać. Inne sprawy wymagają jego uwagi.

– Ale ty... – Siret stał obok Yaela, z ciemnym błotem przyklepionym do ubrania i rąk. – Ty odpowiadasz wyłącznie przed nami. Nawet akademia nie może cię tknąć.

– Czy ja wiem? – Wyciągnęłam dłonie przed siebie. – Wygląda na to, że bogowie również próbują wymusić na mnie posłuszeństwo.

Aros pokręcił głową.

– Dobra, odwróćcie się.

Ku mojemu zaskoczeniu bracia faktycznie posłuchali. Odwrócili się w taki sposób, że ich plecy i ramiona utworzyły ścianę wokół nas. Aros złapał za brzeg ubłoconej sukienki, lecz zanim zdążył cokolwiek zrobić, Siret ponownie stanął przodem do mnie. Dotknął mojej ręki, a brudny strój zniknął. Zamrugłam. Chłopak nie patrzył już na ugryzienia, tylko spoglądał mi w oczy – w jego zielonych tęczówkach wirowało złoto, mięśnie szczęki się napięły. Odsunął się i znów odwrócił, wtedy wkroczył Aros. Położył dłoń na moim obojczyku i musnął palcami szyję.

– Spokojnie – mruknął, jakby mógł wyczuć, jak szaleńczo bije mi serce.

Drugą ręką przebierał wśród słoików i innych pojemników umieszczonych na górze wózka. Wyjął niewielką puszkę, zdjął pokrywkę kciukiem i oparł ją o brzeg łóżka, przy moim udzie.

– Co robisz?

Szok częściowo zelżał, kiedy sobie uświadomiłam, że tym razem bracia pozwolili mi być nago – znaczy prawie, wciąż miałam na sobie bieliznę – choć przypuszczałam, że to raczej z powodów medycznych. W każdym razie szok ustąpił miejsca gorącu. Zalało mnie ono, bo czułam dotyk Arosa, bo byłam niemalże goła, bo oni wszyscy tu stali.

„Zostałaś prawie pożarta żywcem”, próbowałam sobie przypomnieć.

– Mniej więcej. – Aros odpowiedział na moją myśl, jakbym wypowiedziała ją na głos, potem wyciągnął rękę ku mojemu ramieniu. Palce miał pokryte jakąś przezroczystą cieczą. – To oczyści i zagoi rany. Będzie bolało, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby zwalczyć ból.

– Czekaj – przerwałam pośpiesznie, kiedy nagle do mnie dotarło, co właściwie się działo. Zrozumiałam, dlaczego to Aros podejmuje się tego zadania. Byłam praktycznie pewna, że użyje daru Uwodzenia, aby odwrócić moją uwagę od bólu spowodowanego tym czymś, co miało zagoić rozcięcie. No cóż, nie posiadałam najlepszej samokontroli.

Można by wręcz powiedzieć, że należała ona do najgorszych.

Znieruchomiał i uniósł brew. Nie powiedziałam nic więcej, dlatego zaraz w pomieszczeniu

rozległ się wymuszony śmiech.

– Muszę opatrzyć twoje rany, kochanie. Potrzebujesz leczenia. Przeszłaś dopiero pierwszą rundę, wszyscy wiedzą, że druga jest zawsze trudniejsza.

Znowu wyciągnął dłoń ku mojej skórze, więc szybko złapałam go za nadgarstek. Leżałam tu prawie naga, a on był uzbrojony w Uwodzenie. To beznadziejny pomysł! Jeśli coś pójdzie nie tak, okażę się zbyt słaba i przytłoczona, by brać udział w jakiejś drugiej rundzie.

– Wcale nie wszyscy! – sprzeciwiłam się. – Ja nie wiedziałam! Nie uczyli mnie tego w szkole.

– To czego was uczyli? – zapytał Rome. Chyba czuł się niekomfortowo, ponieważ co chwilę przesuwał się z boku na bok.

Aros nieznacznie naprężył rękę, testując mój uścisk. Nie rozluźniłam palców.

– Uczyli nas... No wiecie... Wypełniać polecenia, nie myśleć i dziękować bogom za każdym razem, gdy ktoś z was kichnie. Tego typu rzeczy. Nikt nie mówił nic o tym, że drugie rundy są trudniejsze od pierwszych. Nigdy. Pierwsze słyszę, żeby...

– Zaczynasz bredzić – przerwał mi Aros. – Będę musiał to zrobić, prędzej czy później. Z pominięciem „później”.

– Ma na myśli prędzej – burknął Coen, jakbym naprawdę potrzebowała wyjaśnienia.

– Ma na myśli teraz. – Rome przestępował z nogi na nogę coraz szybciej. – Nie mamy pojęcia, ilu ludzi będzie musiało przejść przez pierwszą rundę, zanim zacznie się druga. A nie potrwa to długo. Zwłaszcza jeśli zginą przed jej końcem.

– Zrób to – dodał Yael.

– Dajcie jej moment – powiedział Siret, który z reguły stawał po mojej stronie. Trochę go przez to kochałam. Jedynie trochę.

Aros ponownie spróbował wydostać dłoń i tym razem ją puściłam. Potem dotknął mojego obojczyka w taki sposób, żeby zasłonić sobie widok na dolną część ciała. Rozumiałam, dlaczego to robił. Próbował zachować opanowanie, udając, że wcale nie jestem prawie naga. Pochylił się tak, że jego twarz znalazła się na tej samej wysokości co moja, wtedy drugą ręką ścisnął mi kostkę.

Jak tylko maść spotkała się ze skórą, przeszył mnie ogień. Ogień złego rodzaju. Wydałam zduszony odgłos, lecz Aros stłumił go pocałunkiem, wówczas moje ciało zapłonęło podwójnie. Dobry płomień walczył z tym okropnym, płynny żar mknął przez spalające się węgle. Chłopak wsunął mi język do ust i bardzo możliwe, że wydałam kolejny dźwięk – tym razem chyba był to jęk. Rozprowadzał maść, przesuując dłoń w górę nogi, z tyłu kolana, po udzie. Rozchodziła się z łatwością, jak krople wody, choć wyglądała na znacznie gęstsza. Aros zsunął rękę z obojczyka, by sięgnąć po puszkę. Odsunęłam głowę, bo nie chciałam, żeby zajmował się drugą nogą. To za wiele. Pierwsza zaczynała drętwieć, w brzuchu kotłowały się rosnące mdłości.

I narastające pożądanie, ale oba doznania były równie silne.

– Nie działa? – wymamrotał Aros w moje wargi, a puszkę upadła mi na kolana.

Znów mnie pocałował, tym razem mocniej, i dobry ogień w końcu przewyciężył ten zły. Czulałam istną błogość, nawet gdy druga noga też zaczęła drętwieć. Nawet gdy Aros zrobił sobie miejsce pomiędzy moimi udami i zostałam ściągnięta na sam brzeg łóżka. Nawet gdy przesunął ręce w górę i zatrzymał mi je na karku.

Chłopak napierał biodrami. Trzymał mnie silnie, nasady jego dłoni dotykały górnej części moich piersi, a palce wbijały się w linię ramion. Ktoś coś powiedział, jednak nie usłyszałam co. Skupiałam się na czymś innym. Kończyny mi mrowiły, przez co odruchowo zacisnęłam mięśnie.

Nagle Aros znajdował się wszędzie: nasze ciała silnie do siebie przywierały, opuszki sunęły po skórze, prawdziwe gorąco zaś docierało gdzieś głęboko wewnątrz mnie. Chłopak smakował słodko i mrocznie zarazem. Nie było nic łagodnego w sposobie, w jaki jego język pieścił mój – Aros robił to z rozmysłem, zupełnie jakby wiedział, że wystarczy całować się tak ze mną jeszcze przez chwilę i zaraz stanę pod nim naga.

– Wystarczy.

Tym razem słowo przedarło się przez gęstą mgłę pożądania – a przynajmniej dotarło do Arosa, ponieważ to on przerwał pocałunek. Złapał mnie za nadgarstki i odsunął moje ręce, które, nie wiedzieć

kiedy, owinięły mu się wokół szyi. Potem zrobił niepewny krok do tyłu, tak że musiałam zdjąć nogi z jego bioder. Rome z Yaelem trzymali Arosa za ramiona, powoli mi go zabierając. Chciałam złapać i przyciągnąć chłopaka z powrotem, a on najwidoczniej wyczytał to pragnienie z mojej miny, bo wydał warczący, gardłowy odgłos, jaki wstrząsnął mną do szpiku kości.

– Opanuj się, Uwodzenie – powiedział dobitnie Siret i stanął między nami.

Aros się szarpnął, próbując uciec z uścisku braci. Przez jego piękną twarz przemknęło coś dzikiego i już zaczynałam naprawdę się bać, że rozerwie Sireta na pół, lecz bracia zdołali go zmusić, by cofnął się jeszcze o krok. Pragnęłam krzyknąć, czułam się tak, jakby coś wyrывało mi kawałek piersi. Abklęci ostrzegali, że ziemianie nie są dostatecznie silni, żeby wytrzymać dłuższy kontakt z ich mocą, lecz aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mieli rację.

Musiałam ukoić się dotykem któregoś z nich, a Siret znajdował się tak blisko, zwrócony do mnie plecami. Bez namysłu uniosłam drżące ręce, aby otoczyć nimi jego tors. Przycisnęłam policzek do przedramienia boga i spojrzałam na pozostałych.

Byłam zdumiona zmianą, jaka zaszła w Arosie.

Patrzył, jak Siret kładzie mi dłonie na kolanach, które znalazły się po bokach jego bioder, i natychmiast przestał wyrывać się braciom. Coen stał zaraz obok Sireta, najwyraźniej gotów w każdej chwili wskoczyć pomiędzy pozostałych i przerwać konflikt, jeśli zaistnieje taka potrzeba, ale nawet on znieruchomiał, zerkając w naszą stronę.

Wola walki uleciała z Arosa, a w jego oczach przestało wirować to jasne złoto, jakie jeszcze kilkanaście sekund temu barwiło tęczę. Teraz wyglądały normalnie, kiedy uśmiechnął się do mnie prawie tak, jakby... No cóż, jakby przepraszał.

– Dzięki – wykrztusiłam głosem stłumionym przez koszulę Sireta. Czystą koszulę, co właśnie zauważyłam. Musiał się przebrać za pomocą Oszustwa, podczas gdy ja byłam zajęta.

Z twarzy Arosa zniknął przepraszający wyraz i jego uśmiech zrobił się nieco szerszy.

– Dzięki? – powtórzył.

– Za... No wiesz. – „Najbardziej przerażający i niesamowity pocałunek na świecie”. – Za opatrzenie ran i w ogóle.

Zachichotał, tymczasem w pomieszczeniu rozległy się parsknięcia. Usłyszeli moją myśl. „Świetnie”.

Przynajmniej znowu się ze mnie śmiali zamiast próbować się nawzajem pozabijać.

JEDENAŚCIE

Po wszystkim Siret użył Oszustwa, aby się upewnić, że reszta mnie – poza oczyszczonymi ranami – była względnie wolna od błota. Oraz ubrana: tym razem w czarną bluzkę z długimi rękawami i dopasowane spodnie. Materiał wydawał się dość gruby, lecz w jakiś sposób poruszał się płynnie wraz ze mną, kiedy szłam.

– W tym będziesz miała lepszą ochronę, skoro się upierasz, by zostać na drugą rundę.

Wciąż brzmiał, jakby był niezłe rozniewany. Mniej więcej tak bardzo, jak reszta wyglądała.

– Nie pozwolę, żebyście sami mierzyli się z kolejną rundą na arenie. Albo z bogami. Nie ma mowy. Muszę na własne oczy zobaczyć, że wszyscy macie się dobrze. Poza tym pomogę wam, jak coś się wydarzy, poważnie.

Pokręcili głowami, ale uśmiechali się, za co nie mogłam ich winić, bo tak naprawdę byłam dla nich bezużyteczna. Mimo wszystko czułam, że nie mogę ich zostawić.

– I nie zapominajmy – kontynuowałam, gdy wracaliśmy na widownię, by zobaczyć kolejne rundy – że nie mogę być z dala od was. Musiałabym siedzieć tuż przy arenie na zewnątrz albo gdzieś bliżej. Więc po co miałabym stąd iść?

Kierowaliśmy się znowu do sekcji „bryzgającej krwi”. Rzędu, który niechętnie uznawałam za nasz. Zdecydowanie nie lubiłam tego poziomu – znajdował się za blisko strefy dekapitacji – ale koniec końców Abklęci i tak zawsze mnie tam ściągali, więc równie dobrze mogłam pogodzić się z faktem, że to nasz rząd.

Kiedy przechodziliśmy pomiędzy siedzeniami, mnóstwo osób śledziło nas wzrokiem i bacznie nam się przyglądało. To było dziwne, biorąc pod uwagę, że na arenie prawdopodobnie właśnie ginęli sol. Można by pomyśleć, że śmiertelna gra powinna interesować ich bardziej. Ale nie, zamiast tego spojrzenia widzów spoczywały na dłoni Rome’a znajdującej się u dołu moich pleców albo na Yaelu, który chwycił mnie za przedramię, żebym nie spadła ze schodów, mimo iż jeszcze nawet nie zdążyłam się potknąć.

Ja też poświęcałam tym rzeczom więcej zainteresowania, głównie dlatego, że wciąż byłam podekscytowana pocałunkiem Arosa i każdy dotyk braci posyłał znacznie intensywniejszą energię przez całe moje ciało – częściowo zdrętwiałe od maści, a częściowo od nadmiaru doznań. Przypuszczałam, że mózg musi blokować część z nich, by uchronić mnie przed przypadkowym samozapłonem.

Gdy zajęliśmy miejsca, przełknęłam ślinę i odezwałam się dostatecznie głośno, żeby cała piątka mnie usłyszała:

– Myślę, że zacznym rozumieć pakt.

Rome siedzący po mojej lewej oraz znajdujący się po prawej Yael momentalnie zerknęli w moją stronę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. – Co się dzieje?

Pokręciłam głową, rozprostowując zdrętwiałe nogi. Szybko się jednak okazało, że w ten sposób jedynie nasilam echo bólu, więc zgięłam je z powrotem. Rany już się zagoiły, lecz nadal odczuwałam dyskomfort.

– To nic takiego. Po prostu moc Arosa jakoś na mnie wpłynęła. Dalej to robi. Nie jestem pewna, co by się stało, gdybym przebywała pod jej wpływem dłuższy czas.

Aros patrzył na arenę. Wydawał się teraz mniej złoty, jakby jego pochmurny nastrój sprawił, że skóra zaczynała przybierać bardziej przygaszony odcień.

– Przepraszam, Willo. Nie przychodził mi na myśl żaden inny sposób. Twój ból...

Umilkł, a zamiast niego kontynuował Coen:

– Kiedy cierpisz, my też cierpimy.

– Mój ból mi nie przeszkadza – dodał Siret. – Ale twój z jakiegoś powodu...

– Przeszkadza nam bardzo – dokończył Yael.

Patrzyli na mnie, a ja czułam się jednocześnie przytłoczona i zdezorientowana ich słowami.

Wiedziałam, że łączy nas więź – moja przebiegła dusza oraz Rau doskonale o to zadbali – jednak teraz zrozumiałam, że chodziło o coś więcej. O coś poważniejszego. Ale jeśli ja byłam wyłącznie zwykłą ziemianką, która nie mogła poradzić sobie z ich boską mocą, co tak właściwie się między nami działo?

– My też jesteśmy zdezorientowani – burknął Rome, przenosząc wzrok na arenę. – Niestety chwilowo nie mamy czasu, by dyskutować na ten temat. Musimy wymyślić, jak uchronić Willę przed dołączeniem do kolejnej rundy.

Cała moja uwaga ponownie skupiła się na śmiercionośnym labiryncie w dole. Spojrzałam na grupę sol, która walczyła z jakąś olbrzymią bestią pośrodku piaszczystej części. Jeżeli w tej konkurencji też wzięły udział cztery osoby, to jedna już odpadła, gdyż tylko trójka biegła teraz wokół potwora.

– Co to jest, na Topię?

Pochyliłam się do przodu, żeby zobaczyć kreaturę w pełnej krasie. Była długa i muskularna, miała kolor ciemnej, bagnistej zieleni oraz rząd kolców ciągnący się przez cały grzbiet. Kłapiąc paszczą, odsłaniała długie zęby. Widziałam w jej pysku minimum kilka warstw ostrych siekaczy.

– To kragill. – Siret podsunął się bliżej, by oprzeć przedramiona na barierce. – Mieszkają w wodzie i są dość rzadkie, choć znając Bożyłas, wcale bym się nie dziwił, gdyby trzymali kilka w jeziorze otaczającym akademię.

Gdy następnym razem będę w swojej wiosce, na pewno opowiem każdemu, jak ogromne mają szczęście, że wszystkie duże jeziora i rzeki powysychały. Osobiście nie zamierzałam już nigdy wsadzić nogi do kałuży większej niż wiadro. Kto wiedział, co czało się pod powierzchnią? Ten cały kragill był pewnie tylko jedną z wielu rzeczy czekających cierpliwie w głębinach na okazję do zabicia ziemianina.

– My też będziemy musieli się z nim zmierzyć?

Nikt mi nie odpowiedział, prawdopodobnie dlatego, że bracia nie mieli pojęcia.

– Ochronię cię, Willo – mruknął Siret. – Tym razem na pewno cię nie zawiodę.

Złapałam go za ramię i mocno je ścisnęłam.

– Poprzednim razem też mnie nie zawiodłeś. Żaden z was nigdy tego nie zrobił. Nikomu innemu nie powierzyłabym życia, wyłącznie wam.

Każde moje słowo było szczere i poniekąd czułam, że składam im obietnicę. Od pewnego czasu wiedziałam, że mój los znajdzie się w ich rękach. Nieoczekiwanie Rome walnął pięściami w balustradę, aż cała się zatrzęsała. Odsunęłam się od Sireta i na niego zerknęłam.

– Lepiej, żeby do kolejnej rundy wezwali więcej niż jednego z nas. – Jego wypowiedź wręcz kipiała gniewem.

Coen zmarszczył brwi.

– Coś mi się wydaje, że w poprzedniej wybrali jednego nie bez powodu. Nie chcą, by Willa zginęła, przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale nie chcą też, by miała zbyt łatwo.

Spróbowałam umościć się wygodniej na siedzeniu. Ciało wciąż protestowało przeciw ostatnim wydarzeniom, a ja ciągle czułam świerzbienie, podczas gdy maść pracowała pod skórą, na czymkolwiek ta praca polegała. Ugryzienia już się zagoiły, lecz nadal odnosiłam wrażenie, że specyfik coś ze mną robi.

– Jeżeli nie chcą mojej śmierci, po co w ogóle każą mi brać w tym udział? – zapytałam. – I dlaczego urządzili nowe widowisko w środku cyklu księżycyca?

Nie rozumiałam bogów. Nie rozumiałam wielu rzeczy, ale ktoś musiał znać odpowiedzi na te pytania. Liczyłam, że tym kimś będą Abklęci.

– Wszystko zależy od tego, który bóg siedzi teraz w łoży – oznajmił Yael z pewnym ociąganiem. – Jeśli to Rau, prawdopodobnie ma nadzieję zobaczyć, jak działa jego klątwa i czy przypadkiem Chaos nie kiełkuje wszędzie tam, gdzie postanie twoja stopa.

Byłam pewna, że Rau zamierzał uderzyć w któregoś z Abklętych, przeciągnąć go na swoją stronę w walce z Stavitim. Kiedy stanęłam mu na drodze, jego plan – cokolwiek zakładał – uległ zmianie. Sensownym wydawało się założenie, że Rau chciałby mieć mnie na oku albo w jakiś sposób przetestować, do czego jestem zdolna.

Siret kiwnął głową.

– Jeśli jest tam Abil, najpewniej poddaje nas próbie. Chce się przekonać, jak bardzo nam na tobie

zależy. Może i jest naszym ojcem, ale pragnie znaleźć jakąś kartę przetargową, której mógłby użyć przeciwko nam. W ten sposób utrzymuje kontrolę.

– A wasza matka? – spytałam. Nagle sobie uświadomiłam, że nigdy o niej nie rozmawiali. Też należała do grona Pierwotnych Bogów, jednak bracia zdawali się przejmować tylko ojcem.

Zapadła krótka cisza, jakby moje słowa coś w nich poruszyły i nie wiedzieli, co powiedzieć.

W końcu Yael odezwał się zniżonym głosem:

– Matka przechodzi długą odnowę duchową. Nie mieliśmy od niej żadnych wieści przez wiele cykli życia. Ale robi tak co pięćdziesiąt czy ileś tam cykli, więc nie ma czym się martwić.

Wbrew temu, co mówił, wszyscy wyglądali, jak gdyby... No cóż, martwili się.

„Tak swoją drogą, dokąd udają się bogowie, gdy potrzebują duchowej odnowy? A przede wszystkim, czy nie było nikogo, kto mógłby postawić się ich ojcu?”

– Czy jesteście silniejsi niż Abil?

Nie pytałam przez wzgląd na własne bezpieczeństwo. Musiałam wiedzieć, że żadnemu z nich nie stanie się krzywda, jeśli coś się wydarzy. Nie byłam pewna, czy potrafiłabym żyć w świecie bez nich. Stali się dla mnie nieodzowni jak oddychanie. Dosłownie. Gdyby odeszli do Topii i zostałabym tutaj sama, pewnie umarłabym z bólu.

Znów przez kilka chwil nikt się nie odzywał, a ja starałam się kontrolować oddech, czekając na odpowiedź. Moją uwagę przykuli sol na arenie, którym udało się w końcu pokonać bestię i zniknęli za drzwiami. Najwyraźniej następane trzy osoby przeszły do drugiej rundy.

Na ekranie błysnęły kolejne imiona, więc konferansjer zaczął wzywać sol do podziemnej komnaty. W tej grupie znaleźli się Rome i Coen. Po części czułam ulgę, a po części wychodziłam z siebie ze strachu. Coen już miał przeskoczyć barierę, kiedy nagle odwrócił się, spojrzał na mnie i najwidoczniej postanowił w końcu odpowiedzieć na moje pytanie.

– Jesteśmy silniejsi niż Abil, silniejsi niż większość Pierwotnych Bogów. – Pochylił się nade mną, jakby chciał lepiej przyjrzeć się mojej twarzy, i głęboko popatrzył mi w oczy. – Nikt nie może o tym wiedzieć, Kamieniu. Nasz ojciec byłby gotów zabić, żeby utrzymać tę informację w tajemnicy. Lepiej, by Staviti nigdy o tym nie usłyszał. Istnieje powód, dla którego bogowie nie powinni mieć potomstwa. Nie zabili nas jeszcze tylko dlatego, że się nie wychylamy.

Obserwował mnie przez moment, sprawdzając, jak przyjąłam tę nowinę, a potem podążył za bratem na arenę. Mimowolnie zerwałam się na nogi i zacisnęłam dłonie na barierce, żeby odprowadzić ich wzrokiem.

– Nic im nie będzie, prawda? – Odwróciłam się do pozostałych braci.

– Usiądź, Zabaweczko. – Yael chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął z powrotem na miejsce. – Nic im nie będzie. Tak naprawdę świetnie się złożyło. To oznacza, że przynajmniej trzej z nas weźmie z tobą udział w drugiej rundzie.

– Przecież wcześniej mówiłeś, że nie możemy na to liczyć, więc o co chodzi? Będzie jeszcze gorsza, niż się spodziewamy?

Co, do diabła, miało się wydarzyć, że bogowie postanowili przydzielić mi do pomocy trzech Abklętych? Naprawdę chciałabym wiedzieć, który z nich siedzi w łożu.

Yael otworzył usta, zapewne po to, żeby powiedzieć mi coś uspokajającego, jednak go uprzedziłam i odezwałam się pierwsza.

– Może powinniśmy tam wpaść i sprawdzić, kto stoi za całym tym przedstawieniem?

Już napięłam mięśnie nóg, gotowa zerwać się do biegu, wówczas sobie przypomniałam, że Rome i Coen mają brać udział w kolejnej rundzie. Musiałam zostać na miejscu i ich pilnować. Nie żeby patrzeć mogło cokolwiek zmienić. Byłam tak zdezorientowana i niepewna, co robić, że na zmianę wstawałam i ponownie zajmowałam siedzisko. Ogarnęła mnie ulga, gdy widziałam, że bliźniacy z łatwością pokonali przeszkody, zostawiając sol daleko w tyle. Czułam się zupełnie inaczej, kiedy znajdowałam się na widowni i podziwiałam, jak bez wysiłku lawirują pomiędzy pułapkami i zagrożeniami.

– Co się stało w dziurze z błotem? – zapytał Yael, kładąc rękę za moimi plecami.

Postanowiłam się stąd nie ruszać przez resztę rundy, więc po prostu się o niego oparłam

i rozluźniałam. Potrzebowałam otuchy jego dotyku.

– Nie mam pojęcia. Byłam w dole, walcząc z czarnoszpicami, aż wszystko zaczęło robić się gorące. Błoto stwardniało, a im twardsze się stawało, tym łatwiej mogłam wygrzebać się na górę i odepchnąć od dna. Zupełnie jakby szlam pomagał mi się wygramolić, jakby mnie wypychał – urwałam na chwilę, gdy coś sobie przypominałam. – Dlaczego ciało Johnny’ego się nie uniosło? Utknął pod skorupą, ale też powinien był się wydostać.

Nutka hysterii pojawiła się w moim głosie, kiedy wspomniałam o sol, a przed oczami stanął mi obraz jego obgryzionej ręki.

– Wyskoczyłaś z błota, jakby ktoś cię z niego wystrzelił.

Słowa Yaela wyrwały mnie z zamyślenia.

– A gdzie wy wtedy byliście? Jak to możliwe, że dotarliście do nas tak szybko?

– Gdy zatonełaś, uderzenie gorąca zmiotło z nóg wszystkich na arenie – odpowiedział tym razem Aros. – Zanim zdążyliśmy się pozbierać, znajdowałaś się już przy Sirecie, wówczas od razu ruszyliśmy pod ziemię. Ta moc... Wyłącznie bóg mógłby czegoś takiego dokonać, inaczej uderzenie nie powaliłoby nas razem z innymi. Dotarliśmy na miejsce tak szybko, jak mogliśmy. Musieliśmy sprawdzić, czy nic ci nie jest.

Lekki uśmieszek uniósł kącik moich ust.

– Wiedziałam, że mnie lubicie.

– Nie przeginaj – ostrzegł Yael, rzucając mi wnikliwe spojrzenie spod lekko uniesionej brwi. – Bardzo możliwe, że równie szybko cię odlubimy.

Prychnęłam i parokrotnie potrząsnęłam głową, a mój kark musnęły zmierzwiłone kosmyki, które wydostały się z kucyka.

– Nie wątpiłam w to ani przez sekundę. Emmy to jedyna osoba, jaka wytrzymała ze mną więcej niż kilka cykli księżyca.

Naraz przenieśliśmy uwagę na kragilla, jak tylko zaatakował znajdujących się pośrodku areny Rome’a z Coenem. Nie miałam pojęcia, czy to nowa wodna bestia czy poprzednia jakoś wróciła do życia, ale, tak czy siak, nie podobała mi się ta zębata paszcza kłapiąca na moich chłopców.

Przełknęłam pisk, jak tylko Coen spacerowym krokiem podszedł do potwora, co wywołało rozbawione parsknięcie Sireta. Kiedy maskara otworzyła pysk i zaatakowała, Coen po prostu na nią wskoczył. Walczyli przez chwilę, podczas gdy Rome stał obok – wyglądał na znużonego, czekając, aż brat wykona robotę. Nagle Coen zwinnym ruchem podniósł kragilla i cisnął go przez całą Arenę Świętego Piasku, prosto w lożę bogów.

Rozległy się masowe wrzaski oraz zduszone okrzyki. Tłum zerwał się na nogi, ewidentnie wypatrując jakiejś zemsty.

– Oddychaj, Willo.

Miękko wypowiedziane przez Sireta słowa wystarczyły, żebym zdała sobie sprawę, że też poderwałam się z miejsca, zacisnęłam pięści przy bokach i ciężko oddychałam.

– Dlaczego on to zrobił, do cholery? – Panika wzięła górę. Zaczęłam dyszeć znacznie ciężiej. – Teraz zejść na arenę, żeby z nimi walczyć. A to głupie pudło może być pełne najwściekłych, najniebezpieczniejszych i najbardziej zemstowych bogów w Topii.

– Zemstowych? – Siret złapał mnie za ręce i pociągnął z powrotem na siedzenie. – Co ty próbujesz powiedzieć, do diabła?

– Chyba miała na myśli mściwych – wtrącił Yael, brzmiąc na lekko rozbawionego, i skupił się ponownie na walce. Coen nawet się nie zatrzymał, by poczekać na reakcję tajemniczego boga – czy też bogów – kryjących się teraz w szklanej loży.

Zajmowałam skraj siedziska. Siret trzymał ręce na moich kolanach, a ja obserwowałam, jak Rome i Coen przeskakują ściany, które miały powstrzymywać gigantów, po czym rozprawiają się z potworami, które miały stanowić wyzwanie dla najsilniejszych istot w Minatsol. Ich runda na razie wyglądała na dużo bardziej niebezpieczną niż moja. I to biorąc pod uwagę fakt, że omal nie zostałam pożarta żywcem.

Pierwszy sol potrzebował tylko kilku klików, aby zginąć, a drugi odpadł w połowie drogi –

w morderczym uścisku następnego potwora, który dosłownie rozerwał go na strzępy. Poczulałam mdłości, gdy Rome i Coen spacerem dotarli do końca areny, później zeszli po schodach do podziemnej komnaty.

Czekaliśmy, aż zostaną ogłoszone imiona uczestników kolejnej rundy, lecz nic takiego się nie stało. Magia opadła z toru przeszkód niczym prześcieradło ściągnięte z łóżka, pozostawiając jedynie materac zakłętego piasku.

– Jasny gwint! – Zerwałam się na nogi. Arena wyglądała teraz dokładnie tak samo co zawsze. – Gdzie? Jak?

– Oszustwo – odparł Siret, marszcząc brwi. Musiał wstać razem ze mną, ponieważ wciąż unieruchamiał moje ręce.

Chciałam zapytać, co usiłował przez to powiedzieć, bo miałam niemal całkowitą pewność, że cały ten tor przeszkód wcale nie był iluzją. W ogóle nie czułam, jakbym znajdowała się pośrodku iluzji. Zresztą to sol go stworzyli, tak? Nie wspominając już o tym, że iluzje raczej nie mogą zjadać ludzi. Chyba. Chociaż... Okej, pewnie dla bogów nie istniały rzeczy niemożliwe.

– Och – wyrwało mi się, kiedy nagle wszystko pojęłam. – Zaraz. Wasz oj... Abil to zrobił? On się tego pozbył, tak? – Machnęłam dłonią w stronę piasku: tam, gdzie co najmniej kilka osób zginęło tego cyklu słońca, i gdzie Vintage-wredna-wersja-Jeffrey nadzwyczaj jasno dała nam do zrozumienia, że to niespodziewane wyzwanie ma coś wspólnego z Abklętymi oraz mną, albo nawet trochę więcej niż „coś”. Prawdopodobnie wszystko.

– Cała ta sprawa cuchnie mi Abilem – potwierdził Yael, stając obok mnie. – Bez wątpienia pomógł sol zaaranżować to przedsięwzięcie.

Aros się nie odzywał, odkąd wyszliśmy na zewnątrz, i pozostawał na miejscu, ze wzrokiem utkwionym w łoży bogów.

– Jak on to zrobił? – Wychyliłam się przez barierkę i spojrzałam w dół, jakbym spodziewała się zobaczyć wszystko poukładane w schludny stos pod ścianą. Z potworami włącznie.

– Co masz na myśli? – Siret, który puścił moje ręce pół kliku temu, wyjrzał przez ogrodzenie, by sprawdzić, na co patrzę.

– W sensie, jak to możliwe, że potrafi materializować różne rzeczy? I jak ty to potrafisz? To pytanie siedzi mi z tyłu głowy już od dłuższego czasu, ale z reguły ignoruję tył swojej głowy, bo nie lubię nieprzyjemnych niespodzianek, a właśnie to zawsze od niego dostaję.

– Papłasz. – Aros przeniósł spojrzenie z areny na mnie. Teraz przynajmniej wyglądał na rozbawionego. – Znowu papłasz, kochanie. Przejdź do sedna.

– Chodzi o to, że... – zaczęłam, przyglądając mu się zmrużonymi oczami i próbując sobie wmówić, że zmierzam do puenty wcale nie z powodu jego polecenia, tylko z własnej woli. – To całe Oszustwo jest iluzją, prawda? Zawsze tak sądziłam. No wiecie, oszukiwaniem umysłu, żeby uwierzył w coś, czego tak naprawdę nie ma. Nie sądziłam, że polega na tworzeniu czegoś. Czegoś prawdziwego. To prawie jak moc Kreatora, nie?

Sukienki sukienkami, ale coś, co zajmowało całą powierzchnię areny, to zupełnie co innego. Prawdziwe dzieło stworzenia.

– Porozmawiamy po drodze. – Yael odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę końca rzędu.

Pospieszyłam jego śladem, a pozostali dwaj bracia podążyli za mną.

– Nie bez powodu moc Oszustwa jest podobna do mocy Kreatora – wymamrotał Yael pod nosem, gdy przecięliśmy widownię i dotarliśmy do przejścia na dole, ciągnącego się wokół areny aż do drzwi prowadzących pod ziemię. – Kiedy Staviti stworzył Picę, sądził, że bogini będzie go kochała, w końcu obdarzył ją darem miłości. Ale tak się nie stało, więc spróbował ponownie, tym razem czegoś bardziej konkretnego. Nie chciał istoty o perfekcyjnej urodzie, z perfekcyjnymi emocjami i zdolnością do kochania bez ograniczeń, bo jeżeli się zastanowić, to właściwie wada. Skoro kochasz bez ograniczeń, jak możesz być wiernym tylko jednej osobie? Przecież to jest właśnie ograniczenie.

– Ach – mruknęłam. Wyłącznie dlatego, że Yael zerknął na mnie kątem oka i uznałam, że potrzebuje jakiejś odpowiedzi.

– Nie żeby w kochaniu więcej niż jednej osoby było coś złego – wtrącił Aros. Brzmiał na dziwnie poirytowanego.

– Ale nie zamierzamy teraz o tym debatować, prawda? – powiedział Siret i zdawało się, że mówi do braci. Patrzył na Yaela, ale to Arosa szturchnął łokciem.

– Wracając do tematu, Staviti spróbował ponownie – kontynuował Yael, ignorując nasze komentarze. – Postanowił, że tym razem stworzy przyjaciela. Kogoś podobnego do niego, kto będzie dzielił jego moc tworzenia pewnych rzeczy. Niestety nie umiał powołać do życia drugiego Kreatora, więc zadowolił się najlepszym, co potrafił, czyli echem kreacji. Jej iluzją.

Siretowi chyba znudziło się chodzenie za nami, bo wskoczył na rząd siedzeń, przebiegł po nich, następnie wylądował przede mną i Yaelem. Zatrzymał się, kiedy dotarliśmy do łuku, który powinien doprowadzić nas pod ziemię, do Coena i Rome’a.

– Abil może tworzyć tak samo jak Staviti – powiedział miękkim głosem. – Ale na znacznie mniejszą skalę. I nie jest pod tym względem jedyny, bo każda moc ma w sobie element kreacji. Staviti włożył część siebie w każdego Pierwotnego Boga. W każdy dar.

Zamrugałam wpatrzona w Sireta. Nadal staliśmy pod łukiem. Ewidentnie ta rozmowa była dla nich ważna, bo nie ciągnęli mnie za sobą po schodach i mówili przyciszonym tonem, jakby naprawdę się obawiali, że ktoś może podsłuchiwać. Nie wspominając już o tym, że Staviti to jedyny bóg, o którym wypowiadali się z czymś zbliżonym do szacunku. Zazwyczaj ich historie o bogach były pełne pogardy, odrazy i rozdrażnienia – lecz nie wtedy, gdy dotyczyły Stavitego.

Otworzyłam usta, aby powiedzieć coś inteligentnego. Coś, co udowodni, że rozumiałam wagę tych słów. Znaczą... nie żebym faktycznie je pojęła, jednak domyśliłam się, że mówią o ważnych rzeczach. Wiedziałam, że to coś znaczy, ale nie stanowiłam części ich świata, dlatego rozważania, czy Staviti był dupkiem czy aniołem, nie spędzały mi snu z powiek. Podejrzywałam, że kiedy umrę i stanę się topijskim robotem służącym, moc Stavitego przestanie mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Skupię się wyłącznie na „stosownych tytułach” i obowiązkach. Musiałam więc wymyślić jakąś odpowiedź w stylu: „Wow, Staviti jest taki niesamowity, to fascynujące”.

– W szkole w siódmym pierścieniu opowiadali nam, że Staviti włożył część siebie we wszystkie dary – powiedziałam, spoglądając na Yaela, który z jakiegoś powodu szczerzył zęby. Zamrugałam, na moment się dezorientując, niemniej zaraz mówiłam dalej. Nie zastanawiałam się za bardzo nad swoimi słowami. – Rozsiał boskość po Minatsol. Zostawił jej fragment w co drugiej napotkanej kobiecie...

– To wszystko, co wymyśliłaś? – Siret się ze mnie śmiał. – Przeprowadziłaś cały wewnętrzny dialog o tym, że musisz udawać zainteresowanie, po czym rzucasz coś takiego? Poważnie?

– Wynoś się z mojej głowy!

Uderzyłam go pięścią prosto w brzuch, a potem zawylałam, bo poczułam, jakby po ręce przejechał mi wóz pełen bardzo grubych sol. Bracia zaczęli się głośno śmiać, więc burcząc gniewnie pod nosem, przepchnęłam się między nimi i ruszyłam po schodach w dół.

– Uwaga! Wszyscy zwyczajcy zawodów tego cyklu słońca stawiają się w sali jadalnej za dokładnie cztery rotacje zegara słonecznego. – Rozległ się czyjś głos, muskając mój kark i zmuszając mnie do zatrzymania się w pół kroku. Rozpoznałam go. To ten sam chłodny, bezpłciowy ton, który zawsze ogłaszał walki na arenie. – Bogowie postanowili zaszczyścić tańcami ocalałych – kontynuował. – Obowiązuje strój formalny. Ziemianom nie wolno wziąć udziału w uroczystości, ponieważ przewodniczyć jej będą święte istoty. To tyle.

– Że co takiego? – Odwróciłam się, kierując to pytanie do trzech Abklętych za mną. – Od kiedy tańce są odpowiednią nagrodą za otarcie się o śmierć?

– To nie jest nagroda, Żołnierzu. – Siret mnie minął i ponownie stanął na czele naszej grupy. Ruszyłam za nim. – Tylko okazja dla bogów, żeby się pokazać. Nawiazać kontakty. Wtrącać się. Manipulować. Skoro postanowili opuścić swoje głupie szklane pudło, to znaczy, że są poważnie zainteresowani kimś w tej szkole.

– Stawiam sześć sztonów na Willę – powiedział sucho Yael.

– Nikt nie przyjmie zakładu – odparł Siret. – Wszyscy wiemy, że o nią chodzi. Wyłącznie totalny imbecyl mógłby się nie zorientować.

Niespodziewanie na drugim końcu korytarza rozległa się czyjaś wypowiedź:

– Tańce oznaczają, że bogowie są osobiście zainteresowani którymś sol.

Zamilkliśmy, gdy naszym oczom ukazało się dwóch ziemian w długich szatach. Przemknęli migiem obok nas ze spuszczoneymi głowami.

– Jak myślisz, kto to może być? – zapytał drugi tak cicho, że niemal go nie dosłyszałam.

– Jak to szło? Wszyscy wiedzą, że chodzi o Willę? – odezwałam się do Sireta, unosząc brew.

– Ciii – szepnął. Prędko do mnie podszedł, położył ręce na moich ramionach i pochylił się tak nisko, że nasze spojrzenia znalazły się na tej samej wysokości. Prawie poczułam smak ust chłopaka. – Nikt inny nie istnieje, Kamieniu. Wyłącznie ty i my. My to wszyscy.

Bardzo możliwe, że zapomniałam o oddychaniu. Możliwe również, że jeszcze odrobinę się przysunęłam, aż staliśmy tak blisko, że twarz Sireta zaczęła rozmazywać mi się przed oczami, na co on mocniej zacisnął palce.

Ale wtedy nagle zostałam odciągnięta.

– Nie tak szybko po... – mruknął Aros, łapiąc mnie za rękę i zachęcając, abym poszła z nim dalej korytarzem. Nie musiał kończyć zdania. Wszyscy wiedzieliśmy, o czym mówił.

DWANAŚCIE

Coen i Rome czekali na nas na zewnątrz areny. Obydwaj wyglądali tak jak zwykle, gigantyczni oraz niewzruszeni. Gdybym nie widziała tego na własne oczy, nigdy bym nie podejrzewała, że niedawno brali udział w śmiercionośnej grze. Sprawiali wrażenie wypoczętych i odprężonych. Ja przypominałam kupę gówna.

Pięciu Abklętych ruszyło przed siebie bez słowa, więc podążyłam za nimi. Gdy przeszliśmy przez trawnik, zdałam sobie sprawę, że kierujemy się z powrotem do ich pokoi, co było trochę... zaskakujące. W końcu, kiedy nie mogłam już wytrzymać ani chwili dłużej, pytania zaczęły się ze mnie wylewać.

– Naprawdę idziemy na te głupie tańce? Z cholernymi bogami? Chłopaki, to na pewno nie brzmi dla was jak dobry pomysł. Znaczący, ja regularnie prawie ginę, ale nie sądzę, żebyście czuli się równie komfortowo z perspektywą umierania co ja. W sumie to dokąd trafiają bogowie po śmierci? Istnieje coś w rodzaju drugiej Topii? Świata poza zasięgiem bogów? No wiecie, Poziom Pierwszy – Minatsol, Poziom Drugi – Topia, a Poziom Trzeci – tylko martwi nieśmiertelni?

Znowu paplałam w nadziei, że jakoś przebiję się przez te ich uparte, nadprogramowo grube czaszki. Znajdowaliśmy się teraz w połowie korytarza, nieopodal pokoju Coena.

– Martwi nieśmiertelni? – powtórzył Rome. Nie odpowiedział na moje pytania, co sprawiło, że krew zawrzała mi w żyłach. Nienawidziłam, kiedy mnie ignorowano. Czułam się wówczas bezwartościowa. Bezużyteczna.

– Nie jesteś bezwartościowa ani bezużyteczna – mruknął Aros. – Po prostu nie lubimy omawiać naszych spraw rodzinnych w takich miejscach. Bogowie wszędzie mają szpiegów. Zawsze jesteśmy obserwowani, Willo.

– I tak powiedzieliśmy już za dużo publicznie – dodał Yael.

Rozejrzałam się gwałtownie, próbując zobaczyć wokół siebie wszystko jednocześnie. Tu i tam spieszyło kilku ziemian z wózkami, a dalej w korytarzu dwóch sol stało opartych o drzwi. Wydawało się jednak, że nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Przypomnij sobie błyszczącego robaka – powiedział Siret, zbliżając usta do mojego ucha. – Szpiegdy z reguły nie stoją tuż za tobą w czarnym ubraniu i z okularami powiększającymi na nosie.

Westchnęłam z irytacją.

– Moje życie stałoby się sto razy łatwiejsze, gdyby tak robili.

Zrobiło mi się gorąco. Zawsze wychodziłam na idiotkę przed Abklętymi. Byłam pewna, że w końcu zaczniesz ich to denerwować, ale na razie nie mogli się mnie pozbyć. Gdy dotarliśmy do pokoju Coena, spodziewałam się, że po prostu wparujemy do środka, lecz zamiast tego zostałam złapana za rękę i ruszyliśmy dalej – w kierunku łaźni.

– Ty i ja mamy błoto tam, gdzie nikt nigdy nie powinien go mieć – powiedział Siret, a na jego ustach znów zawitał ten specyficzny uśmiešek. – Musimy wyglądać ładnie dla bogów.

Wiedziałam, że robię teraz mocno nietęgą minę. Czułam, jak brwi mi się marszczą, z kolei policzki nadymają.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego w ogóle tam idziemy.

Yael posłał mi wymowne spojrzenie, a następnie otworzył drzwi do sali kąpielowej. Jak tylko weszliśmy do środka, moje oczy szybko przystosowały się do ciemności i... wydałam zduszony pisk, natychmiast zasłaniając twarz dłońmi. Po frontowym pomieszczeniu kręciła się grupka nagich sol. Nie miałam problemu z nagością, to byłaby w moim przypadku drobna hipokryzja, ale i tak zobaczyłam zdecydowanie za dużo nagiej skóry i męskich elementów anatomii. Był w tym sens – znajdowaliśmy się przecież w męskim skrzydle. Nikt się przecież nie spodziewał, że stara, dobra Willa Knight wpadnie tu ze swoimi cyckami.

Nie wiedziałam, co zrobili Abklęci, lecz po chwili w jakiś sposób pomieszczenie opustoszało. Niemal czułam strach bijący od sol, którzy pospiesznie opuszczali łaźnię.

– Możesz już odsłonić oczy, Kamieniu – odezwał się Coen.

Cała piątka uformowała szereg przede mną, tym samym blokując wyjście. Kiedy stali razem w ten sposób, wszyscy skupieni na mnie, odnosiłam wrażenie, że to niemal za dużo dla mojego biednego, ziemiańskiego mózgu. Zaczynał szwankować i z ust wydostawały mi się losowe słowa.

– Więc... Penisy, tak? To... Po prostu wow, tyle penisów. Co w ogóle dziewczyna miałaby zrobić z tyloma penisami w jednym miejscu?

„Zamknij się, Willa. Co jest z tobą nie tak, do diabła?”

Na moment zapadła kompletna cisza, a potem nagle pomieszczenie wypełnił śmiech. Taki do rozpuku, z kategorii „muszę zgiąć się wpół i trzymać za kolana” oraz „nie mogę oddychać ani mówić”. W międzyczasie ja milczałam zawstydzona, nie mogąc zrozumieć, skąd się brał mój problem. Bo ewidentnie jakiś miałam.

Coen, który jakimś sposobem ograniczył się do pojedynczego parsknięcia, zostawił braci i do mnie podszedł. Nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć, potrzebowałam chwili na opanowanie zażenowania. Wielkie dłonie ujęły moją twarz i zorientowałam się, że patrzę w jego oczy, wciąż błyszczące rozbawieniem.

– Gdy bóg umiera, nie ma żadnego świata, dokąd mógłby pójść – powiedział mi. – Powłoki przestają istnieć, a moc jest przekazywana bogom zajmującym nasze miejsce.

Plan odwrócenia mojej uwagi zadziałał, ale teraz zamiast wstydu ogarnęło mnie przerażenie.

– Przystajecie istnieć? Nie ma dla was żadnego życia po życiu? – Pokręciłam głową i zaczęłam mamrotać: – Nie, ja się na to nie zgadzam. Muszę wiedzieć, że nawet kiedy stanę się Jeffreyem, wy wciąż gdzieś będziecie. Żeby mnie odwiedzać i w ogóle.

Otoczył dłońią moje ramię i przyciągnął mnie bliżej.

– Bardzo trudno nas zabić, więc martwisz się bez powodu. I nigdy nie staniesz się Jeffreyem.

– Tak, to imię jest już zajęte. – Roześmiał się siedzący z tyłu Yael. – Możesz być Johnem.

Przechyliłam się na bok i posłałam mu najbardziej gniewne spojrzenie, jakie potrafiłam. Yael w odpowiedzi puścił do mnie oczko, wtedy westchnęłam, uwalniając się z uścisku Coena. Musiałam być samodzielna. Oczywiście moja głupia dusza nie zgadzała się z tym wcale, a serce zaczęło boleć, jakby próbowało wyrwać się z piersi.

Starając się nie pozwolić, by obawy kompletnie mnie załyły, ruszyłam w stronę następnego pomieszczenia. Automatycznie chwyciłam za brzeg koszuli.

– Ło! zaczekaj no, Żołnierzu. Znasz zasadę odnośnie do rozbierania się. – Siret trzymał ręce przed sobą, jakby naprawdę mógł w ten sposób obronić się przed moją nagością.

Popatrzyłam na każdego z nich morderczym wzrokiem.

– Skoro pomimo moich wyraźnych sprzeciwów upieracie się, że powinniśmy iść na te tańce, muszę być czysta. Albo zaczekacie na zewnątrz, albo jakoś pogodzicie się z widokiem cycków. Okej?

Gdy zaczęłam się rozbierać, bracia zdecydowali się patrzeć gdzie indziej, chociaż mogłabym przysiąc, że Siret wciąż się na mnie gapił. Postanowiłam zostać w bieliźnie, głównie dlatego, że naprawdę nie chciałam stwarzać problemów.

– Możecie już patrzeć, wciąż jestem ubrana.

O ile za „ubranie” liczyły się czarne figi oraz biustonosz stworzone przez Sireta.

Aros momentalnie zwrócił moją uwagę, gdyż oczy miał tak ciemne, że wydawały się niemal brązowe. Gorące wspomnienie pocałunku wypełniło przestrzeń między nami, a we mnie w mig eksplodowała potrzeba, by natychmiast się przy nim znaleźć. Czułam się, jakby ktoś przyczepił sznur do mojej piersi i z każdym drżącym oddechem za niego pociągał, bym podeszła bliżej.

Pokręciłam głową i odwróciłam się, jakimś cudem zostając w miejscu. Co do łatwych zadań nie należało – musiałam głęboko nabrać powietrza, aby powstrzymać falę pragnienia.

Kiedy już odzyskałam nad sobą kontrolę i znowu odwróciłam się w kierunku drzwi, oprócz mnie w pomieszczeniu znajdował się tylko Siret. Miał na sobie obcisłą, męską bieliznę.

– Ty i ja jesteśmy najbrudniejsi – powiedział, szczerząc zęby w szelmowskim uśmiechu. – Chłopaki czekają na zewnątrz. Zareagują, jak usłyszą, że posuwamy się za daleko.

– Możemy być cicho. – Zaraz, co?! – Umyjmy się. Właśnie po to tu przyszliśmy. Oczywiście.

Odmaszerowałam do następnego wnętrza, tego z delikatną wodną mgiełką, która pachniała

trochę jak pole kwiatów. Czułam obecność Sireta w pobliżu, choć oczy miałam zamknięte. Gdy w końcu się rozejrzałam, zauważyłam, że spływająca ze mnie woda jest ciemna i gęsta od błota. Wydawało mi się wręcz, że brud zdążył wsiąknąć mi w pory.

Nie potrafiłam dłużej się powstrzymać. Stałam przodem do Sireta i zaskoczyło mnie, jak blisko się znajdował, nie wspominając już o tym, w jaki sposób jego oczy wpatrywały się w moje. Ten jeden raz nie szczerzył zębów w uśmiechu, w spojrzeniu chłopaka nie widziałam Oszustwa. Dostrzegłam pełno żaru i wyzierającej spod niego powagi, co sprawiło, że serce waliło mi ogłuszająco. Czułam, że nie odrywał ode mnie wzroku, odkąd tu weszliśmy, a to w zasadzie trochę dziwne, bo znaczyło, że patrzył na brudną wodę płynącą mi po skórze.

– Co? – szepnęłam, aby przerwać napiętą ciszę. Spojrzenie Sireta wyprawiało dziwne rzeczy z moim żołądkiem.

Wciąż się nie odzywał, a ja zdałam sobie sprawę, że obserwuję, jak krople ściekają po jego czystym nagim ciele. W poprzednim pomieszczeniu próbowałam nie przyglądać mu się zbyt intensywnie, lecz teraz po prostu nie mogłam się powstrzymać. Wyglądał wprost idealnie, był wyrzeźbiony i umięśniony. Posturą nie dorównywał Coenowi czy Rome'owi, jednak tamci to dosłownie giganty. Zarys sylwetki Sireta wydawał się łagodniejszy, bardziej elegancki. Miał szeroką pierś, wąskie biodra i zauważyłam, że mięśnie brzucha drgnęły pod moim badawczym wzrokiem.

– Musisz przestać patrzeć na mnie w ten sposób, Żołnierzu – wyszeptał ochryple.

– Wszyscy bogowie wyglądają tak perfekcyjnie? – zapytałam, bezwiednie podchodząc bliżej. Teraz dzieliły nas może ze dwa cale. W końcu udało mi się oderwać spojrzenie i podnieść głowę, by zerknąć na jego twarz.

– Czuję się teraz taki uprzedmiotowiony – zażartował, ale żar w oczach chłopaka tak mocno rozjaśniał zieleń tęczówek, że wydawały się prawie płonąć.

Moje ręce działały same – uniosły się i spoczęły na piersi Sireta. Nigdy go nie pocałowałam, jako jedyne z trojczków. Zaczęłam się zastanawiać, jak by smakował i co by się ze mną stało. Zostałabym pochłonięta bez reszty jak z Arosem? Czy przyprowadzona o ucisk w brzuchu jak przy Yaelu?

– Obiecuję ci, że kiedyś się dowiesz – szepnął, obejmując mnie i przyciskając do siebie. Wyrwał mi się jęk, a przez twarz Sireta przemknął ból. – Z pewnością się dowiesz. Ale nie tego cyklu słońca.

Wstrząsnął mną żal – emocja tak silna, że obawiałam się, iż wybuchnę płaczem z czystej frustracji. Siret zamknął oczy. Mocniej zacisnął wokół mnie ramiona i przyciągnął moje mokre ciało znacznie bliżej.

– Teraz naprawdę nie mogę słuchać twoich myśli. Nie mogę pocałować cię zaraz po Arosie, twoje ciało wciąż reaguje na jego moc. Nie będę tym, który zepchnie cię z krawędzi. Zdążyłem całkiem cię polubić, Kamieniu.

Przełknęłam ślinę, desperacko szukając wilgoci w ustach. Dziwiło mnie, jak bardzo zrobiły się suche, zwłaszcza że cała ociekałam wodą w pomieszczeniu pełnym pary. Podążyłam wzrokiem za kroplą spływającą po szyi Sireta, teraz idealnie czystej, gdy wszelki brud już zniknął.

– Nawet o tym nie myśl. Nie mam aż tyle opanowania.

Jego pierś zadrżała, a kropla ściekła nieco szybciej.

– „Opanowanie” to słowo, którego najbardziej w tej chwili nie lubię – burknęłam i zaczęłam się wiercić, dając znać, że chcę iść.

Kiedy Siret mnie puścił i stanęłam na własnych nogach, ruszyłam do kolejnego wnętrza, tego z parą, jaka zdawała się czyścić od środka. Chłopak podążył za mną. Oboje oddychaliśmy głęboko przez kilka klików, co – o dziwo – faktycznie pomogło mi się uspokoić.

Po części wiedziałam, że reakcja na Sireta była spowodowana uwodzicielską mocą Arosa połączoną z zależnością głupiej duszy, ale zaczynałam czuć, że w moim organizmie dojdzie do samozapłonu, jeżeli któryś z nich mnie nie pocałuje i nie dotknie – wszędzie! Zastanawiałam się, jak by to było być naprawdę kochaną przez Abklętego. Sądziłem, że nie mogłabym tego znieść. Poniekąd się z tym zgadzałam, lecz w dużej mierze miałam to gdzieś.

Kiedy wreszcie byliśmy czysti i ubrani w szlafroki, wyszliśmy z łaźni. Pozostali bracia czekali na nas oparci o ścianę. Żaden z nich nie chciał się oddalać, kiedy bogowie przebywali tak blisko.

– Więc? Który z was zamierza mnie dzisiaj ubrać? – Uniosłam ręce i okręciłam się dookoła, co sprawiło, że długi szlafrok załopotał, natomiast moje stopy natychmiast się w niego zaplątały. Przewróciłam się na brzuch, a chłodny powiew owionął moje wyciągnięte z tyłu gołe nogi.

– Dziesięć sztonów – oznajmił Yael. Brzmiał na bardzo z siebie zadowolonego.

Ze swojej pozycji nie mogłam zobaczyć, z kim się założył, ale wyraźnie usłyszałam brzęk przekazywanych monet. Dupki.

Coen pomógł mi wstać, wówczas spojrzałam na Yaela spod przymrużonych powiek.

– Przestańcie na mnie stawiać, to niegrzeczne.

Jego uśmiech wyglądał trochę niepokojąco i zdałam sobie sprawę, że właśnie wydałam mu polecenie. Yael nienawidził poleceń.

– A co mi dasz, jeżeli przestanę na ciebie stawiać?

– Co takiego mogłabym ci dać, Czwórko? – Chociaż nigdy nie skończyło się to dla mnie dobrze, nie mogłam się powstrzymać od prowokowania go. – Nie mam niczego, czego mógłbyś chcieć.

Spuścił wzrok, omiatając nim moje ciało, po czym ponownie spojrzał mi w oczy.

– Nie zgadzam się z tym, Zabaweczko. – Zrobił długi krok i znalazł się obok mnie, jego ręka zaś spoczęła u dołu moich pleców. – Ale dziś wieczorem to ja coś ci dam. Dziś wieczorem ubiorę cię w moje kolory. Dziś wieczorem będziesz nosić zieleń.

* * *

Yael powiedział, że stworzy dla mnie suknię, lecz w rzeczywistości tylko stał obok Sireta i cicho mamrotał instrukcje. Ponieważ najwidoczniej nie miał pojęcia, jak robi się suknie ani jak nazywają się ich poszczególne części, proces był żmudny i długi.

– Już – obwieścił w końcu. – Zrobione.

Chciałam się cofnąć, ale spoczywające na moich ramionach palce Sireta lekko się zacisnęły, zatrzymując mnie w miejscu.

– Nie zapomniałeś o czymś? – zapytał Siret Yaela.

Stałam przodem do nich obu, dlatego mogłam zobaczyć, jak przez twarz Yaela przemyka irytacja. Propozycja stworzenia sukni teoretycznie była miła, lecz najwidoczniej ubieranie mnie wcale nie szło mu lepiej niż pogodzenie się z pseudonimem Coena.

– Nie mam pojęcia, o czym zapomniałem – burknął. Nie lubił przyznawać się do błędów. Patrzył na moje piersi – nie lubieżnie, zwyczajnie szukał jakiejś wady w okolicach dekoltu.

– Och – odezwał się ktoś za nami. – Tak, teraz widzę. Spore przeoczenie, Perswazjo.

Do rozmowy włączył się Rome. Docinki i nadmierny sarkazm nie leżały w jego naturze, to była działka Yaela i Sireta. Jednak fakt, że Yaelowi coś nie wyszło, ewidentnie sprawiał mu jakąś chorą satysfakcję. Chciałam się odwrócić i nakazać trzem siedzącym na łóżku braciom, aby dali mu spokój, ale byłam niemal pewna, że stając w obronie Yaela, tylko jeszcze bardziej zranię jego dumę, więc postanowiłam nic nie mówić.

Milczałam także dlatego, że i ja nie mogłam zrozumieć, co było nie tak z tą suknią. Najpierw Yael kazał Siretowi stworzyć mi sięgającą do ud halkę w odcieniu kości słoniowej, która okazała się idealnie dopasowana do ciała i otulała mnie niczym druga skóra. Następnie poprosił o drugą warstwę. Ta wierzchnia została utkana z cienkiej, delikatnej koronki. Miała kolor zieleni, jasnej i ciemnej naprzemiennie, przez co wyglądała jak połączone ze sobą klejnoty. Sięgała niemal do samej ziemi i było przez nią widać znaczną część nóg – na szczęście zagojone rany przypominały już tylko srebrnawe cienie, a według chłopców powinny zniknąć całkiem w ciągu kilku najbliższych cykli słońca. Uwielbiałam nową suknię tak samo jak tę pierwszą purpurową od Sireta. I z tego, co widziałam, wszystko z nią w porządku.

– No co? – zapytałam wreszcie. Odeszłam od Sireta i obróciłam się, by zerknąć przez ramię.

Niestety ciasna halka okazała się zbyt ciasna i ścisnęła nogi razem tak mocno, że w jakiś sposób zrobiłam się podwójnie nieskoordynowana. W połowie obrotu straciłam równowagę i prawie wylądowałam twarzą na dywanie. W ostatniej chwili podparłam się rękoma.

– Ugh – burknęłam w dywan.

– To jest właśnie to, o czym zapomniałeś – odezwał się Siret z satysfakcją w głosie.

Usłyszałam basowy śmiech Rome'a, ale kompletnie go zignorowałam i się podniosłam. Kiedy stanęłam prosto, Yael podszedł bliżej, a następnie z gracją opadł przede mną na kolano. „Uhm, no cześć?”

Wstrzymałam oddech, gdy złapał za brzeg sukni i zaczął go podciągać, przesuając dłońmi po zewnętrznej stronie moich nóg. Śladem jego palców podążało gorąco i nie umiałam zgadnąć, czy to tylko reakcja ciała czy używał na mnie jakiejś boskiej magii.

– Teraz jesteś idealna. – Wstał zwinnie, a następnie cofnął się o krok.

Zakołysałam się lekko, próbując znaleźć balans, i nagle zdałam sobie sprawę, że moje łydki nie były już do siebie przyklejone. Yael zrobił dwa rozcięcia, po jednym z każdej strony ciasnej halki, dzięki czemu nic nie krępowało mi ruchów. Uśmiechnęłam się i spojrzałam na chłopców, a ich miny bardzo mnie zaskoczyły. Yael się odwrócił, więc nie widział tego co ja.

Kompletne osłupienie.

– Co jest? – szepnęłam do znajdującego się najbliżej Sireta.

Pokręcił głową raz, potem znowu, aż w końcu odezwał się tak cicho, że ledwie go słyszałam:

– Yael nigdy przed nikim nie uklęknął. Nawet Staviti nie...

Pukanie do drzwi zaskoczyło nas wszystkich i przerwało wypowiedź Sireta. Kiedy popatrzyłam w ich kierunku, były już otwarte przez Yaela. Po drugiej stronie stała Emmy – wyglądała na spokojną i szczęśliwą, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Widziałam, że miała na sobie najlepszą wizytową suknię: tę, którą dostała w prezencie od ulubionego nauczyciela po ukończeniu szkoły.

– To prawdziwa ziemianka – powiedział Aros z ustami przy moim uchu.

Dzięki bogom. Gdyby to znów była ta zmiennokształtna suka, mogłabym zrobić coś, czego wszyscy byśmy żalowali. Na przykład potknąć się i niechcący walnąć ją pięścią w twarz, a później stopą w brzuch. I jeszcze drzwiami w ryj.

Pospieszyłam do Emmy z dziko bijącym sercem. Właśnie tego potrzebowałam, by przestać myśleć o przełomowej informacji odnośnie do Yaela, nie wspominając już o tym, że strasznie za nią tęskniłam. Co uświadomiłam sobie dopiero teraz, gdy się tutaj pojawiła.

– Wyglądasz cudownie, Will! – zawołała, kiedy przed nią stanęłam.

Przytuliłam ją mocno, wdychając znajomy, kojący zapach ziołowego mydła.

– Ty też. – Odsunęłam się. – Myślałam, że ziemianom nie wolno wziąć udziału w tańcach. Znaczący pomijając tych przeklętych jak ja.

– Tę przekłętą – poprawił mnie Siret. – Jesteś tylko jedna.

Emmy zbladła, jakbym właśnie zasugerowała, że powinniśmy zabić wszystkich sol i ogłosić ziemianina Królem Świata.

– Nie bądź głupia, po prostu musimy być w najlepszych ciuchach. W kuchniach panuje szal.

– Domyślam się – parsknęłam. – Więc co tu robisz? Wszystko dobrze? Atti?

– Z Attim idealnie. – Na twarz Emmy wrócił uśmiech, a ja zmusiłam się, aby nie przewrócić oczami. Wpadła po uszy albo nawet jeszcze głębiej. Z jednej strony miło się na to patrzyło, z drugiej trochę mnie przerażało. Co, jeśli ją skrzywdzi? Co, jeśli będę musiała aktywować babski kod i kopnąć go w jaja?

Siret się roześmiał, a Emmy spojrzała na niego z lekkim zdumieniem. Ja dobrze wiedziałam, że zwyczajnie usłyszał moje wojownicze myśli twardzielki.

– Co tu robisz, ziemianko? – Rome ewidentnie miał dość pogawędek i chciał nas pospieszyć.

Zmarszczyłam brwi, już chcąc mu przypomnieć, że to moja najlepsza przyjaciółka, moja siostra, więc nie powinien nazywać jej „ziemianką”, lecz uprzedziła mnie sama Emmy.

– Mam kilka wolnych klików i uznałam, że Willa może potrzebować pomocy z makijażem i fryzurą.

Widziałam, że nie poczuła się urażona określeniem „ziemianka”, prawdopodobnie dlatego, że faktycznie nią była i nigdy nie zamierzała stać się nikim więcej niż absolutnie najlepszą ziemianką, jaką mogła zostać. To jedna z miliona rzeczy, które nas różniły.

– Z ogromną chęcią – powiedziałam szybko, głównie po to, by móc trochę z nią pobyć. Nasze

światy zatrważająco szybko się od siebie oddalały, co ogromnie mi się nie podobało. Naprawdę za nią tęskniłam.

– Ubierzemy się w pokoju Rome’a – obwieścił Siret, ruszając w kierunku drzwi. – Będziemy tuż obok, gdyby coś się stało.

Nie byłam pewna, czy to ostrzeżenie skierowane do Emmy czy jedynie ogólna informacja. Tak czy inaczej, bracia nas zostawili i nagle pokój wydał się znacznie większy, cichszy i w jakiś sposób pusty bez nich.

Emmy gwałtownie wypuściła powietrze.

– Są tacy przerażający – wykrztusiła i głęboko odetchnęła. – Nie wiem, jak ty wytrzymujesz z nimi tyle czasu.

„Naprawdę?”

– Momentami są przytłaczający, fakt, ale jednocześnie należą do moich ulubionych istot w obu światach. Nie umiem już wyobrazić sobie życia bez nich.

Emmy zacisnęła usta, lecz nic nie powiedziała. Znałam ją jednak dostatecznie dobrze, aby wiedzieć, że coś się właśnie działo w tym jej genialnym umyśle.

– Po prostu bądź ostrożna – wymamrotała w końcu. – Nie ztrać się w nich, Will. To może być za wiele, nawet dla ciebie.

– Nic mi nie będzie, całe życie zmagam się z niebezpieczeństwami. – Przytuliłam ją znowu. – I jakoś zawsze udaje mi się przetrwać.

Niepokój nie zniknął z jej twarzy, za to Emmy zmusiła się do czegoś w rodzaju uśmiechu. Wyciągnęła rękę, złapała mnie za dłoń i poprowadziła przez pokój do lustra Coena.

– No dobra, do takiej sukni musisz mieć rozpuszczone włosy, w lokach, i prosty makijaż. Ciemne oczy, różowe usta, rumiane policzki.

Kiwnęłam głową kilka razy, tak po prawdzie nie dbając o to, co zamierzała zrobić.

– Brzmi dobrze, ale mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą trochę magii, bo ja nie posiadam niczego, czym mogłybyśmy osiągnąć taki efekt. Poza kręconymi włosami, to akurat mam.

Emmy odwróciła się i zobaczyłam na jej plecach niewielką torbę, której wcześniej nawet nie zauważyłam.

– Przyniosłam wszystko, czego będziemy potrzebować.

Jak w ogóle mogłam w nią wątpić? Emmy nie dało się zaskoczyć, zawsze była przygotowana na każdą okoliczność. Poza tym z pewnością wiedziała, że nie posiadam żadnego pudru ani fiołki z olejkiem do włosów.

Usiadłam na poduszce z daleka od lustra, żeby móc obserwować drzwi do sypialni Coena, podczas gdy przyjaciółka będzie nade mną pracować. Ewidentnie zaczynałam dostawać równie ciężkiej paranoi co chłopcy, skoro spodziewałam się, że łađa chwila ktoś może wpaść do środka i zaatakować.

Emmy właśnie wypakowywała kupę gratów, które jakimś cudem zmieściła do małej torby: palety proszków w różnych kolorach, barwniki do ust, olejki, balsamy i jakieś błyszczące rzeczy. Generalnie mnóstwo przedmiotów, z jakimi nie miałam absolutnie żadnego doświadczenia.

– Skąd ty to wszystko wzięłaś? – zapytałam z ciekawości. Ziemianie dostawali podstawowe produkty pierwszej potrzeby i niewiele więcej. Z pewnością nie w takich ilościach.

– Matka Attiego pracuje w bardzo bogatym domu, jej sol jest obdarzona darem do alchemii. Wymyśla te produkty i sprzedaje je sol. Podobno jest naprawdę miła, jak na sol, i daje rodzinie Attiego różne prezenty.

– A on wręczył je tobie. – Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie, jak ten zasadniczy chłopak przekazuje swojej dziewczynie eliksiry i proszki. Byłam gotowa postawić półtora sztona – czyli wszystkie pieniądze, jakie miałam – że cały się przy tym rumienił.

– Zamknij oczy – poinstruowała Emmy. – I nie otwieraj ich, dopóki nie powiem.

Cholera, jakaż ona apodyktyczna.

– To jak tam rebelia? – zagadnęłam, starając się brzmieć na średnio zainteresowaną.

Emmy zamarła. Jej ręka znieruchomiała, na chwilę przerywając misję zrobienia ze mnie kogoś, kto będzie wyglądał na godną szacunku ziemiankę.

– Skąd o tym wiesz? – wydusiła miękko i z rezygnacją.
– Byłam tam. Obserwowałam wszystko zza szafek, razem z Abklętymi.
– Oczywiście, że byłaś – parsknęła. – Słyszałam o dwóch strażnikach, których znaleziono nieprzytomnych w magazynie. Powinnam była dodać dwa do dwóch i od razu założyć, że miałaś z tym coś wspólnego.

– Jesteś wredna.

Zmarszczyłam brwi, ale Emmy tylko złapała mnie za brodę i zmusiła, żebym wyděła wargi jeszcze mocniej, a potem poczułam, jak czymś po nich przesuwa.

– Wciągną cię w jeszcze większe tarapaty, niż sama dałabyś radę się wpakować – rzuciła w końcu. Milczałam, czując wiszący w powietrzu wykład. – Myślałam, że to niemożliwe.

– Może tak, ale z drugiej strony wyciągają mnie z tych, z których sama bym nie wyszła. To też się liczy.

– Ja jedynie próbuję ci pomóc, Will. – Cofnęła się nieznacznie, dzięki czemu w końcu otworzyłam oczy. – Przyjaciele nie pozwalają przyjaciołom myśleć, że są niezniszczalni, gdy przekonanie o własnej niezniszczalności jest dokładnie tym, co doprowadzi ich do śmierci.

– Przyjaciele nie przewidują śmierci przyjaciół.

– Przyjaciele słuchają Emmy, żeby mogli ujść z życiem.

– To nie są przyjaciele, tylko niewolnicy.

– Ziemianie nie mają niewolników.

– Więc wychodzi na to, że nikt nie słucha Emmy...

Znowu się odsunęła, wzięła do ręki drewnianą szczotkę i uderzyła mnie nią w ramię.

– A co powiesz na to: przestaniesz się zachowywać, jakbyś była niezniszczalna, a ja nie zrobię z ciebie wędrowniej ziemiańskiej kuglarki, która nie kapała się od siedemnastu cykli życia.

– Umowa stoi – burknęłam.

Wyszczerzyła do mnie zęby w tym swoim uśmiechu Niezwyciężonej Emmy. Pozwoliłam jej dźgać się po twarzy, głaskać po policzkach i prawie wydłubać mi oczy przynajmniej siedem razy, nim przeniosła się do włosów i cały bolesny proces rozpoczął się na nowo. Kiedy wreszcie oznajmiła, że jestem gotowa, zerwałam się na równe nogi i odwróciłam do lustra.

– Fajnie – powiedziałam, po czym ruszyłam w stronę drzwi.

– O nie. – Emmy mnie złapała i pociągnęła z powrotem do lustra. – To jest ten moment, w którym doznajesz objawienia, zdajesz sobie sprawę, że nigdy dotąd nie wyglądałaś tak pięknie, mówisz mi, że jestem wspaniała i próbujesz nie płakać.

– Miałaś duże oczekiwania względem tej chwili, prawda? – zapytałam przekornie.

Spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek, a ja nie chciałam zaczynać kolejnej kłótni, więc odwróciłam się posłusznie i tym razem dokładniej przyjrzałam się odbiciu. Włosy, jakimś cudem, miałam ułożone w perfekcyjne loki. Oczy były ciemne i przydymione, a wargi czerwone jak płatki róż.

– Wow. – Podeszłam bliżej lustra, odrobinę oczarowana, i przypadkowo uderzyłam w nie czołem.

– Tylko nie zniszcz makijażu! – Emmy odciągnęła mnie do tyłu, po czym wypchnęła przez drzwi.

– Czyli podoba ci się to?

– To ja jestem „to”?

– Tak, Will. – Westchnęła. – Ty jesteś „to”.

– Kocham cię – powiedziałam, szeroko się uśmiechając.

TRZYNAŚCIE

Rozstałyśmy się na korytarzu, gdyż Emmy musiała wracać do kuchni, ale odeszła, dopiero gdy jeszcze raz jej obiecałam, że „przestanę się zachowywać, jakbym była niezniszczalna”. Nie miałam pojęcia, co tak właściwie się za tym kryło. Prawdopodobnie nie obejmowało spędzania czasu z Abklętymi, co oznaczało, że właśnie skłamałam siostrze prosto w oczy, bo nijak nie mogłam zrezygnować z bycia szóstą gałęzią na fałszywym drzewie genealogicznym ich rodziny. Na dobre stałam się już ich bratrodziewczyną i nigdzie się nie wybierałam.

Zapukałam do drzwi pokoju Rome’a i nie czekając na odpowiedź, wparowałam do środka. Nie byłam pewna, co spodziewałam się zobaczyć, lecz z pewnością nie moich pięciu chłopców otaczających inną kobietę. Ciemnowłosą i tak piękną, że patrząc na nią, miałam ochotę wykopać sobie dziurę, wpełznąć do niej i zwinąć się w kłębek w ziemi, tam gdzie moje miejsce.

„Wow, Willa... Chyba masz jakieś problemy z samooceną”.

Jak na komendę pięć głów odwróciło się raptownie w moją stronę, a krąg wokół kobiety został przerwany. Siret i Aros odsunęli się i stali teraz przede mną, patrząc na moją twarz, suknię, włosy, jakby nie byli do końca przekonani, co się we mnie zmieniło.

– Wyglądasz cudownie, kochanie – oznajmił Aros, a na jego usta powoli wpełzł uśmiech.

Jeden z chłopców wydał odgłos, który brzmiał jak pomruk zgody, jednak dopiero Coen przedstawił mi nieznaną.

– Willa, to jest Brina.

– Ach. – Kobieta ruszyła w moją stronę. – To ona.

Cofnąłam się nieznacznie, lecz Aros złapał mnie za rękę, więc nie mogłam odwrócić się i wybiec z pokoju, tak jak chciałam. Może brakowało mi pewności siebie i byłam zazdrosna – bez żadnego powodu, pragnę zauważyć, chłopcy po prostu tam stali i nie robili nic złego – a może działo się tu coś więcej. Coś, co mój mózg zaczynał już rozumieć, ale jeszcze się tym ze mną nie dzielił. Pewnie byłam zwyczajnie przestraszona po przejściach z Fałszywką Numer Jeden oraz Fałszywką Numer Dwa. Tyle że nie, nie o to chodziło.

– Tak, to ona – wykrztusiłam. Brina stała teraz tuż przede mną i zorientowałam się, że była co najmniej o głowę ode mnie wyższa. Widziałam gibkie ciało, idealnie symetryczną twarz, oczy w kolorze fiołków i usta o barwie ciemnego rubinu. – O jasny gwint – wyrwało mi się, kiedy omiotłam wzrokiem jej lazurowe szaty. – Jesteś boginią!

Uśmiechnęła się. Nieco protekcyjnie, jednak nie był to tak do końca złośliwy uśmiech. Właśnie w ten sposób uśmiechnąłby się bóg do ziemianina, który prosto w twarz palnąłby mu: „O jasny gwint, jesteś bogiem!”. Dokładnie tak teraz na mnie patrzyła.

– Jestem Betą Czarodziejstwa – powiedziała. – Twój... – Powędrowała spojrzeniem do ręki Arosa, zaciśniętej na mojej. – „Opiekunowie” przysłali mi wiadomość o klątwie Rau.

– Nie wpłynęła na mnie jakoś znacząco – wymamrotałam. – Poza tym, że przywiązała mnie do tej piątki.

– Powiedziałabym, że to jest bardzo znaczący wpływ. – Zerknęła na stojącego obok niej Rome’a. Nie odezwał się, tylko pytająco uniósł brew. Na ten widok uśmiechnęłam się odrobinę.

– Nie mam teraz czasu, żeby cię zbadać. – Ominęła mnie i chwyciła za klamkę. – Podczas tańców dorzucę ci coś do napoju. Rezultat powie nam wszystko, co musimy wiedzieć o klątwie.

– Ach...

Wyciągnęłam rękę, jakbym naprawdę była w stanie zatrzymać ją i zmusić do pozostania w pokoju. Wolałabym, aby kolejny plan nie kręcił się wokół mnie pijącej jakąś eksperymentalną substancję.

Ta kobieta w ogóle nie wiedziała, kim jestem. Przecież nie było nawet takiej opcji, bym po wypiciu jakiegoś podejrzanego świństwa nie wywołała kompletnego chaosu.

– Ona jeszcze nie wie – oznajmiłam, wpatrując się w drzwi, przez które wyszła piękna oraz

najwidoczniej potężna bogini czarodziejstwa.

– Niedługo się dowie – powiedział Aros z westchnieniem. – Chodź, Brina nie jest jedyną osobą oczekiwaną na tańcach. Musimy iść.

Nie dał mi nawet szansy pomyśleć nad naprawdę wspaniałą wymówką, aby uniknąć udziału w uroczystości – oraz bycia obiektem klątwy Rau i wszelkich kontaktów z jakimikolwiek bogami oprócz Abklętych. Bardzo możliwe, że potrzebowałabym więcej niż kilku klików, by opracować tak wszechstronny plan, ale mógł chociaż pozwolić mi spróbować.

Spojrzałam na Rome'a, Sireta i Yaela, którzy szli przed nami, następnie na zamykającego pochód Coena. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że wcale nie byli elegancko ubrani.

Nadal mieli na sobie stroje bojowe. Nie te same co wcześniej, lecz nowe i czyste.

– Dlaczego jesteście ubrani jak... – zaczęłam, jednak przerwał mi Coen.

– Ponieważ to walka, w tym samym stopniu co zawody na arenie – wyjaśnił, a jego głos zdawał się płynąć w dół moich pleców. – Tylko innego rodzaju.

– Więc w zasadzie ubraliście się tak, żeby wkurzyć bogów?

Z przodu dobiegł mnie chichot Sireta.

– Tak, Żołnierzu. To prawda.

Dotarliśmy do sali jadalnej i po raz pierwszy, odkąd przybyłam do Bożyłasu, zobaczyłam sol w kuchni znajdującej się tuż przy miejscu spożywania posiłków. Ten ich blask oraz piękna aparycja zdawały się tu trochę nie pasować, ale dobrze im zrobi, jeżeli doświadczą odrobiny tego, przez co przechodzili ziemianie każdego cyklu słońca. Ci musieli zostać przeniesieni do kuchni na niższych poziomach. Podejrzewałam, że miało to sens, gdyż ziemianie nie byli dostatecznie dobrzy, żeby służyć bogom. Najpierw ich dusze musiały zostać odmóżdżone i umieszczone w robotach służących, dopiero wtedy mogli usługiwać najświętszym istotom.

– Niezła logika – wymamrotałam do siebie, gdy Aros prowadził mnie między ludźmi.

Wszyscy gromadzili się w centralnej części sali, gdzie ustawiono tuzin okrągłych stołów otaczających półkolem inny, dłuższy. Nie widziałam żadnych bogów, jedynie sol. Włącznie z Aedanem – koleś, którego naprawdę pragnęłam rąbnąć w twarz, oczywiście jak tylko znajdę się poza zasięgiem ludzi desperacko szukających wymówki, żeby zrobić to samo ze mną.

Chłopak dostrzegł mnie w tym samym momencie, kiedy ja zauważyłam jego, i uśmiechnął się zupełnie spokojnie. Jasny gwint, był bardzo dobry w ukrywaniu faktu, że jest psychopatą. Przerwał prowadzoną właśnie konwersację, potem do nas podszedł. Omiótł moich chłopców tym swoim paskudnym wzrokiem, po czym ponownie skupił go na mnie.

– Cześć – powiedział, nadal mi się przyglądając. – Myślałem, że zaledwie czworo z was dostało się do drugiej rundy.

W sumie to miał rację.

– No to patrz, jak nas stąd wyrzucają. – Rome wyciągnął rękę i odepchnął go na bok.

Aedan odsunął się spokojnie, ewidentnie niewzruszony. Obserwował nas, gdy dołączaliśmy do reszty grupy.

– A wyrzucą was stąd? – zapytałam cicho, przysuwając się do Arosa.

Położył dłoń na moich plecach i zsunął ją nisko, w zagłębienie kręgosłupa. Poczułam lekkie pociągnięcie, kiedy jego palec zaplątał się w koronkę, ale nie próbował go oswobodzić.

– Nie, nie wyrzucą. – Przycisnął mnie do piersi, tak że musiał pochylić się raptem odrobinę, aby mówić mi prosto do ucha. – Chcieli, żebyśmy przyszli.

Możliwe, że przypadkowo otoczyłam go ramionami w pasie, bo następnym dźwiękiem, jaki usłyszałam, był ochryply śmiech, a później Aros odsunął moje ręce i obrócił mnie pośpiesznie w taki sposób, że znowu stałam przodem do środkowej części pomieszczenia.

I właśnie wtedy postanowili zjawić się bogowie. Przybyło ich w sumie siedmioro.

Pierwszy wszedł Abil, a ja podejrzewałam, że wszyscy w tej ogromnej sali wychodzili z siebie, gdyż sam Pierwotny Bóg zaszczycił ich obecnością. Miał na sobie purpurowe szaty i szedł zdecydowanym krokiem w kierunku długiego stołu, sprawiając wrażenie, jakby chciał, by tańce już się zaczęły i skończyły najszybciej, jak to możliwe. Albo dobrze grał, albo ta cała uroczystość

bezapelacyjnie nie była jego pomysłem.

Gdy usiadł, zwrócił wzrok ku synom i przyjrzał się kolejno każdemu z nich, a potem skupił uwagę na mojej osobie. Patrzył na mnie z lekko zmarszczonymi brwiami, ale skoncentrowałam się już na innym bogu. Ten miał srebrne włosy i białe szaty, lecz nie mogłam sobie przypomnieć, co biel oznaczała w ich świecie. Przybysz zapierał dech w piersi, inaczej nie dało się go opisać. Wyglądał na młodszego niż Abil, a jego oczy – w dziwnym, bladym i zimnym kolorze – zdawały się podszyte srebrem pasującym do zaczesanej do tyłu fryzury. Pomimo młodzieńczej aparycji nie sprawiał wrażenia kogoś, z kim chciałoby się zadrzeć, co wcale nie dodawało mi pewności siebie w związku z rozpoczynającą się uroczystością. Najwidoczniej do Bożyłasu pofatygowali się sami twardziele. Biały bóg nawet nie spojrzął na nikogo: po prostu przekroczył próg i jednym płynnym ruchem zajął swoje miejsce.

Następna była Brina. Kiedy szła, rozcięcie w sukni odsłaniało kawałek nogi, czyniąc kobietę niezmiernym ucieleśnieniem zmysłowej gracji. Uśmiechnęła się do moich chłopców, po czym usiadła obok ich ojca. Abil odwrócił się do niej, wówczas się do siebie przysunęli i natychmiast zaczęli rozmawiać. Srebrnowłosa natomiast wciąż wszystkich ignorował, zbyt zajęty posyłaniem przerażającego spojrzenia obrusowi, jakby to on ściągnął go do sali i zmusił, żeby tu został.

Kolejni trzej bogowie mieli szaty w kolorze zieleni, brązu oraz żółci. Para mężczyzn, jedna kobieta. Czułam, że nie są Pierwotnymi Bogami, choć nie byłam pewna, skąd to wiem.

– To Bety Wad, Bestiarusza i Natury – poinformował mnie Yael. – Uważaj na tę ostatnią. Pierwotny Bóg nie jest zły, ale jego Beta to suka najgorszego rodzaju.

Utkwiłam wzrok w nowo przybyłej z krótkimi, czarnymi włosami. Nosila szaty w głębokim odcieniu khaki, który zdawał się pasować do barwy jej oczu.

– Myślałam, że zieleń to twój kolor – odszepnęłam. W pomieszczeniu panowała cisza, wszyscy gapili się na bogów.

Yael wzruszył ramionami.

– Jestem bardziej za leśną zielenią – powiedział, wodząc wzrokiem po mojej sukni, i dobrze wiedziałam, że wciąż jest zadowolony z efektu. – Poza tym nie wszyscy bogowie mają konkretne kolory, ogólnie tyczy się to tylko Pierwotnych. My do nich nie należymy, ale przypisaliśmy sobie barwy, bo chcieliśmy. Podobało nam się to.

Cóż za zaskoczenie. Byłam pewna, że na sto procent Yael wyskoczył z tym pomysłem.

– A kim jest ten srebrnowłosa? – zapytałam.

Bóg w białych szatach nadal patrzył w stół, aczkolwiek czułam, że mimo to miał absolutną świadomość wszystkiego, co dzieje się w pomieszczeniu. Zdradzał go sposób, w jaki nieznacznie przekrzywił głowę w stronę dźwięków, a także jak jego wzrok przesuwiał się po obrusie. To było niepokojące – podobnie co fakt, że Abil i Beta Czarodziejstwa okazali się najlepszymi kumplami. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ufałam Abilowi mniej więcej tak samo jak swojej zdolności do pokonania toru przeszkód na arenie i niezabicia się przy tym minimum dwukrotnie. Ponadto Brina zaplanowała, że w którymś momencie uroczystości podsunie mi jakiś eksperymentalny narkotyk. Przez tę sprawę z automatu zasłużyła na moją nieufność.

Siret szczerzył do mnie zęby w uśmiechu.

– No co? – warknęłam.

Przez moment tylko głupio się uśmiechał, po czym w końcu odpowiedział:

– Twój umysł nie jest normalnym umysłem, nie jak na ziemiankę, sol czy nawet boga. To fascynujące. I przerażające, bo nie jestem pewien, czy to zdrowe, ale wciąż zachwycające.

Posłałam mu wrogie spojrzenie, lecz szybko rozbolał mnie od tego mój dziwny mózg, więc wróciłam do obserwowania bogów i czekania, aż ktoś raczy mi odpowiedzieć na pytanie o srebrnowłosego.

– To Neutralność – poinformował mnie po chwili Coen. Skrzyżował ręce na piersi i rozglądał się dookoła groźnym wzrokiem, a ten jego był naprawdę przerażający, podczas gdy ja ze swoim wyglądałam pewnie jak ktoś trochę niestabilny psychicznie. – Wzywa się go w roli mediatora, kiedy dochodzi do walk między bogami.

Przeszył mnie mimowolny dreszcz na myśl o walce bogów. To musiało wyglądać strasznie.

– Czy to zły znak, że tu dzisiaj jest?

Głośno przełknęłam ślinę, potem przesunęłam lepkimi od potu dłońmi po koronce sukni. Automatycznie pożałowałam tego nerwowego gestu. Powinnam zachowywać się niewzruszenie jak Abklęci, którzy dosłownie prezentowali się tak, jakby przebywanie w jednym pomieszczeniu z bogiem Neutralności nie robiło na nich najmniejszego wrażenia.

Ich zblazowanie potrwało aż do pojawienia się siódmego boga. Zatrzymał się po drugiej stronie sali, gdzie podjął konwersację z liderami sol – znaczy przypuszczałam, że to liderzy. O wewnętrznych strukturach Bożyłasu wiedziałam wyłącznie tyle, że Elowin była przewodniczącą komitetu do spraw ziemian, ale skoro ona już nie żyła, znów wróciłam do posiadania zerowej wiedzy na temat działania akademii. Siódmy bóg stał w większości zasłonięty przez kolumnę, co oznaczało, że nikt z nas nie mógł zauważyć wcześniej jego jasnoczerwonych szat.

– Cholera! – prychnęłam, naśladując Rome’a najlepiej, jak umiałam. Zawsze wydawał takie niskie, warczące odgłosy, niczym dochodzące z głębi piersi, i brzmiał przy tym bardzo groźnie. Ja natomiast zacharczałam raczej jak zraniony dziki kot.

Chłopcy wyprostowali się i jakby nieco urosli. Przysunęli się bliżej, otaczając mnie w sposób, który wysyłał bardzo jasny komunikat każdemu, kto ośmieliłby się wyrządzić mi krzywdę. Nie zamierzałam narzekać – też nie chciałam, żeby Rau zrobił ze mną coś złego, niestety nie miałam żadnych imponujących umiejętności, aby temu zapobiec. W przeciwieństwie do Abklętych.

– Po co tu przyszedł? – mruknęłam w szerokie plecy Coena, nieco się do niego przytulając. Przynajmniej fragmenty mojej duszy były teraz szczęśliwe. Jak jacyś pijani idioci, którzy biegają w kółko, śmieją się do rozpuku i tarzają w błocie.

„Weź się w garść, duszo!”

– Teraz mówi do kawałków swojej duszy – powiedział Siret, znowu rozbawiony działaniem mojego dziwnego mózgu. – Mogę ją zatrzymać?

Spojrzał prosząco na braci, osiągając jednak zaledwie tyle, że Yael obrócił się błyskawicznie i walnął go pięścią w sam środek piersi.

– Jeżeli ktoś ma ją zatrzymać, to ja – syknął. – Uczciwie ją wygrałem.

„Och, do jasnej kur...”

– Słuchajcie no, dupki. Po raz ostatni powtarzam, że nie jestem meblem. Nie należę do was, więc nie możecie mną handlować, kiedy wam się za...

– Uspokójcie się – przerwał moją tyradę Rome. – Musimy skupić się na bogach. Sytuacja w mgnieniu oka może wymknąć się spod kontroli. Lepiej, żeby nie wzięli nas z zaskoczenia.

Siedmioro bogów siedziało teraz przy stole. Rau zajął miejsce na samym końcu i patrzył w moją stronę. Jego czarne, przyлизane włosy i ciemne oczy prezentowały się wręcz zbyt upiornie, bym mogła na nie patrzeć. Naprawdę byłabym wdzięczna, gdyby trochę popracował nad wyglądem przed złożeniem nam kolejnej wizyty. Chociaż w sumie brak kolejnych wizyt stanowiłby jeszcze lepsze rozwiązanie mojego problemu z Rau.

– Przestań się na mnie gapić.

Nie zorientowałam się nawet, że wymamrotałam te słowa głośno, dopóki Coen i Rome nie przysunęli się bliżej, zamykając przerwę przede mną i zasłaniając mnie całkowicie.

W pewnym sensie to dobre rozwiązanie, ale w pewnym też złe: teraz nie mogłam zobaczyć, co się święci, a musiałam kontrolować sytuację. Poruszyłam się lekko i kucnęłam, tak że mogłam teraz spoglądać przez niewielką szparę. Zlokalizowanie stołu bogów zajęło mi pół kliku, jednak zanim zdążyłam zarejestrować jakieś detale, po pomieszczeniu poniosł się echem czyjś głos.

– Powitajcie błogosławionych, świętych bogów w naszych skromnych progach. Zaszczycają nas obecnością i otrzymają wszystko, czego zapragną dziś wieczorem. Żadnych pytań. Sol, udało wam się dostać do drugiej rundy zmagania na arenie, która odbędzie się po kolacji, dlatego teraz radujcie się i uczujcie. Jednak pozostaniecie skupieni, bo wielu z was nie przetrwa następnej części wyzwania.

No i proszę, oto motto Bożyłasu: „Witaj w akademii, przygotuj się na śmierć!”

W sali rozległ się gwar i nagle zostałam popchnięta w kierunku okrągłego stolika w kącie. Znajdował się najdalej od bogów, a najbliżej drzwi, dając nam całkiem niezły widok na wszystko.

Strategicznie było to najmądrzejsze, lecz najmniej agresywne posunięcie. Co powiedziało mi, że z pewnością pomysł nie wyszedł od Yaela. Jego upodobanie do rywalizacji zazwyczaj buntowało się przeciwko zajęciu pozycji na samym tyle.

Na szczęście tym razem Yael został spacyfikowany, bo Rome położył mu dłoń na ramieniu i pokierował go do nas. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że domyśliłam się tego wszystkiego, chociaż nie padło ani jedno słowo. Zaczynałam coraz lepiej rozumieć braci oraz ich osobowości i przewidywać, jak się zachowają.

Kiedy każdy zajął miejsce, a razem z bogami gości było parę tuzinów, służący tego wieczora sol wyłonili się z kuchni z tacami w dłoniach. Oczywiście najpierw obsłużono bogów, mimo iż zadzierali nosy na widok wszystkiego, co znajdowało się na talerzach. Abil ożywił się nieco, gdy przyniesiono alkohol: wielką złotą czarę dla każdego z nich.

– Będę potrzebowała kielich tego czegoś, cokolwiek piją – powiedziałam z westchnieniem. – W sumie to nawet nie zależy mi na kielichu, wezmę całą beczkę.

Aros, który siedział po mojej prawej, wyciągnął rękę i położył mi dłoń na plecach. Materiał okrywający moje ciało mógł równie dobrze nie istnieć, bo żar jego skóry zdawał się wręcz palić.

– Obiecujemy, że po wszystkim będziesz mogła się upić, ale na razie wolno ci pić tylko wodę.

– A co z eksperymentalną substancją Briny?

Popatrzyłam po kolei na każdego z braci. Liczyłam, że ujrzę miny wyrażające pewność oraz zaufanie wobec bogini, tymczasem zobaczyłam same srogie spojrzenia i napięte szczęki. Cholera. Poprosili o pomoc, a jednak sprawiali wrażenie, jakby podchodzili do kobiety z dystansem.

Moją uwagę odwróciły dwie wielkie tace, które wylądowały pośrodku naszego stolika. Piętrzyły się na nich najbardziej smakowite potrawy, jakie kiedykolwiek widziałam. Na jednej spoczywały mięsa i pływaki z wód znajdujących się wokół Bożylasu. Jadłam już raz białe pływaki, takie pieczone, z przyprawami. Całkiem smakowało mi ich delikatne, rozpluwające się w ustach mięso, ale najbardziej lubiłam, kiedy zapiekano je w puszystym cieście ze śmietaną oraz sosem serowym – dokładnie tak, jak zostały przyrządzone dzisiaj.

Porwałam tyle, ile dałam radę, i umieściłam na białym talerzu przed sobą. Dodałam do tego garść smakołyków, między innymi chrupiące serowe bułki, przez które któregoś dnia będę zmuszona szukać pomocy. Uzależniłam się od nich. Gdy miałam problem, potrafiłam się do niego przyznać.

Do naszych czarek – zdecydowanie mniejszych od tych stojących na stole bogów i tylko w połowie tak zdobionych jak one – została wlana woda, a ja, spragniona, wypilałam kilka solidnych łyków, zanim przypomniałam sobie o Brinie. Raptownie zadarłam brodę i spojrzałam na Betę Czarodziejstwa, lecz bogini nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi, nawet nie patrzyła w tym kierunku, wciąż zajęta rozmową z Abilem. Oboje popijali ze złotych kielichów.

Zmierzyłam wzrokiem płyn w swojej czarce, ale wyglądał zupełnie normalnie, w smaku też nie wyczułam niczego dziwnego, co chyba oznaczało, że mogłam go pić bez obaw. Bogini ani na chwilę nie znalazła się w pobliżu sług, dzbana z wodą czy mojego naczynia. Pokiwałam głową kilka razy, uznawszy, że jestem bezpieczna, i wychyliłam zawartość do dna. Pycha.

Woda była naprawdę dobra, chciałam więcej. Pragnienie musiało palić mnie bardziej, niż sądziłam.

– Dolewkę! – wydarłam się na całe gardło. Uniosłam czarkę, po czym rąbnęłam nią w blat najmocniej, jak mogłam, a okazało się, że mogę zaskakująco mocno. Cały brzeg stołu odłamał się pod wpływem uderzenia i musiałam się cofnąć, żeby nie wylądował na mnie.

Zaczęłam się głośno śmiać. Złamałam stół! Przecież to prześmieszne. Willa Knight. „Stara, dobra Will Knight”. Ledwie radziłam sobie z otwieraniem słoików, a teraz rozwalalam stoły.

W tej chwili byłam już niemal bogiem.

Ta myśl sprawiła, że roześmiałam się donośniej i zaczęłam kołysać się razem z krzesłem. Gdyby Rome nie złapał za jego nogę, wylądowałabym na podłodze.

– Co jest nie tak z waszą ziemianką? – usłyszałam zimny, kobiecy głos.

Podniosłam głowę, odgarniając z twarzy już-nie-tak-eleganckie loki.

Zarejestrowanie tego zdania zajęło mojemu umysłowi nieco dłużej, niż powinno, ale kiedy proces

wreszcie dobiegł końca, w mig ogarnęła mnie irytacja. Może przez fakt, że zamiast zadać mi to pytanie dziewczyna zwróciła się do Abklętych, a może dlatego, że rzeczywiście coś było ze mną nie tak. Znaczący, okej, spójrzmy prawdzie w oczy, rozwaliłam stół, czego ewidentnie nie dało się nazwać normalnym zachowaniem, ale... Ale czy nie mogła pozwolić, żebym nacieszyła się swoją supermocą trochę dłużej?

„O kurka wodna, mam supermoc!”

– Czekaj chwilę. – Uniosłam ręce i zwróciłam wnętrza dłoni ku stojącej przede mną sol.

Faktycznie zaczekała, najwyraźniej wierząc, że zaraz odezwę się znowu. Niestety nic więcej nie powiedziałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że sol naprawdę będzie czekała.

– Wszystko z nią w porządku – odezwał się Siret i ściągnął moje ręce z powrotem na dół. – Najlepiej będzie, jeśli odejdziesz powstrącać się w sprawy kogoś innego.

Zamrugła wielkimi szarymi oczami i zmarszczyła brwi, wyraźnie zdezorientowana.

– Nazywam się Jade i zostałam niedawno mianowana przewodniczącą komitetu do spraw ziemian, ponieważ Elowin złożyła wniosek o urlop naukowy. Wszelkie relacje pomiędzy sol a ziemianami są teraz moją sprawą.

„Urlop naukowy? Co, do diabła?”

– Urlop naukowy? – zapytał Siret na głos. – Co, do diabła?

Odwrociłam się i spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Na jego ustach błąkał się uśmieszek, co oznaczało, że specjalnie powtórzył moje myśli. Nawet Rome szczyrzył zęby.

Jade zmarszczyła brwi jeszcze mocniej. Wyglądała inaczej niż Elowin, mniej królewsko oraz mniej blond. Powiedziałyby wręcz, że prezentowała się łagodnie i ślicznie. Była niższa nawet ode mnie, miała krągłe kształty i długie złotorude włosy, proste jak druty. Jej ogromne szare oczy zdawały się nie posiadać dna.

„Hmm, czemu, do cholery, obczajam dziewczynę? Czy od teraz lecę na laski?”, ta myśl wydawała mi się nieco dziwna, bo zdecydowanie leciałam na chłopców. Wielu chłopców naraz. Moment, dajcie mi klik...

– Obawiam się, że miałam coś w napoju – burknęłam. Elementy układanki wreszcie zaczęły wskakiwać na właściwe miejsca. – Chociaż to jedynie woda. A pani bogini ani przez chwilę nie pojawiała się w pobliżu mojej czary.

Mimo to Brinie i tak udało się zabawić moim kosztem. Zerwałam się na równe nogi, ściany zawirowały wokół mnie, a ja się zachwiałam. Odmaszerowałam, jak tylko poczułam, że uda mi się nie przewrócić. Zanim Abklęci czy Jade zdążyli zareagować, byłam już w połowie drogi do stołu bogów. Gdy dotarłam do Briny, wyhamowałam przed nią gwałtownie. Nie poruszyła się, nawet nie drgnęła.

„Co jest? Nie jestem dostatecznie straszna?”

Już ja jej pokażę, co to strach!

Przekrzywiła głowę, a na jej zniewalającej twarzy pojawił się półuśmieszek.

– Co mi zrobiłaś? – Chwyciłam się oburącz krawędzi blatu. Głównie po to, żeby nie upaść.

„Zaraz będę straszna – obiecałam sobie. – Na razie muszę skupić się na staniu prosto”.

– Dałam ci odrobinę proszku węglowego – powiedziała, wciąż uśmiechając się w ten specyficzny sposób.

– Och. To nie brzmi tak źle.

Przez chwilę naprawdę ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, że tak przesadnie zareagowałam, ale potem sala znowu zaczęła wirować, a jeden z kielichów stojących na stole tuż przede mną eksplodował. Po nim kolejny.

Z tyłu zapanowało zamieszanie, kiedy inne kielichy też zaczęły wybuchać, zalewając moje plecy deszczem szkła. Czułam, jak małe odłamki uderzają w koronkową suknię. Cofnęłam się i zasłoniłam twarz dłońmi, podczas gdy wszyscy bogowie zerwali się na nogi.

– Czym, do diabła, jest proszek węglowy? – zapytałam w tym samym momencie, w którym odezwał się Abil.

– Przestań, Rau! – Jego grzmiący głos poniósł się echem po sali, zagłuszając moje pytanie.

Jeśli wcześniej było cicho, teraz zapanowała cisza zupełnie innego rodzaju. Miałam niezbitą pewność, że żaden sol w pomieszczeniu nie odważył się nawet oddychać.

A później Rau zaczął się śmiać.

Czułam, że ten długi, głośny dźwięk będzie prześladować mnie aż do śmierci. Patrzyłam na usta boga, rozwarte tak szeroko, że widziałam wszystkie zęby. Miał wytrzeszczone oczy, na jego twarzy zaś pojawił się ten sam wyraz szaleństwa co u Emmy za każdym razem, kiedy ktoś w szkole zdobył lepszy wynik na teście niż ona.

– Dobrze już, dobrze. – Uniósł ręce.

Spojrzał prosto na mnie i wtedy... Wszystko wróciło do normalności.

Świat przestał przede mną wirować. Kielichy skończyły eksplodować, rozpraszająco idealna twarz Abila przestała czerwienić, a Brina sprawiała wrażenie rozczarowanej. Spoglądała to na Rau, to na mnie, to znów na niego. Opadła ciężko na krzesło, złapała za jedną z tych czar, które nie zdążyły wybuchnąć – gdyż były zrobione z jakiegoś metalu – i pociągnęła solidny łyk czegoś, co znajdowało się w środku.

– Proszek węglowy ujawniłby twój dar sol – obwieściła, po czym z impetem odstawiała czarę na stół. – Gdybyś go posiadała.

„Myślała, że jestem jakąś sekretną sol? Nie miała czasem pomagać nam w sprawie klątwy Rau? Co tu się dzieje, do diabła?”

– Co tu się dzieje, do diabła? – warknął Rome, który znalazł się nagle tuż przy mnie i przez chwilę mierzyli się spojrzeniami z Briną, lecz szybko przeniósł uwagę na Rau. – Co jej zrobiłeś?

– Powiem ci – odparł Rau, a jego piskliwy głos grał mi na nerwach jak zawsze. Bóg rozłożył ręce, uśmiechając się jeszcze szerzej. Mogłabym przysiąc, że podłoga zdrząła. – Pozwoliłem małej ziemiance poznać prawdziwego Pierwotnego Boga.

A potem się zaczęło.

Chciałam się cofnąć, ale nie miałam dokąd uciec. Zorientowałam się, że ze wszystkich stron otaczają mnie Abklęci. Mój umysł był całkowicie jasny, jednak teraz każdy sol w pomieszczeniu zachowywał się tak, jak ja wcześniej. Śmiali się, potykali jeden o drugiego, wykrzykiwali do siebie obsceniczne rzeczy. Cholera, zaczęli już nawet walczyć między sobą.

Jeden z nich podniósł tacę z jedzeniem i cisnął ją prosto w Aedana. Miałam ochotę wyrzucić ręce w powietrze i wznieść radosny okrzyk, ale to byłoby prawdopodobnie niestosowne, więc zamiast tego spróbowałam przepchnąć się między Wielkim Głazem Numer Jeden oraz Wielkim Głazem Numer Dwa – znanymi też jak Rome i Yael. Nie wyszło, lecz ten pierwszy odsunął się na bok na tyle, że mogłam wcisnąć się pomiędzy nich. Yael przerzucił ramię po skosie przez mój tors, żebym przypadkiem nie zrobiła ani kroku dalej.

Bogowie ucierpieli tak samo jak Sol, poza Abilem i neutralnym, srebrnowłosym, którzy wprawdzie wstali z miejsc, niemniej sprawiali wrażenie odpornych. I wkurzonych.

Rau przeskoczył nad stołem, całkiem zwinnie mimo swojej postury, choć jego czerwone szaty zrzuciły na podłogę wszystko, co wcześniej nie zostało zrzucone. Przez moment myślałam, że chce skoczyć na mnie, ale tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu szaleńca, minął nas i przeszedł przez sam środek własnego Chaosu, kierując się do wyjścia z sali.

– Runda druga! – oznajmił, obejrzawszy się za siebie.

CZTERNAŚCIE

Niemal w tej samej chwili, kiedy padło słowo „druga”, coś twardego i zimnego rozbiło się na mojej potylicy. Patrzyłam półprzytomnym wzrokiem, jak szkło sypie mi się z ramion.

Na moment straciłam przytomność, lecz przesłaniająca mój świat ciemność została szybko rozpędzona przez Rome’a. Chłopak mnie podniósł i przerzucił w taki sposób, że zawisłam za jego plecami. Dyndając tak z głową w dół, zorientowałam się, że omdlenie już mi nie grozi. Uniosłam się z wysiłkiem, gdy Abklęci ruszyli za Rau, i zdążyłam zobaczyć, jak stojący przy stole bogowie spieszą ku drzwiom, przez które weszli do środka.

Abil wyraźnie kontrolował dwóch bogów chcących zanurzyć się z powrotem w Chaos.

– Uciekł – usłyszałam warkot Sireta. – I zapieczętował wyjście za sobą.

Patrzyłam, jak ostatni bóg – Neutralność – zamyka drzwi. Przeobraziły się na moich oczach, wtapiając się w ścianę. Klamka zniknęła i wtedy nabrałam pewności, że drugie rundy są zdecydowanie gorsze od pierwszych.

– Odstaw mnie.

– Nie. – Rome bardziej burknął, niż powiedział, i klepnął mój pośladek. – Bądź dobrą małą kłatwą i zostań tam, gdzie nie możesz zrobić nikomu krzywdy.

– Nie miałaś czasem na myśli: „Gdzie nie stanie ci się krzywda”? – mruknęłam.

– Tak, to też.

– Powinniśmy coś z tym zrobić? – zapytał Yael.

Staliśmy w naszej małej grupce, nieopodal zapieczętowanego najwyraźniej wejścia, i mimo iż nie mogłam widzieć Chaosu, jaki działo się w centralnej części pomieszczenia, wciąż doskonale go słyszałam. Ludzie krzyczeli na siebie. Przedmioty były łamane, rozdierane i roztrzaskiwane.

– Może wyczerpać nas kompletnie – odparł Coen. – Rau dopiero co opuścił Topię. Nie przewyciężymy jego magii tacy osłabieni.

– Dlaczego nie odstawisz ziemianki, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać?

To był głos Arosa, ale brzmiał jakoś inaczej. Aż zamarłam. I wydawało się, że nie tylko ja zauważyłam zmianę w jego tonie.

– Co to miało znaczyć, do diabła? – warknął Rome, pozwalając mi się ześlizgnąć z ramienia.

Stanąłam na podłodze i ledwie zdążyłam złapać równowagę, a już zostałam wepchnięta za jego plecy. Osłaniał mnie przed... braćmi? Aros, Coen, Siret i Yael stali wszyscy razem, zwrócenii przodem do Rome’a. Wyglądali na wściekłych.

– Czekajcie! – Próbowałam wyjść naprzód, ale chłopak mnie powstrzymał. – To Chaos! – zawołałam, wciąż bacznie obserwując pozostałych. – Jesteście teraz pod wpływem Chaosu Rau. Po prostu skończcie z tym i będzie dobrze.

– Skończcie z tym? – powtórzył Rome. Odwrócił się i teraz już wszyscy stali naprzeciw mnie.

„Zaraz, zaraz! – Cholera, stałam się obiektem ich podsyczonego Chaosem gniewu. – Dlaczego ja też nie znalazłam się pod wpływem magii?”

Cofnęłam się o kilka kroków, aż poczułam za sobą ścianę. Dokładnie tam, gdzie powinny znajdować się drzwi wyjściowe. Każdy z braci posłał mi ciężkie, podejrzliwe spojrzenie, jakbym to ja zachowywała się dziwnie, nie oni.

– Tak, skończcie! Musicie wyrwać się z transu, zanim przejdziecie w tryb wściekłych bogów, zaczniecie się bić i zawalimy drugą rundę. Co, jeśli będzie trzecia runda? Cholera, co, jeśli będzie czwarta?! – wysyczałam. Bardzo możliwe, że zaczynałam panikować.

Nie chciałam zostać jedyną przytomną osobą w pomieszczeniu pełnym marionetek Chaosu. Ani mi się śni, nie pisałam się na to. Nie żebym pisała się na cokolwiek poza wysłaniem mnie do Bożylasu. O to prosiłam się sama, wcielając w życie wymyślny podstęp, aby skończyć szkołę. A skoro tak, prawdopodobnie w związku z tym pisałam się na braci Abklętych, co oznaczało, że pisałam się też na cały świat pełen związanego z bogami chaosu, przez który żałowałam, że nie straciłam zdolności pisania

się na rzeczy dawno, dawno temu.

– Musisz się uspokoić, Willo – powiedział Coen, wciąż patrząc na mnie podejrzliwie. Mówił tak, jakby się spodziewał, że zaraz eksploduję.

Co mogło być spowodowane faktem, że za chwilę miałam eksplodować – ale to jego wina! Wina ich wszystkich! Nie wiedziałam, jak poradzić sobie z pięcioma odurzonymi Chaosem istotami posiadającymi siłę i moce Abklętych. Nie byłam godną przeciwniczką nawet dla jednego z nich, a co dopiero dla grupy.

– A ty musisz przestać jej mówić, co ma robić – prychnął Yael do Coena, przenosząc zainteresowanie ze mnie na brata.

– No właśnie! – Już zamierzałam się odwrócić do Coena, lecz szybko pokręciłam głową i się wycofałam. – Znaczy nie. Znaczy tak, musisz przestać mi mówić, co mam robić, tylko że o tym możemy porozmawiać póź...

– A ty musisz się odwalić – warknął Coen do Yaela, ignorując mnie kompletnie, po czym pchnął go w pierś, aż ten cofnął się o kilka kroków. – Pierwszy ją zobaczyłem.

– W zasadzie – wtrącił się Siret niskim, gardłowym głosem – to ja zobaczyłem ją pierwszy.

– W zasadzie! – podniosłam głos, usiłując skierować ich uwagę na siebie. – Była taka uzdrowicielka w siódmym pierścieniu i zdecydowanie to ona zobaczyła mnie pierwsza, choć pewnie teraz żałuje, że pomagała mojej matce przy porodzie. A jeśli nie żałowała do tej pory, to z pewnością wkrótce pożałuje, kiedy się dowie, jakich wspaniałych rzeczy dokonałam w Bożylesie.

Bracia słyszeli się nawzajem doskonale, ale najwidoczniej moje słowa do nich nie docierały, przez co znów się rozgniewałam. Podchodzili do siebie, popychali się, warczeli i spierali o to, który z nich zobaczył mnie pierwszy, co było idiotycznym powodem do kłótni. Wyłapałam jednak moment, gdy zaczęła się prawdziwa walka, bo usłyszałam łupnięcie pięści – a dokładniej pięści Arosa – lądującej na twarzy Coena.

Nie mogłam rzucić się między nich, więc zaczęłam biec z powrotem do stolików. Miałam nadzieję, że znajdę tam jakiś dzban, który nie został jeszcze rozbity nikomu na głowie. Mój genialny plan polegał na oblaniu Abklętych wodą, a jeżeli to nie podziała, zawsze mogę zacząć okładać ich pustym naczyniem.

Niestety ten genialny plan nie uwzględniał innych ludzi.

Ledwie zdążyłam dotrzeć do najbliższego stołu, kiedy nagle czyjeś ramiona otoczyły mnie od tyłu i oderwały moje stopy od podłogi.

– Bądź miła i zachowuj się cicho, a ja nie będę musiał wciągać w to nikogo więcej. Możemy załatwić to między sobą.

Nie rozpoznawałam tego głosu. Brzmiał na niski i miękki, mimo to niebezpieczny.

– Uhm...

Obróciłam głowę, by uchwycić widok niebieskich oczu i jasnoblonde włosów, zanim nieznamy mną szarpnął, zmuszając, żebym znowu spojrzała przed siebie.

– To głupie ultimatum – powiedziałam. Z całych sił starałam się zachować spokój. – Ja chcę wciągnąć w to innych ludzi.

– Nie, Willo, nie chcesz. Rau na ciebie czeka, a Abklęci nie są w stanie teraz z nim walczyć. Spójrz na nich, jego Chaos nie powinien mieć aż tak dużego wpływu, a jednak pozwolili sobie osłabnąć za bardzo. W tej chwili są tylko odrobinę silniejsi niż sol. Skrzywdzisz ich, jeśli zostaną w to zamieszani.

Spuściłam wzrok na ręce otaczające mnie w pasie, a potem przeniosłam go na chłopców. Sytuacja wyglądała znacznie gorzej niż zaledwie pół kliku temu. Najwidoczniej podzielili się na dwie drużyny, bliźniaków oraz trojaczki, i ci drudzy zaczynali zdobywać przewagę. Wydawało się, że nawet siła Rome'a nie wystarczy, aby pokonać dodatkowego Abklętego. Na razie walczyli jedynie na pięści. Musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby ich powstrzymać przed użyciem mocy. Inaczej zniszczą się nawzajem.

A później wyleczą.

A później zaczną od nowa.

– Dobra. – Spróbowałam odsunąć ramię oplatające moją talię. – Wyjdę stąd sama, możesz

przestać się przytulać. Nie przepadam za przytulaniem.

– Co za pech – odburknęła napastnik, po czym uniósł mnie nieco wyżej i ruszył ku drzwiom, za którym zniknęli bogowie.

Odpieczętowały się same, kiedy podszedł dostatecznie blisko. Nim zdążyłam choć mrugnąć, staliśmy po drugiej stronie, a Rau znajdował się tuż przed moją twarzą. Dosłownie. Jasnowłosa jeszcze mnie nie odstawił, więc nadal czułam się, jakbym miała dodatkowych kilka cali wzrostu i byłam teraz równie wysoka co Rau. Widziałam nawet drobne wstęgi ciemności odrywające się od jego źrenic, tak nieduża odległość nas dzieliła. Bóg dotknął mojego policzka.

„Bardzo niefajnie”.

Szarpnęłam się, próbując go zmusić, aby zabrał dłoń, a on posłał mi ten swój obrzydliwy uśmiech, następnie cofnął się o kilka kroków.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić, Willo. – Zdawał się mnie badać, analizować. – Nie musisz się bać. Chciałbym, żebyśmy zostali... – Przez chwilę zastanawiał się nad kolejnym słowem, a kiedy w końcu je wypowiedział, jego uśmiech wszedł na zupełnie nowy poziom obrzydliwości. – Przyjaciółmi.

– Dzięki, ale nie. – Pokręciłam głową najmocniej, jak mogłam, jednocześnie wciąż usiłując wtopić się w kolesia za mną, by nie być tak blisko Rau. – Po pierwsze, wcale się ciebie nie boję. Po prostu lubię się tulić do tego blondaska. – Za sobą usłyszałam parsknięcie, lecz na szczęście jasnowłosa mi nie wytknął, że ledwie parę klików temu zadeklarowałam się jako przeciwniczka tulenia. – Teraz już lubię się przytulać, to moje nowe hobby. Jednak dotyczy jedynie sol, bogów nie przytulam. I się z nimi nie przyjaźnię. – Ugryzłam się w język, zanim zdążyłam powiedzieć: „Abklęci się nie liczą, bo udają sol”. Nie chciałam informować o tym tego sol za mną.

Hmm, ale on już wiedział, prawda? Zasugerował to tuż po tym, jak mnie złapał.

Co oznaczało, że...

– Głupia dziewczyno. – Rau roześmiał się znowu i zaczynałam podejrzewać, że robił to bez przerwy. Nawet nie musiał mówić czegokolwiek, żeby straszyć ludzi: wystarczyło, że wybuchał tym swoim odrażającym śmiechem. – Ten „sol”, do którego się przytulasz, to bóg Razi. Jest Betą Zazdrości. I pozwolę sobie zwrócić uwagę, że nie lubi faworyzowania.

– Jeśli dzięki temu poczuje się lepiej, to lubię go dużo bardziej od ciebie, czyli faworyzuję jego. Brzmi jak coś, co powinno spodobać się Becie Zazdrości, nie?

Usiłowałam zerknąć na blondaska, lecz on tylko mocniej zacisnął ramiona, wciąż trzymając moją twarz zwróconą do Rau. Ten z kolei przestał już odrażająco się szczyrzyć, a zamiast tego zaczął równie odrażająco marszczyć brwi.

W jakiś sposób toczyłam pojedynek na spojrzenia z personifikacją Chaosu. Oddech ugrzązł mi w piersi, podczas gdy bóg zniewalał mój wzrok. Chciałam zamrużyć, uciec dokądś oczami, lecz nie mogłam. Jedyłą poza bogiem Czubków rzeczą, która odrobinę odciągała uwagę, było nieprzyjemne uczucie gdzieś w dole brzucha. Z początku pomyślałam, że to wina zaciśniętych wokół mnie umięśnionych rąk, ale szybko się okazało, że to nie przez Razię, gdyż doznanie stale przybierało na intensywności. Wreszcie stało się tak silne, że mogłam skupić się już tylko na nim. Właśnie wtedy zdołałam też oderwać wzrok od Rau.

Popatrzyłam w dół najniżej, jak mogłam. Spodziewałam się zobaczyć tuzin wystających mi z podbrzusza noży, jednak niczego tam nie było. Wyłącznie złote ręce. Ani śladu tego czegoś, co rozrywało mnie na kawałki.

– Zaczęło się – powiedział Rau, odwracając się. Peleryna jego płaszczka załopotąła za nim, kiedy dodał: – Zabierz ją, musimy znaleźć się w Topii.

– NIEEE!

Mój przeraźliwy krzyk zaskoczył nawet mnie samą. Jak tylko ruszyli, ból w brzuchu niemal całkowicie zagłuszył ten w piersi. Zostawiałam Abklętych. Zostawiałam ich, gdy próbowali się wzajemnie pozabijać. Nie mogłam odejść, musiałam im pomóc. Instykt mówił mi, że jestem jedyną osobą mogącą tego dokonać.

Wierzgnęłam nogami, szarpiąc się z całą mocą, która była niczym w porównaniu z siłą boga. Mimo to musiałam spróbować. Ból w piersi i podbrzuszu zaczął łączyć się w jedno, rozchodzić po ciele

i wypełniać mnie gorącą energią zdającą się topić wnętrzności. Ledwie zauważyłam, że szkło znów rozpadało się z brzękiem, a okna i kinkiety eksplodowały, kiedy Rau szedł korytarzem. Co, do diabła? Dlaczego wciąż wywoływał tyle Chaosu? Dostał, czego chciał, czyli najwidoczniej trochę czasu ze mną sam na sam, w Topii.

- Nie chcę być Jeffreyem – zaszlochałam. Dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że o tym myślę.
- Czy to ją zabije? – zapytał Razi niepewnym tonem.

Poczułam, że jego uścisk nieco się rozluźnia, ale nie zwolnił kroku. Szedł jakieś dwie stopy za Rau, w tym samym tempie co on. Pierwotny Bóg nie zatrzymał się ani nawet nie odwrócił, tylko lekkim tonem rzucił przez ramię:

- Nie, nie zabije. To metamorfoza.
- „Meta-co-do-chujoza?”

Serio, gdybym chciała słuchać długich, mądrych słów, po prostu spędziłabym kilka rotacji z Emmy.

- Wiesz, że pójdą za nią? – dodał Beta Zazdrości, zupełnie jakby dopiero teraz naszła go refleksja.
- Nigdy wcześniej nie widziałem, by zachowywali się w taki sposób. I nikt nie wie, do czego są zdolni.

Okej, ta rozmowa interesowała mnie dużo bardziej. Poznawanie Abklętych było powolnym, niemal bolesnym procesem. Bracia niezbyt chętnie udzielali informacji, a ja miałam tendencję do życia chwilą, rzadko spoglądałam w przeszłość lub przyszłość. Uwielbiałam status quo, który wypracowaliśmy, pomijając pakt oraz ich potrzebę prania się nawzajem na kwaśne jabłko. Nie chciałam wściubić nosa w ich życia w Topii, bo to naruszyłoby ten i tak już delikatny układ. Chociaż... Jeżeli ktoś akurat przypadkiem mówił o nich przy mnie... No cóż, co mi pozostaje poza słuchaniem?

- Nie boję się ich, nie są potężniejsi od Pierwotnych. – Rau brzmiał pewnie, ale ton jego głosu zmienił się nieznacznie, sugerując, że to mogła być w jakimś stopniu gra. Abklęci byli inni niż wszyscy, a to ewidentnie martwiło bogów.

– Wiemy, że Staviti i Abil regularnie ich karzą, by osłabić im moce. Dlatego odesłali i skazali braci na znacznie dłuższy niż zwykle pobyt na tym zacofanym świecie.

Razi był tak zajęty wyrażaniem opinii, że totalnie go zaskoczyło, kiedy Rau nagle się obrócił i złapał go mocno za gardło. Momentalnie upadłam na podłogę i szybko się odtoczyłam, gdy bogowie znaleźli się twarzą w twarz.

- Dobrze ci radzę: nie zapominaj, kim jesteś – wysyczał Rau. – W Minatsol wypełniasz moje rozkazy, więc nie przeciągaj struny. Już czuję, że słabniesz.

Znalazłam się dostatecznie daleko, aby wstać, niestety nogi ugięły się pode mną, jak tylko podjęłam próbę złapania pionu. Cierpienie mnie obezwładniało, jeszcze nigdy nie czułam tak ogromnego bólu. Nie byłam nawet pewna, czy w ogóle dałabym radę zrobić krok.

Rau szybko rozwiązał moje wątpliwości. Puścił Razięgo, podszedł bliżej i otulił mnie peleryną.

- Na twoim miejscu nawet bym nie próbował, Willo. Jeżeli nie znajdziesz się szybko w Topii, ból cię zniszczy.

– Nie rozumiem – wydyszałam, opierając dłonie na kolanach. – Co się ze mną dzieje?

Rau pokręcił głową, ciasniej owijając mnie płaszczem.

– Mogę tylko powiedzieć, że się zmieniasz. Czuję, jak energia transformuje ci wnętrzności. Nic z tego nie ma sensu. Moja klątwa nie powinna działać w ten sposób. Powinna była cię zabić. Jesteś ziemianką, a ona została stworzona z myślą o bogu. Więc czym ty jesteś, mała istoto? Jak usidliłaś pięciu bogów? Jakim cudem posługujesz się tą energią bez wysiłku?

O czym on mówił, do cholery? I kiedy ten ból minie?

- Potrzebuję ich – zaskomlałam. – Topia nie może mnie uratować, wyłącznie... oni.

Razi znowu dopadł do Rau, choć tym razem przemawiał z nieco większym szacunkiem.

- To nie jest dobry pomysł. Nie masz Bety, nie możesz wywołać konfliktu z piątką braci. Ich moc pochodzi do dwóch potężnych Pierwotnych, musisz to przemyśleć.

Zanim zdążyłam zgodzić się z tym stwierdzeniem, Rau wyciągnął rękę i przycisnął mi ją do piersi. Wzdrygnęłam się, niemniej z jakiegoś powodu nie umiałam odsunąć się od dłoni, która spoczywała na moim mostku. Cierpienie w sercu zaczęło słabnąć, zabierając ze sobą również sporą część

tego z brzucha.

– Mogę tymczasowo zablokować ból, byś dotarła do Topii, a gdy znajdziemy się na miejscu, odkrywamy, co dokładnie się z tobą dzieje. – Stał zdecydowanie za blisko jak na mój gust, nawet jeśli łagodził katorgę. Pochylił głowę, tak że nasze twarze prawie się zetknęły, i zniżył głos do szeptu. – Nie masz wyboru. Ulga nie potrwa długo, a potrzebujesz czegoś więcej niż synów Abila.

Kłamał. Czułam to, lecz jego groźby wciąż odbijały się echem w moim umyśle. Nie mogłam ryzykować bezpieczeństwem Abklętych. Dla bogów nie istniało życie po życiu, a Razi miał rację, byli osłabieni. Na myśl o tym, że Rau mógłby ich skrzywdzić...

– Pójdę z wami, o ile żaden z was więcej mnie nie tknie – zarządziłam. Wyprostowałam się i posłałam im najlepszą wersję „spojrzenia Coena”, na jaką się zdobyłam.

– Umowa stoi. – Rau wyciągnął rękę na znak, że powinnam iść przodem.

Nogi wciąż miałam słabe, ale jakoś udało mi się na nich utrzymać. Jeśli tym razem wyląduję na podłodze, nikt mnie nie podniesie, musiałam radzić sobie sama. Cóż, co prawda towarzyszyli mi dwaj szaleni bogowie, z którymi zamierzałam się udać do ich świata, lecz to zdecydowanie nie sprawiało, że czułam się choć trochę mniej osamotniona.

Podróż na zewnątrz budynku – przez trawę i w kierunku tylnej części Bożyłasu – minęła zdecydowanie za szybko. Chciałam ruszyć w stronę areny, bo wiedziałam, że musieliśmy przejść obok niej, żeby dotrzeć do lasu, wtedy Rau się roześmiał.

– Dokąd idziesz? – zapytał. – Sądziłem, że znasz drogę.

Natychmiast zaczęłam kląć w myślach, dopóki nie przerwał mi ponowny wybuch śmiechu.

– Myślę, że nadeszła pora, żebym ci pokazał, jak bóg wkracza do swojej krainy – oznajmił, kręcąc głową, jakby chciał powiedzieć: „Czas najwyższy”.

Co było kompletnie niedorzeczne. Niby skąd miałam wiedzieć, w jaki sposób bóg powinien wkraczać do swojego świata? Teraz przyszła moja kolej, aby się roześmiać.

– Nie jestem bogiem i mnie to nie obchodzi. – Zatrzymałam się. – Zachowaj te przechwałki dla kolejnego ziemianina, którego porwiesz i zamienisz w Jeffreya.

– Co to miało znaczyć, do cholery? – syknął do Razięgo.

Beta Zazdrości jedynie potrząsnął głową, następnie skrzyżował ręce na piersi. Obaj mieli dokładnie tę samą minę, jaką oglądałam przez większą część życia, głównie na twarzach matki i Emmy. Jakby nie byli pewni, co ze mną zrobić, i zastanawiali się, czy zamierzałam zachowywać się tak irytująco każdego cyklu słońca.

Nim zdążyłam powiedzieć cokolwiek więcej, zostałam pokierowana w zupełnie inną stronę. Rau bardzo uważał, aby mnie nie dotykać, jak sobie życzyłam, co wcale nie sprawiało, że miałam mniejszą ochotę dać mu po gębie. Weszliśmy do kolejnego budynku, a ból w piersi na moment się nasilił, gdy pomyślałam o Abklętych w sali jadalnej. Zaraz jednak magia Rau znów zadziałała, niwelując większość cierpienia.

Tak martwiłam się o Abklętych, że nie zauważyłam, kiedy się zatrzymaliśmy. Przed świątynią. A dokładniej mówiąc – przed posągiem Stavitego, który dominował na jej froncie.

– Liczę, że umiesz dochować tajemnicy – powiedział Rau. – Staviti nie lubi, gdy wy, niższe istoty, wiecie więcej, niż powinniście, bo wtedy wpadacie na różne pomysły. Zaczynacie myśleć samodzielnie, czym wywołujecie za dużo chaosu.

Razi parsknął.

– A wszyscy wiemy, co on sądzi o chaosie.

Przestał się śmiać, gdy Rau posłał mu mordercze spojrzenie.

– Więc – bóg Chaosu skupił się z powrotem na mnie – zaraz odkryjesz nowe wejście. Nie żebyś mogła je aktywować, ale wiedza to potęga, a ja postanowiłem zdradzić ci ten sekret.

– Zdajesz sobie sprawę, że mnie to nie obchodzi, prawda? Nie chcę zostać bogiem! Nie chcę iść do Topii! Nie chcę mieć z tobą absolutnie nic wspólnego! – Możliwe, że krzyczałam, jednak naprawdę było mi już wszystko obojętne.

Darzyłam Abklętych silnym uczuciem, to fakt, i potrzebowałam każdego z nich. Uśmiechu Sireta, żaru Arosa, surowości Coena, gburowatości Rome’a i uporu Yaela, ale... Nie mogłam też

zaprzeczyć, że wnieśli do mojego życia szaleństwo, z którym nie umiałam sobie poradzić. Nigdy nie ustawało, a ja zbliżałam się do kresu wytrzymałości.

Bez namysłu kopnęłam Rau, a ponieważ żadne z nas nie spodziewało się nagłego ruchu, faktycznie trafiłam w cel. Odleciał kilka jardów do tyłu, tymczasem ja gapiłam się na niego z wytrzeszczonymi oczami i rozdziawionymi ustami. „Jak? Co... Co się właśnie wydarzyło?”

To było jak wtedy, gdy kopnęłam sofę: ten sam nienaturalny, niewyjaśniony wybuch energii. Mimo to proszek węglowy nie ujawnił żadnego daru sol, nie powinnam doświadczać żadnych przypadkowych wybuchów niczego. Czy to przez Abklętych? Może nasza więź czasami dawała mi ich moc? Czy może proszek węglowy po prostu działał z opóźnieniem?

Tak czy siak, kompletnie mnie to przeraziło i kiedy doszłam do siebie, Rau stał już przede mną, z twarzą wykrzywioną w wyrazie absolutnej furii.

– Ośmieliłaś się uderzyć boga!

Zanim zdążyłam chociaż unieść ręce i spróbować się wytłumaczyć, jego pięść trafiła w moją szczękę. Po raz drugi tego wieczoru pole widzenia przesłoniła mi ciemność, a w głowie zaczęło wirować. Chciałam zasłonić się dłońmi przed drugim ciosem, ale Rau był zbyt silny – zmiażdżył je. Opadłam na kolana, wciąż walcząc z ogarniającą mnie nieświadomością. Wiedziałam, że jeśli stracę przytomność, będzie mógł ze mną zrobić, co zechce. Próbowала znaleźć w sobie tę siłę, tłukłam na oślep, niezdolna nawet do otwarcia oczu, by zobaczyć, co się dzieje, lecz po trzecim uderzeniu wszystko zalał mrok.

* * *

Trzeźwość umysłu wracała powoli i niosła ze sobą udrękę. Czułam ją nie tyle w głowie, co w całym ciele. Jęknęłam, zdając sobie sprawę, że cokolwiek Rau uczynił, żeby złagodzić rwanie w piersi, przestało już działać. Dziwny ucisk w brzuchu odpuścił, jednak ta część mnie, która w jakiś sposób była połączona z Abklętymi, zdecydowanie znów cierpiała. Ból we wnętrznościach – ten nazwany przez Rau metamorfozą – zniknął zupełnie.

Pulsowało mi w skroniach, a suche gardło paliło, gdy spróbowałam otworzyć oczy. Na samą myśl, że leżę tutaj kompletnie bezbronna, ogarniała mnie wściekłość, lecz za żadne skarby świata nie mogłam unieść cholernych powiek. Podo mną znajdowało się coś miękkiego podobnego do grubego dywanu. Wyciągnęłam rękę, niestety nie znalazłam niczego w pobliżu.

W końcu z ogromnym wysiłkiem udało mi się rozewrzeć odrobinę lewe, spuchnięte oko. Zaatakowało mnie palące światło, wywołując łzy, które przesłoniły mi świat na wiele kolejnych klików. Kiedy wreszcie zniknęły, zdołałam otworzyć też drugie i przetoczyłam się na bok, żeby spróbować wstać.

Uklękałam i zdążyłam zobaczyć przestwór zasnutego chmurami nieba, zanim mój żołądek się zbuntował. Zrobiło mi się niedobrze. Nie jadłam za wiele tego cyklu słońca, więc jedynie się krztusiłam i wypluwałam z siebie powietrze, aż wnętrzności przestały aż tak bardzo się skręcać.

Otarłam usta, podniosłam się na chwiejnych nogach i odruchowo objęłam ciało ramionami, jakbym próbowała utrzymać pierś w jednym kawałku. Znajdowałam się na dryfującej platformie wysoko nad Topią. Powietrze było słodkie, słońce świeciło, puchate obłoki dryfowały leniwie wokół mnie.

Poczułam potrzebę, by się rozpędzić i skoczyć z krawędzi.

Podeszłam bliżej i zerknęłam w dół, zastanawiając się, czy mogłabym to przetrwać.

– Odsuń się, proszę, od brzegu. Nie przeżyjesz upadku.

Na dźwięk mechanicznego głosu odwróciłam się, aby zobaczyć stojącą za mną Jeffrey.

Nie była to ta sama Jeffrey co ostatnio – ta wydawała się nieco szersza, bardziej włochata i miała na sobie tylko połowę dziwnego, skórzanego stroju. Poza tym nie przypominała kobiety. Najwidoczniej mężczy słudzy nie potrzebowali całego ubrania.

– Jestem Wanda, będę ci służyć podczas twojego pobytu tutaj. Wspaniały poprosił, bym dał ci wszystko, czego zapragniesz, ale nie możesz stąd odejść.

Wanda. Oczywiście.

– A gdzie jest ten Wspaniały, Wando? Nie powinien czasem gdzieś tu być, zachowywać się obrzydliwie i pracować na kwaśne jabłko?

Niemal zachichotałam, kiedy wydał z siebie mechaniczny, zduszony okrzyk. Te istoty były takie przewidywalne.

– Po namyśle dochodzę do wniosku, że tak naprawdę potrzebuję Abila – dodałam szybko. – Możesz go do mnie ściągnąć?

Nie ufałam bogu Oszustwa, ale uznałam, że to chyba jedyny bóg, który mógłby mi pomóc. Albo chociaż przekaże wiadomość synom. Moje serce zamarło, gdy Wanda pokręcił głową.

– Przykro mi, bogowie nie wrócili jeszcze z Minatsol – powiedział i klęknął na jedno kolano, pochylając nisko czoło.

– Proszę, przestań. Nie musisz się przede mną kłaniać. – Byłam zażenowana, a jego uniżone zachowanie sprawiało, że znowu chciało mi się rzygać.

Wanda się wyprostował, ja zaś oblizawałam spierzchnięte wargi. Oddałabym wszystko za wodę. Moje usta miały słony smak i zorientowałam się, że płaczę. Łzy spływały mi po policzkach. Pewnie to reakcja na silny ból w piersi – część duszy, która była związana z Abklętymi, powoli rozpadała się na znacznie mniejsze kawałki.

Zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem nadal żyłam. Znalazłam się w innym świecie niż oni, tak wielki dystans powinien mnie zniszczyć. Może magia Rau wciąż jeszcze trochę działała.

A może... Może Abklęci byli już w Topii?

PIĘTNAŚCIE

Wanda ignorował większość moich próśb, choć teoretycznie kazano mu dać mi wszystko, czego sobie zażyczę. Najwyraźniej to „wszystko” oznaczało wodę i nic więcej, bo: „Czy mogę dostać trochę pieprzonej wody?”, okazało się jedynym poleceniem, na jakie zareagował.

Gdy zniknął, zabrałam się za badanie platformy: wlokłam się od jednej krawędzi do drugiej, lawirowałam wśród kolumn i szturchałam zielone liście. Niewiele się tutaj działo. W niskich, granitowych donicach rosły najróżniejsze rośliny i wszędzie wiły się winorośle, które oplatały filary i zwieszały się z brzegów konstrukcji. To była dziwna, marmurowa dżungla.

Znalazłam kilka ławek i miejsce mogące służyć za punkt spotkań, gdyż siedziska zostały ustawione w kręgu, przodem do pustego centrum. Ostatecznie to właśnie tam zwinęłam się na posadzce i czekałam. Ból był niewiarygodny i zdawał się rozrywać mnie na pół, ale jakoś udało mi się powstrzymać od płaczu.

Nie chciałam szlochać, kiedy Rau znów się pojawi.

Albo gdy Abklęci przybędą mi na ratunek. Bo przybędą. Tego byłam pewna.

Taką miałam nadzieję.

– To po prostu żalosne – stwierdził ktoś za moimi plecami.

Pospiesznie zerwałam się na nogi, mimo iż wymagało to mnóstwa krzywienia się i chwiania. Stojący za mną bóg wyglądał znajomo, choć wołałabym, by tak nie było. Miał jasne, prawie białe oczy, lecz dostrzegam w nich też odrobinę błękitu, oraz srebrne włosy, a jego twarz – w dodatku dość wredna – sprawiała wrażenie niemal zbyt młodej jak na tę kolorystykę.

Ciemne brwi boga, w tej chwili zmarszczone, kontrastowały z barwą fryzury. Prezentował się tak perfekcyjnie i wydawał się tak wkurzony, że na sam jego widok poczułam się, jakby ktoś walnął mnie pięścią w żołądek.

– Ty jesteś tym Neutralnym gościem – palnęłam.

Oczy boga nieco się rozszerzyły, ale prawdopodobnie wcale nie dlatego, że odgadłam jego status. Byłam pewna, że to przez nazwanie go „Neutralnym gościem”.

– Jestem Cyrus. Zajmuję się konfliktami bogów.

– Dochodowa robota. – Cofnęłam się ponownie, a on podszedł do przodu.

– Nie płacą mi za to.

Teraz wyglądał na jeszcze bardziej wkurzonego.

– Powinieneś z kimś o tym pogadać! – Staralam się brzmieć sympatycznie, jakby przyszedł do mnie po pomoc, jednak wciąż szłam do tyłu, a on naprzód. – Na przykład, no nie wiem... Jest jakaś rada albo coś, gdzie zgłaszają się bogowie, kiedy są z czegoś niezadowoleni?

– Tak. – Jego usta drgnęły, tylko odrobinę, ale oczy wciąż pozostawały chłodne i złowrogie. –

Ja.

Zrobiłam kolejny krok za siebie, niestety moja stopa nie spoczęła na platformie, jak się spodziewałam. Napotkałam wyłącznie powietrze, przez co straciłam równowagę i spadłam z krawędzi. A raczej spadłabym, gdyby Cyrus nie rzucił się, by złapać za moją suknię. Przyciągnął mnie do siebie i mną obrócił, nim w niego uderzyłam. Zamiast tego wylądowałam na pokrytym winoroślą marmurze.

– Wstawaj – warknął, po czym znowu ruszył w moją stronę. – Musimy zakotwiczyć twoją duszę, zanim zacznie się żywić sama sobą i umrzesz.

– Wow. – Odsunęłam się od niego, tym razem czołgając się po podłodze, i zatrzymałam się z uniesionymi dłońmi, aby go zatrzymać. – Co ty, do cholery, właśnie powiedziałaś? Moja dusza próbuje mnie pożreć?

– Nie, nic takiego nie powiedziałem. – Pochylił się, złapał za moje ręce i za nie pociągnął, aż stanęłam wyprostowana jak drut. – Ale w gruncie rzeczy tak, podejrzewam, że można ująć to w ten sposób.

– Co, do kurwy?!

Próbowałam mu się wyrwać, bo zaczynałam ociupinę panikować, lecz objął mnie i podniósł, tak że moje nogi dyndały nad podłogą, a ramiona miałam przyciśnięte do boków.

– Współpracuj, żebym zdążył stworzyć więź dusz, inaczej będę musiał cię tak trzymać.

Jego uścisk stawał się coraz mocniejszy, gniewne słowa poniosły się gdzieś nad moją głową i nieoczekiwanie świat ogarnęła biel – jasna, oślepiająca. Błysnęła mi przed oczami i przeszła, zalewając gorącem i bólem całe ciało, aż nie byłam pewna, czy chcę płakać czy krzyczeć. Agonia sięgnęła do czubków palców u stóp, a potem zniknęła równie nagle, jak się pojawiła.

Uleciało wszelkie cierpienie.

Cyrus poluźnił chwyt, wtedy opadłam na nogi, trzymając się za pierś. Nie ścisnęło mnie w niej, nie bolało, nie miałam wrażenia, że zaraz zostanę rozerwana na kawałki.

„Abklęci wreszcie tu dotarli!”

– Nie, nie dotarli – odparł Cyrus z rozbawieniem i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że odpowiedział na słowa, których nie wypowiedziałam na głos.

– Co? – Raptownie poderwałam głowę i spojrzałam na niego z zaskoczeniem. – Teraz ty też słyszysz moje myśli?

– Tak działa więź dusz, lalko.

– Lalko? – Zmrużyłam oczy, gdy zaczęła wzbierać we mnie niewytłumaczalna wściekłość. Na jakimś poziomie domyślałam się, co zrobił, jednak jeszcze tego do siebie nie dopuszczałam. – Będziemy teraz zwracać się do siebie uroczymi ksywkami? Co tu się dzieje, do cholery? Co ty mi zrobiłeś?

– Nie, nie będziemy. Tylko ty masz ksywkę, która zresztą wcale nie jest uroczą.

– Jak? Lalki nie są urocze? – przerwałam mu, zanim zdążył odpowiedzieć na drugie pytanie.

– Jesteś szmacianą lalką, Willo Knight. – Teraz się uśmiechał. I nie był to ładny uśmiech. – Głowę masz pełną słomy i miotasz się bezwładnie dookoła, jakbyś nie miała kości. Powinienem spróbować jakąś ci złamać któregoś cyklu słońca, żeby się upewnić, czy w ogóle je posiadasz.

Nim się obejrzałam, już na niego biegłam. Nie byłam do końca pewna, na czym polega mój wspaniały plan, lecz pięść najwidoczniej obmyśliła własny scenariusz, gdyż właśnie pędziła ku jego brzuchowi. Dopóki nie złapał jej i nie unieruchomił.

– Co ty mi zrobiłeś? – powtórzyłam. Podniosłam na niego wzrok, udając, że wcale go przed chwilą nie zaatakowałam.

– Połączyłem twoje siły życiowe z moimi. Tak samo jak ty połączyłaś swoje z synami Abila.

– Więc przez cały ten czas kawałki mojej duszy wcale nie żyły w nich?

– Kawałki duszy? – Znowu zmarszczył brwi, patrząc na mnie tak, jakbym naprawdę miała głowę pełną słomy. – Skąd wytrzasnęłaś ten idiotyczny pomysł?

– To taka moja umiejętność – prychnęłam. Spróbowałam wyrwać rękę z jego uścisku, lecz sprawiłam tym, że jedynie go zacieśnił.

Postanowiłam zatem kopnąć go w jaja.

Wreszcie mnie puścił. Odskoczył do tyłu ze wściekłym sykiem, a ja odwróciłam się i w mig rzuciłam do ucieczki. Tylko że, no właśnie, nadal znajdowałam się na dryfującej po niebie platformie. Uwięziona. Z bogiem, który mógł mieć pewien problem z kontrolowaniem gniewu i którego właśnie kopnęłam w krocze.

Zrobiłam zaledwie kilka kroków, zanim jakaś postać się przede mną zmaterializowała. Uderzyłam prosto w Wandę, wskutek czego oboje upadliśmy na marmurową posadzkę. Sługa trzymał wielki dzban wody i mały kamienny kielich. Zawartość tego pierwszego jakimś cudem wylała mi się na twarz, a puchar walnął mnie z impetem w pierś.

Uznałam, że nie będę wstawać. Na podłodze wydawało się bezpieczniej.

Wanda jednak momentalnie dźwignął się do pionu. Wyrzucał z siebie przeprosiny z taką prędkością, że ledwie łapał oddech. Kiedy się nie odzywał, chciał przede mną klęknąć, ale nie skończyło się to dla niego za dobrze, bo leżałam na podłodze, więc rozpląszczył się na brzuchu, aby znaleźć się niżej niż ja. Co było niewykonalne, lecz przynajmniej spróbował.

– CISZA! – Cyrus stał obok mnie i patrzył na Wandę, jakby całe to płkanie i przeproszanie przyprawiało go o pulsowanie w skroniach. – Idź sprowadzić Rau. Powiedz mu, że dziewczyna została

zakotwiczona.

Wanda zniknął, nim zdążyłam poklepać go po dłoni, co miałam ogromną ochotę zrobić, a potem Cyrus sięgnął do mojej sukni, zapewne po to, żeby znowu rzucić mną jak szmacianą lalką. Jego palce były zaledwie cale od materiału, gdy nagle rozległ się gromki głos:

– Dotknij ją, kurwa, jeszcze raz, a pożegnasz się z pierdolonymi rękami.

Yael maszerował między oplątanymi winoroślą kolumnami, tuż za nim zobaczyłam Arosa. Kolejny pojawił się Siret, a zaraz również Rome i Coen.

Sprawiali wrażenie gotowych do rozerwania na kawałki całej platformy i Cyrusa razem z nią. Dłoń wyciągnięta nad moją suknią się cofnęła, a bóg wyprostował się i odwrócił twarzą do nich. Utworzyli przed nim półkole, jakby zamierzali zaatakować ze wszystkich stron, lecz Aros odłączył się od ściany mięśni i klęknął przede mną.

Złapałam chłopaka, jak tylko znalazł się dostatecznie blisko, i nie byłam pewna, czy to ja się podniosłam, trzymając go za koszulę, czy to on podniósł mnie, chwytając w talii. Nie byłam też pewna, jak to się stało, że się do niego przytuliłam. Ani jak otoczyłam nogami w pasie. A już kompletnie nie wiedziałam, jak moje usta wylądowały na jego. Zdawałam sobie za to sprawę, że to on przerwał pocałunek, nie ja.

Warknął, ale zaraz się roześmiał. Ręka Arosa spoczywała na moim karku, bym trzymała się z dala od jego warg.

– Powinni porywać cię częściej, jeżeli zamierzasz witać się tak ze mną za każdym razem, gdy przychodzę ci na ratunek – wyszeptał mi do ucha. – Jednak najpierw musisz powiedzieć, co on dokładnie z tobą zrobił. Czuliśmy coś, to było... okropne.

– ŻE CO?! – krzyknął Rome za nami. Aros odwrócił się błyskawicznie, a ja spróbowałam z niego zejść, wtedy on tylko podciągnął mnie wyżej. Musiałam więc skrócić tułów, żeby zobaczyć pozostałych.

– Poprzez więź dusz zakotwiczyła swoje siły witalne w każdym z was i żywiła się waszymi mocami, by utrzymać się przy życiu – wyjaśnił Cyrus. – Właśnie w taki sposób przetrwała klątwę Rau, która powinna była ją zabić. Rozumiem, że mogliście się o to złościć...

– Jesteśmy źli, że ją usunąłeś – przerwał mu Yael. – Ty... Ty chwastuju!

Przez chwilę nikt nie odważył się nawet nabrać powietrza. Cyrus sprawiał wrażenie zdezorientowanego, bracia zaś wyglądali na rozdartych pomiędzy wściekłością a rozbawieniem.

– Czym... – Coen urwał, biorąc głęboki wdech. – Czym, do diabła, jest chwastoj?

– To połączenie chwastu z gnojem – powiedziałam, na co wszyscy odwrócili się w moją stronę.

– Jej idiotyzm jest zaraźliwy – stwierdził Cyrus. Wydawał się niemal zaskoczony.

Nikt nie zdążył tego skomentować, bo zaraz pojawiła się kolejna postać, która kroczyła ku nam między kolumnami. Rau odrzucił z ramienia czerwoną pelerynę, a Wanda potulnie dreptał za nim. W pierwszym odruchu chciałam się schować, ponieważ Rau przerażał mnie w sposób, jakiego nie potrafiłam za bardzo wytłumaczyć. Ciągłe zachowywał się jak szaleniec z tym swoim śmiechem psychopaty i mocą Chaosu, ale bywały momenty, gdy czułam, że działa z rozmysłem. Wyłapywałam zamiar kryjący się za szaleństwem. Nie lubiłam tych chwil i wołałam, żeby bóg nie znajdował się w pobliżu mojej osoby, tak na wszelki wypadek, bym nie doświadczała ich już więcej. Na nieszczęście nie planowałam też uciekać i dawać mu nad sobą takiej władzy.

Zanim zdążyłam podjąć jakąś trudną życiową decyzję, niebo nad nami rozdarła błyskawica i w górze zaczęły formować się ciemne chmury. Interesująca odmiana, jako że dotąd świat był bardzo słoneczny i spokojny. Spojrzałam na bogów oraz sługę, zastanawiając się, który z nich się do tego przyczynił. Prawdopodobnie nie sługa.

Rau już wcześniej wywołał burzę, w Minatsol, ale nie wydawało mi się, by zrobił to też tym razem. Możliwe, że poznałam odpowiedź, gdy Siret zawarczał cicho i rąbnął Rau prosto w twarz. Abklęci zaczęli tracić kontrolę i najwidoczniej to samo działo się z atmosferą. Doznałam sporego szoku, bo takiego zachowania spodziewałabym się prędzej po Romie albo Coenie. Może nawet po Yaelu, gdyby akurat był w nastroju do rywalizacji.

Siret z Arosem działali inaczej, spokojniej. W myślach kategoryzowałam ich jako śmiech oraz miłość, więc zszokowało mnie, kiedy zobaczyłam wściekłą minę Sireta i usłyszałam głośne łupnięcie,

z jakim jego pięść wylądowała na nosie Rau. Nie podobało mi się to i pewnie dlatego spróbowałam chlusnąć na nich wodą z dzbanu. Tylko że był już pusty, zatem rzuciłam samym naczyniem.

Które uderzyło Sireta w głowę.

Obrócił się błyskawicznie z kolejnym warkotem, a ja zamarłam, unosząc dłonie przed sobą.

– Szlag! Przepraszam, chciałam trafić Rau, wodą, nie dzbanem! I... Cholera!

Gniew częściowo zniknął z twarzy Sireta, który patrzył, jak panikuję, aż w końcu kąćki jego ust uniosły się w lekkim uśmiešku. Pokręcił głową.

– Może następnym razem nie próbuj mi pomagać. Będzie bezpieczniej, jak zadowolisz się kibicowaniem z boku.

„Kibicowaniem z...” Pospieszyłam do dzbanu, tym razem po to, żeby uderzyć go celowo, ale zanim zdążyłam to zrobić, zgarnął mnie Cyrus.

– Dopóki jesteś przywiązana do mnie, wolałbym, byś powstrzymała się od aktów przemocy. Nie mam czasu cię ratować.

W tym momencie w pełni zdałam sobie z czegoś sprawę: z czegoś, co stało się oczywiste w chwili pojawienia się Abklętych, a co do tej pory ignorowałam. Chyba miałam nadzieję, że jeśli poczekam dostatecznie długo, koniec końców nie stanie się to prawdą. Tyle że nią było. Połączenie między nami zniknęło, już go nie czułam. Żadnej mentalnej więzi. Żadnego rozluźnienia ciała, kiedy znaleźli się w pobliżu. Nic.

Ucisk w piersi był pierwszym objawem wściekłości i paniki. Cyrus to zrobił, ukradł jedną z najdroższych mi rzeczy na całym świecie. Wrywałam mu się, dopóki mnie nie odstawił, potem znowu kopnęłam go w krocze. Ewidentnie jednak zdążył się już nauczyć mojej podstawowej umiejętności bojowej, bo tym razem bez trudu zrobił unik, odsuwając się na bok.

– Nie testuj mojej cierpliwości, ziemianko – ostrzegł cicho. Złapał mnie za ręce i ponownie podniósł z podłogi. – Nie jestem jak synowie Abila. Nie dbam o ciebie.

Mocno dźgnęłam go palcem w pierś, co zabolalo dokładnie tak jak wtedy, gdy dźgałam palcem innych bogów, i przywołałam na twarz najbardziej gniewną minę.

– Odstaw mnie, ty przerośnięty dzieciaku. Jestem żywą istotą, nie jakąś szmacianą lalką. To ty zachowałeś się jak idiota i związałeś nas ze sobą, nie wiedząc kompletnie nic na mój temat, więc teraz musisz ponieść konsekwencje.

Z tym stwierdzeniem oparłam stopę na pobliskiej kolumnie i odepchnęłam się, by odzyskać wolność. Zamierzałam go przeważać – założyłam, że zachwieje się i przy odrobinie szczęścia mnie wypuści. Niestety nie wiedziałam, jak blisko krawędzi staliśmy, a ponieważ Cyrus nie spodziewał się pchnięcia, poleciał w niewłaściwym kierunku.

– WILLA!

Krzyk Rome’a wypełnił mi uszy, kiedy bóg Neutralności spadł z marmurowej platformy, wciąż trzymając mnie mocno przyciśniętą do siebie.

Upadek trwał dłużej, niż się spodziewałam – nie wydawało mi się, żebyśmy znajdowali się aż tak wysoko – co oznaczało, że miałam mnóstwo czasu na rozważania, czy umrę. Czy moja śmierć skrzywdzi Abklętych? Zakładałam, że nie, skoro ten srebrnowłosy boski dupek usunął łączącą nas więź. Usunął i zastąpił własną. Myśl, że zginę i bracia tego nie doświadczą, sprawiła mi pewną ulgę.

Chciałam, aby nic im się nie stało, lecz głęboko w środku ogarniała mnie panika. Teraz, gdy nie byłam już z nimi połączona, czułam się, jakbym straciła kończynę. Albo organ. Ten bijący w piersi. Wciąż jednak nie mogłam się na tym skupić, gdyż musiałam poświęcić uwagę uderzeniu, które miało nastąpić za pięć... cztery... trzy... dwa...

Kiedy zamknęłam oczy i wypowiedziałam w myślach ostatnie pożegnanie, Cyrus mocniej mnie do siebie przycisnął. To było dziwne doznanie – jakby moje ciało zostało wessane przez maleńką dziurę w ścianie. Wszystko zacieśniło się wokół i przez moment nie mogłam oddychać, a później z solidnym łupnięciem wylądowaliśmy na miękkiej powierzchni.

„Jasny gwint! Mało brakowało”.

Cyrus w jakiś sposób nas uratował. Pewnie dlatego, że był bogiem i potrafił takie rzeczy. Co świadczyło o tym, że mógł zrobić to wcześniej zamiast prawie nas zabić. Z wrzaskiem kiepsko skrywanej

wściekłości usiadłam i rąbnęłam go w ramię.

– Skoro mogłeś nas tak przetransportować, czemu, do cholery, nie zrobiłeś tego wcześniej?!

Bóg, który znajdował się pode mną na czymś, co wyglądało na wielkie łóżko, tylko zamrugał kilkukrotnie. Te nienaturalne, niemniej oszałamiające oczy świadczyły niemal o osłupieniu, a przynajmniej o dezorientacji.

Zauważywszy, że siedzę na jego szerokiej piersi, zlazłam z niego pospiesznie i wylądowałam niezdarnie na podłodze. Gdy się podniosłam, on stał już obok i patrzył na mnie z góry, wciąż z tą samą zdumioną miną.

„Wzięłybyś się wreszcie w garść, poważnie – pomyślałam, obrażona. – Wcale nie jestem aż taka dziwna”.

– Dlaczego się mnie nie boisz?

Zdziwiłam się tym pytaniem, bo właśnie byłam zajęta próbą oszacowania wzrostu boga, porównując go z najwyższym Abkłętem. Na czym, musiałam przyznać, nie powinnam się teraz skupiać. W każdym razie Cyrus wydawał mi się wyższy nawet niż Rome.

Kiedy mówił, koncentrowałam się na jego twarzy, na tym surowym pejzażu piękna i grozy. Niezdolna do utrzymania dłuższego kontaktu wzrokowego postanowiłam utkwic spojrzenie w ścianie tuż za nim. Był taki potężny, a ja czułam się niekomfortowo, przebywając z nim sam na sam. Nie miałam pojęcia, co tak naprawdę oznacza bycie Neutralnym ani jakie moce zapewniała mu ta rola, lecz nie ulegało wątpliwości, że bez trudu mógłby wydać wyrok na dowolnego boga, co czyniło go przerażającą istotą. Przerażającą istotą, której, o dziwo, ja się nie bałam.

Mogłam się przyczepić do każdego boga, ale musiało trafić akurat na tego zajmującego się egzekwowaniem zasad. Bo przecież trzymanie się zasad tak dobrze mi wychodziło.

– To nie tak, że się ciebie nie boję – odpowiedziałam płaskim tonem. – Po prostu uważam, że nie ma sensu się denerwować i kulić ze strachu przed rzeczami mogącymi cię zabić. Gdybym bała się wszystkiego, co może zrobić mi krzywdę, przestałabym w ogóle rano wstawać z łóżka. Zamierzam umieścić cię w tej samej kategorii co dzikie bykonie, które nie skakały ze szczęścia, gdy władowałam się na ich terytorium. I przy tym zostanę.

Po tych słowach jego gniew i arogancja wróciły w jakimś stopniu. Kątem oka zauważyłam, jak zeszywniał.

– Bykonie to zwierzęta – warknął. – Ja. Jestem. Bogiem. Nie mamy ze sobą nic wspólnego i w twoim interesie leży nie umieszczać nas w tej samej kategorii.

Machnęłam ręką w kierunku Cyrusa, po czym przeniosłam na niego wzrok, bo denerwowało mnie już gapienie się w ścianę. Będę musiała jakoś sobie poradzić z jego potęgą.

– Ty nazywasz siebie bogiem – odparłam, utrzymując obojętną minę – a ja nazywam cię wyższego poziomu bykoniem. Oboje jesteście dla mnie niebezpieczni.

Zrobił krok w moją stronę i zacisnął pięści przy bokach, ale zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, ominęłam go i stanęłam na środku pomieszczenia.

– Co to za miejsce? Gdzie nas przeniosłeś?

Cyrus ruszył za mną i niemal czułam jego energię napierającą na moje plecy, gdy się zbliżył.

– To moje prywatne kwatery. Tutaj najłatwiej mi się dostać, kiedy jestem pod presją.

Dom? Wyglądał całkiem inaczej niż dryfujące marmurowe platformy, jakich spodziewałam się po bogach. Przypominał wręcz grotę. Wszystko tu było kamienne, ale nie mroczne i ponure jak jaskinie w Minatsol. Sufity znajdowały się wysoko, wewnątrz wypełniało światło i ciepło.

– Jesteśmy pod ziemią? – zapytałam, czując się nieco klaustrofobicznie na tę myśl. Nigdy nie radziłam sobie za dobrze w tego typu lokalizacjach. Cały ten ogrom skał nade mną, czekający tylko na to, aby mnie zmiażdżyć...

„Tak, przebywanie pod ziemią to kiepski pomysł”.

– Nie powiem ci, gdzie jesteśmy. Nikt nie wie o tym miejscu i wolałbym, żeby tak zostało.

Jego ton znowu stał się opryskliwy, gdy mnie mijał, by wyjść przez wielki łuk z sypialni do czegoś w rodzaju salonu. Podłogi pokrywały tu ogromne, puszyste dywany, a na nich stały białe sofy. Zobaczyłam kominek z węglami, które jeszcze się żarzyły.

Spiesząc za nim, zapytałam na bezdechu:

– Co masz na myśli, mówiąc, że nikt nie wie? Nikt nigdy tutaj nie był?

Posłał mi uśmiezek.

– Nikt ważny. Wiesz, co to oznacza?

– Że potrzebujesz życia towarzyskiego?

Uśmiezek się poszerzył, gdy Cyrus zmienił kierunek i ruszył w moją stronę. Zamarłam, niepewna, czy powinnam uciekać czy nie. Tylko dokąd mogłabym zwać w tej okrągłej kamiennej jaskini? Bóg zatrzymał się jakąś stopę ode mnie, następnie przysunął tak blisko, że nasze twarze dzielił ledwie cal.

– To znaczy, że będę musiał cię zabić.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Naprawdę musisz cenić sobie prywatność.

Wyprostował się, dając mi nieco więcej przestrzeni do oddychania.

– Uczysz się.

A potem odsunął się i wrócił do salonu. Zanim mój oddech odzyskał normalny rytm, Cyrus już siedział na jednej z tych wygodnie wyglądających sof. Ruszyłam za nim i potknęłam się o krawędź dywanu, ale udało mi się złapać lampę, która sprawiała wrażenie drogiej. Utrzymałam równowagę. Lampa nie. Przewróciła się, jakimś sposobem odbiła od miękkiej powierzchni i roztrzaskała na twardej podłodze.

O cholera. Teraz to na pewno mnie zabije. Kolesie ceniący sobie prywatność cenili również zapewne swoje lampy. A skoro jesteśmy w temacie lamp... Jakim cudem miał tu elektryczność? Jedyne w pokojach specjalnych sol Bożylasu był prąd, a pokoje te z pewnością nie znajdowały się w jaskini.

Szykowałam się na uderzenie, ale Cyrus ledwie zaszczycił rozbity przedmiot spojrzeniem. Machnął ręką i już stał z powrotem cały.

– Potrzebujesz pracy? – wypaliłam, zapatrzona w idealnie wyglądającą lampę. – Bo możliwe, że mam wakat dla kogoś z twoimi umiejętnościami.

Cyrus niemal się uśmiechnął – byłam pewna, że chciał to zrobić, jednak zanim zdążyłam skomentować ten fakt, znów miał kamienną twarz.

– Już wykonuję ważną pracę. Nie mam czasu chodzić za tobą i zbierać kawałków świata, który rozwalisz.

Uznawszy, że jestem zbyt zmęczona, aby denerwować się potencjalną śmiercią z jego ręki, usiadłam ciężko w fotelu naprzeciwko niego i odrzuciłam głowę do tyłu, pozwalając, by otuliła mnie nienaturalna miękkość. Kiedy ponownie otworzyłam oczy, bóg skupiał się na mojej osobie, analizując coś bez mrugania. Wyprostowałam się szybko, zerknęłam w dół i z ulgą zauważyłam, że ciało nadal miałam zakryte i nie było mi widać sutków. Cyrus po prostu na mnie patrzył i nie krył się za tym żaden seksualny podtekst. Bardziej przypominał uzdrowiciela obserwującego pacjenta, choć i tak uznałam jego spojrzenie za natarczywe.

– Dlaczego wciąż tu jesteśmy?

Chciałam o to zapytać, odkąd tylko rzucił nas na łóżko, ale za bardzo bałam się odpowiedzi. Może naprawdę planował mnie zabić? Albo czekał, aż ktoś tu przyjdzie i zrobi to za niego?

Wyraz twarzy Cyrusa nie zmienił się ani na jotę, lecz jego oczy błysnęły nieznacznie, gdy głośno westchnął.

– Nie masz pojęcia, kim jestem, i to zapewne jedyny powód, dlaczego tak spokojnie tutaj ze mną siedzisz. Tak właściwie musisz wiedzieć wyłącznie jedno: w żadnym ze światów nie istnieje druga taka istota jak ja. Posiadam moc znajdującą się nawet poza zasięgiem Stavitego. Zostałem stworzony jako równowaga, co oznacza, że bogowie wiecznie usiłują się mnie pozbyć. Bogowie, którzy nie chcą równowagi. Są na tyle arogancy, by myśleć, że dam im się przewyższyć – mówił z powagą. – Gdyby dostatecznie wielu spróbowało, faktycznie mogliby tego dokonać. Dlatego dawno temu postanowiłem stworzyć sanktuarium, gdzie będę bezpieczny. Nikt nie może o nim wiedzieć. Mojego domu strzeże mnóstwo warstw zabezpieczeń, a główne zaklęcie kompletnie blokuje tę przestrzeń, jeżeli bez ostrzeżenia stworzę przejście. To na wypadek odniesienia ran. Przez cały cykl słońca nikt nie może tu

wejść ani stąd wyjść, co daje mi czas na odpoczynek. Ja mógłbym się wydostać, gdybym tego potrzebował, jednak nie mogę zabrać cię ze sobą.

– Więc utkneliśmy tutaj na cały cykl słońca? – krzyknęłam, zrywając się z sofy. – Nie mogę tu z tobą zostać. To niestosowne!

Nie żeby miało to znaczenie, kiedy przebywałam z Abkętymi, ale o tym nie musiał wiedzieć.

Pokręcił głową.

– Coś ty sobie w ogóle wyobrażała? Pięciu bogów i jedna ziemianka? Zniszczyliby cię. Zaufaj mi, to, co zrobiłem, okaże się dla ciebie lepsze w dłuższej perspektywie.

Zapomniałam, że teraz wyłapuje niektóre z moich myśli. Zastanawiałam się, ile do tej pory usłyszał i zignorował. Jeden kącik jego ust drgnął w uśmiechu, więc pospiesznie zadałam kolejne pytanie, żeby odwrócić jego uwagę:

– Co tak dokładnie zrobiłeś z więzią, która nas łączyła? Nadążałam do pewnego momentu, ale potem się pogubiłam.

– Jestem szokowany – wycedził sarkastycznie. – Założę się, że to nigdy ci się nie zdarza.

Zaprzagnęłam walnąć go w głowę za tę odpowiedź. Lecz miał rację. Gubienie się było dla mnie normalne. Nie pojmowałam świata i tych wszystkich istniejących na nim szalonych rzeczy. Nie umiałam odnaleźć się wśród ziemian, sol ani bogów. Nie pasowałam do żadnej z tych form, nie rozumiałam też, w jaki sposób myślą inni.

– Twój wewnętrzny monolog jest zabawny – oznajmił Cyrus, przerywając moje rozważania.

– Tak słyszałam – prychnęłam.

– Odpowiadając na twoje pytanie: jesteś naznaczona klątwą boga. Rau zamierzał trafić nią któregoś z synów Abila, co się nie stało, bo stanęłaś mu na drodze. Podejrzewam, że robisz to często. Jako ziemianka nie posiadasz siły koniecznej do produkowania energii, którą klątwa z ciebie wysysa, dlatego stworzyłaś więź dusz z pięcioma bogami. Ich moce utrzymywały cię przy życiu, więc musiałaś przebywać blisko nich. Za duży dystans sprawiłby, że klątwa pochłonęłaby twoje siły życiowe. – No cóż, to tłumaczyło ból. – Widziałem łączące was więzy. Przeciąłem je i przekierowałem na siebie. Musiałem to zrobić, inaczej byś zginęła. Bracia nie dotarli jeszcze wtedy do Topii, a klątwa cię zabijała.

Odruchowo potarłam pierś dłonią. Wspomnienie rozdzierania i pękania wewnątrz mnie wciąż pozostawało silne.

– Czyli mówisz, że muszę być połączona z potężnym bogiem albo zginę. Żadnych wyjątków.

Cyrus kiwnął głową.

– Tak. Rau poprosił mnie o przecięcie więzów dusz, byś znalazła się w jego mocy. Przekażę mu ciebie, jak tylko zostaniemy stąd wypuszczeni. Nie zamierzam utrzymywać tego połączenia, nie potrzebuję przychepionej do siebie pijawki.

– Skoro jesteś Neutralnością, dlaczego, do cholery, pracujesz dla Rau? Czy on nie należy przypadkiem do tych bogów, którzy chcieli zlikwidować tę twoją równowagę? – Zaczynałam podnosić głos, wzbierała we mnie panika.

Nie mogłam zostać związana z tym porąbanym bogiem Chaosu. Absolutnie, nie ma mowy. Prędzej umrę. Pozwolę, by ta klątwa rozerwała mnie na kawałeczki. Nawet ten Neutralny Dupek był lepszy od Rau.

– Jestem mu winien przysługę – mruknął Cyrus. – W ten sposób ją spłacę.

Nie powiedział już nic więcej i zajął się studiowaniem trzaskającego ognia w kominku – w ogóle nie zauważyłam, kiedy znów w nim zapłonął. W międzyczasie ja wściekałam się, że moje życie ponownie wymyka mi się spod kontroli.

– Potrzebujesz jedzenia i picia, prawda?

Jego pytanie wzięło mnie z zaskoczenia i przypomniało o innym bogu, który zadał kiedyś podobne.

– Tak – wymamrotałam zmęczonym głosem. Wola walki szybko opuszczała mój organizm, zwłaszcza jeśli miałam świadomość, że nie uda mi się uciec. Marzyłam o tym, by zwinąć się w kulkę i osunąć w nieświadomość. – Ale niczego od ciebie nie chcę. Będę po prostu spać, dopóki stąd nie wyjdziemy.

Cyrus wstał. Gdy spojrział na mnie z góry, jakiś dziwny wyraz przemknął przez jego oblicze.

– Możesz zająć moje łóżko – powiedział w końcu, machając ręką w kierunku sypialni. – Nie potrzebuję dużo odpoczynku.

Podniosłam się niezgrabnie na nogi.

– Obudź mnie, kiedy nadejdzie pora.

– Co się stało z twoją twarzą? Kto zostawił te ślady?

Już się odwracałam, jednak jego pytania zatrzymały mnie w miejscu. Popatrzyłam na niego, następnie uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po wargach i policzkach.

– Prawie się zagoiły – dodał Cyrus – ale nadal je widać.

– To był Rau – wyjaśniłam. – Puszczają mu nerwy, gdy sprawy nie idą po jego myśli.

Nim Cyrus zdążył to skomentować, odwróciłam się znowu i poszłam do sypialni, żałując, że nie ma tu drzwi, które mogłabym zatrzaskać między nami. Jak tylko znalazłam się w środku, zapaliło się światło, lecz przygasło, kiedy kopniakiem zdjęłam buty, wdrapałam się na posłanie i zakopałam w pościeli. Nigdy nie widziałam tak ogromnego łóżka, wydawało się z minimum pięć razy większe niż mój twardy materac w Bożylesie. Było takie miękkie, takie wielkie, takie wygodne. I takie puste bez żadnego z Abklętych.

Ból w piersi odezwał się znowu, ale tym razem nie miał nic wspólnego z kłutwą. Tęskniłam za chłopcami i wiedziałam, że rozerwą Topię na kawałki, usiłując mnie znaleźć. Zostaną ukarani za to, że znów pojawili się w świecie bogów, staną do walki z Rau, i wszystko to z mojej winy.

Teraz, skoro zostaliśmy od siebie uwolnieni, zapewne mnie porzucą. Powinni to zrobić. A jednak gdzieś głęboko w środku żywiłam nadzieję, że tak się nie stanie. Zaczęłam myśleć o nich jak o rodzinie, bez której nie potrafiłam już żyć, i modliłam się, żeby oni czuli to samo. Pewnie wkrótce się o tym przekonam, bo Cyrus wszystko spieprzył.

Nie powinno mi być dostatecznie komfortowo, bym zasnęła, gdy Neutralny Dupek siedział w pomieszczeniu obok, ale z jakiegoś powodu wciąż się go nie bałam. Dlatego kiedy zamknęłam oczy i spróbowałam oczyścić umysł, nie miałam większego problemu z odpłynięciem w sen.

SZESNAŚCIE

Świadomość wróciła zdecydowanie zbyt szybko, a wraz z nią przyszły wspomnienia. Moja dusza nie żyła już w Abklętych – jeśli wierzyć Cyrusowi, nigdy się w nich nie znalazła. Ale teraz nasza więź zniknęła. Utknęłam w jaskini.

I... Rau!

Absolutnie nie zamierzałam zostać z nim połączona. Nie brałam tego nawet pod uwagę, a to oznaczało, że będę musiała powstrzymać Cyrusa, zanim mnie do niego zabierze. Nie znalazłam w pobliżu niczego, co pozwoliłoby mi ocenić, ile czasu upłynęło, niemniej czułam się raptem połowicznie wypoczęta, więc pewnie spałam jakieś sześć rotacji. W takim razie zostało jeszcze co najmniej kilka w tym cyklu słońca, nim zdołamy się stąd wydostać.

Cyrus powiedział, że jego kwaterę chronią zabezpieczenia, ale może zostały one stworzone z myślą o bogach. Miałyby to sens, skoro tylko bogowie mogli zagrozić Cyrusowi. Ja natomiast do nich nie należałam, o czym przypominano mi przy każdej możliwej okazji. Zawsze w formie obelgi, chociaż wcale tak nie myślałam. Nie chciałam zostać bogiem. Jedyna zaleta płynąca z boskości to możliwość pozostania z Abklętymi po tym, jak ich kara dobiegnie końca.

Usiadłam na łóżku najciszej, jak potrafiłam, i ostrożnie opuściłam nogi na kamienną podłogę. Zdawała się teraz chłodniejsza, jakby ogień w kominku znowu zgasł. Zrobiło się też ciemno, choć na szczęście w pomieszczeniu wciąż było dość światła, bym mogła poruszać się po nim bez problemu. Przeczuwałam, że Cyrus albo odpoczywał, albo zniknął.

Jeśli użył sekretnego wyjścia, mogłabym z tego skorzystać i spróbować uciec. Zostawiłam buty, bo bosy poruszałam się znacznie ciszej, i na palcach przeszłam z sypialni do dużego salonu. W pokojach panowała cisza, nie dostrzegłam żadnego ruchu ani samego Neutralnego Dupka. Wiedziałam, że nie dam rady zwać zbyt daleko, zakładając, że więź dusz działała z nim tak jak z Abklętymi, ale jeżeli zdołam przedostać się przez jego zabezpieczenia, może ktoś przybędzie mi na ratunek.

Nawet bez naszego połączenia chłopcy nigdy nie pozwoliliby, żeby Rau mnie zabrał.

Za salonem zaczynał się wąski korytarz, wzdłuż którego po obu stronach ciągnęły się zamknięte drzwi. Nie zawracałam sobie głowy sprawdzaniem, co się za nimi kryło. Zamiast tego postanowiłam iść do końca, niestety trafiłam tam tylko na zwykły kamienny mur. Istniało duże prawdopodobieństwo, że byliśmy głęboko pod ziemią, co bardzo utrudniłoby mi ucieczkę. Nie porzucając resztek nadziei, zaczęłam obmacywać ścianę, żeby znaleźć zasuwę albo jakąś ukrytą klamkę. Zamaskowanie drzwi, aby wyglądały na ślepą uliczkę, to genialny plan. Z pewnością właśnie tak bym zrobiła, gdybym miała sekretną kryjówkę.

Najwyraźniej Cyrus nie wpadł na ten świetny pomysł, ponieważ w ścianie nie kryły się żadne tajemnice. Sfrustrowana – i świadoma, że kończy mi się czas – wymierzyłam w nią kopniaka, zapominając, że pozbyłam się butów. To oznaczało, że mój palec u nogi miał zaraz zaliczyć bliskie spotkanie z gołym kamieniem.

Czekałam na chrupnięcie, a zamiast tego stopa przeniknęła przez mur, co kompletnie mnie zaskoczyło. Tak bardzo, że straciłam równowagę, potknęłam się i wylądowałam na plecach. Minęło kilka chwil – które spędziłam, leżąc w oszołomieniu na podłodze i usiłując zrozumieć, co, do diabła, właśnie się wydarzyło – zanim to sobie uświadomiłam. Podniosłam się i znów przesunęłam dłońmi po ścianie, ale tym razem zbadałam miejsce położone znacznie niżej.

Kawałek nad posadzką wyczułam zmianę w fakturze: chropowaty kamień przeszedł w coś gładkiego. To była bariera. Naparłam na nią, a moja ręka odskoczyła. Spróbowałam znowu, tym razem mocniej, lecz osiągnęłam identyczny skutek. Po szybkich oględzinach wywnioskowałam, że luka jest niewielka i ledwo się przez nią zmieszczę. Mimo to i tak nie zamierzałam odpuszczać. Musiałam jedynie wykombinować, jak ponownie przebić się przez tarczę.

„Może to dzięki sile, z jaką kopnęłam?”

Wzięłam głęboki oddech, następnie uderzyłam pięścią w blokadę. Z ust niemal wyrwał mi się

okrzyk, kiedy dłoń przedostała się przez osłonę, a za nią bez trudu podążyła reszta ciała. Wytoczyłam się na drugą stronę, wstałam, otrzepałam ubranie i bez namysłu ruszyłam naprzód.

Nie przystawałam ani nie rozglądałam się, by sprawdzić, co to za miejsce. Po prostu biegłam, byle dalej od Cyrusa i naszej głupiej więzi. Byle dalej od Rau oraz jego odrażającego śmiechu. I miejmy nadzieję, że jak najdalej od Topii. Biegłam przez system mrocznych, przypominających jaskinie korytarzy, które w jakiś złowieszczy sposób wydawały się znajome. Kłuło mnie pod żebrami, dyszałam ciężko, a pierś krzyczała z bólu, gdy oddalałam się od kryjówki boga.

– Będę musiała popracować nad kondycją – jęknęłam, oddychając coraz trudniej. Chociaż wypowiedziałam te słowa cicho, poniosły się echem dookoła. Po chwili dotarł mnie znajomy dźwięk i wprawdzie zajęło to trochę czasu, ale w końcu zdałam sobie sprawę, co przypominają mi te tunele.

Jaskinia wygnania!

W jakiś sposób sekretna kwatery Cyrusa była z nią połączona, co znaczyło, że wyskoczyłam z deszczu pod rynnę. Nagle dostrzegłam nieregularne kształty, po czym i ja zostałam zauważona przez zjawy, zupełnie jakby świadomość ich obecności magicznie sprawiła, że naraz stałam się widzialna. Upiorne szczątki życia, które przegrały z bogami oraz głupią hierarchią naszego świata, otaczały mnie, przysuwając się bliżej.

Zwolniłam, a potem zamarłam w bezruchu, tylko oddychając. Kiedy poprzednio byliśmy w tej jaskini, chłopcy powiedzieli mi, że zjawy nie atakują nas wyłącznie przez puchar Stavitego, jaki mieliśmy ze sobą, jednak mogli kłamać. Nie napierały pewnie dlatego, że Abklęci są bogami. Wtedy jeszcze bracia ukrywali przede mną ten fakt.

Tak czy siak, tym razem znalazłam się tu bez pucharu i bez bogów. Kompletnie bezbronna wobec gniewu zapomnianych sług. Nic dziwnego, że Cyrus czuł się bezpiecznie w kryjówce – nikt nawet nie pomyślałby o szukaniu jego domu na końcu jaskini wygnania. Tutaj przychodzili tylko martwi niewolnicy, bogowie nigdy nie zniżyliby się do czegoś takiego.

Powietrze wokół mnie było zimne, ból w piersi stał się zaledwie niewielką niedogodnością w porównaniu z bardzo realną możliwością śmierci, która czaiła się tuż przede mną. Im bardziej zjawy się zbliżały, tym więcej dostrzegałam szczegółów ich postaci. Zwłaszcza jedna wyglądała znajomo: wciąż zachowała fizyczną formę, chociaż zauważyłam, że gdzieś zaczął się już proces rozkładu.

– Jeffrey? – mruknęłam, a ona znieruchomiała. Miała puste spojrzenie. – Rozumiecie mnie? – zapytałam, przyglądając się też innym. Nie zbliżały się już, ale wciąż byłam przez nie otoczona w ciasnym kręgu. Nie dałabym rady wygrać z tak wieloma przeciwnikami, nawet gdybym miała choć minimalne pojęcie, jak stawić im czoła.

Znowu zerknęłam na Jeffrey. Czuałam, że zaraz się rozplącę.

– Tak strasznie cię przepraszam. W jakiś sposób to moja wina, że tutaj wylądowałaś. Wzięłam twoje ubranie. To niesprawiedliwe.

Głos załamał mi się pod koniec, tymczasem mary i kształty znów zaczęły się wokół mnie przemieszczać, lecz nie wydawały się już tak wrogie. Ich aura się zmieniała.

– Chcę wam wszystkim pomóc. Nie powinniście tu cierpieć wyłącznie dlatego, że bogowie wyrzucili was jak śmieci.

Ich blade twarze nie zdradzały emocji, ale wychwyciłam je w otaczającej zjawy energii. Moje słowa do nich docierały. Musiałam tylko wymyślić, co dalej.

– Powiedzcie, jak mogę pomóc?

Ponownie się poruszyły i na chwilę ogarnęła mnie panika, kiedy pomyślałam, że to koniec naszego małego porozumienia. Sądziłam, że zaatakują, jednak nie zachowywały się agresywnie. Zamiast tego odpłynęły, a Jeffrey machnęła ręką w moją stronę. Chciała, żebym za nimi poszła.

Uznawszy, że lepsze to niż rozdarcie na strzępy – zresztą naprawdę pragnęłam im pomóc – w milczeniu ruszyłam śladem zjaw. Krzywiłam się jedynie, gdy kamienie raniły mi stopy, ale poza tym pozostawałam skupiona na niezliczonych istotach. Dlaczego znajdowało się ich tu tak wiele? Czy wszyscy byli wcześniej ziemianami? Czy tworamii Stavitego? Czy bogowie dostawali nowe sługi każdego cyklu słońca?

Miałam mnóstwo pytań i niedługo ktoś powinien udzielić mi na nie odpowiedzi. Jak tylko

zagłębiałiśmy się w system jaskiń, czułam, że nie kierowaliśmy się do żadnego wyjścia, bo kiedy poprzednio się do niego zbliżaliśmy, robiło się cieplej i jaśniej, teraz zaś z każdą chwilą stawało się ciemniej i zimniej. Niemal zamarzałam. Okruchy lodu przywierały do moich rzęs i cała się trzęsłam. To nie było miejsce dla istot z żywym ciałem, lecz nie zamierzałam jeszcze się poddać. Nie chciałam ich wszystkich zawieść.

Gdy w końcu zjawy się zatrzymały, dygotałam już tak bardzo, że prawie powybiłałam sobie zęby, a w piersi czułam ostre, bolesne pulsowanie. Więź z Cyrusem nie była równie silna jak ta z moimi chłopcami. Dystans między nami sprawiał mi ból, ale nie tak straszny jak w przypadku Abklętych. Po prawdzie jednak oddałabym wszystko, aby odzyskać tamto cierpienie.

Istoty odwróciły moją uwagę od dyskomfortu, rozstępując się przede mną, tak że mogłam przejść między nimi. Aż do ściany. W przeciwieństwie do innych ta nie była kamienna. Została stworzona z gładkiego, połyskującego materiału i ciągnęła się aż do samego sklepienia. W mętym świetle emitowanym przez widma zobaczyłam wycięte w niej napisy.

Wyciągnęłam rękę, by ich dotknąć. Zawahałam się, zamierając z dłonią w powietrzu, a gdy żadna ze zjaw nie rzuciła się, żeby mnie powstrzymać, doszłam do wniosku, że raczej nic mi się nie stanie, więc położyłam palce na znakach.

– Co tu jest napisane? – wymamrotałam, przysuwając się bliżej, aby dokładniej się przyjrzeć. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego, nie znałam tego języka. Nie mogłam przeczytać napisu, lecz w jakiś sposób czułam, że jest ważny.

Jeffrey wystąpiła z tłumu i zatrzymała się obok mnie. Zerknęłam na nią.

– Czy te znaki są częścią tego, co was tutaj więzi? – zapytałam. Moje oczy zaczęły piec od widoku jej obwisłej twarzy.

Skinęła, wskazując na wyryte symbole.

– Czy to język bogów? – dociekałam.

Pokręciła głową, zatem spróbowałam raz jeszcze.

– To zaklęcie?

Teraz ani nie kiwnęła głową, ani nią nie pokręciła, co pewnie znaczyło, że albo nie wie, albo w pewnym sensie to rzeczywiście zaklęcie. Miałam kolejne pytanie.

– Mogę złamać tę klątwę i was stąd uwolnić?

Jeffrey pokiwała głową, a inne zjawy szybko wykonały ten sam ruch. Zimno przybrało na sile, kiedy ponownie się do mnie zbliżyły. Odwróciłam się od ściany, przodem do nich.

– Znajdę sposób, żeby wam pomóc, obiecuję. Bogowie nie mogą tak was karać! Mam teraz potężnych przyjaciół, oni będą wiedzieli, co zrobić.

Jak już składasz wielkie obietnice, możesz równie dobrze pójść na całość.

Te słowa musiały podziałać, ponieważ istoty znowu się rozstały, tak że mogłam przejść z powrotem przez tłum. Jeffrey towarzyszyła mi dalej i po pewnym czasie – gdy zostałyśmy tylko we dwie – zorientowałam się, że prowadzi mnie do wyjścia. Rozpoznawałam koniec jaskini, a ciepło i wdzięczność zalały mój organizm tak potężną falą, że niemal przewróciłam się na twarz.

Jakoś wzięłam się w garść. Na zmianę otwierałam i zamykałam usta, szukając właściwych słów, którymi mogłabym opisać rozmiary mojego cierpienia wywołanego tym, co jej się stało, ale nie mogłam żadnych znaleźć. Nic nie było w stanie sprawić, by poczuła się lepiej. Musiałam po prostu spróbować ocalić ich duchy przed wiecznym uwięzieniem w jaskini.

Kiedy dotarliśmy na jej skraj, skąpany w słońcu i z Minatsol widocznym po drugiej stronie, Jeffrey pomachała mi i zniknęła, zanim zdążyłam wyrzucić z siebie więcej obietnic albo banałów w stylu: „Tak mi przykro, że spieprzyłam twoje życie pośmiertne”. Chciałam sprawdzić, dokąd poszła, lecz to było tak, jakby w jednej chwili stała tuż przy mnie, a w następnej rozplynęła się bez śladu. Wszystkie zjawy zniknęły. Zostałam sama przy wyjściu, usiłując zrozumieć, jakim zrzędzeniem losu właśnie tak wyglądało teraz moje życie.

Czy naprawdę zaledwie kilka cykli księżyca temu mieszkałam w siódmym pierścieniu, w małej wiosce, gdzie przypadkowo smołowałam nauczycielom głowy i włamywałam się do chaty naczelnika? Jakim cudem skończyłam jako część świata bogów? I składałam obietnice, których pewnie nie zdązę

spełnić przed śmiercią?

– Mówiłem, że ją tu znajdziemy – oznajmił ktoś, przyciągając moją uwagę do drzew rosnących tuż za wylotem z grotu.

Z gardła wyrwał mi się okrzyk. To głos Sireta. Pobiegłam w jego stronę i w przeciwieństwie do poprzedniego razu teraz nie poczułam żadnego oporu, przekraczając granicę między jaskinią a światem zewnętrznym. To nabrało sensu, gdy dokładniej przyjrzałam się temu miejscu. Jeffrey poprowadziła mnie do wyjścia znajdującego się w Topii. Nie byłam pewna, skąd wiedziała, że właśnie tędy muszę wyjść, ale miała rację. Nie mogłam wrócić do Minatsol. Abklęci rozglądali się za mną w Topii, z kolei ja zostałam związana z Cyrusem. Takiej podróży zapewne bym nie przeżyła.

Zanim zdążyłam pomyśleć cokolwiek więcej, czyjeś ręce mocno mnie otoczyły. Obracałam się przez chwilę, a potem zatrzymałam nagle, gdyż ktoś inny przywarł do moich pleców. Pierś przepelniało mi tyle ciepła, że ledwie mogłam oddychać. Cyrus zdołał przerwać więź dusz łączącą mnie z Abklętymi, niemniej wciąż łączyło nas coś silniejszego. Coś, co nie powstało z magii. Coś, czego nie sposób zniszczyć.

Otoczyłam ramionami czyjaś szyję i dopiero kiedy zostałam od niej oderwana, zdałam sobie sprawę, że należała do Sireta. Chłopcy podawali mi jeden drugiemu i przytulałam się z każdym z nich tak długo, na ile pozwolili mi pozostali, aż wreszcie bracia stanęli w taki sposób, że znalazłam się w okręgu stworzonym z ich ciał.

– Masz klik, by nam opowiedzieć, co się, do cholery, wydarzyło – zażądał Rome, przyciągając moje spojrzenie. Jego twarz wyglądała na wyciosaną w kamieniu, zieleń oczu burzyła się niespokojnie.

Otworzyłam usta, na szybko wszystko im wyjaśniłam – pomijając fragment, gdzie Cyrus przetransportował nas bezpośrednio na swoje łóżko – i zakończyłam historię opisem symboli na ścianie w jaskini oraz obietnicą, że pomogę zjawom sług. Gdy zamilkłam, każdy z braci miał wyraźnie nietęgą minę.

– Tam są bezpieczniejsze, Willo – powiedział powoli Coen, jakby obawiał się mojej reakcji. – Wiesz, na czym dokładnie polega to zaklęcie wiążące w grocie?

– Zaklęcie wiążące? – powtórzyłam.

– To brzmi jak „nie” – odpowiedział za mnie Yael. – Czar przywiązuje dusze sług do jaskini, pozwalając im czerpać energię z magii Topii, żeby mogły nadal egzystować, dopóki pozostają w tym miejscu. Sądzą, że staną się wolne, jeśli wyjdą na zewnątrz, niestety to tak nie działa.

– Co wy, bogowie, macie z tym przywiązywaniem dusz do wszystkiego? – burknęłam. – Dlaczego niby nie mogą odejść? Są połączeni z grotą tak samo, jak ja byłam z wami? Ona może słyszeć ich myśli?

– Są połączeni z Topią, z krainą, i przywiązani do jaskini. Podejrzewam, że w jakiś sposób Topia faktycznie może słyszeć ich myśli, ale nie sądzę, by się nimi przejmowała... – urwał Yael, a Rome prychnął.

– Posłuchaj.

Czyjeś ręce wylądowały na moich ramionach i mnie obróciły. Aros. Jego złote oczy zupełnie nagle znalazły się tak blisko, że przez chwilę byłam zgubiona. Zrobiłam krok naprzód, po czym niechętny go przytuliłam.

Przysięgam, to był wypadek.

Burknął tak samo jak przed momentem Rome, lecz ze znacznie mniejszym rozbawieniem. Odsunął mnie odrobinę, tylko na tyle, aby zobaczyć moją twarz.

– Jeżeli te dusze opuszczą jaskinię, połączenie zostanie przerwane i umrą.

– One ledwie żyją! – Wskazałam na wejście, choć nie mogliśmy stąd zobaczyć żadnych zjaw.

– Wyglądają w ten sposób, bo nie karmią się już energią Stavitiego, jedynie samej Topii. Oczywiście nie jest to już tak silna energia, ale wciąż żyją. I będą żyć, dopóki nie opuszczą jaskini.

– Dlaczego nie mogą po prostu wrócić do żywienia się mocą Stavitiego? – zapytałam, w końcu wypuszczając Arosa ze swoich objęć.

– Staviti już ich nie chce – odparł Coen. Jego głos był twardszy niż pozostałych. – Uważa, że są wybrakowani. Nie zapominaj, Willo, że to perfekcyjny świat Stavitiego. Jego Topia. Nie toleruje rzeczy,

które nie są idealne.

– W takim razie na pewno pokochałby mnie – prychnęłam, odwracając się, by ponownie zerknąć na grootę. – Wracajmy, zanim się zorientują, gdzie jesteśmy.

– Nie możemy. – Siret odsunął Arosa, ujął moją twarz w dłonie i uniósł ją, aż spojrzałam mu w oczy. Minę miał poważną. – Musimy znowu połączyć cię z nami, inaczej nie przeżyjesz powrotu do Minatsol bez Cyrusa. Tak samo jak ci słudzy nie przeżyliby opuszczenia jaskini bez Stavitiego.

– Nie wiem jak – szepnęłam. Zaczynałam panikować. – Ja tego nie zrobiłam specjalnie z Cyrusem! W jednej sekundzie zmierzałam ku niechybnej śmierci...

– Oczywiście, że zmierzałaś – jęknął Yael, wcinając się w moją paplaninę.

– ...a w następnej – zignorowałam go i ciągnęłam z naciskiem – już mnie łapał, rzucał mną, gdzie popadnie, wymyślał mi głupie ksywki i bum! Zrobił to połączeniowe coś.

– Bum – powtórzył Siret. Jego twarz wciąż znajdowała się blisko mojej, a on patrzył mi uważnie w oczy. – Połączeniowe coś.

– Dokładnie. – Chciałam kiwnąć głową, ale nadal trzymał mnie za policzki. – Jak mam to zerwać? Albo przenieść? Albo odwrócić? Czy co tam trzeba zrobić?

– Spróbuję czegoś – mruknął Siret, a potem przysunął się jeszcze bliżej.

Poczułam jego oddech na ustach i bardzo możliwe, że sama na chwilę przestałam oddychać.

– Co on wyprawia, do diabła? – odezwał się głośno Coen.

– Pierwszy pocałunek prawdziwej miłości – wyjaśnił Siret gładko, bez krzty wahania. – To powinno rozwiązywać wszystkie problemy, prawda?

Słowa zostały wypowiedziane prosto w moje wargi, a ja próbowałam nie naciskać, aby to faktycznie się stało. Chociaż już przysuwałam się bliżej. Jakoś tak zacisnęłam palce na koszuli Sireta i jakoś tak przywarłam do niego ciasno. Ewidentnie ja to zrobiłam, bo on w ogóle się nie ruszył, jednakże niczego takiego nie pamiętałam, więc nie mogłam zostać pociągnięta za to do odpowiedzialności.

– Zaraz... Co on właśnie powiedział, do cholery? – warknął Rome, częściowo z oburzeniem, a częściowo z niedowierzaniem w głosie.

Tuż przy moich ustach rozbrzmiał śmiech. Siret nadal mnie nie pocałował. Ten fakt był strasznie denerwujący, dopóki nie dotarło do mnie, co powiedział.

– Zaraz, co?! – powtórzyłam mniej więcej słowa Rome'a, odsuwając głowę na kilka cali. Siret mnie puścił, a na jego twarzy malowało się czyste, nikczemne rozbawienie. – O bogowie! – Zamachnęłam się. Uderzyłam go mocno w pierś, po czym zawylałam i przycisnęłam rękę do siebie, rozmasowując bolące miejsce. – Co z tobą nie tak, Piątko?!

– I przez cały ten czas myślałaś, że jestem tym dobrym bratem? – zapytał. Uniósł jedną z perfekcyjnych brwi i poklepał mnie pod brodą. Patrzył teraz na moje wargi, jakby miał ochotę znowu podejść bliżej. – Jestem tym, który robi sobie kiepskie żarty, podczas gdy pozostali starają się ocalić ci życie.

– To prawda – dodał nieco poirytowany Aros. – Naprawdę powinnaś była to przewidzieć.

– Skończyłaś już się bawić, laleczko? – spytał ktoś zza drzew.

Nie musiałam nawet patrzeć w tamtym kierunku, żeby wiedzieć kto to. Tylko jedna osoba nazywała mnie w ten sposób, co znaczyło, że nasza beznadziejna sytuacja stała się jeszcze gorsza. Abklęci natychmiast przeszli do działania. Jedno pospiesznie wymienione spojrzenie w jakiś sposób wystarczyło, aby każdy z nich doskonale zrozumiał, co ma robić.

Siret z Arosem stanęli po obu moich stronach, a Yael przede mną. Zasłaniał mi prawie cały widok, ale przynajmniej widziałam, że Coen i Rome zmierzają ku drzewom. Coen odgrywał rolę „awangardy”. Nie szedł szybko – posuwał się naprzód ostrożnie, jakby się spodziewał, że Cyrus zaraz wyskoczy z gęstwiny i ugryzie go w szyję czy coś. Nie sądziłam, by Cyrus należał do typów wyskakujących z krzaków, dlatego wcale mnie nie zdziwiło, kiedy spokojnie wyszedł na otwarty teren, zmierzając w kierunku bliźniaków.

Porzucił wcześniejsze szaty i od pasa w górę był nagi, miał na sobie jedynie białe spodnie z nogawkami wciśniętymi w białe, skórzane buty. Może akurat się przebierał, gdy się zorientował, że zniknęłam z jego domu. Jakaś część mnie pragnęła wiedzieć, czy nosił także białą bieliznę i dodawał

tylko biały cukier do swojej Neutralnej herbaty. Ten system kolorów bogów zaczynał działać mi na nerwy, lecz i tak czułam nieznaczne wyrzuty sumienia, że zmusiłam Cyrusa, aby wrócił do Topii, jeszcze zanim zdążył się porządnie ubrać, oraz że wymknęłam się z jego kwatery bez wyjaśnienia, przez co zapewne nie miał pojęcia, czy zostałam schwytana czy może zdeptana na śmierć przez rozwścieczonego bykonia. Zorientowałby się w ogóle, gdybym umarła?

– Musicie odstąpić i mi ją oddać – zażądał Cyrus spokojnie, sprawiając, że znowu skupiłam się na aktualnej sytuacji. Zatrzymał się przed Coenem i Rome'em.

Wszelkie wyrzuty sumienia zniknęły, kiedy przypomniałam sobie, że Cyrus siłą przywiązał moją duszę do swojej mocy i tak w zasadzie to mnie porwał. Sądziłam, że jestem całkiem sprytna, skoro umknęłam mu niezauważenie, jednak najwidoczniej posiadał jakieś boskie umiejętności śledzące albo coś w tym stylu.

– Nie kłóćmy się teraz o to – oznajmiłam prędko. Odskokczyłam od Sireta i Arosa, po czym podbiegłam do Rome'a. Złapałam go za rękę, bo nie chciałam, by przeszedł w tryb „Miażdźciel zły!” i rzucił się na osobę, której mocą żywiła się teraz moja dusza. – Wyobraźcie sobie, że mam naprawę dobre rozwiązanie. Myślę, że wszyscy będą z niego zadowoleni.

Rome już chciał wyrwać dłoń z mojego uścisku i prawdopodobnie walnąć Cyrusa wyłącznie dlatego, że próbowałam go powstrzymać, ale zamiast tego przyjrzał mi się spod przymrużonych powiek. Coen odwrócił głowę, aby też na mnie popatrzeć, a oczy Cyrusa się zwężyły.

„Czemu, do cholery, wszyscy gapią się tak podejrzliwie?”

– Bo nie jesteś, jak by to ująć... – zaczął Cyrus w odpowiedzi na moją gniewną myśl. Wciąż mrużył oczy, krzyżując ręce na nagiej piersi. – Ach, tak. Inteligentna. Nie jesteś dość inteligentna, żeby proponować rozwiązania.

Pospiesznie przełknęłam gniew, gdyż obmyśliłam plan. Do diabła. Ten Neutralny Fiutek nie sprowokuje mnie, bym o nim zapomniała.

– Mylisz się – oznajmiłam, bardzo dumna, że mój głos zabrzmiał spokojnie. – Naprawdę mam rozwiązanie.

Puściłam Rome'a, minęłam Coena i dziarskim krokiem ruszyłam w kierunku Cyrusa.

Kiedy znajdowałam się już niemal u celu, potknęłam się dosłownie o nic i padłam twarzą na ziemię. Specjalnie. Najwyraźniej jednak nikt się nie zorientował, że zrobiłam to z rozmysłem. Usłyszałam, jak Coen jęknął, podczas gdy ja sięgnęłam po leżący na trawie kamień. Złapałam go, jak tylko silne ramię otoczyło moją talię, i zaraz zostałam postawiona z powrotem na nogi. Podniósł mnie Coen, lecz najwidoczniej Cyrus też próbował się tym zająć, gdyż Rome trzymał go na odległość ręki.

– Czy to był ten twój wspaniały plan? – zapytał Cyrus pogardliwym tonem.

Spojrzał na Rome'a, wtedy ten się wycofał.

– Nie wiem. – Zrobiłam krok naprzód i z całej siły zamachnęłam się kamieniem, celując w głowę boga Neutralności. – Ty mi powiedz.

Trafiłam w czaszkę. Rozległo się przyprawiające o mdłości chrupnięcie. Błede oczy Cyrusa się rozszerzyły i podniósł dłoń do czoła, jakby chciał dotknąć miejsca, w które walnęłam, ale po chwili jego ramię opadło, kompletnie bezwładnie. Przyglądałam się, jak wielkie ciało boga osuwa się na glebę.

– Willa, co, do chuja? – wypalił jeden z chłopców. Najpewniej Yael. – Wiem, jak wyglądają twoje wypadki. Ten z pewnością nim nie był!

Rzuciłam kamień na bok i odwróciłam się do braci. Wszyscy patrzyli na mnie, jakby nagle wyrosły mi rogi.

– Nie. – Próbowałam nie stęknąć. – To rozwiązanie! Teraz możemy stąd odejść, po prostu zabierzemy go ze sobą.

– Chciałaś powiedzieć „porwiemy” – stwierdził sucho Coen. Zauważyłam, że się uśmiecha. Wydawał się jedyną osobą, która aprobowała moje rozwiązanie.

Wyszczerzyłam zęby w odpowiedzi.

– Tylko się odwdzięczam. Ten gnojek porwał mnie pierwszy, teraz sobie zobaczy, jakie to uczucie.

SIEDEMNAŚCIE

Podczas gdy próbowaliśmy zdecydować, co dalej, zdałam sobie sprawę, że myślami wracam do uwięzionych istot. Siret wyjaśnił, że nie dostaniemy się do Minatsol przez jaskinię, tak jak zrobiliśmy to ostatnim razem. Najwidoczniej puchar rzeczywiście nas wtedy chronił, więc nie było opcji, by zjawy pozwoliły nam bez niego przejść. Zwłaszcza po tym, jak złożyłam im obietnicę, której nie zdołam dotrzymać. Raczej się nie ucieszą, jeśli wrócę z superważnym, nieprzytomnym i prawdopodobnie porwanym bogiem oraz poproszę, aby pozwoliły nam uciec. Może zadziałałoby, gdybym ogłuszyła Stavitiego zamiast Cyrusa – Staviti we własnej osobie musiał być lepszy niż puchar – lecz uderzenie Pierwotnego Kreatora kamieniem w głowę zapewne pociągało za sobą inne problemy. Poważniejsze.

– Musimy zabrać ich oboje w jakieś bezpieczne miejsce – obwieścił Coen. – Gdzieś, gdzie bogowie nas nie znajdą, dopóki nie wymyślimy, jak zerwać więz z Cyrusem i odzyskać Willę.

– Może do jego domu? – zaproponowałam, wskazując na boga Neutralności zwisającego bezwładnie pomiędzy Rome'em a Coenem.

– Pamiętasz, jak tam dotrzeć? – Yael spojrział na mnie ostro.

W pierwszej chwili sądziłam, że wygląda na zirytowanego, bo nie ufa mojej pamięci – albo mojemu planowi. Zaraz jednak zauważyłam, że wszyscy bracia robią podobne wkurzone miny. Najwidoczniej nie podobał im się fakt, że Cyrus zabrał mnie do swojej kryjówki.

– Mogłabym spróbować – powiedziałam wymijająco. – Ale musielibyśmy wrócić do groty.

Twarz Yaela odrobinę się rozpuodziła.

– Powiedz sługom, że musimy umieścić Cyrusa z powrotem w jego jaskini, zanim będziemy mogli im pomóc. I oby znajdowało się tam drugie wyjście, inaczej nie damy rady się wydostać.

– Na pewno jest – dodał Aros. – Nie przyszedł tą samą drogą co Willa.

Cyrus nie zmieściłby się w tamtym małym otworze, z którego skorzystałam. Przypominał bardziej wyjście dla zwierzaka czy coś w tym stylu. Z pewnością istniało jeszcze jedno.

Weszliśmy do jaskini, ze mną na czele, by słudzy mogli mnie rozpoznać. Rome i Coen nieśli Cyrusa z tyłu i choć nie widziałam przerażających zjaw, wciąż czułam, że krążyły wokół nas w ciemności. Czaiły się. Czekały. Chciały zobaczyć, co zrobię. Prawdopodobnie uspokajał je fakt, że wróciłam z grupą potężnych bogów, tak jak obiecałam. Zakładałam też, że jeżeli pójdziemy dalej – mijając tajne wejście do kryjówki – i spróbujemy przedostać się do Minatsol, istoty nie będą już tak pasywne.

Moja teoria się potwierdziła i nikt nie przeszkadzał nam przez całą drogę do ściany, którą na szczęście rozpoznałam. Dopiero wtedy przyszło mi do głowy, że powinnam była wcześniej wspomnieć o rozmiarach otworu.

– Nie zmieście się! – wydałam zduszony okrzyk. – Przejście jest tak małe, że sama ledwo mogę się przez nie przecisnąć.

Rome podał Cyrusa Coenowi i dotknął wskazanego przeze mnie miejsca. Trochę się pomyliłam – o jakieś sześć stóp – lecz w końcu znaleźliśmy nieduży, niewidzialny otwór.

– Nie sądzę, żeby Cyrus zostawił go specjalnie. – Rome wydawał się zdumiony, wkładając dłoń w ścianę. – To wygląda bardziej na słabnące zakłęcie. Pewnie od dawna nie wzmacniał bariery ochronnej, co zaczyna być widoczne.

Yael i Aros pochylili się po obu stronach i wyciągnęli ręce, aby wymacać brzeg przejścia.

– Masz rację – zgodził się Aros. – Kruszy się, więc powinniśmy dać radę powiększyć otwór na tyle, byśmy wszyscy mogli przez niego przejść.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Aros złapał mnie w pasie i do siebie przyciągnął.

– Do środka, kochanie. Jesteś malutka, zmieścisz się, tam będzie bezpieczniej.

– Co, jeśli zjawy zaatakują? – Bardzo nie podobało mi się, że znów mieliśmy się rozdzielić.

Chłopcy wymienili spojrzenia.

– Nie martw się o nas – odpowiedział Yael. – Potrafimy o siebie zadbać.

– Będziemy działać szybko – obiecał Coen.

Aros umieścił mnie tuż przed barierą i tym razem przeszłam, nie napotykając po drodze żadnego oporu. Cokolwiek bracia robili, osłabiało to działanie zaklęcia. Przejście nie wydawało się też aż tak ciasne, więc może mieli rację, mówiąc, że dałoby się je poszerzyć. Kiedy znalazłam się po drugiej stronie, odsunęłam się pospiesznie na prawo, żeby nie zawadzać, gdy pozostali będą przechodzić. Trochę ziemi i kilka kamyków posypało mi się na stopy. Moje biedne, pocięte, poobijane stopy – już nigdy więcej nie zamierzałam narzekać na buty.

Nagły trzask sprawił, że podskoczyłam i cofnęłam się nieznacznie ze wzrokiem utkwionym w ścianie. Odpadło od niej więcej kamieni i brudu. Zaczęłam kaszleć i pluć od tumanów kurzu, a serce biło mi coraz szybciej. Już miałam się rzucić do ucieczki, wtedy pojawiła się bardzo złota i znajoma głowa.

– Aros!

W moim okrzyku było zdecydowanie za dużo ulgi jak na kogoś, kto siedział samotnie nie dłużej niż klik i nie znajdował się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Pospieszyłam do miejsca, przez które usiłował się przecisnąć, ale jego szerokie ramiona najwidoczniej się zaklinowały.

– Czy ta ściana nie wie, że jesteś bogiem? – zażartowałam.

Chcąc mu pomóc, złapałam go za koszulę i pociągnęłam. Oczywiście skończyło się na tym, że zacisnęłam materiał wokół szyi chłopaka i prawie go udusiłam.

„Liczą się intencje”, przypomniałam sobie w myślach.

Aros warknął cicho i na chwilę zabiło od niego białe, oślepiające światło, po czym chłopak znalazł się w środku, a wszędzie wokół leżało mnóstwo kamieni i ziemi. Już stał na nogach, już podchodził bliżej i nagle znalazłam się w jego objęciach. W pierwszej sekundzie myślałam, że po prostu się przytula, ale zaraz zdałam sobie sprawę, że zamierza mnie przenieść.

– Zaczekaj tutaj. Nie chcę, żebyś przypadkiem czymś oberwała – powiedział i wrócił do ściany, gdzie właśnie przepychano Cyrusa. Aros pomógł wyciągnąć nieprzytomnego boga, a potem podniósł go i rzucił u moich stóp. – W innych okolicznościach żaden z nas nie mógłby tego zrobić. – Zachichotał. – Nigdy nie zwróciliśmy się przeciw niemu, nigdy nawet nie próbowaliśmy. Zawsze traktowaliśmy go z pewną dozą szacunku i ostrożności. To potwór z rodzaju tych, którymi w twoim świecie straszy się dzieci. Ten, który karze bogów.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Myślisz, że będzie zły? – zapytałam niepewnie.

Aros roześmiał się jeszcze głośniejsze, lecz nie odpowiedział, co było trochę niepokojące.

Odwrócił się, aby sprawdzić, czy bracia czasem nie potrzebują pomocy – Siret i Yael weszli już do środka, a Coen rozwalił kolejny kawał skały, ale też zdołał się przecisnąć. A zatem został jeszcze tylko Rome. Niewykluczone, że w oczekiwaniu wstrzymałam oddech, zaniepokojona, jednak jakimś cudem jego ogromne ciało przedostało się bez trudu. Miał w sobie zdecydowanie za wiele gracji jak na muskularnego olbrzyma, co było niesprawiedliwe. Powinien podzielić się nią ze mną.

Kiedy wszyscy znaleźliśmy się wewnątrz, Rome podniósł Cyrusa i przeszliśmy do salonu. Wskazałam na łóżko w sąsiednim pokoju, gdzie umieścić boga Neutralności. Potem usiedliśmy na białych sofach wokół kominka, w którym nadal tlił się ogień.

– Niedługo odzyska przytomność – oznajmił Rome bez żadnych wstępów. – Potrzebujemy planu.

– Jakim cudem on w ogóle zemdłał? Znaczący, no wiecie, jest wielkim, strasznym bogiem, a ja prawie nie mam mięśni.

Yael, który siedział po mojej prawej, przesunął się na brzeg sofy i do mnie odwrócił.

– Nie zauważyłaś, że czasami produkujesz więcej energii niż zwykli ludzie? Że masz większą siłę niż przeciętna ziemianka?

Kiwnęłam głową kilka razy. Zdecydowanie zauważyłam, niemniej działało się to w tak przypadkowych momentach, że wciąż nie potrafiłam określić, czy to faktycznie ja czy może wpływ Abklętych.

– Uderzyłaś go naprawdę mocno – kontynuował. – Nie tak łatwo zwalić boga z nóg. Jestem z ciebie dumny, Kamieniu – nadmienił, mierzwiąc mi włosy.

Odepchnęłam jego dłoń i zmarszczyłam brwi.

– Będziesz następny, jeżeli nie przestaniesz.

Roześmiał się.

– Zawsze się spodziewamy, że na nas wpadniesz, przeważnie przez przypadek, więc mamy się na baczności.

Szturchnęłam go w żebra, chcąc mu udowodnić, że się myli, ale był na to przygotowany i odparł mój cios ruchem ręki.

– Dupek.

– Tęsknię za słuchaniem tego w głowie – powiedział, poważniejąc. – Bez twojej nieustannej, bezsensownej paplaniny jest okropnie cicho.

Głośno przełknęłam ślinę i oblizałam wyschnięte wargi.

– Zastanawiałam się, czy przypadkiem... Nie ulżyło wam z tego powodu. No wiecie, że nie jesteście już uwiązani do słabej ziemianki z klątwą niezdarności.

Patrzyłam na swoje dłonie, żeby się nie rozkleić. Wiedziałam, że żadne z nas nie prosiło się o tę więź, lecz koniec końców stała się dla mnie czymś bardzo cennym. Trudno było powiedzieć, czy chłopcy czuli to samo.

Coen zerwał się nagle na nogi, a zapalczliwość na jego twarzy wyssała niemal całe powietrze z moich płuc. Uwięził mnie spojrzeniem na chwilę, która wydawała się trwać całą wieczność, a nasza niema rozmowa była pełna bólu, smutku i prawdy.

Już otwierał te swoje idealne usta – z kolei ja prawie wisiałam na krawędzi sofy, czekając, aż się odezwie – wtedy nagle z okolic łuku łączącego salon z sypialnią poniósł się gromki głos.

– Co tu się wydarzyło, do cholery?

Cyrus był nieziemsko wkurzony. Wylewała się z niego czysta furia, policzki zabarwiły się ciemną czerwienią, a oczy płonęły, kiedy szedł w naszą stronę. Wciąż był bez koszuli i dojrzałam, jak jego mięśnie napinają się, gdy zaciskał pięści przy bokach.

Skupiał się wyłącznie na mnie i wiedziałam, że muszę opanować sytuację, zanim wybuchnie totalna wojna bogów. Zerwałam się na nogi, po czym przeskoczyłam przez tył sofy, nim Yael zdążył mnie powstrzymać – już rzucał się naprzód, próbując złapać moją rękę. Wylądowałam przed Cyrusem i go przechwyciłam.

– Musisz zerwać naszą więź dusz – zażądałam. – Wiem, że możesz to zrobić. Powiedziałeś, że zamierzasz ją zlikwidować i przekazać mnie Rau – przypominałam, zamachując się na niego pięściami. Czułam, jak paznokcie wbijają mi się w skórę.

Cyrus znieruchomiał. Jego tęczęwki stały się błyszczącymi wirami ciemności, gdy powiódł spojrzeniem po mojej twarzy.

– Nie przyjmuję rozkazów od ciebie, lalko. Nie jesteś niczym więcej jak moją własnością.

Abklęci znaleźli się za mną, więc odwróciłam się i uniosłam rękę, przekazując im milczący komunikat: „Zaczekajcie, do cholery. Dajcie mi chwilę”.

Odpowiedziało mi kilka warknięć i klątw, ale bracia nie zrobili nic poza tym. Odwróciłam się z powrotem do Cyrusa, który też się nie poruszył. Na ustach miał szyderczy uśmiech, a mrok w jego oczach częściowo zbladł.

– Uderzyłaś mnie – powiedział płaskim tonem. – Nie pamiętam już, ile cykli życia temu zdarzyło mi się to po raz ostatni.

– Jestem wyjątkowa – oświadczyłam sarkastycznie. Rzeczywiście taka byłam, lecz raczej nie jak ktoś, kto kopie bogom tyłki. Bardziej jak ktoś, kto został upuszczony na łeb tuż po urodzeniu.

Cyrus rzucił się na mnie tak niespodziewanie, że wrzasnęłam, usiłując uskoczyć do tyłu, niestety już zaciskał ramiona wokół mojego ciała.

– Nie wolno ci odejść, ziemianko. Przykro mi.

– Nie mogę trafić do Rau – zaprotestowałam. – On chce mnie wykorzystać. Do czegoś, co może zniszczyć wszystkich bogów i Minatsol.

Zostałam już ostrzeżona, co może się wydarzyć, jeżeli znajdzie się Beta Chaosu. Zbyt wiele anarchii spowoduje mnóstwo śmierci, zarówno ziemian, sol, jak i bogów. Wiedziałam, że ja nie stanę się

prawdziwą Betą Chaosu – to nie wchodziło w grę, nie byłam nawet sol. Mimo wszystko istniała spora szansa, że Rau zdoła jakoś wykorzystać tkwiącą we mnie kłębę. Podejrzywałam, że właśnie dlatego chciał nas ze sobą związać. Nie mogłam na to pozwolić.

Zanim bóg Neutralności zdążył odpowiedzieć, poczułam gorąco na plecach, a dłonie Rome'a i Coena spoczęły na mojej skórze. Zaczynałam rozpoznawać pięć różnych rodzajów energii, jaka biła od chłopców. Dotyk tego pierwszego był najchłodniejszy, twardy oraz niezłomny – czysta siła jego aury wręcz mnie przerażała. Moc Coena natomiast zdawała się ostra i kłębąca, bardziej natarczywa, ale wywoływała dreszcz, który wystarczył, aby krew zawrzała mi w żyłach, ciało zaś zostało pobudzone na sposoby, o jakich istnieniu wcześniej nie zdawałam sobie sprawy.

– Ona jest nasza. Oddaj ją.

Rome wystąpił naprzód, czego się po nim nie spodziewałam. Był najbardziej powściągliwy i wydawało mi się, że powstanie naszej więzi złości go bardziej niż pozostałych.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, chłopak nie posłał mi uśmiechu. Na jego twarzy pojawiło się coś miękkiego, zaraz jednak Rome odwrócił się, żeby warknąć do Cyrusa:

– Chcemy tej więzi dusz.

Kierował te słowa również do mnie, przez co wszystko aż zaczęło mi się zaciskać, skręcać i rozgrzewać. Cyrus się poruszył, a ja zostałam podciągnięta wyżej, dalej od pozostałych. Nie do końca wiedziałam, dlaczego tak właściwie to robił.

– Zawrę układ z waszą piątką – powiedział nad moją głową.

– Szóstką – poprawiłam. – Jest tu sześć osób, które chce zawrzeć z tobą układ.

– Cicho, karto przetargowa. – Potrząsnął mną lekko, a potem wrócił do umawiania się bez mojego udziału. – Jeśli ukradniecie Rau coś, co należy do mnie, z powrotem ją do was przywiążę.

– Umowa stoi – warknął Siret, po czym obszedł braci i ścisnął mi rękę.

Pociągnął dostatecznie mocno, bym wydostała się z uścisku Cyrusa, a później umieścił tak, że stanęłam z tyłu, gdzie kilka par rąk odciągnęło mnie jeszcze dalej. Bóg Neutralności obserwował nas wszystkich z uśmiechem na ustach, który wyglądał wysoce niepokojąco i wzbudził dreszcz biegnący mi w dół kręgosłupa.

– Co mamy ukraść? – zapytał Yael. Stał po mojej lewej, Aros zaś po prawej. Obaj mocno trzymali mnie za ramiona i wiedziałam, że w najbliższej przyszłości na pewno się nie uwolnię.

– Nie co – poprawił Cyrus. W jakiś sposób brzmiał tak, jakby był zażenowany i jednocześnie niezwykle z siebie zadowolony. – Tylko kogo.

– Okej... – Yael przeciągnął to słowo, ewidentnie podejrzliwy wobec motywów Cyrusa. – Więc kogo?

– Moją służącą. Nazywa się Steve.

Zamrugłam, próbując powstrzymać śmiech, ale najwidoczniej wyłącznie ja jedna uznałam to za zabawne. Wszyscy pozostali po prostu patrzyli na Cyrusa, a na ich twarzach nagle pojawiło się zrozumienie. Coen i Rome wymienili spojrzenia, podczas gdy Aros nieznacznie rozluźnił spoczywającą na moim ramieniu rękę. Uścisk Yaela nie zelżał.

– Myślałam, że bogowie nie dbają o swoje sługi i właśnie dlatego po drugiej stronie twojej supersekretnej kryjówki znajduje się cała cholerna jaskinia pełna ich duchów – powiedziałam.

– Rau ją ukradł, a w jej głowie znajduje się dużo cennych informacji. – Cyrus zmarszczył brwi, przyglądając mi się tak intensywnie, że nabrałam przemożnej ochoty, żeby się wzdrygnąć. – Nie chcę, by posiadał tę wiedzę.

– A już prawie pomyślałam, że masz serce – burknęłam. – Dzięki za wyjaśnienie nieporozumienia.

– To moja praca, lalko. Pozbywam się nieporozumień. Takich jak ty.

– Wystarczy – warknął Yael.

Rome położył mu dłoń na ramieniu i obaj znieruchomieli, wpatrzeni w Cyrusa, aż w końcu Aros głęboko nabrał powietrza i się odezwał:

– Może wyjaśnisz, co to miało znaczyć, Neutralność.

– Ona jest zakłóceniem. – Przenosił wzrok z jednego Abkłętego na drugiego, po czym znów

utkwiał spojrzenie we mnie. – Jeszcze na to nie wpadłaś, Willo Knight? Jesteś pomyłką. Twoja egzystencja to błąd. Nie jesteś ziemianką, masz w sobie ukrytą moc. Ale nie jesteś też sol, bo nie posiadasz dostępu do tej energii. Jesteś po prostu... nieporozumieniem pomiędzy rasami.

– To popierdalone.

Coen rzucił się do przodu, jakby chciał uderzyć boga Neutralności, lecz Cyrus zatrzymał go uniesioną ręką. Prawdopodobnie to spokój w jego ruchach przyniósł efekt. Nie wyglądał na zbyt chętnego do walki. Chłopak przystanął, wciąż gotów do zadania ciosu.

– Skąd wiesz? – zapytał w końcu.

– Wszyscy to wiemy – odparł sucho Cyrus. – Byliśmy w jej umyśle. Zresztą nie tylko my zdajemy sobie z tego sprawę.

– Czy wiesz, czym jestem? – zapytałam z wahaniem. Spodziewałam się, że zaraz dojdzie do bójki, więc przemówiłam szybko, nim zdążyłby to zrobić ktoś inny. – W sensie poza tym, że pomyłką i takie tam. Wiesz, czym konkretnie jestem?

– Nie. – Cyrus pokręcił głową i przeczesał włosy palcami. Uchwyciłam widok krwi na jego skroni, zanim podszedł do jednej z białych sof, żeby na nią opaść. – Powiedziałem już wszystko, co wiem. Może twój ojciec był sol. Znane są takie przypadki, sol i ziemianie czasami łączą się w pary. To rzadkie. I nielegalne, o ile się nie mylę. Sol zmieniają te swoje cholerne prawa co jakieś pięćdziesiąt cykli życia i nadażanie za nimi jest zbyt męczące, ale tak, coś takiego się zdarzało. Potomstwo z takich związków jest przeważnie uważane za ziemian. Może przez cały ten czas trwali w błędzie.

– Nie mam pojęcia, kim był mój ojciec – usłyszałam własny głos. Odnosiłam wrażenie, że to dziwnie intymne wyznanie. Nawet przed Abklętymi, a co dopiero przed Cyrusem. – Jednak domyślałam się, że to w tej chwili bez znaczenia. Odzyskamy Steve. Prawda, chłopaki?

Zerknęłam na resztę, aby zobaczyć, że zdecydowanie kiwają głowami. Coen natomiast najwidoczniej się nie zgadzał. Patrzył na Cyrusa zmrużonymi oczami, a ich kryształową zieleń zasnuwał mrok.

– Willa musi zostać z nami połączona – zażądał. – Teraz. Zanim odejdziemy. Nie później.

Spodziewałam się, że Cyrus będzie oponował, lecz on tylko gestem dał mi znać, bym usiadła na sofie. Wyminęłam Arosa, zbliżyłam się do boga Neutralności, następnie zajęłam miejsce przy nim. Z jakiegoś powodu kąciki jego ust drgnęły, unosząc się niemalże w uśmiechu. Wyciągnął rękę, położył ją na moim ramieniu, po czym przesunął bliżej karku. Gdzieś z tyłu rozległ się gardłowy odgłos, prawie warkot. To sprawiło, że wargi Cyrusa drgnęły ponownie.

Zamknął oczy, zacisnął palce, a potem rozdarła mnie jego moc. Krzyknęłam, wyginając się w łuk, gdy agonია rozchodziła się po ciele z zatrważającą prędkością. Wiedziałam teraz, że moja dusza wcale nie rozerwała się na sześć kawałków, ale dokładnie tak się czułam – jak gdyby Cyrus siłą wdarł się do środka, aby ostrożnie i metodycznie rozszarpać ją na strzępy.

– Obiecuj mi – wychwyciłam, jak Cyrus cedzi przez zaciśnięte zęby. – Obiecuj, że odzyskasz moją sługę i przyprowadzisz ją z powrotem do wylotu jaskini.

Otworzyłam usta i spróbowałam się odezwać, niestety wydostał się z nich jedynie bolesny jęk. Zachwiałam się do tyłu, tracąc władzę w ciele, wtedy Cyrus zacisnął palce jeszcze mocniej. Trzymał mnie prosto i zmuszał, żebym została świadoma.

– Obiecuj.

– Obiecuję – wychrypiałam.

Zabrał dłoń, wówczas zsunęłam się z sofy. Po chwili znalazłam się w czyichś ramionach i przywarłam do ciepłego ciała. Pachniało jak Aros. Jak słońce. Jak żar. Zadrzałam, usiłując silniej się w nie wcisnąć, by złagodzić wciąż wstrząsające mną echo bólu.

– Co to, do cholery, było? – Yael przeszedł obok nas. Prawie krzyczał. Nie rozumiałam, dlaczego tak to przeżywał. Przecież wszyscy chcieliśmy, aby nasza więź została odtworzona.

– Boska przysięga – westchnął Cyrus. – Niemniej myślę, że już o tym wiecie. Jeśli jej nie dotrzyma, umrze. Nie mogę zabić was pięciu, za to dziewczyny nikt nie chroni. Jest waszym słabym ogniwem. Odzyskajcie moją sługę, a wróćcie do Minatsol.

– Mylisz się – powiedział Yael nienaturalnym, martwym tonem. – My chronimy i nie dbam

o konsekwencje. Jeżeli ją skrzywdzisz, jeżeli chociaż włos spadnie jej z głowy... – Zamilkł na moment, gdy mu przerwałam, głośno przełykając ślinę. Usta Yaela drgnęły i uściślił: – Jeżeli włos spadnie jej z głowy, a ty będziesz miał z tym coś wspólnego, Staviti będzie musiał stworzyć nową Neutralność.

Cyrus przyjął tę niezawołowaną groźbę z gracją, jak gdyby nie spodziewał się po braciach niczego innego, i machnął ręką, a nas uderzył gwałtowny podmuch. Rozłożyłam ramiona, przez co znów przewróciłam jego lampę, i mogłabym przysiąc, że usłyszałam wybuch gardłowego śmiechu, po czym cały świat zniknął w wirze białego wiatru. A w zasadzie czegoś więcej niż wiatru, znacznie więcej. To było tak, jakbyśmy nagle wpadli w coś przypominającego cyklon – wirowało wokół i porywało nas, odrywając nasze stopy od podłoża. W następnej chwili znaleźliśmy się w Topii.

Dosłownie podskoczyłam i krzyknęłam z radości na widok moich pięciu Abkłętych wokół mnie. Poczulałam napięcie w piersi, kiedy nasza więź dusz próbowała nas do siebie przyciągnąć.

– My też za tobą tęskniliśmy, Kamieniu.

Siret zmierzwił mi włosy, które były pewnie tak splątane, że teraz mogłam je już tylko zgolić. Zerknęłam w dół, a przecucia się potwierdziły: wyglądałam jak nieszczęście. Podartą zieloną suknię pokrywała taka ilość krwi i brudu, że ledwie ją rozpoznawałam. Ucieszę się, jeśli zdołam uratować choćby kawałek na pamiątkę, aby umieścić go obok fioletowego strzępka materiału z pierwszego projektu Sireta.

– Bogowie źle wpływają na kobiecą garderobę mruknęłam, próbując zetrzeć wielką plamę błota z prawego rękawa.

Nadal stojący najbliżej mnie Siret głośno się roześmiał.

– No cóż, biorąc pod uwagę, że dałam ci większość tej garderoby z czystej dobroci serca...

– Tak? Właśnie dlatego tworzyłeś dla niej takie ciasne ubrania? – wszedł mu w słowo Yael. – Z czystej dobroci serca?

– Mamy teraz ważniejsze sprawy – wtrąciłam się, zanim Siret zdążył odpowiedzieć. – Nie powinniśmy czasem szukać sługi? I czy jest jakaś szansa, że uda nam się odzyskać Steve i nie wpaść przy tym na Rau?

Bliźniacy wyszli naprzód, ramię w ramię, zachowując się jak ściana, która miała odgrodzić mnie od reszty świata.

– Nie, to z pewnością nie MY powinniśmy szukać sługi. – Pierwszy odezwał się Coen. – Ty zostajesz tutaj, z dala od Rau, pod ochroną Uwodzenia, Oszustwa i Perswazji. Ja z nim – wskazał na siebie i Rome’a – znajdziemy Steve i sprowadzimy ją z powrotem.

Nie uciekałam wzrokiem od jego oczu. Abkłęci mnie nie przerażali, podobnie jak Cyrus. Przez większość czasu.

– Będziemy trzymać się razem. Zawsze coś się dzieje, gdy zostajemy rozdzieleni. – Wzięłam się pod boki, bo nie miałam innego wyjścia. Bracia zachowywali się nawet bardziej uparcie niż ja, zatem musiałam w widoczny sposób zmanifestować, że jestem nieugięta.

Obaj już otwierali usta, żeby się ze mną kłócić, ale zanim zdążyli coś powiedzieć, Yael stanął tuż za mną, zwracając uwagę nas wszystkich. Zdałam sobie sprawę, że opieram się o niego w swoim zwykłym stylu, jak zawsze spragniona bliskości. Otoczył mnie ramieniem – co nie było w jego zwykłym stylu – i do siebie przyciągnął.

– Spędziliśmy zbyt wiele rotacji, nie wiedząc, czy Willa nie jest ranna i czy nadal żyje, więc też wolałbym, by nasza rodzina więcej się nie rozdzielała. Nie teraz, kiedy wciąż nie wiemy, co, do diabła, planuje Rau, gdzie, do cholery, przebywa Staviti i czy K.S.T. przypadkiem potajemnie nie pociąga za sznurki.

– W tym momencie nie możemy ufać nikomu innemu – dodał Aros.

Coen i Rome milczeli przez chwilę. Sądziłam, że odmówią zmiany planu, dlatego gdy ten drugi westchnął głęboko i pokiwał głową, niemal się przewróciłam. Na pewno bym upadła, gdyby Yael nie był tak blisko, wciąż silnie oplatając ręką moje ramię. Zaraz się odsunął i bracia uformowali szereg. Znalazłam się pośrodku, między Yaelem a Arosem.

– No dobra, teraz przedstawiam plan, którego już nie zamierzam zmieniać – oświadczył Coen, cały skupiony na zadaniu. – Zakradniemy się na główną platformę Rau. Siła i Uwodzenie zostaną z Willą

na skraju, będziecie stać na warcie. Reszta odzyska Steve. Perswazja i Oszustwo mogą się przydać, jeżeli zajdzie potrzeba ucieczki bez komplikacji.

– To w zasadzie ten sam plan – prychnęłam, a on skierował na mnie te cudowne, błyszczące spojrzenie. – Tylko teraz mam czekać z boku trochę bliżej.

Puścił mi oczko i wyszczerzył zęby w uśmiechu, co było tak nieoczekiwane i tak bezczelne, że prawie padłam na ziemię. Nim zdążyłam odzyskać równowagę, dwóch bogów mnie uniosło i zaczęło biec. Szybko. Musiałam co rusz przymykać powieki, kiedy bracia skakali, schylali się i przemierzali zupełnie naturalny krajobraz Topii: mijaliśmy mnóstwo drzew, formacji skalnych, wijących się winorośli, szemrzających strumyków i rwących nurtów. Nie zauważyłam zbyt wiele dzikich stworzeń, lecz czułam, że gdzieś tam są, ukrywają się. Nie wątpiłam, że bóg Bestiarusza stworzył istoty wszelkich rodzajów.

Akurat gdy o tym pomyślałam, Siret zagwizdał przesywająco. Podskoczyłam, odwracając głowę w jego stronę i zastanawiając się, o co chodzi.

Zauważył mój wzrok.

– Normalnie po prostu użylibyśmy energii, żeby stworzyć przejście do posiadłości Rau, ale wtedy dowiedziałby się o naszej obecności. To druga najszybsza droga do celu.

Zanim zdążyłam zapytać, o czym, do cholery, mówi, gdzieś w gęstym deszczowym lesie po prawej rozległ się łopot skrzydeł. Wydałam zduszony okrzyk, kiedy na horyzoncie pojawiło się pięcioro zwierząt o ogromnych, potężnych skrzydłach i smukłych ciałach.

– C-co... S-skąd...? – wyjąkałam, podczas gdy mózg próbował zrozumieć, na co właśnie patrzę.

– To pantery, starożytne latające bestie – odparł Aros, który praktycznie świecił, obserwując stworzenia.

Zrobiłam kilka kroków naprzód i uważniej im się przyjrzałam. Nie ulegało wątpliwości, że to olbrzymie bestie, kształtem przywodzące na myśl smuklejszą wersję bykoni. Były ogromne, do tego miały krótkie, błyszczące czarne futro – nieco dłuższe na kręgosłupie i u podstawy czterech łap. Nad płaskimi, szerokimi nosami mieściły się wielkie, pałające inteligencją ślepia. Skrzydła niosły stwory nad Topią. Po chwili niemal bezgłośnie opadły na ziemię nieopodal nas.

Poczułam radość bijącą od Abkłętych. Znali te zwierzęta, lubili je. Trzymałam się odrobinę z tyłu, gdy chłopcy ruszyli w ich stronę, powoli, z szacunkiem. Kiedy zbliżyliśmy się na odległość paru stóp, wszyscy nieznacznie pochyłili głowy. Nagle zdałam sobie sprawę, że tylko ja się nie kłaniam, więc pospiesznie to zrobiłam.

Pięć czarnych bestii poruszyło się i parsknęło, po czym do nas podeszło. Rome z Coenem wyciągnęli ręce do dwóch największych, by położyć dłonie na płaskich czołach panter.

– Tęskniłem za tobą, stary druhu – mruknął Rome i oparł głowę o futrzasty pysk stworzenia.

Najwidoczniej każdy z braci miał ulubioną bestię. Obserwując ich, poczułam nieznaczny ból w policzkach, wówczas sobie uświadomiłam, że uśmiecham się szeroko – zdecydowanie za szeroko jak na kogoś, kto dopiero co został porwany, pobity, kilkukrotnie rozerwany od środka i prawdopodobnie niedługo zginie, gdyż Rau z pewnością nas znajdzie, jak tylko spróbujemy zwrócić Steve srebrnowłosemu Neutralnemu Dupkowi. Jednak widok chłopców celebrujących ponowne spotkanie z tymi niezwykłymi zwierzętami, widok łączącej ich wszystkich więzi to coś naprawdę wyjątkowego.

Zanim nas wszystkich skompromitowałam, podskakując w miejscu i szlochając ze wzruszenia, Aros odwrócił się i wyciągnął do mnie rękę. Nie zwlekałam. Pospieszyłam do niego, a pulsujący ból więzi dusz zelżał, kiedy znalazłam się obok.

– Możesz lecieć ze mną, jeśli nie masz nic przeciwko. – Bijąca od niego jasność aż oślepiła. Pobyt w Topii, albo w pobliżu panter, wzmacniał jego energię. – Ale najpierw musisz poznać Jarę. Potrzebuje się z tobą zaznajomić, zanim będziesz mogła jej dosięść.

Jara szturchnęła mnie pyskiem w bok. Czekwała. Uniosłam drżącą dłoń, lecz nie bałam się cudownego zwierzęcia, mimo iż jego głowa górowała wysoko nad moją.

– Cześć, piękna – zamruczałam. – Jesteś niesamowita, wiesz?

Przysunęłam się trochę, wabiona ciepłem stwora, i wtuliłam twarz w jego futro, mamrocząc w kółko pozbawione znaczenia słowa. Gdy zerknęłam na Arosa, wiedziałam, że w moich oczach widać

buzujące emocje. Czułam je wyraźnie w piersi i w gardle.

– Ostatnimi czasy przebywałam w towarzystwie wielu bogów, jednak te stworzenia... One są czymś zdecydowanie tragicznym.

Przytaknął, objął mnie w pasie, a drugą ręką pogładził Jarę po pysku.

– Nie zrodziły się z bogów ani Stavitiego. Żyły na tym świecie przed nami i będą żyć jeszcze długo po tym, jak wszyscy znikniemy.

Moja dłoń znieruchomiała i popatrzyłam na niego w osłupieniu, nawet nie mrugając.

– To pierwotni mieszkańcy Topii?

– Jedni z nich – potwierdził Aros.

– Są tajemnicze, potężne i ogólnie nienawidzą bogów – wtrącił Siret, który stał nieopodal. – Dzięki serii szczęśliwych wydarzeń zaprzyjaźniliśmy się z tym małym stadkiem, ale większość z nich trzyma się z dala od nas, na zachodzie. Żadni bogowie nie zapuszczają się w tamte rejony z obawy przed śmiercią.

Potarłam twarz, próbując zrozumieć, co mówili.

– Jakim cudem sol o nich nie wie? – Nie mogłam pojąć, dlaczego nie istniały żadne wzmianki o panterach, o tym, że mieszkały w Topii na długo przed Stavitim.

„Bo nie chcemy, żeby o nas wiedzieli”.

Cichy głos popłynął przez mój umysł i spanikowałam na chwilę, zanim zorientowałam się, że należy do jednej ze stojących w pobliżu istot.

– Odezwałaś się w moim umyśle – powiedziałam głupio, spoglądając na Sireta. – One mogą odzywać się w moim umyśle?

– Potrafią to i jeszcze wiele innych rzeczy – potwierdził.

Nie zdążyłam zapytać, na czym polegają te „inne rzeczy”, ponieważ jego pantera opadła na przednie kolana, z kolei on wsiadł na jej grzbiet.

Jara zrobiła to samo przed nami, wtedy ponownie ogarnęła mnie panika. Zginę, bez wątpienia.

„Nie pozwolę ci spać”, głos znów rozległ się w mojej głowie.

Nabrałam w płuca czystego powietrza Topii, a wraz z nim kropelki wody ze znajdującego się nieopodal wodospadu. Nagła eksplozja chłodu podziałała kojąco i odzyskałam wewnętrzny spokój, który pozwolił mi zrobić krok w przód, aby usiąść przed Arosem tkwiącym już w zagłębieniu między kostnymi wypustkami na potężnym grzbiecie stworzenia.

Jara wyprostowała się znowu, a ja z trudem powstrzymałam chęć złapania za kępki krótkich włosów przede mną.

– Trzymam cię. – Aros otoczył mnie ramionami w talii i mocno do siebie przycisnął.

Moje obawy momentalnie wyparowały, niestety ich miejsce zastąpił nowy problem. Dzięki pobytowi w Topii Aros odzyskał pełnię mocy, a ja w jakiś sposób doskonale o tym wiedziałam.

OSIEMNAŚCIE

Zdałam sobie sprawę, że mimowolnie wyginam ciało w łuk, starając się znaleźć bliżej Arosa i jednocześnie od niego uciec. Wiedziałam, że jeśli za długo pozostanę w kontakcie z jego potęgą, stracę rozum i zacznę błagać o najmniejszy dotyk. Nadal pamiętałam nasz ostatni pocałunek, zresztą nie było mowy, abym kiedykolwiek o nim zapomniała. Tak samo jak nigdy nie zapomnę elektryzującego bólu Coena, przekomarzania się Sireta, siły Rome'a ani perswazyjnych dreszczy wywoływanych przez Yaela. Każdy z nich ogromnie się od siebie różnił, jednak ich odmienność sprawiała, że mogłabym przebywać w kompletnej ciemności, a i tak wyczułabym, że któryś z moich chłopców znajduje się ze mną.

– Będziesz musiała przestać tak się wiercić – mruknął mi do ucha Aros, akurat kiedy Jara szerzej rozłożyła skrzydła. Uderzyła nimi mocno dwa razy i znaleźliśmy się powietrzu.

Wydałam stłumiony okrzyk, na chwilę zapominając o zmysłowych pragnieniach swojego ciała i koncentrując się w całości na tym, by nie stracić zawartości żołądka. Nie żebym miała w nim wiele do stracenia, lecz przypuszczałam, że Jara i Aros woleliby nie zostać obrzygani.

Wznosiliśmy się bardzo szybko, pozostałe cztery pantery leciały blisko. Wszyscy Abklęci sprawiali wrażenie zrelaksowanych. Zwłaszcza Aros zdawał się znacznie spokojniejszy.

– Powinnaś przestać określać nas Abklętymi – powiedział. – Przecież wiesz, że to nie jest nasze prawdziwe nazwisko.

Wzruszyłam ramionami.

– Trudno się go pozbyć po takim czasie. Trzeba było pomyśleć o tym, zanim okłamaliście mnie i wszystkich innych w Bożylesie.

Odpowiedział coś, ale nie usłyszałam. Znajdowaliśmy się nad linią drzew, lecąc tuż poniżej większości dryfujących platform. Gdy mknęliśmy nad ziemią, zaczynałam dostrzegać, jak bardzo jest rozległa. Minastol było ogromne, a znaczna jego część pozostawała niezbadana – cały martwy obszar poza zamieszkanymi pierścieniami – niemniej podejrzewałam, że Topia może mieć jeszcze większą powierzchnię.

„Jej rozmiary przekraczają twoje najśmielsze wyobrażenia. Bogowie zamieszkują jedynie niewielki wycinek. Znacznie więcej należy do innych”.

Tym razem prawie nie podskoczyłam, kiedy melodyjny, bezpłciowy głos Jary rozległ się w moim umyśle. Zaczynałam się już przyzwyczajać do tego świata dziwów. Spuściłam wzrok i ją poklepałam.

„Dziękujemy za pomoc”. Skierowałam tę myśl do niej, choć nie byłam pewna, czy w ogóle muszę to robić. Jara najwyraźniej i tak potrafiła je odczytywać.

Szybowaliśmy przez chwilę, a gdy zbliżyliśmy się do ziemi, wydawało mi się, że dostrzegłam niewielki zbiornik wody otoczony chmurą małych, błyszczących owadów. Albo czegoś takiego. Nie widziałam za dobrze z tej wysokości, ale cała scena była hipnotyzująca.

– Tam jest główna rezydencja Rau.

Na dźwięk słów Sireta przeniosłam wzrok przed siebie.

Platforma wyglądała inaczej niż ta, na której Rau zostawił mnie wcześniej – została stworzona z ciemnoszarego marmuru, poprzecinana wstęgami jakiegoś czerwonego kamienia. Stało tam mnóstwo strzelistych kolumn, a większość posiadłości zasłaniały kurtyny kolczastych winorośli.

Pantery nie wydawały niemal żadnych dźwięków, z rzadka tylko uderzały skrzydłami, i zawisły poniżej krawędzi konstrukcji. Stworzenia Coena, Yaela i Sireta znajdowały się najbliżej, chłopcy ewidentnie przechodzili już do realizacji planu. Całą trójką wskoczyli na podwyższenie jednym zwinnym ruchem. Dopiero kiedy Jara podleciała bliżej, a Coen chwycił mnie za rękę i wciągnął na górę, zdałam sobie sprawę, że zwierzęta z nami nie zostaną.

– Muszą wrócić do rodzin – wyjaśnił Aros, wskakując na brzeg platformy. – Nie prosimy ich o więcej niż to konieczne. Ta część Topii nie jest dla nich bezpieczna.

„Żegnaj, boska istoto”.

„Boska?”. Niemożliwe, aby pantera mówiła do mnie. Niezdarna, przeklęta – to by pasowało.

Boska... niekoniecznie. Może Jara zwracała się w ten sposób do wszystkich, a może żegnała się z Arosem, a mój mózg stanął wiadomości na drodze? Tak czy siak, nie miałam czasu pytać, gdyż pięć smukłych, czarnych ciał już zniknęło wśród potężnych uderzeń skrzydeł, pozostawiając nas naszemu zadaniu.

Czas odzyskać Steve.

– Okej – odezwałam się cicho. – Jestem gotowa. Zróbmy to. Będę „awangardą”.

Ruszyłam naprzód, ale ktoś złapał za tył mojej sukni i nie pozwolił iść dalej.

– Niezła próba – burknął Coen, przyciągając mnie z powrotem. – Zostajesz tutaj. Do środka wchodzi Oszustwo, Perswazja i ja. Nikt więcej.

Przeszedł obok, wtedy Aros położył mi dłonie na ramionach i przysunął się bliżej. Był taki ciepły, a jego pierś taka twarda za moimi plecami. Miałam ochotę się do niego przytulić i... Nie, do cholery! Szybko wyostałam się z uścisku i podeszłam do Rome'a, wiedząc, że on z pewnością nie zacznie mnie obłapiać. Na dokładkę posłałam Arosowi mordercze spojrzenie. Wyszczrzył zęby, w złotych oczach zaś błysnęło rozbawienie. Doskonale wiedział, co robi.

– Nie podoba mi się to – mruknęłam do piersi Rome'a. Stał jakąś stopę przede mną. – Powinniśmy iść wszyscy razem.

– Trochę na to za późno – stwierdził sucho.

Odwróciłam się, no i oczywiście: Yaela, Sireta i Coena już nie było.

„Gnojki!”

– Ach. – Zachichotał Aros. – Dobrze mieć cię z powrotem, kochanie.

– Ty też jesteś gnojkiem – powiedziałam tym razem na głos.

– Przepraszam... – Pełen szoku ton sprawił, że wszyscy odwróciliśmy głowy w kierunku przestrzeni między kolumnami, gdzie Yael, Siret i Coen zniknęli zaledwie pół kliku temu. – Czy zjawiam się nie w porę? Odejdę i wrócę w stosowniejszym momencie. Wybaczcie mi, o Święci.

Gapiliśmy się na postać stojącą przed nami. Była nią sługa płci żeńskiej ubrana w ten sam dziwny, jednocześnie strój, który widywałam u innych, z łysą głową i woskową skórą na widoku. Rzuciłam się na nią bez namysłu i złapałam za ręce.

– Mam cię! – zawołałam triumfalnie. – To ja! Ja cię złapałam! Pierwsza!

Wygięła się do tyłu, a z jej ust wydostał się mechaniczny, zduszony okrzyk. Brzmiał, jakby ćwiczyła jego użycie po tym, jak usłyszała go w wykonaniu jakiegoś boga, jednakże wciąż nie opanowała tego do perfekcji i nie rozumiała, co tak właściwie ma oznaczać.

– Ach, Willo... – Rome wydawał się rozbawiony i poirytowany zarazem. – Może powinnaś sprawdzić, czy to ta sługa, zanim rąbniesz ją kamieniem w głowę i porwiesz?

Rozległ się kolejny przeciwiony okrzyk.

– Jak się nazywasz? – zapytałam sługę szybko, w tym samym momencie, kiedy rozbrzmiały kroki na marmurowej posadzce. Zmierzały w naszą stronę.

– Steve, o Święta – odparła. – Powiadomiono mnie, że pan ma gości, więc przyszedłam ich przyjąć. Pan rzadko ma gości.

– To dlatego, że pan jest fiutem – powiedziałam do niej, gdy pojawił się Coen. Tuż za nim podążali Siret z Yaelem.

– Mówiłem, że widziałem jakiegoś – fuknął Yael, wskazując na Steve.

– Złapałam ją. – Przenosiłam wzrok z jednego Abkłętego na drugiego, aż każdy z nich został obdarzony moim morderczym spojrzeniem. – I to w mniej niż trzy kliki. Tymczasem wy trzej łążęgowaliście...

– Łażęgowaliśmy? – przerwał mi Siret z prychnięciem. – To Cyrus nauczył cię tego słowa? Zabiję go.

– Nie, nie. Nauczyłam się tego od Emmy. – Zmarszczyłam brwi jeszcze mocniej, energicznie potrząsając Steve, która była teraz moim narzędziem dominacji. – Ale nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że złapałam Steve. Zupełnie sama. Bez niczyjej pomocy. Następnym razem nie powinniście kazać mi czekać i stać na warcie. Ewidentnie potrafię poradzić sobie lepiej niż wy wszyscy razem wzięci.

– Steve sama się napatoczyła, co nie? – zapytał Coen. Nawet nie mnie, a Rome'a.

– W zasadzie władowała się Willi w ramiona i powiedziała: „Weź mnie” – wyjaśnił lekko Rome, po czym sięgnął nade mną i złapał Steve. Pociągnął ją i ustawił przed sobą, ignorując fakt, że wciąż uparcie trzymam ją za drugą rękę. – Steve. – Musiał zgiąć się wpół, żeby spojrzeć jej w twarz. – Za chwilę uwolnię cię od Rau, niestety muszę zrobić to w staromodny sposób. Jak tylko zostaniesz oswobodzona, będziesz musiała otworzyć przejście do jaskini swojego pana. Swojego prawdziwego pana. I zanim wykonasz cokolwiek innego, chcę, byś otworzyła drugie przejście, do Bożylasu. Nie możemy zająć się tym sami, nasza magia zostałaby wyśledzona. Zrozumiałaś?

– Tak, o Świąty – przytaknęła szybko Steve.

Rome wyciągnął ręce i wtedy zauważyłam niewielki kołnierzyk wsunięty pod brzeg skórzanego stroju. Chwycił go obiema dłońmi i przymknął powieki. Spodziewałam się wybuchu energii albo może jakiegoś światła, ale to wymagałoby mocy, której bracia nie mogli używać w Topii. Więc co zamierzał zrobić?

Dostałam odpowiedź, kiedy sapnął cicho i ruchem tak szybkim, że prawie go przeoczyłam, szarpnął w przeciwnych kierunkach, rozrywając kołnierz na szyi sługi.

Steve zachwiała się do przodu, lecz zaraz odzyskała równowagę i wyprostowała się, od razu skupiona na zadaniach.

– Dziękuję, o Świąty. Bałam się, że już nigdy nie będę służyć prawdziwemu panu. Otworzę dla was drzwi, jednak potrzebuję do tego ręki.

Rome, który puścił ją po rozerwaniu kołnierza, sprawia wrażenie zdezorientowanego.

– Nie blokuję twojej cholernej... Och. Willa, możesz już zostawić ją w spokoju.

O kurde, trzymałam Steve przez cały ten czas. Momentalnie ją uwolniłam i cofnęłam się na wszelki wypadek, dając jej przestrzeń osobistą, jakiej zapewne potrzebowała do stworzenia przejścia.

Jakkolwiek miało to wyglądać.

Zakładałam, że właśnie w ten sposób wszyscy bogowie po prostu pojawiali się i znikali z Akademii Bożylasu, niezauważeni przez nikogo. Czekałam, aż coś się wydarzy, aż pojawią się prawdziwe drzwi lub choćby pęknięcie w niebie. Może kolejna wielka, latająca bestia. Cokolwiek, naprawdę, ale wcale nic takiego nie nastąpiło. Steve jedynie wyciągnęła ramię przed siebie.

– Wy pierwsi – mruknął Aros.

Coen kiwnął głową, wyminął Rome'a i dotknął dłoni sługi. W jednej chwili stał tutaj, a w następnej już nie. Takie to było proste. I takie przerażające. Za nim podążył Rome, potem Siret i Yael. Aros musiał popchnąć mnie naprzód, bo moje stopy nie chciały oderwać się od marmuru. Musiał też unieść mi rękę i położyć ją na tej Steve, lecz zanim jej dotknęłam, pochylił się tak, że nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości.

– Willa – wyszeptał.

Odwrociłam się, wtedy jego usta dotknęły moich.

Stałam przy nim, a zaraz już nie.

Kiedy wylądowałam, zdałam sobie sprawę, że klęczę, a powietrze wydostało mi się z płuc w głębokim westchnieniu. Wargi wciąż paliły od zbyt krótkiego pocałunku i byłam pewna, że gdy Aros zmaterializuje się obok, albo podskoczę, albo walnę go pięścią za to, że ciągle używa na mnie mocy. Tyle że wcale tego nie robił. Niezupełnie. Zwyczajnie był sobą. Co czyniło sytuację podwójnie irytującą.

Za to, że moje ciało pragnęło wszystkiego, co obiecywał, też nie mogłam go winić. Żaden z braci nie odpowiadał za fakt, że przyciągali mnie w sposób, któremu nie potrafiłam się oprzeć. To wyłącznie mój problem, bo związałam z nimi swoją duszę. I od początku na nich leciałam. I w ogóle nie umiałam nad sobą panować.

Podniosłam się na nogi, by zobaczyć, że jesteśmy z powrotem w kamiennym pomieszczeniu, pośrodku kręgu białych sof. Pozostali Abklęci byli już na miejscu, a później pojawiła się Steve. Pomyślałam, że wygląda na szczęśliwą, choć minę miała ciężką do rozszyfrowania.

– Lubisz służyć Cyrusowi? – zapytałam. W jakimś stopniu zaintrygowałam się bogiem Neutralności, który podobno pociągał innych bogów do odpowiedzialności.

Gorliwie pokiwała głową.

– Och, tak, jest dobrym panem. Uczy mnie różnych rzeczy.

Wymieniłam spojrzenia z Siretem. Chłopak miał ten ciekawski wyraz twarzy wywołujący wyrzut adrenaliny w moim ciele. Nigdy nie zwiastował nic dobrego, znałam Sireta dostatecznie dobrze, aby o tym wiedzieć. Z tego samego powodu wiedziałam też, że nie powie mi, o co chodzi. A z pewnością nie tego cyklu słońca.

Staliśmy tak przez kilka chwil, aż w końcu zagadnęłam:

– Gdzie jest Cyrus, do diabła? Potrzebuję, żeby odwołał tę całą boską obietnicę.

Yael, który chodził tam i z powrotem przed kominkiem, zachichotał.

– Rozwiała się w momencie, kiedy ją spełniliśmy.

– Och, no to okej. – To dobrze, prawda? Więc dlaczego odnosiłam wrażenie, że wciąż coś jest między nami? Jakaś niedokończona sprawa? – To po co czekamy na jego powrót?

Nagle ogarnęła mnie przemożna ochota, by jak najszybciej się stąd wynieść.

Podenerwowana zaczęłam krążyć po pokoju i przystanąłam, gdy wśród kamiennych ścian rozległo się pyknięcie. Widocznie wywołałam bykonia z lasu. Cyrus przeciął salon, a przy jego rosliej, olśniewającej postaci jaskinia wydała się mniejsza. Zatrzymał się tuż przed Steve.

– Cieszę się, że wróciłaś. Nadal masz swoją przestrzeń w sypialni z tyłu.

Ukloniła się nisko, wyciągając ręce.

– Dziękuję, o Święty. Dziękuję.

Potem spiesznie opuściła pomieszczenie, a Cyrus spojrział na mnie.

– Spełniłaś obietnicę, chociaż powiedziałem ci, żebyś przyprowadziła ją do miejsca naszego ostatniego spotkania. Ale dziękuję i tak, od dawna starałem się ją uwolnić. – Jego oczy błysnęły i zastanawiałam się, czy właśnie na tym polegała ta „przysługa”, którą był winien Rau. Bardziej pasowałoby tu określenie „szantaż”.

– Mogę otworzyć wam przejście – powiedział, naraz zachowując się wspaniałomyślnie. – Steve musi odświeżyć znajomość ze swoimi rzeczami.

Wszyscy podeszliśmy bliżej i chociaż wmawiałam sobie, że nic mnie to nie obchodzi, nie wiedzieć czemu, zadałam pytanie:

– Dlaczego sam po nią nie poszedłeś? Skoro chciałeś ją odzyskać, już dawno powinienesz być to zrobić.

Jego twarz pozostawała bez wyrazu.

– Musiałem się upewnić, że Rau mnie zobaczy i nie będzie podejrzewał, że to moja sprawka. Nie chciałbym zostać zmuszony go zabić. Staviti by tego nie pochwalił.

„Ja bym pochwaliła”.

Siret i Yael parsknęli śmiechem, ale natychmiast zamaskowali to atakiem kaszlu. Znowu czytali mi w myślach. Idealnie.

W celu odesłania nas do Minatsol Cyrus zrobił coś nieco innego niż Steve. Poprowadził nas do pokoju, którego wcześniej nie widziałam, a potem dalej korytarzem. Na końcu znajdowały się drzwi, drewniane i ciemnobrązowe. Wyglądały dość dziwnie w kamiennej ścianie.

– Tędy możecie iść, dokąd zechcecie – powiedział Cyrus, kładąc dłoń na zdobionej klamce z brązu. – Musicie po prostu wyszeptać nazwę miejsca, kiedy będziecie przechodzić, a dokładnie tam traficie.

Yael i Rome podeszli pierwsi: Rome dlatego, że stał najbliżej, a Yael dlatego, że w większości sytuacji chciał być pierwszy. Patrzyłam, jak obserwują wyryte na uchwycie napisy. Dopiero teraz je zauważyłam. Bardzo przypominały symbole na ścianie w jaskini zesłania.

– Nie wiedziałem, że jakies egzemplarze tych drzwi jeszcze istnieją. – Rome mógł brzmieć swobodnie dla kogoś, kto niezbyt dobrze go znał, jednak ja wychwyciłam w jego słowach nutkę podejrzliwości kryjącą się pod pozornie lekkim tonem.

Cyrus w żaden sposób tego nie skomentował, jedynie nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Po drugiej stronie znajdowała się wyłącznie ciemność, nie jak w pokoju bez światła, lecz jak na niebie bez gwiazd. Wyczuwałam jej nieskończoną głębię.

– Co się stanie, jeżeli ktoś wejdzie do środka i nic nie powie? – zapytałam.

Cyrus wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ja zawsze jestem pewien, dokąd chcę się wybrać.

Udało mi się powstrzymać parsknięcie, ale musiał i tak coś usłyszeć, gdyż spojrzął na mnie zmrużonymi bladymi oczami.

– Myślę, że drzwi zabrałyby cię tam, gdzie by zechciały – oznajmił. – Wszystko wskazuje na to, że są połączone z wieloma wszechświatami, nie tylko z naszym.

Przy „wielu wszechświatach” przestałam nadażać. Też przymrużyłam powieki, zapatrzyłam się na niego, usiłując ocenić, czy sobie ze mnie żartuje czy mówi poważnie. Przez chwilę mi się przyglądał – jeden kącik ust drgał mu przy tym – później odwrócił wzrok.

Rome musiał uznać, że z drzwiami wszystko w porządku, bo ruszył ku nim pierwszy, a ja zostałam umieszczona jako trzecia w rzędzie, zaraz za Yaelem. Rome wymamrotał: „Akademia Bożylasu”, dostatecznie głośno, żeby każdy usłyszał, a następnie wszedł w ciemność. Yael podążył za nim i nadeszła moja kolej. Przebierałam nogami powoli, instynkt mówił mi, że to nie jest ani dobry, ani bezpieczny sposób podróżowania. Że w tym nieskończonym mroku może kryć się dosłownie cokolwiek.

Nie miałam jednak wyboru i nie chciałam wyjść na słabeusza przy chłopcach. I tak już nie chcieli zabierać mnie ze sobą na misje.

Głęboko nabrałam powietrza, zamknęłam oczy i pospiesznie wyszeptalam:

– Akademia Bożylasu.

Zrobiłam krok przed siebie, albo raczej przechyliłam się w przód, i wpadłam do środka. Powieki miałam mocno zaciśnięte, dlatego nie widziałam nic, dopóki silne ręce nie wyciągnęły mnie z pustki.

– Otwórz oczy, Zabaweczko. – Rozpoznałam głos Yaela. – Już wszystko dobrze.

Ciężko wypuściłam powietrze. Musiałam je wstrzymywać, w ogóle nie zdając sobie sprawy, że to robię. Gdy wykonałam polecenie, natychmiast zostałam oślepiona przez ostre światło. Był środek cyklu słońca. Nie wiedzieć czemu, wydawało mi się, że powinien być raczej środek nocy. Czułam się też tak, jakbym wróciła do Bożylasu po dziesięciu cyklach życia.

– Jak myślisz, ile czasu upłynęło, odkąd udaliśmy się do Topii? – odezwała się do Yaela, który był najbliżej. Wypuścił mnie z objęć, ale wciąż staliśmy tuż obok siebie.

Rozejrzał się, chłonąc krajobraz. Znajdowaliśmy się na terenie akademii, gdzieś nieopodal świątyni, ponieważ widziałam w oddali kawałek posągu Stavitego.

– Podejrzewam, że około osiemnastu rotacji, mniej więcej.

Siret wyłonił się ze środka drzewa. Z gracją wylądował na jednym kolanie, po czym wyprostował się i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To było zabawne.

Zadrżałam. Nasze definicje „zabawy” dzieliły całe światy.

Coen i Aros pojawili się jako ostatni. Kiedy do nas dołączyli, musiałam zapytać:

– Czy Cyrus zamierza teraz na was polować, bo dowiedzieliście się o jego sekretnej jaskini? No wiecie, jemu bardzo zależy na zachowaniu tej tajemnicy.

Nie byłam pewna, jak bardzo mu na tym zależało, jednak nikt nie wyglądał na przejętego. Chociaż w przypadku Abklętych to mogło oznaczać wszystko.

– Doszliśmy do porozumienia w tej sprawie – odparł w końcu Rome. – Niczym nie musisz się martwić.

Postanowiłam nie drążyć tematu. Odwróciliśmy się w kierunku Bożylasu i ruszyliśmy przed siebie. Drzwi wyrzuciły nas tuż przed linią drzew rosnących wzdłuż tyłu areny, więc mieliśmy niewielki dystans do przejścia.

– To jaki jest plan? – zagadnęłam. – W sensie Rau się nie podda. Będzie próbował znowu zerwać naszą więź dusz.

Nie dodałam, że prędeziej umrę, niż na to pozwolę, lecz mój pełen odrazy ton sugerował, co o tym myślę.

– Przez pewien czas nie spróbuje cię tknąć, ziemianeczko – zapewnił mnie Coen. – Jesteśmy teraz w pełni sił, a Rau ma bardzo niewielu przyjaciół i sojuszników.

– Gdy mnie porywał, pomagał mu Razi. Beta Zazdrości.

Żaden z nich nie wydawał się zaskoczony tą informacją.

– Tak, Zazdrość i jej Beta to prawdopodobnie jedyne osoby, z którymi coś naprawdę go łączy – nadmienił Coen. – Ale tym nie musimy się przejmować. Nie są Pierwotnymi Bogami i głównie skupiają się na tym, co posiadają inni, zamiast rozwijać własną potęgę.

Minęliśmy świątynię i moją uwagę zwróciły ciche, brzęczące odgłosy w tle. Słyszałam je już od dłuższej chwili, lecz dopiero teraz stały się zbyt głośne, bym mogła dłużej to ignorować.

– Co to? – wydyszałam, obawiając się, że bogowie znów zstąpili do Minatsol. – Jakaś bitwa?

Przyspieszyliśmy. Abklęci sprawiali wrażenie ponurych, kiedy pędziliśmy trawnikiem.

– Z pewnością nie bitwa bogów. – Siret brzmiał prawie poważnie, gdy równocześnie mówił i biegł. – Wszędzie widzielibyśmy zniszczenia, a energia wstrząsałaby całą akademią.

Pokręciłam głową, zastanawiając się nad jego słowami.

– Jeżeli nie wojna bogów, co w takim... O jasna cholera!

Wydałam zduszony krzyk, wcale nie dlatego, że gonitwa pozbawiła mnie tchu. Okej, trochę pozbawiła, jednak okrzyk wziął się stąd, że nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

– Nie wojna bogów. – Zaśmiał się Siret.

„Nie, nie bogów”. Byliśmy świadkami wojny sol i ziemian, jakiś sposób podczas tych rotacji, które przymusowo spędziłam poza Minatsol, rozpełtał się tutaj totalny chaos.

– Czy to przez Rau? – zapytałam, po czym wrzasnęłam i prędko się schyliłam, a nade mną przeleciała umywalka. Umywalka? Jak, do cholery, ziemianie rzucali umywalkami?!

– Ziemianie są silni fizycznie. – Aros najpierw odpowiedział na pytanie, które zadałam w myślach, zamiast na to wypowiedziane głośno. – Sol nie doceniają ich, bo nie posiadają darów, ale to oni potrzebują ziemian, nie na odwrót.

Miał rację – ziemianie produkowali żywność, przygotowywali posiłki, wydobywali surowce i sprawiali, że działały wszelkie gałęzie przemysłu. Sol zarządzali częścią energii i wymierzali sprawiedliwość przestępcom, aczkolwiek w gruncie rzeczy ich obowiązki sprowadzały się raczej do kontrolowania obywateli. Nic więcej.

– To z pewnością przez Rau – mruknął Yael. – Taki mały prezent nam zostawił.

Kula ognia wystrzeliła w powietrze i uderzyła w ścianę budynku. Rozległy się krzyki, ludzie rozbiegli się w popłochu, uciekając przed płomieniami. Z naszej perspektywy jedna strona otwartego terenu była pełna sol, z kolei druga – ziemian. Wszyscy mieli na nogach buty do kopania tyłków. Obie grupy najwidoczniej próbowały się nawzajem sprowokować, a w tym celu rzucali przedmiotami i używali darów. Każdy obóz starał się skłonić przeciwników do ataku.

– Nie palcie budynku, idioci! – zawołał ktoś od sol. Po chwili trysnęła woda i zgasiła ogień. – Rozgniewacie bogów!

Zostałam z Abklętymi. Trzymałam się na uboczu i obserwowałam eskalujący Chaos, aż...

– Emmy! – pisnęłam, zauważając przyjaciółkę. Stała w samym środku. – Dlaczego Emmy ma w ręce butelkę i jakimś cudem ta butelka płonie? – Pod koniec pytania mój głos sięgnął tonów tak wysokich, jak jeszcze chyba nigdy. Sparaliżował mnie szok, dopóki nie odezwała się panika. – Ona sprowadzi na siebie śmierć! Nie wolno jej tego robić! Miała być tą odpowiedzialną!

Zerwałam się do biegu, nim któryś z chłopców zdążył mi to wyperswadować, jednak wiedziałam, że podążą za mną. Zawsze tak robili. Właśnie to najbardziej kochałam – w nich, w nas, w naszej drużynie. W każdej sytuacji wspieraliśmy się nawzajem. Coś uderzyło mnie w głowę, gdy tak gnałam, ale nie doznałam większego uszczerbku na zdrowiu, dlatego domyśliłam się, że tym razem nie rzucono umywalką. Co za ulga, nie powiem.

Mimo wszystko bolało, z każdą chwilą coraz bardziej. Coś spłynęło mi po uchu, niestety nie miałam czasu, aby przystanąć i to sprawdzić. Musiałam dotrzeć do Emmy. Kiedy znalazłam się po stronie ziemian, tłum stał się za gęsty, żebym mogła dalej biec, więc zamiast tego zaczęłam przepychać się przez zebranych. Towarzyszyło temu mnóstwo bluzgów i ciosów łokci, lecz nagle ciżba zaczęła się rozstępować, co oznaczało, że Abklęci musieli znaleźć się zaraz za mną. Teraz witały nas wytrzeszczone oczy i zduszone okrzyki. Ignorowałam je, skupiona jedynie na Emmy.

Spojrzała w moim kierunku, kiedy byłam już blisko. Gdy dzieliło nas zaledwie kilka stóp, wychynęła zza niej znajoma twarz. Atti.

– Willa! – zawołała Emmy ochryple i rzuciła mi się w ramiona. Płonąca butelka zniknęła, toteż zapewne zdążyła nią rzucić. W sol! – Widziałam, jak cię zabierają – mówiła pospiesznie. – Ale żadne z nas nie mogło się ruszyć ani ich powstrzymać. Myślałam, że już cię nie zobaczę.

Na dźwięk desperacji i wściekłości w jej głosie poczułam się tak, jakby piorun spadł na mnie z jasnego nieba. Gapiłam się na Emmy z opadniętą szczęką, która zdawała się zwisać mi jakąś stopę niżej niż normalnie.

– Ty... – Głos mi się załamał. Odchrząknęłam. – Ty zaczęłaś ten bunt?

Moja miłująca zasady, dumna z ziemian oraz czcząca sol przyjaciółka wywołała wojnę. Nie mogłam w to uwierzyć!

– Poszłam do sol i poprosiłam o pomoc w twojej sprawie – powiedziała, biorąc się pod boki i hardo prezentując upartą minę. – Błagałam, by coś zrobili. Powiedziałam im, co się wydarzyło oraz że nie powinniśmy być tylko pionkami w obliczu woli bogów.

Pojedyncza łąza spłynęła po jej policzku, podczas gdy dookoła wciąż szalał Chaos. Kątem oka zauważyłam, że Siret odbija kilka darów wystrzelonych w naszym kierunku. Chronił nas przed ogniem, ziemią, wiatrem i roślinami, kiedy te próbowały oplątać nasze stopy.

W międzyczasie Emmy i ja patrzyłyśmy na siebie, obie osłupiałe, choć z różnych powodów.

– Wyśmiali ją – próbował pomóc Atti. – Prosiła o wsparcie, a komitet do spraw ziemian roześmiał jej się w twarz i wypchnął za drzwi.

Wyglądało na to, że Jade oraz jej banda dupków szybko odnaleźli się na miejscu Elowin.

– Rebelia i tak wisiała w powietrzu – dodała cicho Emmy. – Wystarczył tylko pretekst. Lekki podmuch, który rozniecił żarzące się od dawna węgle.

– Ale w jakim celu? – Wskazałam ręką na zamieszanie wokół nas. – Co chcecie tu osiągnąć?

– Zmianę. – To słowo padło z ust ziemianina po mojej prawej i zaraz zostało powtórzone przez następnego, potem kolejnego. Aż cały ziemiański obóz powtarzał je niczym mantrę.

Naraz z grupy sol wystąpiła jakaś postać, po czym ruszyła naprzód, odrywając się od reszty. Był to mężczyzna: wysoki i szczupły, z siwymi, zaczesanymi do tyłu włosami oraz kępką brody, odziany w długie srebrne szaty. Wyglądał na starszego od pozostałych. I potężnego. Twarz miał pozbawioną wyrazu. Jak tylko sol zauważyli, że stoi przed nimi, umilkli i przestali używać darów.

Skandowanie po stronie ziemian również ucichło, a ja pochyliłam się do Attiego.

– Kto to? – wyszeptalam, nie chcąc przerywać dziwnej ciszy.

Atti głośno przełknął ślinę i zamrugał kilka razy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

– Rektor Crown, przywódca Bożyłasu. Myślałem, że jego istnienie to mit, chociaż każdego cyklu słońca kazali nam kłaniać się jego portretowi w głównym holu.

„Ja się nikomu nie kłaniałam”.

– Bo jesteś zbyt zajęta patrzeniem na podłogę, jakby cię obrażała – szepnął mi do ucha Siret. – I jakby celowo cały czas cię przewracała.

Zaklęłam pod nosem i odwróciłam głowę, ignorując go.

– Dlaczego myślałaś, że on nie istnieje? – zwróciłam się do Attiego.

– Nie widziano go od dwudziestu cykli życia.

„Wow”.

A więc oto sol, który stał na czele najlepszej akademii w Minatsol. Musiał być potężny i mądry. I prawdopodobnie szalony. Albo strasznie zdeformowany. Chociaż wcale mi na takiego nie wyglądał. Może na tym polegał jego dar? A może jego dar to ciężki introwertyzm?

Aros zachichotał.

– Nie sądzę, by chodziło o którąś z tych rzeczy, kochanie.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Ciepła dłoń pogładziła mój policzek. Odchyliłam głowę, by zobaczyć Rome'a, który górował nad całą gromadą ziemian i na mnie patrzył. Nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy, co nie było niczym niezwykłym. Niemal zawsze miał tę samą, znudzoną minę. Chyba że akurat coś go wkurzyło, wtedy wszyscy o tym wiedzieli.

– Miałaś jakiś kolczasty liść z boku głowy – wyjaśnił. Potem opuścił rękę i się odwrócił.

Ach, więc to musiało uderzyć mnie wcześniej. Kolczasty liść brzmiał jak rodzaj broni, której chętnie bym użyła, mimo iż niezbyt zdawałam sobie sprawę, co to tak właściwie jest. Zapewne miało jakiś związek z sol, bo w siódmym pierścieniu niczego takiego nie widziałam.

Ponownie skupiłam uwagę na rektorze – znowu szedł naprzód, z dłońmi schowanymi w głębokich kieszeniach szat. Kiedy się zatrzymał, wyjął ręce i rozłożył je szeroko w powitalnym geście.

– Wyślijcie przedstawicieli ziemian. – Jego słowa były pełne mocy. Nie krzyczał ani nie sprawiał wrażenia rozgniewanego, ale słyszałam wszystko bez najmniejszego problemu. – Zdaje się, że mamy ważne sprawy do przedyskutowania.

Emmy i Atti wyprostowali się, wtedy poczułam, jak wszystko skręca się w moim wnętrzu. Nie chciałam, aby szła z nim rozmawiać, nieważne, jaki był spokojny i srebrzysty. Nie ufałam żadnemu sol. A już na pewno nie sol dostatecznie potężnemu, by prowadzić Akademię Bożylasu, i dostatecznie tajemniczemu, by nikt nie widział go od wielu cykli życia.

– Idę z wami – powiedziałam zdecydowanie, zatrzymując przyjaciółkę.

Zauważyłam Evie – ziemiankę z wielką grzywą puszystych włosów oraz jasnoniebieskimi oczami. Już zmierzała w kierunku rektora. Emmy odwróciła się do mnie i od razu rozpoznałam jej minę. Nie zaskoczyłam się w ogóle, gdy złapała moją rękę, po czym łagodnie zaprotestowała.

– Lepiej, żebyśmy poszli sami – powiedziała. – Zbyt duża liczba reprezentantów może dezorientować, a poza tym, no cóż... Raczej nie byłabyś najlepszą przedstawicielką. – Zadarła głowę i zmierzyła wzrokiem stojących za mną Abklętych. – Wszystko, co dzieje się wokół waszej szóstki, to trochę za dużo. Nie powinniście się angażować, przynajmniej na razie. Dzięki temu sytuacja będzie odrobinę mniej zagmatwana.

Rozumiałam jej stanowisko, naprawdę. Moja niespotykana relacja z Abklętymi, wrodzona niezdatność, Chaos, który wydawał się podążać za mną krok w krok – bardzo możliwe, że to wszystko okazałoby się niezbyt pomocne w zaistniałych okolicznościach.

– Okej, ale uważaj na siebie – ostrzegłam. Cofnęłam się, pozwalając jej przejść wraz z Attim.

Chłopak trzymał się blisko Emmy. Zajął taką pozycję, żeby znaleźć się między nią a rektorem. Zatrzymali się tuż przed nim, a wtedy na twarzy srebrnego sol pojawił się nieznacznym, łagodny uśmiech.

– Cieszę się, że wysłicie mi naprzeciw w tej sprawie – zaczął. – Wiem, że nikt z nas nie chciałby dalej oglądać takiej bezsensownej przemocy i podziałów w Bożylesie.

W jego wypowiedzi dało się słyszeć subtelny przytyk, jak gdyby ziemianie byli małymi, niegrzecznymi dziećmi, które nie wiedziały, jakie mają szczęście, że mogą mieszkać w takim cudownym miejscu. Ta postawa zwiększyła mój niepokój i zdałam sobie sprawę, że przesuwam się bliżej rektora. Zatrzymałam się, dopiero gdy Siret otoczył mnie ramieniem, nie pozwalając iść dalej.

Teraz mówiła Emmy, a ja wyteżyłam słuch, żeby uchwycić jej słowa. Nie znała się na emisji głosu aż tak dobrze jak sol.

– Nie chcemy podziałów, jest ich tutaj już zbyt wiele. Chcemy pewnych fundamentalnych praw dla ziemian. Zaslugujemy, by nas wysłuchano. Służymy sumiennie i liczymy, że zostanie to docenione.

Evie dodała coś jeszcze. Wcale jej nie słyszałam, natomiast do rektora wszystko doskonale dotarło. Nadal miał tę samą neutralną minę, ale martwiły mnie jego lekko zmrużone oczy. Nie sprawiał wrażenia zadowolonego.

– Odziewamy was, karmimy, zapewniamy dach nad głową, wygodę oraz bezpieczeństwo – odpowiedział, wciąż donośnym głosem. Sol wydali zgodny okrzyk. – W zamian chcemy tylko, żebyście

przewadzili naszą akademię.

Emmy dumnie zadarła brodę i tym razem usłyszałam ją bez najmniejszego problemu.

– Moja siostra, również ziemianka, została porwana przez boga. Poprosiłam o pomoc w jej odbiciu i zostałam wyśmiana. Nie wygląda mi to na zapewnianie bezpieczeństwa.

Rektor zmrużył oczy jeszcze mocniej i chociaż ręce znów trzymał w kieszeniach, podejrzewałam, że zaciska je w pięści.

– Wszyscy służymy bogom. Nie mamy prawa ingerować w ich prywatne sprawy. Bez nich nie mielibyśmy nic.

– Bogowie nie dbają o sol tak samo jak o ziemian – odezwał się Atti po raz pierwszy. – Powinniśmy połączyć siły i stanąć z nimi do walki. Powinniśmy domagać się od nich praw. Albo zażądać, by zostali w Topii. Nie potrzebujemy ich w Minatsol.

Przez twarz rektora przemknął mroczny cień, na którego widok wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba. „Uciekajcie!”, ponagliłam ich w myślach, znowu ruszając w kierunku Emmy i Attiego. Siret był zmuszony iść ze mną, skoro najwidoczniej nie chciał mnie puścić.

Oczywiście zareagowałam za wolno. Zawsze reagowałam za wolno, do cholery! Rektor wyrwał rękę z tej swojej głębokiej kieszeni i zdążyłam zauważyć jedynie błysk stali, nim ostrze rozdarło gardło Attiego. Emmy wydała zduszony okrzyk, po czym z jej ust zaczęły wyrwać się histeryczne wrzaski. Niosły się po otwartej przestrzeni, a czysta agonია w każdym dźwięku ścisnęła mi serce.

Rektor zamachnął się, aby zadać kolejny cios, ale Emmy rzuciła się na niego i zwała z nóg. Tym razem to ja krzyknęłam. Popędziłam w jej kierunku, choć ogarniała mnie tak porażająca panika, że przed oczami fruwały mi kolorowe plamy. Ze wszystkich stron czułam nacisk, wystrzeliłam do przodu i nagle zorientowałam się, że nie jestem już z Siretem. Zamiast tego wpadałam właśnie pomiędzy rektora a najlepszą przyjaciółkę.

Krew była wszędzie, bryzgnęła na mnie, kiedy sol uniósł ostrze, by uderzyć ponownie. Ten człowiek to kompletny szaleniec! Czy właśnie tak sol radził sobie z ludźmi, którzy zagrozili hierarchii bogów? Podrznali im gardła?

– Zapomnij, do diabła! – wrzasnęłam. Wystawiłam lewą rękę, aby przyjąć jego atak. Ostrze zagłębiło się w ciało, ale ledwie je poczułam, bo całą sobą skupiłam się na rozdrapywaniu twarzy temu dziadowi.

Zawył i mnie z siebie zrzucił, wówczas kątem oka dostrzegłam osłupiałe twarze patrzących na nas ziemian i sol. Zdawali się zbyt zszokowani albo zbyt przerażeni, by interweniować. Chyba nic nie wiedzieli o zasadzie nakazującej zadżgania każdego, kto źle mówił o ich bogach. Z tyłu rozległy się odgłosy szamotaniny i wiedziałam, że Ablkēci do nas zmierzają. Emmy osunęła się na trawę za mną, a ja odwróciłam się i zaczęłam czołgać w jej kierunku. Ręka bolała, gdy się na niej opierałam, lecz nie zwracałam na to uwagi, modląc się ledwie słyszalnie.

„Proszę, niech nic jej nie będzie”.

„Proszę, niech nic jej nie będzie”.

„Proszę, niech nic jej nie będzie”.

Nie miałam pojęcia, czy jej nie trafił, zanim zdążyłam tu dotrzeć. Szamotali się, widziałam błysk ostrza, trysnęła krew. Naiwne wydawało mi się myślenie, że wyszła z tego bez szwanku. Byłam już prawie przy niej, kiedy palący ból przeszył moją łydkę. Odwróciłam się, żeby zobaczyć rektora z nożem w dłoni.

– Twój przyjaciele zasługują na śmierć – wysyczał. – Mówienie o bogach w taki sposób to bluźnierstwo. – Zamachnął się bronią. Gdy utkwiałam w niej wzrok, mężczyzna wyszczerzył zęby i znieruchomiał. – Podoba ci się? To dar bogów, ostrze od Crowe’a. Dobrze im służę, a oni mnie za to nagradzają.

Staralam się sprawiać wrażenie niewzruszonej, ale najwidoczniej mi się nie udało.

– Widzę, że wiesz, co to oznacza – dodał rektor. Wyglądał przy tym na zaintrygowanego. – Mogę nim zabić nawet boga. Tnie głębiej, zadane rany goją się wolniej. To Ostrze Śmierci.

Dosłownie, bo Crowe był bogiem Śmierci.

Otworzył usta, by powiedzieć coś więcej, lecz zamiast tego wytrzeszczył oczy w zaskoczeniu

i cicho pisał. Głowa odskoczyła mu na bok i upadł bezwładnie na ziemię.

Wydałam zduszony okrzyk. Coen przeszedł nad sol, którego zabił bez namysłu. Zbliżył się, następnie z większą delikatnością, niż spodziewałabym się po tym konkretnym bogu, ostrożnie mnie podniósł i odstawił na tę zdrową nogę. Skacząc na niej, minęłam go, żeby sprawdzić, co z przyjaciółką, niestety nigdzie jej nie widziałam. Wokół znowu zapanował Chaos.

– Gdzie Emmy?! – krzyknęłam. Frustracja oraz strach pulsowały w moim ciele ciężkimi, przyprawiającymi o mdłości uderzeniami.

– Oszustwo zabrał ją do uzdrowiciela, ma kilka płytkich, niegroźnych ran, poradzą sobie z tym. Skorzysta ze swojego daru, by myśleli, że to sol.

Sztuczka Sireta powinna zagwarantować, że uzdrowiciele zrobią wszystko, co w ich mocy, aby ją wyleczyć.

– Nic jej nie będzie, prawda? Muszę do niej iść.

Coen mnie przytulił, podtrzymując większość mojego ciężaru, co pomogło złagodzić ból.

– Wróci do zdrowia, ale na razie nie możesz się z nią zobaczyć. Musi trafić do skrzydła szpitalnego, pewnie zostanie tam na parę cykli słońca. – Najwidoczniej nie wyglądałam na zbyt przekonaną, bo dodał: – Oszustwo nie pozwoli jej umrzeć, naprawdę nie musisz się martwić. Jeżeli w którymś momencie okaże się, że nie ma poprawy, uzdrowiciele dadzą mu znać i zabierzemy ją do Topii.

Rozluźniłam się w jego objęciach, gdy ogarnęła mnie ulga tak obezwładniająca, aż zakręciło mi się w głowie.

– Co z Attim? Możemy coś dla niego zrobić?

Twarde ciało Coena nagle wydało się jeszcze twardsze. Na chwilę zapadła cisza, nim znowu się odezwał.

– Tak mi przykro, Willo. Nie zdołamy mu pomóc, to przerasta nasze możliwości.

Jak tylko zobaczyłam, że ostrze rozplątało jego gardło, wiedziałam, że nie ma już dla niego nadziei. Wtedy nie mogłam zrobić nic poza próbą uratowania siostry. Teraz jednak spod moich zaciśniętych powiek popłynęły gorące łzy.

– To niesprawiedliwe – załkałam. – Atti był dobrym ziemianinem, nie zasługiwał na śmierć. – Płacz przybrał na intensywności, kiedy dopowiedziałam: – Jako sługa przybierze pewnie imię Dolly, jak nic strasznie go to wkurzy.

Dałam sobie kilka sekund na żalobę, a potem jakimś cudem zdołałam wziąć się w garść na tyle, aby zobaczyć, co dzieje się wokół nas. Pozostali Abklęci znajdowali się w różnych miejscach na polu bitwy, używając mocy, żeby zapanować nad Chaosem. Na moich oczach świat uspokajał się, ziemianie i sol nie byli już podzieleni na obozy. Wszyscy wymieszali się ze sobą i stali teraz wspólnie w tłumie.

Yael odchylił głowę, a ja zastanawiałam się, co zamierza. Otworzył usta i wydostała się z nich seria melodyjnych słów, których nie rozumiałam, długich, płynnych, przechodzących z jednego w drugie.

– Co on robi? – szepnęłam do Coena, w jakiś sposób zafascynowana pięknem tego języka. Odniosłam wrażenie, że mogłabym słuchać go przez cały cykl słońca.

– To język bogów – wyjaśnił. – Nasze dary są potężniejsze, gdy używamy starożytnej prozy, a Perswazja próbuje zapanować nad zamieszaniem. Przekona wicerektora oraz przedstawicieli ziemian do przeprowadzenia prawdziwej dyskusji o niezadowoleniu ziemiańskiej społeczności. Wykorzysta śmierć rektora, żeby zażądać zmiany. Może nie będzie to dobra zmiana, jednak przynajmniej dyskusja pozostanie otwarta.

Czułam się, jakby serce miało mi zaraz eksplodować, kiedy do smutku wywołanego utratą Attiego nagle dołączył błysk nadziei.

– Yael nie dba o sol ani ziemian – odparłam łamiącym się głosem. – Więc robi to dla mnie?

Zostałam przekazana Arosowi. Chłopak objął moją talię i przytulił się tak mocno, że już w ogóle nie musiałam stać o własnych siłach. Idealnie się złożyło, ponieważ zaczynałam odczuwać zawroty głowy przez całą tę krew, która ściekała po ręce i nodze.

– Robi to dla ciebie – potwierdził szeptem Aros. – A teraz musimy stąd iść, by cię połatać.

Prychnęłam, obraz zaś zawirował mi przed oczami znacznie bardziej.

– Gdybym dostawała sztona za każdym razem, gdy słyszałam te słowa, byłabym teraz najbogatszą ziemianką w Minatsol.

– To nie brzmi jak trudny cel, biorąc pod uwagę, że przeciętny ziemianin ma ile... Może z jednego sztona?

Chciałam odpowiedzieć, ale na skrajach mojego pola widzenia pojawiła się ciemność i nagle ogarnęły mnie mdłości.

– Będę rzygać.

Przechyliłam się i kilka razy zakaszłałam. Żółć zaczęła piec moje gardło.

– Jestem z tobą, Willo. Zaraz będziemy z powrotem w pokoju. Wytrzymaj.

Słowa Arosa dodawały mi otuchy, a kiedy wtuliłam głowę w jego pierś, musiałam na chwilę stracić przytomność. Ruchy chłopaka mnie usypiały, więc pozwoliłam sobie odpłynąć w mrok, aby uciec przed nadciągającą męczarnią.

Gdy otrzeźwiałam, znajdowałam się już w sypialni Arosa, przykryta grubą, puszystą kołdrą. Wyciągnęłam obolałe kończyny i zauważyłam białą gazę na przedramieniu. Nawet się nie obudziłam, jak mnie opatrywano.

Pierś nie bolała zbyt mocno, co oznaczało, że przynajmniej jeden z Abklętych był w pobliżu, ale w pokoju nie widziałam nikogo. Podniosłam się, a obezwładniająca fala bólu niemal powaliła mnie z powrotem, lecz jakoś ją pokonałam. Ból i ja byliśmy starymi przyjaciółmi, chociaż nigdy wcześniej nie zostałam dźgnięta boskim nożem. Ten fakt wydawał mi się ważnym postępem w naszej relacji, niestety nie miałam teraz czasu na roztrząsanie tego ani wylegiwanie się.

Dopiero co uczestniczyliśmy w wywołanej przez Chaos walce, a Atii... nie żył. To cierpienie było znacznie gorsze od fizycznego, zwłaszcza że mogło zabić Emmy, kiedy dziewczyna wyjdzie ze skrzydła szpitalnego. Podczas procesu uzdrawiania pozostanie pogrążona we śnie, jednak później nie zdoła uciekać przed rzeczywistością, ja zaś nie mogłam zrobić kompletnie nic, żeby ochronić ją przed katorgą wywołaną stratą ukochanego.

Wyobrażałam sobie, jak się czuła, bo przeżywałam coś podobnego, gdy Siret został dźgnięty nożem. Nie życzyłam tego nawet najgorszemu wrogowi, a teraz najlepsza przyjaciółka musiała przejść przez coś zdecydowanie gorszego. To niesprawiedliwe. Cholernie się cieszyłam, że rektor zginął, choć wolałabym zabić go osobiście. Tymczasem ten zaszczyt przypadł Coenowi.

Klamka nagle się poruszyła i do środka wszedł Coen, zupełnie jakbym przywołała go samą myślą. Nie był sam. Tuż za nim podążał Aros, który zaraz zamknął za sobą drzwi.

– Obudziłaś się – powiedział złotowłosy bóg i szybkim krokiem podszedł bliżej mnie. Już prawie wygrzebałam się z łóżka, a on pomógł mi usiąść. – Jak się czujesz?

– W sumie całkiem dobrze. – Wzruszyłam ramionami, próbując oprzeć się na zranionej nodze. Zakłuło trochę, ale bez przesady. – Może obrażenia nie były takie poważne.

Chłopcy wymienili spojrzenia.

– Odniosłaś głębokie rany – sprostował Coen. – I straciłaś dużo krwi. Normalny ziemianin potrzebowałby wielu cykli słońca, żeby dojść do siebie po takim czasie. Ty zdrowiejesz szybko jak bogowie.

Spodziewałam się, że powie: „Zdrowiejesz szybko jak sol”, ponieważ wszyscy najwidoczniej podejrzewali mnie o bycie jakąś utajoną sol albo czymś takim, dlatego jego porównanie okazało się mocnym zaskoczeniem.

– Jak to możliwe? – Wyciągnęłam ręce w ich kierunku, a oni pokonali dzielący nas dystans. Zatrzymali się po obu moich stronach i pozwolili, abym położyła im dłonie na piersi. – Jak mogę zdrowieć jak bóg, skoro nie jestem nawet sol?

Oczy Arosa miały przepiękny złocisty kolor i błyszcząły teraz bardziej niż zwykle. Dzięki odwiedzinom w Topii jego energia nadal była potężna.

– Nie chodzi tylko o regenerację – dodał, bacznie mi się przyglądając. – Na zewnątrz, kiedy Emmy szarpała się z tym sol, pobiegłaś do niej z niesamowitą prędkością. Szybciej niż większość bogów, pomijając tych, dla których prędkość stanowi część ich umiejętności.

To pewnie dlatego Abklęci potrzebowali kilku chwil, aby mnie dogonić. Wiedziałam jednak, że gdybym próbowała zrobić to samo teraz, nie byłabym w stanie. Czułam irytację na myśl o nieprzewidywalności tych dziwnych wybuchów mocy.

– Czy Perswazja i Oszustwo podziały na wszystkich?

W pokoju panowała teraz głęboka cisza. Bracia obserwowali mnie intensywnym wzrokiem.

Coen kiwnął głową i wychwyciłam parę iskier jego siły pod dłonią, która wciąż spoczywała u niego na koszuli. Pod spodem znajdowały się twarde mięśnie i nabrałam ochoty, aby rozsunąć palce mocniej, poczuć go więcej.

– Wszystko się uspokoiło – mruknął. – Perswazja zadba o to, żeby Emmy została uwzględniona w rozmowach pokojowych, ale te odbędą się dopiero za kilka cykli słońca. Akademia może być tak silna jak jej przywódca, dlatego na razie każdy skupi się na wicerektorze. Pewnie przejmie on funkcję głównego przewodniczącego i wybierze nowych pomocników.

Coś ścisnęło mnie w brzuchu, kiedy kolejna gorąca fala mocy Coena wywołała w dłoni kłującą sensację, która rozlała się aż do przegubu. Niemal w tym samym momencie poczułam żar rozchodzący się po drugim i oba zaczęły boleć.

– Co... – Głos mi się załamał, więc musiałam przerwać i odchrząknąć. – Co wy robicie?

– Tej nocy targaly tobą silne emocje. – Aros przysunął się bliżej i złapał za mój nadgarstek. – Za każdym poprzednim razem, gdy zachowywałaś się jak ktoś więcej niż ziemianka...

– Targały tobą silne emocje – dokończył Coen, powtarzając wcześniejsze słowa brata.

Następnie Aros mocniej zacisnął palce i zaczął przesuwając moją rękę. Nagle zaschło mi w gardle, a dar do paplania w każdej sytuacji gdzieś się zapodział. Chłopak prowadził dłoń w dół umięśnionego torsu, przez co głośno przełknęłam ślinę. Zalewie kilka rotacji temu najchętniej sama bym na niego wlała, aby zaspokoić więź duszy, on zaś delikatnie odsuwałby się ode mnie – teraz wyraźnie zachęcał, żebym zaszalała, tymczasem ja nie wiedziałam, co zrobić.

Najwidoczniej zdawał sobie z tego sprawę, ponieważ zaśmiał się cicho i wsunął sobie moją rękę pod koszulę. Poczułam pod opuszkami twardą, gorącą skórę, jego oczy błysnęły, a kolejna fala żaru popłynęła w górę, aż do ramienia. Ciężka, paląca i przyprawiająca o zawroty głowy – lecz niemal natychmiast przeszła mnie podobna fala cierpienia, zmieniając leniwe doznanie w ostry, gwałtowny impuls. Zupełnie jakby Coen użył Bólu, żebym pozostawała obecna i nie odpłynęła w Uwodzenie Arosa.

– O czym rozmawialiśmy? – zapytałam zachrypniętym głosem. Spoczywającą na brzuchu Arosa dłoń zacisnęłam w pięść. Byłam zdezorientowana, a oni przytłaczali mnie doznaniem.

– Zamierzamy kontynuować, dopóki się nie złamiesz – wyszeptał mi do ucha Coen. – A potem naciśniemy jeszcze mocniej. Planujemy naciskać, aż te zamknięte moce nie wypłyną...

– To brzmi jak bardzo zły pomysł – zaczęłam niepewnie, ale nie dał mi skończyć.

– I się złamiesz – odpowiedział. Tym razem ton miał surowy. Złapał za moje włosy i za nie pociągnął, zmuszając, abym odchyliła głowę. – Nie chcesz tego?

W słowach chłopaka wyczułam śmiech, jednak nie był to ten rodzaj śmiechu, do którego przywykłam. Głos też wydawał się obcy. Węszyłam w tym jakiś sekret. Jakby Coen wiedział o mnie coś, czego nawet ja sama nie wiedziałam.

– Zdecydowanie tego chce – mruknął Aros, a jego dłoń przesunęła się z nadgarstka w górę ręki.

– No cóż, w takim razie powinna mi o tym powiedzieć. – Coen pochylił się nade mną, po czym nasze twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Przez chwilę patrzył w moje oczy, następnie spuścił wzrok na usta. – Powiedz mi, Willo.

Kolejne pociągnięcie za włosy.

– Uhm, kurwa – wymamrotałam.

„Pewnie nie na taką odpowiedź czekał”.

Roześmiał się, ale był to dziwny, zduszony śmiech.

– Może być.

Potem nagle mnie pocałował. Nie było w tym delikatności, żadnego zawahania, wyłącznie jego nieustępliwe wargi, które momentalnie odebrały mi oddech. Znowu poczułam palce Coena we włosach, a iskry Bólu rozeszły się po skórze głowy i spłynęły niżej, na kark.

Natychmiast podążyła za nimi fala przyjemności. Intensywna. Upajająca.

Oderwałam się od chłopaka, przerywając ten obezwładniający pocałunek, niemniej zaraz zatonełam w spojrzeniu przywodzącym na myśl płynne złoto.

– Tym razem poprosisz? – spytał Aros aksamitnym szeptem.

– Nie mam bladego pojęcia, co, do cholery...

Nie zczekał na resztę odpowiedzi. Gwałtownie uciszył mnie kolejnym pocałunkiem, później nieoczekiwanie popchnął na łóżko. Nie wiedziałam, jak do tego doszło, ale poszarpana suknia została zerwana, ja znalazłam się na materacu, a dwie bardzo różne dłonie wylądowały mi na piersiach. Wygięłam plecy w łuk od połączenia upajającej zmysłowości i kłującego bólu. Ten z braci, który aktualnie więził moje usta, zmusił mnie do przeciągłego jęku.

Przysięgam, nie wiem, jak to się stało. Nie zdawałam sobie sprawy, że coś jest nie tak, dopóki od gorąca nie zaczęło kręcić mi się w głowie. Żar był zbyt silny, zbyt obezwładniający. Przywodził na myśl nie tyle gorąco magii, co raczej prawdziwy...

– Do diabła – wymamrotał jeden z braci i się odsunął. – Ona podpaliła pokój.

Naraz zostałam zawinięta w kołdrę, tak ciasno, że wydawało się to wręcz absurdalne. I było mi zdecydowanie za ciepło. Aros został ze mną i trzymał w garści pościel, nie pozwalając, żebym się poruszyła. Blokował mnie, podczas gdy Coen wypadł z pomieszczenia.

– Dokąd on poszedł? – zapytałam.

– Po kogoś, kto może ugasić pożar.

Aros mówił ostrożnie. Neutralnie. Rzeczowo. Jak nie on.

Obrócił się, zasłaniając drzwi akurat wtedy, kiedy się otworzyły. Usłyszałam kroki i urywki rozmów pozostałych braci. Próbowali się do mnie zbliżyć, jednak Aros nie przestawał spoglądać przez ramię i wydawać z siebie dziwnych, gardłowych dźwięków – czegoś pomiędzy burczeniem a warkotem. Nie pamiętam, by kiedykolwiek wcześniej coś takiego robił, i najwidoczniej to wystarczyło, aby trzymać innych z daleka. Byłam tym zaskoczona. Drzwi otworzyły się po raz drugi i do środka wszedł właściciel zmęczonego głosu, którego nie rozpoznawałam.

– Po prostu coś z tym zrób – warknął Coen. – O twoich problemach z ziemianami możemy porozmawiać później. Na razie, jeśli nie zauważyłeś, palą nam się ściany.

Nieznajomy syknął coś w odpowiedzi, żar zaczął stopniowo maleć, z kolei pomarańczowa poświata płomieni w końcu zgasła. Nie zdążyłam nawet zobaczyć, kogo Coen tutaj przywłókł do zajęcia się pożarem, ponieważ chłopcy zaraz wypędzili go na korytarz.

– Co tu się stało, do cholery? – zapytał Yael, znowu starając się do mnie podejść.

Tym razem Aros mu na to pozwolił, choć nie puścił ciasno owiniętego wokół mojego ciała materiału. Odwrócił się sztywno, spoglądając na Yaela spod zmrużonych powiek.

– Ona jest Betą – warknął.

Przez chwilę byłam bardziej zszokowana tonem chłopaka niż samymi słowami, ale potem zaczęły do mnie docierać.

– BETA BOGA? – wrzasnęłam, odsuwając się od niego. Kołdra zaczęła się luzować, chociaż Aros wciąż ją trzymał. Pięć par oczu spoczęło na mojej gołej nodze, widocznej teraz aż do biodra.

– Dlaczego, do diabła, ona jest naga? – zapytał Rome. – Mieliście ją pobudzić, nie...

– Pobudziliśmy – wszedł mu w słowo Coen.

Przez moment nikt nic nie mówił, następnie na twarzy Coena pojawił się szeroki, sięgający od ucha do ucha uśmiech, a Aros zaczął śmiać się na głos. Nie minęło długo, jak Siret spróbował walnąć Arosa pięścią, z kolei Rome przewrócił Coena na podłogę. Yael tylko na mnie patrzył. Odwzajemniłam spojrzenie, a później przeniosłam je na pozostałych, którzy obijali się o ściany i meble, warcząc jeden na drugiego. Byłam kompletnie otumaniona. Dopiero co zrzucili tę całą bombę z Betą, po czym nagle zaczęli turniej zapasów, bo nie miałam na sobie ubrań.

Wszyscy oszaleli.

– Słyszeliśmy to! – krzyknął Siret, odchylając się na bok, żeby uniknąć ciosu Arosa.

– PRZESTAŃCIE SIĘ BIĆ! – odwrzasnęłam. Zerwałam się i stanęłam na łóżku. Brzmiałam trochę piskliwie, ale to pewnie przez Arosa, który, zaledwie pół kliku temu, jak gdyby nigdy nic

wspomniął, że mogę być bogiem.

Niezależnie jednak od przyczyny pisk najwidoczniej zadziałał, ponieważ chłopcy przestali się szarpać i podeszli bliżej. Rome wyciągnął ręce, otoczył mnie ramieniem w talii i ściągnął na podłogę, razem z pościelą, bo wciąż byłam nią owinięta.

– Złóż – mruknął, pomagając mi stanąć. – Zanim spadniesz i potłuczysz sobie twarz.

– Wow. – Zmarszczyłam nos. – Aleś ty czarujący.

– Krzyczałaś – przypomniał Siret. – Słuchamy więc.

– Nie. – Pokręciłam głową tak gwałtownie, aż się zdziwiłam, że mi nie odpadła. – To ja słucham!

A ty – wycelowałam palec w Arosa – lepiej zacznij gadać!

Złapał mój palec i za niego pociągnął, lecz Rome mocniej zacisnął ramię wokół mnie, więc zgięłam się wpół, rozciągnięta między nimi. Aros przewrócił oczami i się zbliżył, abym mogła znowu się wyprostować.

– Nie jesteś bogiem, Willo, uspokój się.

– Powiedziałeś, że jestem Betą – wytknęłam mu.

– Bo jesteś – odparł Coen, a ja momentalnie spojrzałam w jego stronę. – Ale nie zostaniesz bogiem, dopóki nie umrzesz.

– Dopóki nie umrę? – zapiszczałam, bardziej skupiając się na umieraniu niż na boskości. Całe życie przygotowywałam się na śmierć, niestety na zostanie bogiem ani trochę. – Co ty chcesz powiedzieć? Mam sobie teraz wziąć i umrzeć?

– Tak naprawdę... – zaczął Coen, lecz zaraz urwał. Wyglądał, jakby bardzo próbował znów się nie uśmiechnąć. Siret nie był tak subtelny i śmiał się bez skrępowania. – Tak naprawdę – spróbował ponownie Coen – wolelibyśmy, żebyś tego nie robiła. Żebyś ani nie umierała, ani nie stawiała się bogiem, bo mamy niemal całkowitą pewność, że jesteś Betą Rau, co oznacza, że po śmierci stałabyś się boginią Chaosu.

– Że co proszę? – wykrztusiłam ze śmiertelnie poważną miną. – Sądzicie, że klątwa Rau to jakiegoś rodzaju...

– Jeszcze nie wiemy, jak do tego doszło, ale tak. Wydaje nam się, że celem jego klątwy było stworzenie Bety, tyle że z jednego z nas, nie z ciebie. Bo jego Bety w Minatsol...

– Nigdy nie przetrwały. – Kiwnęłam głową. – Pamiętam. Więc zamierzał zamienić boga w Betę, ja stanęłam mu na drodze i powinnam była zginąć, jednak w jakiś sposób połączyła nas więź dusz, która utrzymała mnie przy życiu?

– To kolejna zagadka, której jeszcze nie udało się nam rozwiązać – przyznał Yael.

– Ale rozwiążemy – odezwał się Rome, na moment obejmując mnie mocniej. – Dowiemy się, jak dokładnie do tego wszystkiego doszło. A na razie utrzymanie cię przy życiu stało się o wiele trudniejsze.

Byłam Betą Chaosu.

Nie mogłam w to uwierzyć.

* * *

Rewelacje chłopców zszokowały mnie tak bardzo, że milczałam prawie bez przerwy przez następnych kilka rotacji, podczas gdy bracia rozmawiali cicho w dziennej części pokoju Arosa. Niemniej w końcu musiałam się otrząsnąć. Chciałam zobaczyć Emmy. Wstałam z łóżka, wciąż owinięta kołdrą, i poprosiłam Sireta o nowe ubrania, po czym wszyscy ruszyliśmy do skrzydła szpitalnego.

„Chaos”, pomyślałam.

„Willa Knight. Ziemianka Chaosu”.

„Sol Chaosu?”

„Soloziemianka Chaosu...”

– Po prostu przestań – poprosił idący obok Siret. – Nie musisz wymyślać dla siebie nowego tytułu tylko dlatego, że masz w sobie odrobinę Chaosu, Żołnierzu.

„Żołnierz Chaosu...”

– Poważnie? – Spojrzał na mnie z ukosa i pokręcił głową. – O, jesteśmy.

Wskazał na drzwi, które już otwierał Yael. Pozostali znajdowali się za nami, ponieważ, jak to

mieli w zwyczaju, ani myśleli się rozdzielać. Weszliśmy do długiej komnaty pełnej łóżek i natychmiast zauważyłam Emmy. Zwolniłam kroku. Coś ścisnęło mnie w gardle.

– Możemy porozmawiać przez chwilę na osobności? – wychrypiałam.

– Będziemy tutaj. – Yael położył mi rękę na plecach i popchnął do przodu, a ja nagle zdałam sobie sprawę, że biegnę.

Dopałam do łóżka z zalaną łzami twarzą i wzięłam przyjaciółkę w ramiona, zanim zdążyła choćby usiąść.

– Will... – Pogładziła moje włosy. – Tak bardzo się o ciebie martwiłam.

– Ty się martwiłaś? – zapytałam drżącym głosem i odsunęłam się, wypuszczając ją z objęć. Każdy kawałek mnie trząśł się okropnie. Nie mogłam przestać płakać. – Tak bardzo mi przykro. – Odnalazłam jej dłonie, by spleść nasze palce. – Tak bardzo mi przykro z powodu A...

Skrzywiła się i pokręciła głową.

„Nie wypowiadaj jego imienia”.

Nie powiedziała tego, ale prośba była jasna. Rozpłakałam się jeszcze mocniej, jednak nie zamierzałam być tą, która się załamie. Pragnęłam dać jej wsparcie, kiedy ona będzie załamana. A może już załamała się do reszty, może już za późno? Zrobiło mi się niedobrze od tej myśli, bo chciałam – nie, potrzebowałam! – zostać tu dla niej. To moja siostra.

Patrzyłyśmy na siebie: ja na bladoczerwone ślady na jej skórze, ona na wciąż spływające mi po policzkach łzy, a potem – zupełnie jakby mury wokół niej nagle runęły – po prostu się do mnie przytuliła i zaczęła szlochać. Przycisnęłam ją do piersi, aby stłumić okropne odgłosy, które nią wstrząsały. Wiedziałam, że Atti był dla Emmy kimś wyjątkowym, lecz nie zdawałam sobie sprawy, jak poważna stała się ich relacja. Odniosłam wrażenie, że trzymam w rękach kawałki, na jakie rozpadła się przyjaciółka, i zwyczajnie nie miałam pojęcia, jak poskładać je z powrotem.

– Obiecuję, Em – wyszeptałam z ustami przy jej włosach. – Nigdy więcej cię nie zostawię. Od tej pory jesteśmy razem. Zawsze. Ty i ja.

W końcu dziewczyna usnęła, zmęczona płaczem, po czym Abklęci zdołali wyciągnąć mnie z pomieszczenia. Weszłam za nimi do sali jadalnej, czując w głowie dziwne odrętwienie. Ledwie zauważałam spojrzenia, jakie mi posyłano. Siret użył Oszustwa, żeby założyć mi nowe ubrania, więc musiało mieć to coś wspólnego z rebelią. Albo z Attim.

A może chodziło po prostu o to, co zwykle.

„Ziemianka, Która Nie Miała Swojego Miejsca...”

– Willa – jęknął Coen. – Przestań. Wreszcie. Wymyśląc. Tytuły. Twoje miejsce jest przy nas, nie martw się o innych.

– Och, doprawdy? – Odwróciłam się do niego twarzą i szłam dalej tyłem. Wywoływanie frustracji u Coena wzniecało niewielką iskrę gdzieś wśród całego tego odrętwienia. – Chcesz powiedzieć, że teraz jestem dla was dostatecznie dobra, skoro okazałam się hardą Be...

– Głośniej, by wszyscy słyszeli – wtrącił oschle Yael.

– Suką – poprawiłam się. – Jestem Hardą Suką Chaosu.

– Kolejny tytuł – powiedział Coen ostrzegawczym tonem, a oczy mu pociemniały. – Jeszcze jeden, zwłaszcza taki zły jak ten, a przysięgam...

Nie miał jednak szansy dokończyć zdania, bo zaczęłam biec. Niestety musiałam przyznać, że opracowałam kiepski plan. Byli więksi ode mnie, szybsi, a przede wszystkim to pełnoprawni, wyjątkowi bogowie, podczas gdy ja mogłam nazwać siebie co najwyżej raczkującym bożątkiem. Miałam jednak Chaos po swojej stronie.

– Chaos! – krzyknęłam, wpadając na wózek ziemianina, który właśnie próbował zejść mi z drogi. Nic się nie wydarzyło.

– To tak nie działa! – zawołał za mną Yael.

Wystawiłam dłoń, by zrobić to ponownie, ale wtedy w moje ciało uderzyło inne, większe. Silne ręce podniosły mnie i przerzuciły sobie przez szerokie ramię.

– Pieprzyć śniadanie – burknął Rome, a wibracje jego głosu dotarły mi aż do brzucha. – Nie spaliśmy od dwóch cykli słońca. Wracamy do łóżka. Chaos może zaczekać.

Ciąg dalszy nastąpi...